Laurelin Paige
UWIKŁANI
Na zawsze

Laurelin Paige

UWIKŁANI

Na zawsze

Przełożyła
Monika Pianowska

WYDAWNICTWO
KOBIECE

Rozdział 1

Wzięłam głęboki oddech i spojrzałam na drzwi apartamentu 3-12. Czy chciałam wejść do środka – tego jeszcze nie wiedziałam. Właściwie to nie pamiętałam, abym postanowiła przyjść aż pod te drzwi. Ale oto jestem, z łomocącym sercem i ze spoconymi dłońmi. Stoję i analizuję wszystkie za i przeciw podniesieniu ręki i zapukania.

Boże, dlaczego tak się denerwuję?

Może przydałoby mi się jeszcze parę głębszych oddechów. Kilkakrotnie wpuściłam i wypuściłam powietrze z płuc, po czym rozejrzałam się dookoła. Korytarz był długi i pusty. Ściany zdobiły obrazy oprawione w złote ramy. Chociaż sam budynek zdawał się zadbany i znajdował się w bogatej części miasta, dywan w holu był stary i wytarty. Przed progiem kilka mieszkań dalej leżały rozsypane płatki róż. To pewnie pozostałości czyjegoś romantycznego gestu. Uroczo.

Po drugiej stronie korytarza otworzyła się winda. Odwróciłam się i ujrzałam parę, która udała się w przeciwnym kierunku. Mężczyzna ubrany w elegancki garnitur trzymał rękę nisko na plecach kobiety. Ona miała blond włosy upięte w perfekcyjny kok. Mimo że byli ode mnie odwróceni, przyjemnie było na nich patrzeć. Na pewno byli zakochani.

Zabawne, że we wszystkim doszukiwałam się romantyczności. Może po prostu miałam taki nastrój.

Z powrotem odwróciłam się do drzwi. Były zwyczajne i proste, a jednak wyczuwałam w nich coś złowieszczego.

Dobra, trzeba było mieć to już za sobą. Poprawiłam torbę na ramieniu i zapukałam. Minęła prawie minuta, ale nikt nie odpowiedział. Przyłożyłam ucho do drzwi i zaczęłam nasłuchiwać. W środku było cicho. Może źle trafiłam. Przyjrzałam się swojej dłoni, na której czerwonym długopisem nabazgrałam adres, lecz napisy zmyły się od potu. Nieważne. Wiedziałam, że to było to miejsce.

– Spróbuj dzwonkiem – zaproponował mężczyzna stojący na końcu korytarza.

– Dzwonkiem? – zapytałam, ale on już zdążył zniknąć we własnym mieszkaniu.

Nie widziałam żadnego dzwonka, ale na wszelki wypadek zbadałam dłonią ścianę przy framudze i wtedy – o dziwo! – trafiłam na okrągły przycisk. Dziwne, że wcześniej go nie dostrzegłam. Uniosłam drżący palec i nacisnęłam. Powietrze przeszyło donośne szczeknięcie, a ja prawie wyskoczyłam z butów. Zazwyczaj nie bałam się psów, ale ponieważ byłam zestresowana, niewiele było trzeba, żeby wytrącić mnie z równowagi. Z wewnątrz dobiegały szmery i głos karcący głośnego zwierzaka. Chwilę później drzwi się otworzyły. W progu stanęła Stacy. Jej przesadnie promienny uśmiech przyprawił mnie o zimny dreszcz. Zwykle bowiem nie dało jej się określić jako sympatycznej. Była ubrana na luzie, miała na sobie wypłowiałą koszulkę i dżinsy – wyglądała zupełnie inaczej, niż kiedy widywałam ją w godzinach pracy w butiku Mirabelle. Stała boso, jej paznokcie u stóp były pomalowane bladoróżowym lakierem. Wyglądała na zrelaksowaną. Spokojną.

Ja czułam coś kompletnie odwrotnego.

– Przyszłaś – powiedziała, uśmiechając się jeszcze szerzej.

– Na to wygląda.

Nie zaprosiła mnie do środka, więc stałam jak kołek, w zakłopotaniu przestępując z nogi na nogę. Czy usłyszała, jak trzeszczą mi kolana? Najwyraźniej.

– Och, przepraszam! Wchodź! – Ocknęła się i zrobiła mi przejście.

Postąpiłam krok do przodu, rozglądając się po mieszkaniu. Było ładne. Nie tak ładne jak apartament Hudsona – a właściwie Hudsona i mój – ale na pewno ładniejsze niż kawalerka przy Lexington Avenue, w której wcześniej rezydowałam. Było tam czysto i chłodno, wręcz sterylnie – z wyjątkiem stołu kuchennego znajdującego się po lewej stronie. Blat był zasypany stertą papierów, co przypominało mi wierzch szafki na dokumenty w biurze Davida jeszcze w Sky Launch.

– Tędy. – Stacy wskazała tapczan w salonie.

Był jak sobowtór sofy z gabinetu Hudsona – brązowy, skórzany i z olbrzymimi podłokietnikami. Ten model tak mi się spodobał, że zamówiłam podobny, choć tańszy, do własnego biura w klubie. Hudson i ja wspólnie ochrzciliśmy to łóżko partyjką gorącego seksu. Tapczan Stacy z pewnością nie był tańszą opcją, a ponieważ jego właścicielka wydawała się pruderyjna, wątpiłam, żeby ochrzciła je z kimkolwiek. W każdym razie dziwne, że cała nasza trójka okazała się mieć taki

sam gust. Jednak dziwniejsze było to, że w ogóle tam stałam. Dlaczego tam się znalazłam? Ukłucie w moich splątanych kiszkach podpowiadało mi, że to był zły pomysł. Powinnam była wyjść. Tylko że nie mogłam. Coś mnie tam trzymało, jakaś ogromna siła. Jakby moje buty były wykonane z metalu i przyciągała je magnetyczna podłoga. Wiedziałam jednak, że to kwestia mojej psychiki, bo fizycznie byłabym w stanie stamtąd wyjść, gdybym tylko zechciała. Lecz zostałam, na przekór zdrowemu rozsądkowi.

Ściągnęłam łopatki w nadziei, że to doda mi pewności siebie, i usiadłam. Utonęłam w tapczanie głębiej, niż sądziłam, kolana sterczały mi wyżej niż uda. Wyglądałam komicznie.

– Wybacz – powiedziała Stacy. – Sprężyny się popsuły. Przysuń się bliżej oparcia, to podskoczysz z powrotem.

Niezręcznie wyczołgałam się z wklęsłości. Byłam ostrożna, badałam, czy mam pod pupą stabilny grunt. Całe szczęście, że pozostałe sprężyny były nienaruszone. W przeciwieństwie do mojej równowagi.

Stacy usiadła w fotelu obok mnie. Duży, szary kot ocierał się o jej nogę, prychając na mnie. Znów się rozejrzałam, ale pies zniknął bez śladu. Pewnie Stacy zamknęła go w innym pokoju. Dziwne, że trzymała dwa zwierzaki w takim małym mieszkanku. Nie sądziłam, że jest taką miłośniczką zwierząt. Nie przypuszczałam też, że nosi dżinsy i T-shirty. Powiedziałam sobie, że to pewnie przez to byłam taka zbita z tropu i niespokojna. To wszystko.

– Może się czegoś napijesz? Wody? Mrożonej herbaty?

– Nie, dziękuję. – Skrzyżowałam nogi. – Tak się składa, że nie mam zbyt wiele czasu, bo jestem umówiona. Miałabyś coś przeciwko temu, gdybyśmy przeszły do rzeczy?

Skłamałam. Tak naprawdę nie miałam nic do załatwienia. Nawet nie czekał na mnie kierowca. Przyjechałam metrem, zamiast prosić Jordana o podwiezienie. W końcu mój szofer zawsze ze wszystkiego zdaje relacje Hudsonowi, a ja nie chciałam, żeby dowiedział się o mojej wizycie u Stacy.

– Tak, oczywiście.

Wstała i podeszła do telewizora. Zauważyłam, że był do niego podłączony komputer, a kiedy Stacy go uruchomiła, na wielkim, płaskim ekranie wyświetlił się ogromny pulpit. Ponieważ kot nie miał się już o kogo ocierać, postanowił wykorzystać moją nogę. Świetnie. Teraz miałam pełno szarych kocich kłaków na

moich czarnych spodniach. Jak to wytłumaczę Hudsonowi? Miałam nadzieję, że zdążę się przebrać, zanim cokolwiek zauważy.

Stacy mówiła do mnie, przeglądając pliki na komputerze.

– Szczerze, nie byłam pewna, czy przyjdziesz. Wcześniej wydawałaś się niezbyt zainteresowana. Zaskoczył mnie twój SMS.

– Taa, ja też nie byłam pewna, czy przyjdę. Lecz ciekawość wzięła górę.

Nie wiem dlaczego, ale nie mogłam przestać myśleć o tym, że ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

Kurde, co ja wyprawiam? Czy jest już za późno, żeby zmienić zdanie? Nie było za późno, dopóki Stacy nie odpaliła filmiku. Ale przecież mogłam jeszcze zmienić zdanie, prawda? Od początku nie mogłam przestać rozmyślać o sekretach o Hudsonie, które skrywała przede mną Stacy. Może powinnam była zapytać go o nie, zamiast składać wizytę Stacy?

– Przygotowałam sprzęt na wypadek, gdybyś się zjawiła. Wystarczy, że załaduję wideo. Poczekaj chwileczkę, już prawie je mam.

Wydawało się, że szukanie pliku w komputerze zajmuje Stacy całą wieczność. Każda sekunda była dla mnie męczarnią. Myśli o rozmaitych sposobach, w jakie mógł mnie zdradzić Hudson, dźgały mnie z tyłu głowy. Próbowałam odepchnąć te obrazy, ale one się mnie uczepiły, szczypały i błagały o moją uwagę. Obgryzłam niemal wszystkie paznokcie.W końcu zadałam pytanie, które mogło ulżyć mojemu cierpieniu i rozładować napięcie.

– Może po prostu ty mi opowiesz, co to takiego?

– Och, nie mogę tego zrobić. – Dziewczyna posłała w moją stronę kolejny ciepły uśmiech. – Nie uwierzysz, dopóki nie zobaczysz. Ale zaufaj mi. To zmieni wszystko, co wiesz na temat Hudsona. To kłamca.

Nigdy się tyle nie uśmiechała. Wydawało się, że moja sytuacja sprawia jej przyjemność. Jakby czerpała radość z tego, że rozpada się mój związek z Hudsonem.

– Nie jest kłamcą, ufam mu.

W końcu to ja go oszukiwałam. Hudson nie robił nic więcej poza wystawianiem się na próbę.

– Sama zobaczysz.

Pewność w jej głosie przyprawiła mnie o gęsią skórkę. Niemożliwe, żeby miała rację. Znałam Hudsona. Nie miał przede mną tajemnic.

– Ach! Znalazłam! – oznajmiła śpiewnie. – Jesteś pewna, że nie chcesz się czegoś

napić, zanim to włączę? Wody? Zimnej herbaty?

Zazgrzytałam zębami, skurcze w moim żołądku wzmagały się wraz z każdą upływającą sekundą.

– Powiedziałam już: nie, dziękuję.

– To może popcorn? – Zaśmiała się. – Zawsze lubię chrupać popcorn, gdy oglądam telewizję. Popcorn i M&M's-y.

– Posłuchaj, Stacy. To nie jest dla mnie żadna rozrywka. Powiedziałaś, że masz coś, co zmieni mój sposób myślenia o Hudsonie. Myślisz, że nie mogę się tego doczekać?

To jakiś absurd. Co ja wyprawiam za plecami Hudsona? Powinnam była z nim porozmawiać, zapytać o ten durny filmik, zamiast wymykać się z domu, żeby go obejrzeć. Nawet nie wiedziałam, czy mogę zaufać tej kobiecie. Może to wszystko była ściema? Wstałam, żeby wyjść.

– Nie powinnam tu być. Muszę spadać – skwitowałam i ruszyłam w stronę drzwi.

– Nie! Zaczekaj! Już odpaliłam.

I znów zwyciężyła ciekawość. Odwróciłam się do telewizora. Ekran był czarny, ale w tle było słychać stłumiony głos. Stopniowo stawał się coraz bardziej wyraźny i rozpoznawalny. Należał do Hudsona.

„Pragnę cię, skarbie. Cokolwiek miałoby się stać. Cokolwiek musiałbym zrobić. Cokolwiek musiałbym powiedzieć. Muszę cię mieć".

Obraz wciąż był czarny, lecz rozszyfrowałam wszystkie słowa. Poznałam je. Powiedział je do mnie – wcześniej. W klubie.

– Czy to jakiś chory żart?

– Cierpliwości. – Stacy zachichotała.

Ekran zaczął się powoli rozjaśniać, a obraz wyostrzać. Moim oczom ukazał się Hudson leżący zupełnie nago na łóżku. Patrzył w kamerę. Byłam wściekła na Stacy, że widziała mojego chłopaka w negliżu, ale kolejne słowa Hudsona z powrotem przykuły moją uwagę do nagrania.

– Cokolwiek miałbym powiedzieć, skarbie. Muszę cię mieć.

Te słowa wydawały mi się znajome, lecz nie przypominałam sobie takiej sceny. Nie znałam tego łóżka ani pokoju. Nie było mnie w nim, gdy film był nagrywany. Potrząsnęłam głową – nie, nie, nie. To były moje słowa. Tylko do mnie Hudson zwracał się „skarbie". Do kogo kierował słowa, które były zarezerwowane tylko dla mnie?

Kamera zaczęła się poruszać dookoła Hudsona, obraz się przybliżał. Wstrzymałam oddech, czekając, aż ujrzę postać, do której mówił, chociaż wcale nie potrzebowałam potwierdzenia. Tylko że kiedy kamera się zbliżała, obraz się rozmazywał. Zmętniał do tego stopnia, że nie było widać, co się dzieje na wideo ani kto jest na ekranie. To było jak patrzenie przez brudną szybę albo soczewki kontaktowe. Mrugałam w kółko w nadziei, że to pomoże wyostrzyć nagranie. Tak desperacko pragnęłam zobaczyć filmik, dowiedzieć się, kto brał w nim udział. Chociaż tak naprawdę tego nie chciałam, a byłam do tego zmuszona. Podeszłam do odbiornika i zdzieliłam go ręką w bok, wciąż próbując poprawić jakość obrazu.

– Pojaw się, do cholery! – krzyczałam w ekran. – Pokaż mi, co ukrywasz!

Jeszcze kilkakrotnie uderzyłam w telewizor, aż moje ręce poczerwieniały z wysiłku, a oddech stał się poszarpany. Musiałam to zobaczyć, musiałam wiedzieć. Instynkt podpowiadał mi prawdę, ale to wideo znało odpowiedź. To, czego potrzebowałam i co miałam ujrzeć, znajdowało się na ekranie. Za mgłą skrywało się to, czego najbardziej się obawiałam, moje największe lęki, moje najmroczniejsze wyobrażenia – coś, co mogło wszystko zburzyć.

Coś, co mogło na dobre rozdzielić mnie i Hudsona.

Rozdział 2

Zerwałam się w panice, pot skraplał mi się na brwiach, serce waliło jak oszalałe. Wiedziałam, że to tylko sen, ale wrażenie, które po sobie pozostawił, było żywe. Głupia ja, przecież to się nie działo naprawdę. Z tym że to nie wideo ze snu napawało mnie takim przerażeniem – tylko to, co mogło się znajdować na prawdziwym nagraniu Stacy. Powiedziała, że to jakiś dowód, że coś było między Hudsonem a Celią. Wcześniej wieczorem zepchnęłam na bok te myśli, lecz chyba niesłusznie, bo teraz przeciekały do mojej podświadomości. Zerknęłam na leżącego obok Hudsona. Zazwyczaj przytulaliśmy się nawet podczas snu. Brak jego ciepłego dotyku spotęgował poczucie dystansu, które wciąż nie dawało mi spokoju po koszmarze. Nie chcąc przeszkadzać mojemu ukochanemu, zignorowałam potrzebę wtulenia się w niego. Zamiast tego wygramoliłam się z łóżka, chwyciłam szlafrok i podreptałam do łazienki.

Ochlapując twarz zimną wodą, oddychałam głęboko i starałam się uspokoić. Nigdy nie miałam koszmarów. Nawet po śmierci rodziców moje sny pozostały słodkie i spokojne. Mój opanowany przez obsesję umysł wystarczająco harował w ciągu dnia, żeby wieczorami pogrążać się w rozterkach.

Tyle tylko, że teraz nie miałam żadnej obsesji, tak jak w przeszłości. Za to miałam problemy, które wciąż pozostawały nierozwiązane. Owszem, byłam szczęśliwa i zakochana. Lecz ostatni upłynął pod znakiem stresu związanego z wyjazdem Hudsona do Japonii i naszym związkiem zawieszonym w próżni. Miałam swoje sekrety i nie byłam pewna, czy Hudson kiedykolwiek całkowicie mi je wybaczy. A on oszukał mnie, doprowadzając za moimi plecami do usunięcia Davida ze stanowiska menedżera Sky Launch. I – co najgorsze – nie obronił mnie. Wybrał wiarę w kłamstwa swojej przyjaciółki od kołyski, która rozgrywała swoją grę, a ja byłam w niej tylko pionkiem.

Wiedziałam, że nasza miłość przezwycięży te błędy. On udowodnił, że też mu na

tym zależy – gdy tego samego wieczoru podczas niespodziewanej wizyty w klubie zaskoczył mnie deklaracją poświęcenia się dla naszego związku. I mimo że wciąż nie wypowiedział tych trzech magicznych słów, na które tak czekałam, nie potrzebowałam ich. Czułam jego miłość w każdej tkance swojego istnienia. Czułam to, kiedy uprawialiśmy seks na parkiecie, pieścił mnie z czułością i uwagą, które mówiły same za siebie. Dowiedzieliśmy się, że to coś poważnego, że będziemy ze sobą na dobre i na złe. Teraz to wydawało się oczywiste i ta wiedza powinna nas uwolnić od lęków.

Z tym że jeszcze nie do końca rozwiązaliśmy kwestię wzajemnego zaufania, przez co czułam się podenerwowana. I jeszcze to nieszczęsne wideo, które Stacy rzekomo posiada. Co ono przedstawiało? Czy na pewno chciałam je zobaczyć? Czy to jakaś sztuczka? Czy może rzeczywiście było istotne?

Trapiło mnie to na tyle, że czułam się niepewna i niespokojna. I nawiedzało mnie nawet podczas snu. „To nic takiego", powiedziałam sobie. To nie zagrozi naszemu związkowi. A jednak niepokój, który mnie ogarnął, przeczył rozsądkowi.

– Co się dzieje?

Pytanie Hudsona wyrwało mnie z zadumy, ale moje tętno i tak było podwyższone. Zerknęłam na niego przez ramię, stał w progu drzwi do łazienki. Wyglądał tak jak zawsze – seksownie i wyniośle. Na widok jego nagiego ciała odebrało mi mowę – zresztą było tak za każdym razem. Przygryzłam wargę i przeskanowałam go wzrokiem. Cóż, może jednak myśl o wskoczeniu na niego nie była aż tak odległa, jak sądziłam.

Stanął za moimi plecami, jego szare oczy spotkały się z moimi w lustrzanym odbiciu.

– Wszystko w porządku?

Przemknęło mi przez myśl, żeby skłamać, ale już z tym skończyłam. Dostałam drugą szansę na życie z tym mężczyzną i skoro oboje chcieliśmy, żeby nam się udało, musiałam dojść do wprawy w zwierzaniu się. Musiałam mu powiedzieć o nagraniu Stacy.

I oczywiście miałam zamiar to zrobić, lecz potrzebowałam paru minut, żeby się pozbierać.

– Po prostu miałam zły sen i teraz nie mogę na nowo zasnąć.

Zmartwiony zmarszczył brwi.

– Chcesz o tym pogadać?

Potrząsnęłam głową. Po chwili jednak zmieniłam zdanie.

– Tak, ale później.

– Hm.

Oplótł mnie ramionami wokół talii i pocałował w czoło.

– Co ty na to, żebym tymczasem przygotował ci gorącą kąpiel?

– Brzmi niebiańsko.

Puścił mnie i zabrał się do pracy. Oparłam się o kabinę prysznicową, a Hudson pochylił się nad wielką wanną i odkręcił kurki. Nie mogłam się powstrzymać przed podziwianiem jego naprężonego ciała, przed chęcią polizania jego skóry i wgryzieniem się w jego jędrną pupcię. Łypnął na mnie.

– Czyżby za tymi brązowymi oczami kłębiły się sprośne myśli?

Moje usta ułożyły się w grymas, który – miałam taką nadzieję – sprowokuje go.

– Przyłączysz się?

– Do sprośnych myśli czy kąpieli?

Pacnęłam go w jego apetyczny tyłek.

– Kąpieli.

– Dołączę się do obydwu.

Była trzecia w nocy, środek tygodnia. Rano Hudson musiał iść do pracy. Poza tym był zmęczony po żmudnej, zagranicznej podróży. A jednak, jak zwykle, nie zawiódł. Zawsze był gotowy, zawsze na miejscu. Nawet kiedy odrzuciłam jego propozycję wspólnego wylotu do Japonii, zadbał, żeby ktoś miał na mnie oko – wysłał siostrę, żeby sprawdziła, czy wszystko u mnie w porządku, zobligował portiera do przekazywania mi wiadomości. Czy kiedykolwiek jego opiekuńczość przestanie mnie zaskakiwać? Nigdy.

Zdjęłam szlafrok i odwiesiłam go na haczyk, napawając się pożądliwym spojrzeniem Hudsona, gdy stałam tuż przed nim zupełnie naga. Zanurzyłam koniuszek stopy, żeby sprawdzić temperaturę wody. Była idealna – prawie za gorąca, dokładnie taka, jaką lubiłam najbardziej. Weszłam do wanny i oparłam się tak, żeby zmieścił się jeszcze Hudson. Dotarło do mnie, że nigdy przedtem nie kąpaliśmy się razem. Miałam wrażenie, że przeszliśmy już wszystko, podczas gdy tyle jeszcze mieliśmy przed sobą. To była jednak pocieszająca myśl – ta świadomość, że dopiero raczkowaliśmy i wciąż mogliśmy liczyć na dużo więcej.

Gdy Hudson wślizgnął się do wody, oparłam się o jego tors, a on musnął mnie

nosem w policzek.

– Miło.

– Temperatura jest doskonała.

Po wpływem ciepła wody moje mięśnie zaczynały się już rozluźniać, napięcie spowodowane moim złym snem również ulatywało.

– Chciałem cię przytulić – powiedział Hudson łagodnym tonem, jakby trudno mu było przyznać, co naprawdę miał na myśli. – Tęskniłem za tym.

Boże, ja też za tym tęskniłam. To właśnie jedna z przyczyn, dlaczego czułam się tak nieswojo – ciągle dochodziłam do siebie po naszej rozłące. Mój umysł wciąż przetwarzał, co mogłam stracić – wszystko.

Niemal straciłam wszystko.

To na pewno dlatego tak bardzo zamartwiałam się tym rzekomym dowodem Stacy. Pytania pozostałe bez odpowiedzi wcale nie pomagały uśmierzyć mojego lęku. Nadal nie wyjaśniliśmy sobie wielu rzeczy. Zatopiliśmy się w ciszy na długie, wygodne minuty. Kiedy woda zaczęła stygnąć, Hudson sięgnął po butelkę stojącą na wbudowanej półce za marmurową wanną. Nabrał na dłoń odrobinę mojego wiśniowego płynu do kąpieli – to był mój nowy ulubiony zapach – i przeciągłymi, relaksującymi ruchami zaczął wcierać go w moje ciało. Gdy skończył z ramionami, popchnął mnie lekko do przodu, żeby móc się zająć plecami. Potem przyciągnął mnie mocno do siebie i zgiął mi nogi, aby uzyskać dostęp do wszystkich zakamarków mojego ciała.

Jego palce rozpostarły się na moim brzuchu i zawędrowały pod biust. Właśnie piersiom poświęcił sporo cudownego czasu, pieszcząc je z odpowiednią siłą, aż stanęły mi sutki. Kąsając moje ucho, jedną ręką zaczął dotykać niższych partii mojego ciała. Twardniejący penis, którego czułam na plecach, podpowiadał mi wyraźnie, co Hudson zamierza.

Najpierw jednak musieliśmy sobie coś powiedzieć. Nie wierzyłam, że cokolwiek mogłoby się okazać na tyle niepokojące, żeby zburzyć naszą wspólną przyszłość, lecz niektóre sprawy trzeba było obgadać.

Odwróciłam się, żeby usiąść okrakiem na Hudsonie, mój gwałtowny ruch wzburzył wodę, która bryznęła za moimi plecami. Splotłam jego dłonie ze swoimi, żeby coś z nimi zrobić, i powiedziałam:

– Musimy przepracować pewne kwestie.

– To prawda.

Pochyliłam głowę, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Kto będzie zarządzał twoim klubem?

– Ty – odparł z psotnym uśmieszkiem.

Uśmiechnęłam się, ale się nie zgodziłam. Nie wyraziłam też sprzeciwu. Rzeczywiście Hudson oznajmił wcześniej, że chciałby, abym to właśnie ja objęła stanowisko szefowej Sky Launch, lecz byłam przekonana, że to była tylko wymówka, żeby pozbyć się Davida Lindta. Hudson zrealizował część swojego planu – za nieco ponad tydzień David miał przejąć stery w jednym z lokali w Atlanta City. Wkurzyłam się, ale gdy tylko ochłonęłam i popatrzyłam na ten pomysł trzeźwym okiem, uznałam, że to było właściwe zagranie ze strony Hudsona. Faktycznie spędzanie każdego dnia pracy z moim eks nie byłoby najlepszym rozwiązaniem. Co nie oznaczało, że byłam gotowa, aby samodzielnie zarządzać klubem. Niechętnie również oddałabym tę funkcję komuś innemu.

Jednak decyzja musiała zostać przełożona, ponieważ penis Hudsona już zbliżał się do mojej muszelki, a to właśnie on był w stanie skłonić mnie do uległości i zgodzenia się na wszystko. Mając wciąż splecione palce z moimi, zaczął uwodzić mnie ustami, pochylał się, by zająć je moim biustem. Westchnęłam z rozkoszy, moje ciało poddawało mu się, lecz umysł wciąż analizował.

– A co stanie się z Celią?

– Serio? Chcesz teraz rozmawiać o Celii? – zapytał, odrywając usta od moich piersi.

– Nigdy nie mam ochoty o niej rozmawiać, ale muszę wiedzieć, czy nie jest dla mnie zagrożeniem – odparłam i przełknęłam gulę, która nieoczekiwanie stanęła mi w gardle. – Dla nas.

Nie zdawałam sobie sprawy, że wciąż obawiałam się jej wpływu na nasz związek.

– Hej! – Hudson objął dłońmi moje policzki. – Ona nie stanowi żadnego zagrożenia. Nie ma ani wiarygodnego potwierdzenia swoich teorii, ani nawet nie wnosi oskarżeń. Nawet jeśli by to zrobiła, ja pozostanę z tobą. I dobrze o tym wiesz.

Niemrawo pokiwałam głową.

– Ale jak mamy w tej sytuacji iść naprzód?

– Zwyczajnie. Będziemy ją ignorować. Nie widzimy jej. Nie rozmawiamy z nią. Nie odpowiadamy na jej wiadomości.

– My?

Oczywiście, że nie chciałam jej oglądać – nienawidziłam suki. Ale co z Hudsonem?

– Tak, my. W moim życiu nie ma miejsca dla kogokolwiek, kto jest przeciwko nam.

Znowu poczułam napięcie.

– Wiesz, twoja matka także nie jest nam przychylna.

Testowałam własne szczęście. Sophia Pierce – potwór, jakim była zarówno dla mnie, jak i dla swojego syna – przypuszczalnie zawsze miała stanowić istotny element w życiu Hudsona. Nigdy bym go nie poprosiła, żeby się od niej odciął. Chociaż jej nie trawiłam, wiedziałam, że jako rodzina jest dla niego bardzo ważna.

– Wiem. – Hudson westchnął. – Na szczęście jeszcze nie próbowała nas sabotować. Gdyby to jednak zrobiła, dla mnie jest skończona. Tylko ty się liczysz.

– Dziękuję. – Pocałowałam go delikatnie. – Mam nadzieję, że mimo wszystko do tego nie dojdzie. Miło by było wierzyć, że kiedyś się z nią pojednam.

Minęło raptem kilka dni, od kiedy sama pogodziłam się z moim bratem Brianem. Dzięki temu uszło ze mnie napięcie, którego dotychczas nie byłam nawet świadoma. Podobny scenariusz był mało prawdopodobny w przypadku Hudsona i Sophii, ale – kurczę – co ja tam wiedziałam? Moje myśli powędrowały z powrotem w stronę Celii, bo wciąż nie znałam powodów, dla których zagrała ze mną tak nie fair.

– Lecz dlaczego ona to zrobiła, Hudsonie? Dlaczego była przeciwko nam?

– Nie nam, tylko mnie – powiedział i zacisnął zęby. – Jest na mnie wściekła.

– Nadal? Za to, co zrobiłeś tyle lat temu?

Serce mi się krajało na widok jego udręki. Hudson wcale nie był dumny ze swoich dokonań, więc jak można było oczekiwać, że będzie spokojnie parł naprzód, skoro one wciąż go prześladowały? Ogarnęła mnie złość.

– Nie dbam o to, że wyrządziłeś jej krzywdę, to zwykła suka. To było okropne, wstrętne i straszne, co sama zrobiła. Szczególnie że wciąż utrzymuje, że jest twoją przyjaciółką. Czy ona dalej cię kocha?

Hudson zniżył wzrok.

– Jeśli myśli, że mnie kocha, to na pewno nie zdobędzie moich względów, raniąc ciebie.

– Cóż, definitywnie zachowuje się jak zazdrosna kochanka.

– Bezpodstawnie. – Pogłaskał mnie po policzku. – Celii i mnie nigdy nic nie

łączyło. Nic. Poza… – Ściszył głos. – Poza tym, że sprawiłem, by uwierzyła, że coś do niej czuję – Doskonale wie, że to nie było prawdziwe. – Czułam, że nadal go to męczy. – I to było wieki temu. Jeśli próbuje cię odzyskać, to zdaje się, że już jej się to udało, po tym jak przespała się z twoim ojcem i zmusiła cię do przyznania się, że to twoje dziecko, a nie Jacka. Dlaczego właściwie mi o tym nie powiedziałeś?

– Powinienem był to zrobić – oznajmił pełen żalu.

– Owszem, powinieneś był.

To rozjaśniłoby mi wiele w kwestii jego relacji z Celią i ojcem. I to była jedna z tych rzeczy, które stanowiły barierę między nami – chociaż to ja miałam przed nim więcej sekretów. I tego właśnie żałowałam.

Hudson wyjął swoje dłonie z moich i położył je na moich żebrach.

– Nie sądziłem, że to była tajemnica, którą muszę ci wyjawić.

– Okej, to brzmi fair.

Wzdrygnęłam się, kiedy pieścił palcami skórę w okolicy moich bioder. Stawał się coraz bardziej niespokojny, chciał więcej, chciał mnie. Czas rozmowy zbliżał się ku końcowi.Musiałam przejść do sedna.

– Ale pewne rzeczy między nami się zmieniły. Musimy się nauczyć dzielić problemami. Mogłeś mi przynajmniej powiedzieć, że masz powody, żeby jej nie ufać. Powody, dla których i ja miałabym jej nie zaufać.

– A ty mogłaś uszanować moją prośbę, kiedy mówiłem, że nie chcę, abyś się z nią widywała.

– To prawda. – Westchnęłam. – Obydwoje musimy się zmienić, Hudson. Wykładać kawę na ławę. Wiemy przecież, że jesteśmy ze sobą na dobre i na złe, zgadza się? Musimy w to wierzyć bardziej niż w cokolwiek innego. Nie możemy się bać ani naszych sekretów, ani przeszłości. Oboje. Szczerość, otwartość, przejrzystość.

– Nagość? – Uniósł brew.

Tak, już traciłam z nim kontakt.

– Jesteś zboczeńcem.

– Jestem – odparł i pochylił się do przodu, żeby zlizać kroplę wody z mojego sutka. – Jestem zboczeńcem, jeśli chodzi o ciebie.

Uśmiechnęłam się, co wcale nie było łatwe, bo jego język wędrujący po mojej piersi doprowadzał mnie do szaleństwa.

– Hudson, przestań! Ja mówię poważnie.

– Wiem – powiedział i cofnął się, opierając się o wannę. – I zgadzam się ze wszystkim, co powiedziałaś. Musimy być uczciwi.

– Świetnie – skwitowałam i zatrzymałam go gestem dłoni, zanim znów zaczął mnie kusić. – Poczekaj, jeszcze jedno.

– Okej, co takiego?

Stawał się niecierpliwy, lecz starał się tego nie okazywać. Prawie zrezygnowałam z kontynuowania naszej rozmowy, miałam zamiar przełożyć ją na później, jednak pamięć o moim nocnym koszmarze i złe przeczucie kotłujące się w mojej klatce piersiowej kazało mi brnąć w nią dalej.

– Co zaszło między tobą a Stacy?

– Stacy? – Hudson wyglądał na zmieszanego. – Stacy od Mirabelle?

– Tak.

– Nic nie zaszło. – Zdawał się oszołomiony moim pytaniem. – Co masz na myśli? Czy to, że umawiałem się z nią na randki? Zabrałem ją raz na przyjęcie charytatywne jakiś rok temu. Ale poza tym do niczego nie doszło. I nie przespałem się z nią – dodał, zanim zdążyłam zapytać.

To było pocieszające, ale nie dlatego zaprzątałam sobie głowę Stacy.

– Czy jest jakiś powód, dla którego chciałaby się na tobie zemścić? Albo żeby stracić do ciebie zaufanie?

Potrząsnął głową.

– Nic takiego nie kojarzę.

– Nie była jedną z twoich dawnych ofiar?

– Ofiar? – Hudson zmrużył oczy. – Czy tak nazywasz osoby, z którymi sobie pogrywałem?

Wzdrygnęłam się.

– Może to nie najlepsze określenie.

– Nie, to przypuszczalnie najbardziej odpowiednie określenie. Po prostu nie brzmi zbyt przyjemnie.

– Przepraszam.

Hudson spochmurniał.

– Nie przepraszaj mnie. To w końcu moja przeszłość. Muszę z tym żyć. A dlaczego w ogóle pytasz?

Wzięłam głęboki oddech. Jak ustaliliśmy, mieliśmy sobie o wszystkim mówić, więc o tym także.

– Gdy ostatnim razem byliśmy u Miry, Stacy powiedziała mi, że ma jakieś nagranie. Filmik, który miał być dowodem, że między tobą a Celią coś zaszło. Nie miała go przy sobie, więc dałam jej swój numer, żeby mogła się ze mną później skontaktować.

– Jak ostatnio byliśmy razem u Miry?

– Tak. Zaczepiła mnie, kiedy szukałeś dla mnie butów. Wiesz, o czym ona mogła mówić?

Przypatrywałam się uważnie jego mimice, starając się wychwycić coś, co może ukrywał.

– Nie mam pojęcia.

Albo był świetnym aktorem, albo rzeczywiście nie wiedział, o co chodzi. Nie widziałam go jeszcze tak zakłopotanego.

– Nie powiedziała ci, co było na tym nagraniu?

– Nie. Tylko tyle, że takie ma i że pokazałoby mi, dlaczego mam ci nie ufać. – Przygryzłam wargę. – I dzisiaj wieczorem wysłała mi SMS-a. Albo któregoś razu w tym tygodniu, kiedy nie miałam sprawnego telefonu, więc wiadomość dostałam dopiero dzisiaj.

Spodziewałam się, że zapyta, dlaczego od razu go o tym nie poinformowałam, ale tego nie zrobił.

– Co było w tym SMS-ie?

– Że filmu nie da się przesłać telefonem, ale że mogę się do niej odezwać, jeśli chcę go zobaczyć.

Hudson się zamyślił.

– A chcesz?

– Nie – odparłam, chociaż tak na serio trochę chciałam. – Tak. – Pomyślałam: a może jednak nie? – Nie wiem. A powinnam?

– Cóż – zaczął, masując mi ramiona. – Wiesz już, że nie warto wierzyć Celii. I że Stacy nie ma na mnie żadnego haka, o którym byś nie wiedziała. Znasz moje tajemnice i przeszłość lepiej niż ktokolwiek inny. Znasz mnie, Alayno.

– Znam.

– Ale skoro mi nie ufasz…

– Przecież ufam. Jeśli mówisz, że nie mam się czym martwić… – Hudson przewiercał mnie wzrokiem. – To nie mam.

Zamilkłam. Słowo się rzekło, nie mogłam się już wycofać. Musiałam wyrzucić z głowy myśl o tym filmiku i iść dalej. To było wbrew wszystkim moim obsesyjnym skłonnościom. Czy byłam w stanie tego dokonać? Wierzyłam, że tak. Dla Hudsona. Uśmiechnęłam się.

– Więc nie muszę go oglądać.

Wypowiedzenie tego zdania przyszło mi łatwiej, niż się tego spodziewałam. I naprawdę miałam to na myśli. Nie potrzebowałam dowodów od innych ludzi, żeby się wiedzieć, kim był Hudson i co dla mnie znaczył. Od razu poczułam się lepiej, gdy zrzuciłam ten balast. Nagranie przestało mi już ciążyć, pozostało jednak majaczące podenerwowanie, które zapewne potrzebowało odrobiny czasu, żeby całkowicie zniknąć.

Hudson zbliżył się do mnie i pocałował mnie w brodę.

– Dziękuję.

– Za co konkretnie?

– Za otwartość wobec mnie – odparł i przechylił głowę. – Nie musiałaś mi o tym mówić, a jednak to zrobiłaś.

– Dlatego że mówiłam poważnie o szczerości i otwartości.

– Widzę. Ja też. Jedyną metodą na to, żeby wreszcie ruszyć z miejsca, jest powzięcie postanowienia, że jesteśmy sobie oddani bez reszty – powiedział i podniósł wzrok, żeby spojrzeć mi w oczy. – Jesteśmy?

To niby tylko jedno słowo, ale waga pytania była ogromna – większa nawet niż wtedy, gdy zapytał mnie, czy zostanę jego dziewczyną albo czy się do niego wprowadzę. A mimo to odparłam z pewnością i bez trudu.

– Ja tak.

– Ja też.

Przytknął swoje usta do moich, ssał lekko moją dolną wargę. Po chwili nasze języki połączyły się w erotycznym tańcu gry wstępnej. Oplotłam rękami szyję Hudsona i przysunęłam się bliżej. Jego członek twardniał, a moja cipka zacisnęła się, pragnąc i potrzebując go bardziej i bardziej.

Nie odrywając się od moich ust, Hudson przesunął rękę w stronę mojego biustu. Był ekspertem w obchodzeniu się z moim ciałem i zaspokajaniu jego potrzeb, jego dotyk nie był nigdy zbyt delikatny, a jednocześnie wystarczająco silny. Jęknęłam, gdy

pieścił moją pierś i doprowadzał mnie tym do szaleństwa. Byłam tak skupiona na tym, co robi, że nawet nie zauważyłam, jak jego druga dłoń wędrowała coraz niżej, aż jego kciuk spoczął na mojej łechtaczce. Zatrzęsłam się pod idealnie wymierzonym naciskiem, jaki na nią wywierał, zacisnęłam kolana wokół jego bioder. Już wtedy czułam rosnące podniecenie kumulujące się w moim podbrzuszu, które lada chwila mogło wybuchnąć. Tak wcześnie, za wcześnie…

Zbliżałam się do szczytu, jednak chciałam opóźnić orgazm do czasu,aż się połączymy, dlatego odepchnęłam jego rękę pieszczącą mój unerwiony pączek. Hudson zmrużył nieco oczy, gdy zacisnęłam dłoń wokół jego naprężonego członka. Przesunęłam nią jeszcze raz w górę i w dół, po czym przeniosłam ciężar mojego ciała na kolana. Ułożyłam się ponad Hudsonem i ześlizgnęłam wzdłuż jego erekcji, jęcząc, gdy zaczęła mnie wypełniać. Siedziałam tak chwilę bez ruchu, pozwalając mojemu ciału dopasować się do jego rozmiaru, moje wewnętrzne ścianki rozszerzały się, robiąc dla niego miejsce. Cholera, co to było za uczucie. Właśnie wtedy, tak nieruchomo – wydawał się skrojony dla mnie na miarę, zupełnie jakby jego penis został stworzony dla mojej cipki. I wyłącznie dla mojej. Same myśli o cielesnych uciechach sprawiły, że dostałam ciarek, a boskie doznanie zespolenia z Hudsonem wzmagało się coraz bardziej. On z kolei stawał się coraz bardziej niecierpliwy. Zaczęłam go ujeżdżać. Początkowo powolutku, potem coraz szybciej. Oparta rękami o ramiona Hudsona odpychałam się z siłą, której pożądał – siłą, której i ja pożądałam. Nie trzeba było długo czekać, aż zaciśnie swoje dłonie na moich pośladkach, żeby spotęgować moje ruchy. Po chwili jednak zatrzymał mnie, a sam wykonywał biodrami koliste pchnięcia prosto i w górę, wbijając się we mnie niespiesznie.

– Czy zawsze musisz przejmować inicjatywę? – zapytałam, ledwo łapiąc oddech.

Nie to, żebym miała coś przeciwko. Podobała mi się jego dominacja. Hudson uniósł kącik ust.

– Jeśli chcesz, żebyśmy doszli oboje, to tak.

Zaśmiałam się, przez co Hudson drgnął we mnie, a ja znów znalazłam się na krawędzi. Kiedy już byłam w stanie mówić, zapytałam:

– A komu by się nie udało, gdybym to jednak ja dalej miała kontrolę?

– Tobie.

Zacisnął palce na moich biodrach i – jakby chciał udowodnić swoją rację – wszedł jeszcze głębiej we mnie, ocierając się o czuły punkt. O ten punkt, który tylko

Hudson potrafił odnaleźć i który odnajdował za każdym razem.

Orgazm przyszedł nagle, zupełnie mnie zaskoczył. Łapałam powietrze, wpijając paznokcie w skórę Hudsona, dając się ponieść fali rozkoszy, która zalewała mój każdy nerw, odbierała mi stabilność w kończynach i sprawiała, że widziałam jak przez mgłę.

Mimo że zgięłam się na nim wpół, Hudson wcale nie zwalniał tempa – posuwistymi ruchami zmierzał w stronę własnego szczytu, dążył do osiągnięcia tego niedefiniowalnego celu. I nagle przekroczył linię mety, przyciskając się mocno do mojej łechtaczki, gdy się we mnie wylewał, powodując tym samym kolejny wstrząs mojego i tak odrętwiałego już ciała.

Podczas gdy się uspokajał, całował moją szyję, następnie wzdłuż linii żuchwy, kończąc na ustach, przy których słodko zwlekał. Adorował mnie, dopóki nasze serca nie zaczęły bić w miarowym tempie.

Wtedy odsunął się ode mnie i spojrzał mi w oczy, marszcząc brwi.

– Alayno – zaczął i ujął w dłonie moją twarz. – Co się dzieje, skarbie?

Trochę mi zajęło, zanim zrozumiałam jego pytanie i zorientowałam się, że łzy płyną mi po policzkach. Po chwili stały się czymś więcej niż tylko łzami – zaniosłam się szlochem, jakby pękła we mnie jakaś tama. Zawstydzona i niezdolna do tego, żeby wytłumaczyć mój nagły wybuch, zerwałam się i wypełzłam z wanny.

– Alayno, porozmawiaj ze mną.

Stał za mną, owijając mnie ręcznikiem, podczas gdy z niego kapało na podłogę. Potrząsnęłam głową i pobiegłam do sypialni. Hudson poszedł za mną. Dogonił mnie, złapał za ramiona i odwrócił twarzą w swoją stronę.

– Mów do mnie. Co się dzieje?

Przeżywałam udrękę. To nie był nowy ból, towarzyszył mi już przez większą część tygodnia. Po prostu nie dałam im ujścia – ani przed Hudsonem, ani przed sobą.

– Ty. Mnie. Naprawdę. Skrzywdziłeś – wychlipałam.

Słowa były poszarpane i z trudem udało mi się je z siebie wydusić pomiędzy szlochami.

– Teraz?

– Nie. – Przełknęłam ślinę, próbując uspokoić się na tyle, żeby normalnie mówić. – Skrzywdziłeś mnie. Wtedy z Celią. Gdy jej uwierzyłeś. A nie mnie.

Ten ból był wciąż żywy. Mimo że Hudson starał mi się to wynagrodzić i byliśmy razem, poczucie bycia zdradzoną wciąż wbijało się we mnie pazurami. Próbowałam

o wszystkim zapomnieć i iść do przodu, zanim powstanie blizna, jednak rana niespodziewanie otworzyła się na nowo.

– Och, Alayno! – powiedział i przycisnął mnie mocno do siebie. – Powiedz mi. Powiedz mi o wszystkim, co cię trapi.

– To boli. To tak bardzo boli. – Wzięłam oddech. – Nawet mimo tego, że tutaj jesteś. Teraz. Że jesteśmy razem. Powstała jakaś dziura. – Moje zdania były krótkie, łamał mi się głos. – Bardzo głęboka dziura.

Jego ciało napięło się wokół mojego. Mogłam poczuć, w jakim stopniu dzielił ze mną żal.

– Przykro mi. Tak mi przykro. Gdybym tylko mógł cofnąć czas, gdybym mógł zmienić swoją reakcję… Na pewno wybrałbym inaczej.

– Wiem. Naprawdę to wiem. Ale przedtem nie wybrałeś inaczej. A nie możesz cofnąć się w czasie.

Mój głos stawał się silniejszy w miarę, jak mój wewnętrzny ból wypływał na powierzchnię. Jakbym wymiotowała. Kiedy już zaczęłam, nie było drogi odwrotu. Odsunęłam się nieco od Hudsona – wciąż byłam w jego ramionach, ale już niezanurzona w niego.

– Już nigdy tego nie cofniesz.

– To prawda. Nie mogę – przyznał i odgarnął mi z ramion moje mokre włosy.

– A to zmienia postać rzeczy. Zmienia mnie.

Na moment znieruchomiał, jego twarz wykrzywiła się w zgryzocie.

– W jaki sposób?

– Przez to jestem bezbronna. Odsłonięta na ciosy.

Nagle uświadomiłam sobie, że Hudson nie ma na sobie zupełnie nic. Czyli pasowało. Bo chociaż sama byłam owinięta ręcznikiem, nigdy nie czułam się przed nim bardziej naga niż wtedy.

– I teraz wiesz. Możesz mnie zranić. – Dławiłam się napływającymi bezustannie łzami. – Możesz mnie bardzo skrzywdzić.

– Alayno! – Hudson znów mocno mnie objął, jego głos był przepełniony emocjami. – Mój skarbie. Już nigdy więcej nie chcę ci wyrządzić krzywdy. Czy będziesz w stanie mi... wybaczyć?

Kiwnęłam głową niezdolna do wydania z siebie żadnego dźwięku. Tak, byłam w stanie mu wybaczyć. Właściwie już wcześniej to zrobiłam. To jednak nie zmieniło

faktu, jak bardzo dalej cierpiałam. I tego, jak wiele jeszcze czasu musiało upłynąć, aby moje rany się zagoiły.

Płakałam, a Hudson kołysał mnie w swoich ramionach, co chwila całując mnie w czoło i przepraszając. Po jakimś czasie wziął mnie na ręce i zaniósł do łóżka. Ułożył się obok mnie i mocno przytulił.

Gdy w końcu przestałam szlochać, oparłam się o zagłówek łóżka z czkawką.

– Ojej, nie wiem, skąd to się wzięło.

Hudson usiadł obok mnie i otarł mi łzy.

– Musiałaś to z siebie wyrzucić. Rozumiem.

– Serio?

– Tak – odparł i niepewnie objął mnie ramieniem. – Nie przeszkadza ci, że tu jestem?

– Absolutnie nie! Proszę, nie odchodź! – Uczepiłam się go z obawy, że sobie pójdzie.

– Tak długo, jak tego chcesz, będę przy tobie.

– To dobrze.

Uspokoiłam się i pozwoliłam, aby moje tętno wróciło do normy.

– A to wszystko? – Wykonałam kolisty ruch ręką. – To było po prostu…

– Uzdrawiające?

– Tak. Jak oczyszczenie. Ostatni krok przed czymś nowym. Mam wrażenie, że coś tym samym domknęłam.

Czułam się oczyszczona – wewnętrznie i z zewnątrz. Uśmiechając się, wodziłam palcem po ustach Hudsona.

– Podziwiam twój optymizm, ale dawny ból ma to do siebie, że zawsze znajdzie sposób, aby od czasu do czasu o sobie przypomnieć, nawet gdy w życiu wszystko pięknie się układa. – Hudson złapał mój palec. – Jestem pewny, że jeszcze nie raz będziemy się tak czuć.

Wzięłam głęboki wdech. Nie mogłam znieść myśli, że go zraniłam. Przez samą tę świadomość cierpiałam jeszcze bardziej niż przez zdradę Hudsona.

– Nie zaprzątaj tym sobie głowy – powiedział Hudson łagodnie. – Mamy przed sobą dużo czasu, żeby nadrobić dawne bolesne błędy.

W tamtej chwili byłam gotowa, aby poświęcić całe swoje życie na zrehabilitowanie się. Czy naprawdę myślałam o nas w takich kategoriach? Na

zawsze? Cóż, na pewno na długo.

Na samą myśl o takiej możliwości moje usta ułożyły się w pogodny grymas.

– To dla nas chyba nowy początek, prawda?

Hudson pochylił się nade mną i musnął mnie nosem w nos.

– Nie. To coś więcej niż początek. To kolejny etap.

– Podoba mi się.

Pocałował mnie – słodko i namiętnie – jakby składał obietnicę. Jakby na świecie nie było do roboty nic innego poza obdarzaniem mnie miłością.

Rozdział 3

Następnego ranka Hudson zadzwonił do biura z informacją, że postanowił pracować w domu. Ja z kolei już wcześniej zapowiedziałam swoją nieobecność w klubie, więc również nie miałam po co wychodzić. Siedzieliśmy w bibliotece, każde pracowało nad własnym projektem, nie rozmawialiśmy zbyt dużo. Ale to było w porządku. Wyczerpany po podróży i niewyspany, Hudson był w złym humorze. Ja jednak cieszyłam się jego obecnością nawet mimo jego zrzędliwego nastroju. Koiło mnie samo bycie z nim.

Wyszłam na chwilę z domu, ale tylko po to, żeby wydepilować nogi w salonie, a wieczorem zjawić się na zajęciach terapii grupowej. Po moim powrocie Hudson zalegał już w łóżku. Pozwoliłam mu spać.

Zanim do niego dołączyłam, pobiegałam chwilę na bieżni i wysłałam wiadomość do Stacy. Brzmiała ona mniej więcej: „Dzięki, ale nie”. Pewnie wcale nie musiałam jej odpowiadać, ale to oznaczało zamknięcie sprawy. Po wszystkim bezszelestnie wślizgnęłam się do łóżka i przespałam spokojnie całą noc.

Kolejny dzień – czwarty lipca, Święto Niepodległości. Hudson zaskoczył mnie, zabierając mnie na brunch do Loeb Boathouse w Central Parku. Potem spacerowaliśmy wzdłuż alejek, trzymając się za ręce i ciesząc swoim towarzystwem. Byliśmy dobraną parą – z Hudsonem czułam się naprawdę dobrze. Swobodnie. Między nami wytworzyła się wyczuwalna ostrożność, obchodziliśmy się ze sobą delikatnie. Zmęczenie Hudsona wcale nam nie pomagało.

Później, kiedy przygotowywaliśmy się do wieczornego pokazu fajerwerków, a ja stroiłam się akurat przed lustrem, Hudson zaszedł mnie od tyłu. Objął mnie wpół i obcałował całą szyję.

– Skradaliśmy się wokół siebie na palcach i unikaliśmy cały dzień – powiedział mi do ucha. – Ostrzegam cię już teraz, że z tym kończę. Czas zacząć cię traktować jak należy: jak moją.

Zatkało mnie.

– I owszem, to znaczy, że zostaniesz później wydupczona. Solidnie.

Tak oto nasza niepewność ustąpiła miejsca pożądaniu. A ja poczułam, że muszę zmienić bieliznę.

Pomijając drobne pieszczoty podczas podróży na Firework Cruise, Hudson trzymał ręce przy sobie. Odnosiłam wrażenie, że ta powściągliwość była celowa, że budował w ten sposób napięcie i wzmagał oczekiwanie. Ach, Boże – działało.

Powietrze między nami aż iskrzyło, jego seksualna obietnica wciąż pozostawała w moich myślach, byłam jak beczka z prochem czekająca na zapłon. On z kolei wydawał się zupełnie nieporuszony, jakby wbrew temu, co mówił raptem godzinę wcześniej.

Gdy dotarliśmy na molo, słońce dopiero zaczynało zachodzić, choć był już późny wieczór. Hudson nie czekał, aż Jordan otworzy mi drzwi. Wyszedł z maybacha i sięgnął po moją dłoń, żeby pociągnąć mnie za sobą. Wyglądał porażająco w jasnobrązowych spodniach i ciemnej marynarce. Tym razem nie zawiązał krawata i pozostawił koszulę lekko rozpiętą, eksponując tors. Wiatr znad rzeki tarmosił mu włosy, pozostawiając je w seksownym nieładzie. Widok tego faceta przyprawiał mnie o gęsią skórkę.

Ta słodka chwila trwała jednak krótko. Moje senne marzenia na jawie przerwały dźwięki klikających aparatów i ludzie wołający Hudsona. Ponieważ byłam z nim do tej pory tylko na jednej imprezie, nie przywykłam do obecności mediów. On – wręcz przeciwnie.

I tak jak uczynił na modowym przyjęciu charytatywnym swojej matki, tak i teraz zrobił przedstawienie, przyciągając mnie do swojego boku i pozując przed obiektywami. Taktownie zignorował wiele pytań, odpowiedział na wybrane, kwitując krótkim „tak” lub „nie”.

– Czy to prawda, że odkupił pan swoją dawną firmę, Plexis?

– Tak.

– Czy planuje pan rozbić spółkę?

– Nie.

– Czy to pańska aktualna dziewczyna? Alayna Withers, zgadza się?

– Tak.

– A co z Celią Werner?

Odpowiedź na to pytanie Hudson sobie darował. To, że w ogóle je usłyszał,

zdradzało jedynie drżenie jego oka. Ten człowiek stoicyzm opanował do perfekcji. W przeciwieństwie do mnie. Samo brzmienie imienia Celii sprawiło, że przeszył mnie zimny dreszcz. A więc nie tylko jego matka twierdziła, że powinni być parą. Nawet dziennikarze uważali ich za kogoś więcej niż tylko przyjaciół. Hudson, nie dbając o to, co inni o nim myślą, nigdy nie zawracał sobie głowy, żeby wyprowadzić ich z błędu. Wtedy zdałam sobie sprawę, że media nigdy nie pozwolą na usunięcie jej z naszego życia. Zawsze będą o nią pytać, zawsze będzie łączona z Hudsonem w tabloidach. Musiałam się do tego przyzwyczaić, skoro planowałam zostać z nim na dłużej. A właśnie to planowałam.

Lecz to, że miałam nauczyć się z tym żyć, wcale nie oznaczało, że nie mogłam się na nim odgryźć. Zmuszając się do uśmiechu, zrobiłam coś, co zaskoczyło nawet mnie samą – przemówiłam do gapiów.

– Nie sądzi pan, że to niegrzeczne pytać o coś takiego, podczas gdy stoję obok? – powiedziałam, po czym na chwilę zamilkłam. Nie dałam dziennikarzowi szansy na ripostę i kontynuowałam: – Teraz jest ze mną. Przywoływanie przy mnie postaci innej kobiety jest zwyczajnie niesmaczne. Jeśli prowokacja jest dla pana jedyną metodą, żeby napisać rzetelny artykuł, to mi trochę pana szkoda. Niech pan nie zaprzecza. A teraz proszę wybaczyć, ale idziemy na przyjęcie.

Hudson otworzył szeroko oczy.

– Słyszał pan.

Wziął mnie za rękę i ruszył w stronę doku, gdzie czekała na nas zacumowana „Magnolia” – jacht mierzący prawie osiemdziesiąt metrów. Ścisnęłam dłoń Hudsona.

– Chyba nie było tak źle…

Potrzebowałam jego zapewnienia. Musiałam się upewnić, czy go nie wkurzyłam.

– W głównej mierze było fatalnie – syknął.

Nagle poczułam wyrzuty sumienia z powodu swojego wybuchu.

– Nie powinnam była się odzywać. Przepraszam.

– Dlaczego? Tylko z twojego powodu nie była tak do końca fatalnie.

– Skoro tak. – Uśmiechnęłam się szerzej. – Może powinnam częściej rozmawiać z reporterami.

– Nie naciskaj.

Uśmiechnął się przelotnie i znów sposępniał. Po tak przyjemnym dniu, który spędziliśmy razem, miałam nadzieję, że jego drażliwość minęła. Nic z tego. W sumie było to zrozumiałe – użeranie się z dziennikarzami i udział w dużej imprezie nie

należały do ulubionych form spędzania wolnego czasu przez Hudsona. Ja z kolei nie miałam nic przeciwko przyjęciom. Jednocześnie byłabym równie zadowolona, oglądając całe wydarzenie w telewizji i leżąc na kanapie. Albo po prostu leżąc – oglądanie równie dobrze można by olać.

– Dlaczego w ogóle tam idziemy, skoro nie znosisz takich spędów?

Hudson zatrzymał się w pół kroku.

– Dobre pytanie. Nie idźmy tam.

– Hudson… – Pociągnęłam go za rękaw.

Skoro już się tak odpicowałam, mogliśmy przecierpieć tę imprezę. Poza tym wyczułam, że wcale nie byłoby mu tak łatwo wymigać się od pokazu sztucznych ogni na jachcie.

Westchnął i pozwolił mi zawlec się w stronę statku.

– Jestem tu tylko dlatego, że Pierce Industries sponsoruje imprezę. Muszę tam iść. Gdybym odpuścił, to przedstawiłoby firmę w kiepskim świetle.

Zrobiłam przesadnie zmartwioną minę.

– Och, biedny Hudson Alexander Pierce. Urodzony do odpowiedzialności i obowiązków. Aha, i jeszcze pieniędzy i niekończących się możliwości.

Spojrzał na mnie i uniósł brew.

– Serio?

– Trochę tak. Jeśli na tej imprezie masz zamiar wzbudzać współczucie i ciągle się użalać, to chyba nie chcę brać w tym udziału.

Szczerze – byłam już zmęczona jego marudzeniem. Wolałam rozrywkowego Hudsona.

Kąciki jego ust rozluźniły się nieznacznie.

– Wcale nie zamierzałem biadolić. Zresztą to niemożliwe, żeby komukolwiek było mnie żal, kiedy stoisz przy moim boku – powiedział i przyciągnął mnie do siebie, żeby objąć mnie w pasie. – Tak, dlatego ludzie mi zazdroszczą. – Na te słowa się uśmiechnęłam. – A jeśli nie, to właśnie z tego powodu powinni.

Na końcu doku, przy mostku prowadzącym na pokład jachtu, stał człowiek ubrany w marynarski uniform.

– Dobry wieczór, panie Pierce! Jesteśmy gotowi zarzucić cumy, kiedy tylko pan zechce.

– A więc ruszajmy – powiedział Hudson.

Gestem kazał mi się wyprzedzić, ale zdołałam usłyszeć mężczyznę, który – jak wywnioskowałam – był kapitanem, szepczącego coś Hudsonowi za moimi plecami. Stojąc już na pokładzie, odwróciłam się i ujrzałam, jak nagle spochmurniał.

– Wolałbym uniknąć awantury – powiedział niskim głosem. – Ale każ załodze mieć oczy dookoła głowy.

– Tak jest, proszę pana.

Hudson przeszedł przez mostek. Gdy do mnie dołączył, położył mi rękę na krzyżu.

– Wszystko w porządku?

– Tak – skwitował oschle.

Cholera! Cały mój plan poprawienia humoru Hudsonowi wziął w łeb. Z doświadczenia wiedziałam, że drążenie tematu tylko pogorszy sprawę, lecz nie mogłam się powstrzymać.

– Hudson, szczerość i otwartość… Pamiętasz?

Przewiercał mnie wzrokiem przez ładnych parę sekund.

– To nic takiego. Po prostu zjawił się nieproszony gość. To wszystko.

Poczułam się głupio, że wypomniałam mu obietnicę. Nawet w świąteczny wieczór, podczas którego powinien się dobrze bawić, nie miał spokoju. Zawsze musiał się o coś troszczyć, kogoś pilnować. Nic dziwnego, że wszystkie te przyjęcia były dla niego jak wrzód na tyłku. Mimo że strasznie mnie korciło, żeby podpytać o więcej, postanowiłam skupić się na zapewnieniu mu możliwie najprzyjemniejszej nocy i odpuszczenie tematu nieproszonego gościa. Ostatnią rzeczą, jakiej w tamtym momencie potrzebował Hudson, byłam ja wiercąca mu dziurę w brzuchu.

Zamiast tego zaczęłam pracować nad jego nastrojem. Przysunęłam się blisko i szepnęłam mu do ucha:

– A tak przy okazji,wczoraj byłam na depilacji.

Ponieważ ostatnio po moim powrocie do domu już spał, nie miałam szansy zademonstrować mu efektów. Co pewnie wyszło na lepsze, bo miałam zakaz uprawiania seksu przynajmniej przez dobę po zabiegu.

– Depilacji? – zapytał Hudson głośno, marszcząc w zakłopotaniu brwi. Po chwili dopiero do niego dotarło. – Och!

Natychmiast rozpromieniał. Członek załogi, który pomagał kapitanowi zwinąć mostek, podniósł głowę, najwyraźniej odczytawszy moją sugestię. Hudson łypnął na niego i zagarnął mnie głębiej na pokład.

– Powiedz mi coś więcej – poprosił tym razem dyskretniej.

– No, wydepilowałam się. Tak, no, wiesz, całkiem. Na gładko.

Zazwyczaj zostawiałam sobie nieco więcej niż paseczek. To pierwszy raz, odkąd byłam z Hudsonem, kiedy zdecydowałam się wydepilować na zero. Hudson zmrużył oczy i poprawił spodnie.

– Czy próbujesz mi zafundować najbardziej niewygodną noc w życiu?

– Chciałam ci tylko dać coś na zachętę, Panie Gderliwe Gacie.

– Chyba masz na myśli „Pana Napięte Gacie".

– A to jakiś problem? – Zaśmiałam się.

– Dla ciebie tak – powiedział i przycisnął mnie do siebie tak mocno, że poczułam na brzuchu jego erekcję. – Zapowiada się długi wieczór. Ponieważ będę musiał się sporo naczekać, zanim wreszcie znajdę się w tobie, to gdy już tam będę, zostanę długo. I nie spodziewaj się, że będę delikatny.

Okej, spoko.

– Nie zgłaszam zażaleń.

– Grzeczna dziewczynka.

Patrzył stęskniony na moje usta, ale mnie nie pocałował. W końcu powiedział:

– Spróbuję się rozchmurzyć. Chodźmy. Im szybciej się uporamy z życiem towarzyskim, tym szybciej będę mógł zanurzyć twarz między twoimi udami.

Hudson poprowadził mnie na górę na główny pokład. Nigdy przedtem nie byłam na jachcie, jednak byłam pewna, że ten był znacznie bardziej luksusowy niż większość. Rozejrzałam się i doliczyłam się czterech pięter pokładów – oprócz tego, od którego zaczęliśmy. Meble i wystrój były proste, ale utrzymane w dobrym guście. Właściwie to doskonałym guście. Przynajmniej to, co widziałam. Bo większość wyposażenia zasłaniały ciała. Wiele, wiele ciał. Było tam już przynajmniej ze czterdzieści osób w bardzo imprezowym nastroju. Nade mną o barierki przy burcie opierali się kolejni pasażerowie. A nawet nie weszliśmy jeszcze do środka.

Przedarłam się przez tłum za Hudsonem i znalazłam się w ogromnym holu. Był jeszcze bardziej przepełniony niż pokłady.

– Ile tutaj jest osób? – zapytałam.

Hudson skinął na kelnera, który od razu ruszył w naszą stronę.

– Zaproszonych zostało dwieście, a dodatkowo każdy mógł przyprowadzić osobę towarzyszącą. Gromadzimy tylu gości jedynie na coroczny pokaz fajerwerków Macy.

Jack ma czternaście kabin, więc nigdy nawet nie podróżujemy z taką liczbą ludzi na pokładzie.

Hudson wziął z tacy dwa kieliszki z szampanem i wręczył mi jeden. Zanim upił łyk trunku, stuknął w szkło na znak toastu.

– Oprócz kilku ważnych osobistości my będziemy jedynymi gośćmi, którzy będą tu dziś spać.

– Mam nadzieję, że snu akurat nie zaznamy zbyt wiele.

Naga skóra pomiędzy moimi nogami wprost nie mogła się doczekać uwagi, którą jej obiecano.

– Zapłacisz mi za te prowokacje.

Właśnie wtedy statek ruszył – łagodnie z nurtem rzeki. Złapałam Hudsona mocno za ramię, żeby przyzwyczaić się do kołysania. Tymczasem pasażerowie wybuchli radością i zaczęli wznosić toasty. Zapanował całkowity chaos. Mój chłopak zdecydowanie nie przepadał za tego typu okolicznościami. Nic dziwnego, że się przejmował. Pokaźną klatką schodową dotarliśmy na wyższe piętro, po drodze co chwilę zatrzymując się, żeby Hudson mógł przywitać się z gośćmi. Przedstawił mnie wszystkim – czasem jako swoją dziewczynę, czasem jako kierowniczkę do spraw promocji w jednym z jego klubów. Myślę, że tytuł dobierał w zależności od tego, jak wiele korzyści mógłby przynieść mnie i mojej karierze. Zawsze miał na względzie moje dobro.

Kolejne pomieszczenie, w którym wylądowaliśmy, wyglądało jak gigantyczny salon. Wzdłuż ściany wił się bar, a przestrzeń wypełniało mnóstwo tapczanów i foteli. Jedną ze ścian zdobił wielki płaski telewizor, w którym migała transmisja sprzed pirotechnicznego show. Nikt jednak nie zwracał na nią uwagi. Ten pokój również był zatłoczony, lecz wśród gwaru udało mi się wychwycić własne imię.

Odwróciłam się w stronę wołającego głosu i dostrzegłam siostrę Hudsona siedzącą na kanapie w rogu. Gdy się do niej zbliżaliśmy, wstała, a ja pochyliłam się, żeby ją przytulić. Tę drobną kobietę zdążyłam pokochać niemal równie mocno jak jej brat. To zadziwiające, jak silnie była w stanie mnie objąć ze swoim ciążowym brzuchem.

Kiedy uwolniłam się z uścisku, spojrzałam na jej granatową, długą sukienkę ciążową.

– Miro,wyglądasz zachwycająco!

– Oj, dzięki. Czuję się jak wieloryb.

Wyciągnęła ręce, żeby uścisnąć Hudsona, a on, o dziwo, się zgodził.

– Cześć, braciszku! Miło cię widzieć z powrotem w Stanach, mimo że zepsułeś mój genialny plan.

Zanim Hudson pojawił się tamtego wieczoru w Sky Launch, postanowiłam polecieć do niego do Japonii, żeby zrobić mu niespodziankę.

Mira pomagała mi w przygotowaniach.

– Nie to, żebym narzekała – dodała, nim Hudson zdołał zareagować. – Postąpiłeś słusznie. Jestem z ciebie dumna.

Hudson spojrzał na siostrę wilkiem. Nie był typem faceta, który umiał przyjmować takie pochwały, jednak Mira była typem kobiety, która prawiła komplementy niezależnie od wszystkiego. Postanowiłam uratować Hudsona, więc ubiegłam ją i zapytałam:

– Adam cię porzucił?

Rozejrzałam się po sali w poszukiwaniu jej męża.

– Nieee, szuka dla mnie czegoś bezalkoholowego do picia. Okazało się, że to zaskakująco trudne.

– Ach – odparłam.

Bardziej wyglądało mi to na unikanie tłumu. Adam był bowiem kolejnym aspołecznym członkiem tej rodziny. Hudson przynajmniej wiedział, jak ukrywać swoją niechęć do tłumów.

Mira usiadła wygodnie na kanapie i poklepała miejsce obok.

– Chodź, usiądź. Jak udało ci się wziąć wolne w klubie?

Wzruszyłam ramionami i dołączyłam do Miry na sofie.

– Sypiam z właścicielem.

– Nieźle – skwitowała, po czym potrząsnęła głową, jakby zażenowana własnym zachowaniem. – Co ze mnie za głuptas! Przecież miałaś być w Japonii, a skoro tak, to na pewno znalazłaś sobie zastępstwo.

– Tak. David wraz z innym menedżerem przejęli moje zmiany na najbliższych kilka dni. – Powinnam była poczuć się winna, wspominając o Davidzie. Jednak tak się nie stało. Za to z jakiegoś powodu postanowiłam dokuczyć Hudsonowi. – Ale w kolejnym tygodniu nie będę już mogła liczyć na Davida.

Hudson łypnął na mnie gniewnie.

– Dlaczego? – zapytała Mira.

Odstawiłam pusty kieliszek na sąsiednim stoliku i odpowiedziałam:

– Hudson przeniósł go do Adory w Atlantic City.

Mira spojrzała najpierw na mnie, potem na brata.

– Oho, to jakaś grubsza historia.

– Tak się składa, że masz go jeszcze na dwa tygodnie. Poprosiłem go, żeby został nieco dłużej, ponieważ wciąż szukamy kogoś na jego miejsce – powiedział Hudson i przycupnął na oparciu kanapy.

To dopiero wieści! Dobre wieści. Oznaczały, że mam więcej czasu na zastanowienie się nad moją rolą w klubie. Mira wykrzywiła twarz zdezorientowana.

– Szukacie kogoś na jego miejsce? A dlaczego nie Laynie? To chyba oczywiste, pff.

– Yyy… – zaczęłam.

Nie byłam przygotowana na wywołanie do tablicy, przez co poczułam się niezręcznie. Jasne, chciałam tę posadę i z każdym dniem coraz bardziej oswajałam się i przekonywałam do tego pomysłu. Wciąż jednak nie byłam gotowa do składania żadnych deklaracji. Z mojej mimiki Mira musiała wyczytać, że sytuacja jest dość skomplikowana.

– Jak mniemam, kolejna gruba historia.

– Taa, nie brnijmy w to. – Poklepałam Hudsona po kolanie. – Ten gość jest dzisiaj wyjątkowo marudny. Zmęczenie podróżą i w ogóle.

– Kapuję. A tak poza tym to wyglądasz bosko. Szkoda tylko, że to nie jedna z moich. – Wydęła usta.

– Ups.

Faktycznie, wtedy prawie całą moją szafę wypełniały ubrania z butiku Mirabelle, lecz chcąc postawić na patriotyczny akcent, wybrałam prostą, czerwoną, rozkloszowaną sukienkę z niemal całkowicie odkrytymi plecami – z mojej klubowej garderoby.

Mira uśmiechnęła się zawadiacko.

– Wybierasz się na moje Wielkie Ponowne Otwarcie, prawda?

Niedawno dowiedziałam się, że Mira przerabia sklep, jednak nie miałam pojęcia, że całe przedsięwzięcie jest połączone z jakąś imprezą. Ale to cała Mirabelle – dusza towarzystwa. Powinnam była się domyślić, że zorganizuje specjalne przyjęcie.

– Pewnie. A kiedy?

– Nie powiedziałeś jej? – Wychyliła się za mnie, żeby pacnąć Hudsona.

– Jakoś mi wyleciało z głowy.

– Hudson, ty ośle! – zawołała, po czym zwróciła się do mnie: – Dwudziestego drugiego. To sobota.

– Muszę się tylko upewnić, że ktoś inny zamknie za mnie wieczorną zmianę w klubie, ale z tym nie powinno być kłopotu.

Przyłapałam się na tym, że myślę już w takich kategoriach, jakbym to ja była odpowiedzialna za Sky Launch. Kogo ja chciałam nabrać? Już dawno zdecydowałam – ta robota należała do mnie.

– Och! – wykrzyknęła Mira i otworzyła szeroko oczy. – Będziesz jedną z moich modelek? Proszę, zgódź się. Proszę, proszę, proszę!

– Uch, jesteś pewna?

Niemożliwością było odmówić tej dziewczynie, ale zupełnie nie interesowałam się modelingiem. Ale noszenie pięknych ciuchów…

– A co miałabym robić? Na przykład chodzić po wybiegu?

– Nie wygłupiaj się. Aż tak nie przerobiłam swojego sklepu. No, dobra. Jest tam mały wybieg, ale na pewno nie taki, o jakim myślisz. To prawie nic. Po prostu chcę się publicznie pochwalić kilkoma moimi ulubionymi stylizacjami. A więc ty miałabyś zwyczajnie stać tam i wyglądać olśniewająco w jednej z moich kreacji, podczas gdy ludzie robiliby ci zdjęcia.

Oprócz tych zdjęć plan wydawał mi się kapitalny.

– Okej. Wchodzę w to.

– Super! Mogłabyś kiedyś wpaść na małe przymiarki? Na przykład w następny poniedziałek? Tak około pierwszej?

Mój grafik zależał tylko ode mnie i do tej pory nie miałam w harmonogramie żadnych umówionych spotkań, ponieważ miałam być za granicą. Lecz wizyta u Miry mogłaby się wiązać z natknięciem się na Stacy. Nie odpowiedziała mi na SMS-a, ale czy to miało jakiekolwiek znaczenie?

– Dlaczego zwlekasz z odpowiedzią? – Mira wydawała się urażona.

– Wybacz. Przelatywałam w myślach przez mój plan na najbliższe dni. Tak. Mogę się u ciebie zjawić.

A co niby Stacy miałaby zrobić? Zmusić mnie do obejrzenia tego nagrania? To brzmiało absurdalnie.

– Hurra! – Mira zacisnęła pięści i radośnie wyrzuciła je w powietrze.

Ja natomiast wyczułam napięcie Hudsona. Po chwili do moich uszu dotarł znajomy głos.

– Ach, więc to tutaj przeniosła się cała impreza.

– Jack! – Wstałam, żeby przytulić na powitanie ojca Hudsona, ostrożnie, żeby nie wytrącić mu z rąk drinków. – Nie miałam pojęcia, że tu będziesz.

– Bo nie był zaproszony – uciął Hudson.

No tak. Nieproszony gość wspomniany wcześniej. Tak jakby Jack miałby wszcząć awanturę. A może to właśnie Hudson zakłóci spokój? Nie wyglądał na zbyt szczęśliwego obecnością swojego ojca na pokładzie jachtu.

Widząc niezadowolenie syna, Jack tylko się uśmiechnął. Oczy zabłysły mu tak jak za każdym razem, gdy szykował ripostę.

– Jestem Pierce. Moje zaproszenie jest wciąż aktualne.

Jack pochylił się nade mną i powiedział:

– Hudson ze mną nie rozmawia.

Ostatni raz widziałam się z Jackiem podczas kolacji urodzinowej, kiedy to przyznał się do ojcostwa dziecka Celii. To była tajemnica, której Hudson za wszelką cenę nie chciał wyjawić matce. Jak łatwo można się domyślić, nie był zachwycony, kiedy Jack wszystko wypaplał.

– Och, no tak. Domyślam się – odparłam i pomyślałam o tej okropnej kobiecie… – Czy Sophia przyszła z tobą?

Jack podrapał się po skroni.

– Ona też się do mnie nie odzywa.

– Dobrze ci tak. – Słowa Miry były bardziej zawadiackie niż besztające.

Jack skinął głową w jej stronę.

– Wciąż tylko nie wpadłem na to, co miałbym zrobić, żeby ta mała przestała ze mną gadać.

– Tatku!

– Droczę się z tobą, koteczku. – Puścił do Miry oko. – Jesteś promykiem w moim życiu i dobrze o tym wiesz. Trzymaj, przyniosłem ci daiquiri bez alkoholu.

Mira odchrząknęła głośno, ale wyjęła kieliszek z wyciągniętej dłoni ojca.

– Po prostu nie jestem z ciebie ostatnio zadowolona, wiesz?

– Wiem, wiem. Chandler towarzyszy twojej matce, więc dzisiejszego wieczoru

nie spędzi sama. Kochana z ciebie dziewczyna, że się o nią martwisz. Wynagrodzę ci to kiedyś.

– To nie mnie powinieneś coś wynagrodzić – mruknęła pod nosem.

Jack albo nie usłyszał, albo celowo zignorował słowa Mirabelle, bo swoją uwagę skierował znów na mnie.

– Jak się masz?

– Dobrze. I bardzo się cieszę, że cię widzę. Chciałam ci podziękować. Za wsparcie, kiedy wszystko się sypało.

Jack był jedną z niewielu osób, które stanęły po mojej stronie, gdy Celia oskarżyła mnie o nękanie. Na myśl o całym zajściu na nowo poczułam się zdradzona. Hudson miał rację – niełatwo jest zapomnieć ten typ bólu.

– Nie ma sprawy, Laynie. Wiedziałem, z kim mamy do czynienia. Mogłem pomyśleć to samo co inni tutaj.

Nie spojrzał na Hudsona, lecz jego słowa były bardzo wymowne. Nie chciałam, żeby nasza rozmowa zeszła na takie tory. Mimo bólu, który sprawił, Hudson miał podstawy, żeby uwierzyć w autentyczność oskarżeń Celii.

– Bądźmy uczciwi, nie znasz mnie tak dobrze, jak znają mnie niektórzy tutaj. Ale i tak dziękuję.

Złapałam go za dłoń i ją uścisnęłam.

– Alayno… – ostrzegł Hudson.

Puściłam Jacka i spojrzałam na mojego mężczyznę, który zdążył już wstać. Po jego postawie wyczułam, że kroi się coś złego, mimo że schował nonszalancko rękę do kieszeni. Zacisnął żuchwę, a jego oczy spochmurniały. To było zaskakująco sexy.

– Nie do twarzy ci z zazdrością, synu.

Byłam innego zdania. Zazdrość wyjątkowo pasowała Hudsonowi. Całkiem nieźle się z nią prezentował. Z głębi jego gardła wydobyło się burknięcie.

Jack przechylił głowę.

– Czy on właśnie warknął?

Chociaż Jack nie stanowił dla Hudsona konkurencji, rozumiałam powody, dla których tak się zachowywał. Nie warto było go dłużej przekonywać.

– Oczywiście z przyjemnością pogawędziłabym dłużej, Jack, ale to chyba w tym momencie nie najlepszy pomysł.

Wziął łyk czystego napoju ze swojej szklaneczki i zmierzył wzrokiem syna.

– Masz rację. – Wciąż mówiąc do mnie, położył mi rękę na ramieniu. – Cieszę się, że tu jesteś. Mam na myśli – w jego życiu. Chociaż jest upartym prostakiem, który oskarża mnie o wszystko, co było złe w moim związku z jego matką…

– Próbujesz powiedzieć, że nie ponosisz żadnej winy? – Hudson się postawił.

– Mówi do mnie! – Twarz Jacka rozpromieniała.

– Ach, Jezu! – Hudson potarł brwi.

– W każdym razie cieszę się, że z nim jesteś, Laynie. Potrzebuje cię bardziej, niż sam sobie zdaje sprawę. I bez wątpienia wie, ile jesteś warta. Ten chłopak naprawdę coś do ciebie czuje – powiedział, patrząc na syna. – Zobacz, zarumienił się.

– Nieprawda.

Lecz protesty Hudsona tylko zaogniły czerwień na jego policzkach. Jack zarechotał.

– Widzisz? Miłość do ciebie ma wypisaną na twarzy.

Hudson podszedł do mnie i zaborczo owinął rękę wokół mojego pasa.

– Możesz przestać obmacywać moją dziewczynę?

Jack przewrócił tylko oczami, ale zdjął rękę z mojej talii. Cała scena bardzo mnie rozbawiła, nie mówiąc już o podnieceniu. Wcale nie miałam nic przeciwko, gdy Hudson zamieniał się przy mnie w samca alfa. Szczerze, czasami nawet sama go prowokowałam.

– Kiedyś przy okazji, jak się spotkamy, będę ci musiała opowiedzieć trochę więcej o tym, jak bardzo jestem wdzięczna.

– Nie, nie i jeszcze raz nie. Nie ma mowy! – pieklił się Hudson, a Jack znów się zaśmiał.

– No nie, sama go rozjuszasz. Alayno Withers, ty mała złośnico! – Zmierzył nas wzrokiem, jakby chciał się upewnić, jak wiele dla siebie znaczymy. – Perfekcyjnie.

– To by było na tyle – rzucił Hudson i odciągnął mnie od swojej rodziny.

– Zgadamy się później – dodałam przez ramię.

– Poniedziałek! – przypomniała Mira.

Tak, poniedziałek. W butiku. Ze Stacy.

Poczułam nieprzyjemny ucisk w brzuchu. Myśl wtargnęła do mojej głowy bez pozwolenia – co jest w tym filmiku? Czy rzeczywiście miałam się tym przejmować? Nie obejrzę tego, cokolwiek to było. Powiedziałam już, że tego nie potrzebuję. Lecz nie mogłam przestać o tym rozmyślać, to było silniejsze ode mnie. W końcu byłam

tylko człowiekiem.

Rozdział 4

Hudson zaprowadził mnie na pokład, a ja pozwoliłam swoim myślom o wideo ulecieć wraz z rześkim wiaterkiem. Odwróciłam się w jego stronę i zaskoczyłam go namiętnym pocałunkiem.

– A to z jakiej okazji? – zapytał, gdy uwolniłam go, żeby złapać powietrze.

– Bez okazji.

Poza tym, że bardzo tego potrzebowałam. Zresztą Hudson wydawał się mieć podobnie.

– Wiesz, że nie ma powodu, abyś był zazdrosny o mnie i swojego ojca, zgadza się?

– Yhy.

Hudson wyrwał się z moich objęć, wziął mnie za rękę i zaprowadził na górę.

– Jest przystojny, nie mogę zaprzeczyć.

– To nie pomaga.

Szedł przede mną, więc nie mógł widzieć, jak się uśmiecham. Tylko się z nim drażniłam, ale musiał wiedzieć, że nigdy nie zdradzę go z Jackiem.

– Między nami nic nie ma. Żadnej chemii. A jeśli przestaniesz mnie chcieć, nigdy się na tobie w ten sposób nie zemszczę. Nie jestem Celią.

Hudson gwałtownie obrócił się twarzą do mnie.

– Wiem, że nie jesteś Celią. Nie sądzisz, że ja to, do cholery, wiem?

Jego ożywiona reakcja zbiła mnie z tropu.

– Ja… nie…

Znów wciął mnie w ramiona i mocno do siebie przycisnął.

– I nie mów mi takich rzeczy, że nie będę cię chciał. Nigdy. Nie ma na to nawet cienia szans.

Oplotłam go rękami, zaskoczona jego desperackim tonem.

– Okej. Nie będę.

– Dziękuję – powiedział i pocałował mnie w skroń.

Trzymał mnie tak przez chwilę, a gdy w końcu rozluźnił objęcia, oznajmił:

– Fajerwerki są już prawie gotowe. Mam dla nas zarezerwowane miejsce na dziobie jachtu.

– Na dziobie? – Zupełnie nie znałam się na łodziach.

– Czyli na przodzie. Będziemy mieć fantastyczny widok.

Hudson przewiercał wzrokiem moje ciało, więc w pewnej chwili zaczęłam się zastanawiać, czy na pewno ma na myśli widok nieba.

– Ekstra.

Sama też pozwoliłam sobie zawiesić wzrok na jego perfekcyjnych kształtach, dopóki nie otrząsnęłam się z pełnej pożądania hipnozy.

– Muszę skorzystać z toalety, zanim zacznie się pokaz. Widzimy się na miejscu?

Hudson sięgnął do kieszeni i wyjął z niej kluczyk.

– Idź do tej w naszej kabinie. Tam nie ma kolejek. Numer trzy. Jest tam. – Skinął w stronę wejścia na tyłach statku. – Aha, i chciałbym, żebyś po powrocie nie miała na sobie bielizny.

Uśmiechnęłam się szeroko i wzięłam od niego klucz.

– Masz to jak w banku, H.

Wiedziałam, po co to wszystko. Poczuł się zagrożony przez swojego ojca i rozmowę o niebyciu razem. Posiadanie mnie na każde zawołanie było jego sposobem na ponowne poczucie się pewnie. Ten facet i jego wątpliwości! Jak on mógł jeszcze nie wiedzieć, że cała należałam tylko do niego?

Znalezienie naszej kabiny zajęło mi tylko kilka minut. Pokój był pięknie urządzony, efektowny jak reszta jachtu i duży jak nasza sypialnia w The Bowery. Nie zabawiłam tam zbyt długo, chętna, by wrócić na pokaz sztucznych ogni i – co ważniejsze – do Hudsona. Skorzystałam z toalety, majtki zastawiłam zawieszone na brzegu wanny i wróciłam na pokład akurat w momencie, gdy niebo rozbłysło blaskiem pierwszego fajerwerku.

Hudson czekał na mnie na przodzie – na dziobie – łodzi. Zajął miejsce przy

barierkach akurat pomiędzy dwoma małymi stolikami, na których goście mogli odstawiać puste kieliszki. Chociaż wokół było wciąż pełno ludzi, zyskaliśmy odrobinę prywatności i przestrzeni. Nie to, żebym miała coś przeciwko przyciśniętym do mnie ciałom. Na mój widok w jego oczach pojawiły się iskierki. Wręczyłam mu klucz do kabiny, a on wyciągnął do mnie rękę.

– Chodź tutaj. – Ustawił mnie przed sobą.

Czekałam, aż mnie obejmie, lecz zamiast tego poczułam przez sukienkę dotyk jego dłoni, którymi ściskał mi pośladki. Znad rzeki powiała bryza, a ja poczułam chłodne powietrze na mojej zupełnie nagiej cipce. W połączeniu z masażem Hudsona było to dla mnie bardzo podniecające doznanie.

– Dobrze – szepnął. – Posłuchałaś się.

Aha, więc pieszczoty pośladków służyły tylko sprawdzeniu, czy zdjęłam bieliznę. Lecz bez względu na powód, dla którego Hudson to zrobił, podobało mi się. Oparł nogę o barierkę i kontynuował obłapianie mojej pupy, podczas gdy ponad naszymi głowami niebo rozświetlały wybuchające fajerwerki. Tłum wiwatował, zagłuszając dźwięki muzyki dobiegające z głębi statku. Nigdy przedtem nie widziałam z tak bliska corocznego pokazu Fajerwerków Macy. Byłam zachwycona. Ognie strzelały w powietrze z przynajmniej siedmiu różnych barek, zamieniając ciemność w taniec kolorów – magiczne doświadczenie.

Zrobiło się jeszcze bardziej magicznie, gdy Hudson oplótł mnie ramionami. A potem jedna z jego dłoni powędrowała pod moją spódnicę, podwijając materiał i flirtując ze skórą powyżej mojej kości łonowej.

Byłam obnażona i wystawiona na pokaz nocy. Co prawda oparta o barierkę noga Hudsona zasłaniała nas z jednej strony, ale wystarczyłoby, aby goście zgromadzeni z drugiej strony na chwilę oderwali wzrok od nieba... Wzięłam szybki wdech.

– Co ty wyprawiasz?

– Wystrzelam fajerwerki.

Mówił mi prosto do ucha, jego głos dudnił razem z odgłosami wybuchów. Kurde, nie obchodziło mnie już, że ktoś nas zauważy – byłam zbyt napalona. Moje oczy płonęły, odbijając błyski na niebie, moje nerwy rozpalone przez dotyk Hudsona, moje podbrzusze iskrzyło w potrzebie.

– Rozszerz! – nakazał.

Posłuchałam i podniosłam lewą stopę na niski szczebelek, na którym znajdowała się też oparta noga Hudsona.

Dzięki temu zyskaliśmy nieco prywatności i zasłoniliśmy się też z drugiej strony. Nie trzeba jednak geniusza, żeby się domyślić, co Hudson mi robił. Wystarczyło na nas spojrzeć. W tej pozycji Hudson miał już swobodny dostęp do mojej muszelki. Głaskał ją i muskał nowo odsłonięte miejsce.

– Odkąd tylko wspomniałaś o depilacji, myślałem jedynie o tym, żeby cię dotykać.

Jego oddech na mojej szyi sprawił, że przeszedł mnie dreszczyk. Za chwilę rozchylił palcami moje wargi sromowe i znalazł pomiędzy nimi mój najczulszy punkt. Myślałam, że wybuchnę razem ze sztucznymi ogniami nade mną. Hudson z precyzją i idealnie wymierzoną siłą pieścił moją łechtaczkę.

– Boże, skarbie, nie mógłbym oderwać od ciebie rąk, nawet gdybym chciał. Jesteś już taka mokra.

– Hudson! – To było tylko jedno słowo, a może bardziej krzyk… Powiedziałam to głośniej, niż zamierzałam, przyciągając uwagę pary stojącej nieopodal nas. Hudsona zmroziło.

– Jeśli chcesz dojść, Alayno, musisz mi obiecać, że będziesz cicho.

– Okej.

Cokolwiek, wszystko, by tylko nie przestawał mnie dotykać. Hudson zaczął od nowa, jego kciuk wciąż tańczył na mojej łechtaczce, podczas gdy pozostałe palce wsunęły się głębiej.

– Wiesz, co czuję, gdy widzę, jak szczytujesz beze mnie? – drażnił się. Jego dotyk wirował już w mojej dziurce. – Wiesz?

Jakim cudem pomyślał, że byłam w stanie z nim jeszcze rozmawiać?

– Nie – wydusiłam z siebie na wydechu.

– To doprowadza mnie do cholernego szaleństwa – odparł i dźgnął mnie w środku dwoma palcami.

Przynajmniej tak mi się zdawało, że dwoma. Co do tego trudno było mieć pewność, ale byłam absolutnie przekonana, że to było wspaniałe uczucie. Wcisnął palce głębiej, a kciukiem znów zaczął okrążać mój wrażliwy pączek. Zanurzając rękę we mnie i obracając ją, dymał mnie właśnie tam – na świeżym powietrzu w tłumie zapatrzonym w patriotycznym oszołomieniu na pokaz pirotechniczny.

To było tak. Zajebiście. Gorąco.

Czułam coraz większe napięcie i skurcze w łonie. Nagle znów zbliżył usta do mojego ucha i szepnął:

– Czasami myślę tylko o tym. O doprowadzaniu cię na szczyt. Patrzeniu, jak tego doznajesz. To, do diabła, najpiękniejsza rzecz, jaka istnieje.

Byłam już tak blisko. Tak blisko. Czułam, jakbym zaraz miała eksplodować. Oparłam się o niego, pocierając pupą jego erekcję. Czułam się niesamowicie. Sexy. Byłam cała w płomieniach. Z głębi mojego gardła zaczęły się wydobywać ciche, stękające dźwięki.

– Przygryź rękę, jeśli chcesz stłumić krzyk.

Chciałam mu się postawić i przyjąć wyzwanie, powiedzieć: „Ach, tak? Taki jesteś pewien, że będę krzyczeć?", lecz właśnie wtedy zgiął palce i trafił w jedno z najczulszych miejsc. Z ust wyrwał mi się jęk.

– Ręka! – rozkazał.

W ostatniej chwili skierowałam dłoń do ust i zacisnęłam zęby na palcach. Fala orgazmu rozlała się po całym moim ciele, wybuchając w duecie ze spektakularną sekwencją sztucznych ogni. Trudno mi było określić, czy oślepiona widziałam jak przez mgłę za sprawą rozbłysków na niebie, czy za sprawą Hudsona. To było cudowne. Jednak wcale nie czułam się zaspokojona.

Pragnęłam więcej. Pragnęłam jego.

Odwróciłam się i zaczęłam go całować jak oszalała, a ręką potarłam mu fiuta przez materiał spodni. Był taki twardy. Pragnęłam go tak bardzo jak on mnie. Albo i bardziej.

Pokaz fajerwerków jeszcze się nie skończył, ale mnie to nie obchodziło.

– Zabierz mnie do łóżka! – zażądałam, nie odrywając od niego ust.

Tym razem to Hudson warknął. Połknęłam ten dźwięk razem z kolejnym, wilgotnym pocałunkiem, zanurzając język głęboko w jego ustach. Boże, smakował tak wyśmienicie. Nie miałam go dość, nie mogłam się nim nacieszyć. Byłam gotowa przelecieć go tak, jak stałam – na pokładzie. Jakimś cudem Hudson odnalazł w sobie tyle siły, żeby uwolnić się z mojego uścisku.

– Jezu, kobieto!

Jego oczy były niemal czarne od pożądania. Wtedy ruszył w stronę wejścia, do kabin, ciągnąc mnie za sobą. Tłum się ożywił i zaczął wiwatować. Oczywiście na widok świateł, niemniej jednak przykuło to moją uwagę.

Wtedy właśnie ją ujrzałam.

Z górnego pokładu patrzyła na mnie Celia Werner. W głowie natychmiast zaczęły mi się kotłować myśli o sennym koszmarze, a strach, który mu towarzyszył, ogarnął

mnie na nowo. Nasze oczy się spotkały, przewiercała mnie wzrokiem, i nagle zrozumiałam, jak wygląda spojrzenie pełne nienawiści. Gdyby mogła, zabiłaby mnie swoim chłodnym wzrokiem. Hudson powiedział, że to na niego się wściekała, i może rzeczywiście tak było. Ale mnie nienawidziła. To było ewidentne. Dawała mi to do zrozumienia całą sobą.

Zimny dreszcz przeszył mnie ponownie, gdy zdałam sobie sprawę, że ona zawsze tam będzie. Zawsze będzie stała na straży mojego życia z Hudsonem, zawsze będzie nam zagrażała. Ta świadomość tego tylko wzmogła potrzebę, żeby znalazł się we mnie. Popchnęłam Hudsona do przodu, za wszelką cenę chcąc przywrócić atmosferę sprzed chwili i przypomnieć sobie, że to ja byłam jego wybranką, a nie ona. Ja. Tylko ja.

Kiedy tylko znaleźliśmy się w korytarzu, znów zaczęliśmy się całować. Hudson przygwoździł mnie do ściany, rękami sięgnął pod sukienkę, żeby ścisnąć moje nagie pośladki. Desperacko pragnąc, aby nasze przyrodzenia się spotkały, owinęłam swoją nogę wokół jego uda. Hudson rozluźnił nieco uścisk, więc mogłam swobodnie na niego wskoczyć i owinąć go obydwiema nogami wokół bioder. Niosąc mnie do naszej kabiny, lizał i całował moją szyję. Pod drzwiami oparł mnie o inną ścianę, a sam szamotał się z kluczami, siarczyście przeklinając, aż wreszcie znaleźliśmy się w środku, a drzwi się za nami zatrzasnęły. Dysząc, oboje wybuchnęliśmy śmiechem. Takie momenty – biorąc pod uwagę powagę Hudsona – były rzadkością, dlatego pozwoliłam sobie zanurzyć się w dźwięku jego niczym nieskrępowanej radości. Dopóki nie spojrzeliśmy sobie w oczy. Wtedy znów się do siebie przyssaliśmy.

Hudson usiadł – a właściwie opadł – na łóżko. Nie zwlekając ani chwili, stoczyłam się z niego na podłogę i dopadłam do jego paska do spodni. Hudson strącił ze stóp buty i uniósł biodra, żeby łatwiej mi było pozbawić go bielizny.

Kiedy tylko jego penis znalazł się na wolności, nie mogłam oderwać od niego wzroku. Chciałam go polizać, wziąć go do ust, poczuć go we mnie, poczuć, jak mnie wypełnia i we mnie drga. Jednak na mojej drodze wciąż znajdowały się ubrania, a ja musiałam być goła.

Podniosłam ręce, żeby Hudson mógł zdjąć mi sukienkę przez głowę. Ponieważ miałam w niej niemal całkiem odkryte plecy, jej krój wykluczył założenie stanika. Dzięki Bogu. Jeden element do pozbycia się mniej. Gdy Hudson rozpinał koszulę, ja owinęłam dłońmi jego fallusa. Cholera, był jak ze stali. Zdążyłam przejechać wzdłuż niego dłonią zaledwie kilka razy, bo za chwilę Hudson porwał mnie do łóżka.

Obydwoje, wreszcie zupełnie nadzy, przyciskaliśmy się do siebie w szaleńczej potrzebie bycia ze sobą. Odkrywaliśmy się wzajemnie dłońmi, jakby to był pierwszy raz, jakbyśmy mieli już nigdy się nie kochać – pieściliśmy się i dotykaliśmy, całując się jak w gorączce. Wreszcie palce Hudsona odnalazły drogę do moich niższych partii, czyli tam, gdzie najbardziej go chciałam. Wsunął palce pomiędzy moje wilgotne fałdki, ale po chwili gwałtownie zabrał rękę.

– Odwróć się i klęknij ponad moją twarzą. Muszę cię wylizać.

Zadrżałam i zaczęłam wspinać się nad niego, żeby przyjąć odpowiednią pozycję. Hudson robił mi to wiele razy, lecz nigdy, gdy unosiłam się nad nim w tak zmysłowy sposób. Czułam się sprośnie, nieprzyzwoicie i tak bardzo sexy.

Gdy uklękłam nad głową Hudsona, złapał mnie za uda i rozszerzył je jeszcze bardziej, tak że moją cipkę dzielił od jego ust jakiś centymetr. Wiłam się, zanim jeszcze jego język w ogóle mnie dotknął, a Hudson celowo zwlekał, dmuchając mi pomiędzy nogi, dzięki czemu przeszły mi przepyszne ciarki. Spojrzałam z góry Hudsona, który włożył nos pomiędzy moje wargi i wziął wdech.

– Pachniesz zajebiście dobrze – jęknął.

Prawie doszłam, słysząc to.

Potem – nareszcie – jego język musnął moją i tak już rozgrzaną łechtaczkę. Zatrzęsło mną, zawyłam i wbiłam paznokcie w biodra Hudsona. Wspaniałe… po prostu wspaniałe. Jakim cudem to zawsze jest takie cudowne?

Kiedy próbowałam się powstrzymywać i nie dostać orgazmu zbyt wcześnie, przed moimi oczami drgnął penis Hudsona. Musiałam jak najprędzej mieć go w ustach. Natychmiast. Chwyciłam go dłońmi i wsunąłem koniuszek pomiędzy usta, jakbym ssała lizaka. Tyle że Hudson był dużo smaczniejszy. Jego całe ciało wierciło się pode mną. Ścisnął moje uda.

– O, tak! Ssij go!

To właśnie najbardziej uwielbiałam w robieniu Hudsonowi loda – że mogłam mieć nad nim kontrolę. To zawsze ja mu ulegałam, a on był dyrygentem. Owszem, podobało mi się, jak mnie do siebie dostosowywał, manipulował moim ciałem i owijał mnie wokół palca tak, że spełniałam jego zachcianki – wręcz bardzo tego pragnęłam. Jednak z jego fiutem w ustach wreszcie zrozumiałam, dlaczego lubił być podporządkowany. Bycie osobą, dzięki której wił się i skręcał z rozkoszy, było dość upajające. Obserwowanie, jak całkowicie mi się poddaje.

Podczas gdy pracowałam nad nim ustami, on kontynuował wsysanie się w moją

cipkę. Ekstaza o mało nie pokrzyżowała mi szczerych planów podarowania temu mężczyźnie tego, co on zawsze mi dawał. Poczułam w sobie skurcz i znalazłam się bardzo blisko krawędzi, ale przezwyciężyłam to, odczekałam swoje i znów skupiłam się na nim. Czułam, jak staje się grubszy, kiedy wciągnęłam policzki i narzuciłam tempo. Wolną ręką przejechałam w wzdłuż wewnętrznej strony uda Hudsona, a potem wróciłam do jego jąder i ścisnęłam je. Hudson zajęczał tak, jak zazwyczaj, gdy zbliża się do szczytu. To było jak bitwa – kto dojdzie pierwszy? A kto właściwie zostanie okrzyknięty zwycięzcą? Ten, kto dojdzie? Uznałam, że trofeum należy do mnie, gdy Hudson odepchnął mnie i powiedział:

– Wystarczy. Kładź się na plecach. Muszę skończyć w tobie.

Obróciłam się, żeby wykonać jego polecenie. Zgięłam kolana, oparłam się stopami o łóżko i szeroko rozstawiłam nogi, a Hudson szybko się do mnie przysunął. Lecz zamiast przykryć mnie swoim ciałem, został na klęczkach. Złapał mnie za pupę i uniósł, aż się wygięłam. Jedną ręką podtrzymywał mnie pod udo, a drugą zaczął pocierać moją wciąż pulsującą łechtaczkę. Miałam co podziwiać, dzięki idealnemu punktowi widokowemu na jego penisa, który już czaił się przy mojej nagiej szparce.

– Jestem taki podniecony, Alayno. Będzie ostro.

Czyżby pytał mnie o pozwolenie? Śmiesznie, przecież bezgranicznie ufałam mu w kwestii mojego ciała. Ufałam mu na każdym polu.

Spojrzałam mu w oczy.

– Bardzo proszę.

Jęknął i wjechał we mnie – głęboko i mocno, dokładnie tak, jak obiecał. Krzyknęłam, zaciskając pięści na pościeli. Już wcześniej byłam bardzo blisko szczytu, a gdy tylko Hudson znalazł się we mnie, zalała mnie fala orgazmu. Zaciskałam się i kurczyłam wokół jego penisa, ale Hudson wcale nie zwalniał. Wjeżdżał we mnie co chwila, uparcie, jak w furii. Jego uda zderzały się z moimi, wydając klaszczące dźwięki, które doprowadzały mnie do szaleństwa i sprawiały, że nadchodził kolejny orgazm. Hudson mówił do mnie – tak jak zwykle podczas seksu, mówił do mnie jak obłąkany, a ja i tak niewiele rozumiałam, oszołomiona rozkoszą.

– Jesteś. Tak. Cholernie. Gorąca. Sprawiasz. Że. Dochodzę. Tak. Ostro.

I wtedy obydwoje znaleźliśmy się na szczycie. Ostro. Hudson zanurzył się we mnie z długim skowytem. Miałam oczy wlepione w niego, widziałam, jak jego tors pręży się, a biodra zderzają z moją miednicą. Potem widziałam już tylko biel, wszystko było zamazane przez moje doznania. Miałam jego imię na końcu języka, to

słowo było jednocześnie modlitwą i przekleństwem, wymawiałam je. Wreszcie uległam konwulsjom, które chciały mną zawładnąć.

Boże, och, Boże!

Cała wieczność minęła, zanim doszłam do siebie. Znów byłam w stanie mówić i myśleć. Kiedy odzyskałam zmysły, zobaczyłam Hudsona, który padł na łóżko obok mnie. Wiedziałam, że był podobnie oszołomiony jak ja. Gdyby nie był, trzymałby mnie w objęciach. Zamiast tego jednak leżeliśmy obok siebie, stykając się tylko ramionami, a jednak nasze połączenie było wyczuwalne.

Wzięłam wreszcie głęboki oddech.

– To było niesamowite.

To słowo jednak stanowiło tylko umowne określenie, bo nie istniały słowa, będące w stanie opisać to, co się dopiero między nami wydarzyło. Spojrzałam na mojego cudownego kochanka.

– Serio, jakim cudem seks z tobą staje się coraz lepszy?

Hudson nie wahał się ani chwili i odparł:

– Nauczyliśmy się sobie ufać.

– Czy to jest właśnie to?

To znaczyło dla mnie wiele, że po tym wszystkim, co zrobiłam, ufał mi. Nie zasługiwałam na to. Lecz obiecałam sobie, że już nigdy go nie oszukam i nie zawiodę. Dojrzałam do tego.

– Tak. To właśnie to – powiedział i odwrócił się do mnie, mrużąc oczy. – Zraniłem cię?

– Tylko w pozytywny sposób.

Rzeczywiście był bardziej brutalny niż zwykle. Lecz podobała mi się każda sekunda, mimo że czułam się trochę krucha i bezbronna.

– Nie miałam pojęcia, że tak bardzo podobają ci się wygolone cipki.

Uśmiechnął się, unosząc delikatnie ramię, jakby nim od niechcenia wzruszał.

– Nigdy jakoś o to nie dbałem. To na ciebie lecę. Czy ogolona, czy zarośnięta – biorę w ciemno.

Zachichotałam.

– Nie widziałeś mnie nigdy zarośniętej.

Owłosione miejsca intymne to nigdy nie był mój styl, ale jeśli to coś, czego pragnął Hudson…

– Ale ty możesz być, a mnie i tak to kręci.

Jego źrenice się rozszerzyły, a ja wiedziałam, co sobie właśnie wyobrażał.

– Jezu, znów mam erekcję.

– Żartujesz?

– Nie. Zupełnie nie – odparł i skinął na swojego penisa.

Musiałam popatrzeć. Nie było wątpliwości – znów mu stanął.

– Ale z ciebie ogier.

– Możliwe.

Tyle tylko, że zawsze powtarzał, że to ja doprowadzam go do szaleństwa, nikt inny. Czy to mogła być prawda? Czy rzeczywiście tylko ja byłam w stanie podniecać go bez końca i czynić go zachłannym kochankiem? Dla mnie to była prawda. Zanim pojawił się Hudson, seks był dla mnie tylko zabawą, niczym więcej. A czasem nawet początkiem niezdrowej obsesji. Jednak moje uzależnienia nigdy nie dotyczyły cielesności. W przypadku Hudsona też nie do końca chodziło tylko o seks. Bardziej o nieustanną potrzebę bycia jak najbliżej niego. A ponieważ to był Hudson, który porozumiewał się za pomocą swojego ciała, bycie blisko niego oznaczało także bycie nagą. Nigdy przedtem nikogo do siebie nie dopuścił. Może w przeszłości seks stanowił dla niego tylko rozrywkę. W naszym przypadku to była forma komunikacji. Co mogło w pewnym stopniu być przyczyną tego, że zwykłe rozmowy wciąż nie bardzo nam się kleiły. Ale pracowaliśmy nad tym. Więc podjęłam ten temat...

– Widziałam Celię.

– No i teraz znów mi opadł – zrzędził Hudson.

Łypnęłam w dół jego ciała.

– Nieprawda.

– A powinien był. No weź – Celia?

– Wybacz. Uznałam, że powinieneś wiedzieć.

– Może i powinienem – powiedział. – Zawracała ci głowę?

– Nie. W ogóle nie rozmawiałyśmy. To było, kiedy tutaj szliśmy. Wydaje mi się, że nas obserwowała. Z górnego pokładu. Gdy… no, wiesz.

Jakim cudem mogłam robić z tym mężczyzną takie wyuzdane rzeczy, a nie potrafiłam mówić o nich wprost?

– Kiedy doprowadziłem cię do orgazmu ręką?

Lepiej, żeby Hudson się na ten temat nie wypowiadał. Poza tym to było całkiem

podniecające.

– Taa, wtedy.

– Mam nadzieję, że show przypadł jej do gustu – oznajmił z dumą.

Jak już wcześniej wspomniałam – totalny ogier.

Chciałam znów zacząć go kokietować, kiedy zdałam sobie sprawę, że w ogóle nie był zaskoczony obecnością Celii na przyjęciu.

– To nie Jacka miałeś na myśli, mówiąc o nieproszonym gościu, prawda? Tylko Celię. Jak ona się dostała na jacht?

Hudson przeczesał włosy dłońmi.

– Przyszła z jednym panem z mojego działu reklamy. Zawsze był nią zainteresowany, ale ona nigdy nie zwracała na niego uwagi. Jestem pewien, że wykorzystała go, żeby tylko dostać się na pokład dziś wieczorem.

Jasne było, że nie miał ochoty o niej rozmawiać, lecz nie stawiał oporu, więc kontynuowałam.

– Dlaczego tak bardzo chciała się tu znaleźć?

– Może chciała sprawdzić, czy wciąż jesteśmy razem. Nie wiem. Ty wiesz więcej ode mnie na temat obsesji.

Nie powiedział tego, żeby zrobić mi przykrość. To było szczere. Dobrze się znałam na tego typu zachowaniach. Nawet bardzo dobrze. Pozwoliłam sobie pamiętać powody, dla których śledziłam mężczyzn, którymi się interesowałam.

– Twoja uwaga ją dowartościowuje. Sprawia, że chce jej się żyć.

Ton, jakim wypowiedziałam te słowa, wypełniał ciężar smutku zbieranego przez lata. Przywoływanie tamtych emocji nie należało do przyjemności. Hudson zmrużył oczy, próbując coś wyczytać z mojej wypowiedzi.

– Uważasz, że to zbyt okrutne z mojej strony, że skreśliłem ją z mojego życia?

– Nie.

Lecz jeśli miałam rację – jeśli ona rzeczywiście czuła do Hudsona to, co przypuszczałam – to rozumiałam jej załamanie, które musiała przechodzić po odrzuceniu.

– Czy to czyni mnie beznadziejną osobą?

– Nie.

Bez względu na to, czy miał rację, czy nie, dla mnie był bezdyskusyjnie rozgrzeszony. Poza tym mimo że doskonale wiedziałam, co mogła czuć Celia, nie

byłam zdolna złagodzić ciosu. Nawet jeśli kiedyś miała Hudsona, pewnie nigdy do końca nie była tego świadoma. Sama nigdy nie wierzyłam, że moi mężczyźni byli ze mną naprawdę. Wiara w to, że Hudson o mnie dbał, bardzo mi pomogła. Te kroki jednak Celia musi podjąć sama. Lecz jeśli miała na punkcie Hudsona tak silną obsesję, jakie ja niegdyś miewałam… Wzdrygnęłam się na samą myśl, do czego może się posunąć, żeby go zdobyć. Wtedy powiedziałam na głos to, co trapiło mnie przez cały wieczór.

– Ona nigdy tak do końca nie zniknie z naszego życia, prawda? Zawsze będzie próbowała nas zniszczyć.

Hudson obrócił się na bok, żeby spojrzeć mi w twarz.

– To nie ma znaczenia – powiedział i położył dłonie na moich policzkach, patrząc mi w oczy. – Należysz do mnie, skarbie. Jesteś moja. Nie pozwolę, żeby cokolwiek stanęło między nami. Nie pozwolę cię skrzywdzić. A już szczególnie jej.

Ten facet nie potrafił powiedzieć „kocham cię”, ale jakoś zawsze znajdował sposób, żeby swoimi deklaracjami trafić w sam środek mojego serca. A jego wzrok potwierdzał każde słowo. Nie miałam wątpliwości, że Hudson walczyłby o mnie, o nas. Wcześniej tego nie zrobił, a teraz to już zupełnie inna historia. Poczułam ciepło, które rozprzestrzeniło się na całe ciało, a ja już wiedziałam, że zbliżam się niebezpiecznie blisko płaczu. Lecz nie chciałam się rozkleić. Chciałam mu powiedzieć, co czułam, w sposób, który rozumiał najlepiej. Za pomocą ciała. Uśmiechnęłam się do niego wymownie.

– No i znów jestem napalona.

Hudson rozluźnił żuchwę i przyciągnął mnie do siebie. Pochylał się, dopóki jego usta znalazły się ledwie centymetr od moich.

– Więc możemy przestać o niej rozmawiać?

Pachniał seksem, szampanem i Hudsonem, a moje pożądanie zapłonęło natychmiast.

– Możemy przestać o niej rozmawiać i kropka.

Przykrył mnie swoim ciałem, uwodząc mnie muśnięciami języka wzdłuż linii szczęki. Przy szyi zatrzymał się dłużej, szczypał moją skórę i ssał ją, na pewno pozostawiając rzucającą się w oczy malinkę. Ale to mi nie przeszkadzało. Mało tego, że to było świetne. Mógł mnie zaznaczać, jak tylko chciał. Należałam do niego. Chciałam, żeby świat o tym wiedział. Wygięłam plecy i przycisnęłam biust do jego torsu. Boże, uwielbiałam czuć jego skórę na mojej. Moje biodra wiły się pod nim,

zmuszając go, żeby przestał się ze mną drażnić i zabrał się do roboty. Podniósł głowę i spojrzał mi w oczy.

– Nie poganiaj mnie – skarcił mnie.

Zawsze bardzo skrupulatnie troszczył się o nastrój podczas naszych zbliżeń. Ostatni raz był szybki i szalony. Teraz miało być powoli i słodko. Jak zwykle to on decydował, w którym pójdziemy kierunku. Ja z kolei nie byłam wybredna. Nie miałam preferencji co do takiego tempa czy innego. Nie dbałam o to, czy pójdzie szybko, czy zajmie nam to całą noc. Lecz kiedy uprawialiśmy seks, to bez względu na to, w jaki sposób się pieprzyliśmy, i tak było najlepiej.

W swoim tempie Hudson zabierał mnie tam, gdzie chciałam i potrzebowałam się dostać. Kochał mnie całym swoim ciałem. Kochał mnie całkowicie, i to bez słów. Kochał mnie do końca.

I gdy wirowaliśmy tak, stopniowo wpadając w upojenie naszym pełnym pasji przerywnikiem, powiedziałam sobie: ten. Ten raz jest najlepszy.

Rozdział 5

Jacht zacumował, gdy byliśmy w kajucie. Pijany tłum się rozproszył, na pokładzie „Magnolii” było cichutko – zupełnie jakbyśmy byli jedynymi ludźmi na Ziemi. Utulona w ramionach Hudsona i dzięki delikatnemu kołysaniu łajby spałam lepiej niż w ciągu ostatnich paru lat. Zdawało mi się, że Hudson też, jeśli mogłam wnioskować na podstawie jego humoru. Zmęczenie po podróży chyba ostatecznie zniknęło. Och, siła cudownego seksu i spokojnego snu.

Opuściliśmy jacht jeszcze przed świtem, bezszelestnie czmychając z pokładu. Jordan stał przy maybachu, gdy zbliżaliśmy się do końca promenady. Tym razem nie czekali na nas dziennikarze, nikt nie błyskał nam po oczach fleszem z aparatów. Gdy razem z Hudsonem wślizgnęłam się na tylne siedzenie auta, byliśmy tylko my i nasz kierowca.

Kiedy już znaleźliśmy się na drodze, przylgnęłam do Hudsona – albo przysunęłam się tak blisko, jak na to pozwalały pasy bezpieczeństwa. Ponieważ poprawił mu się nastrój, uznałam, że nadszedł czas, aby pogadać o przyszłości.

– Myślałam o tym, kto zostanie menedżerem Sky Launch.

– Ty.

Głowę miałam wetkniętą pod jego brodę, ale po jego głosie wywnioskowałam, że się uśmiecha. Zachichotałam.

– Zero presji.

– Ależ owszem, jest presja. Dużo, dużo presji – powiedział i pogładził mnie po włosach. – Chciałbym, żebyś to ty zarządzała klubem. Zawsze tego chciałem. Mówiłem ci już.

Poprawiłam się na siedzeniu, żeby na niego spojrzeć.

– Wiem. I o tym właśnie myślałam.

– Kontynuuj.

– Chcę to robić. Naprawdę. I uważam, że mam dobre pomysły i zmysł

marketingowy, żeby to pociągnąć.

– Bo masz.

Obroniłam magisterkę niewiele ponad miesiąc wcześniej. Nigdy przedtem zupełnie sama nie zarządzałam całym interesem. Hudson był zbyt optymistyczny co do moich kwalifikacji, szczególnie że sam nie chciał się wtrącać w bieżące sprawy klubu.

– Uwielbiam to, że tak dobrze o mnie myślisz i tak mnie doceniasz, H., ale wciąż brakuje mi doświadczenia. A tego właśnie chciałam się nauczyć od Davida.

Hudson przewrócił oczami – dziwna mina jak na niego.

– David tylko by cię ograniczał. Ty masz to wszystko w małym palcu, masz więcej geniuszu niż…

– Przestań. – Uciszyłam go, kładąc mu palec na usta. – Nie jesteś obiektywny.

Hudson pocałował mnie w palec, wziął mnie za rękę i położył moją dłoń na swoim udzie.

– Nie jestem.

– W każdym razie… – Nie było sensu się kłócić. Między innymi dlatego stanęliśmy w martwym punkcie i nic się nie wyjaśniło, odkąd Hudson pierwszy raz o tym wspomniał. Wierzył, że jestem w stanie zrobić więcej, niż mnie samej się wydawało. To dodawało mi sił i było urocze, lecz przytłaczające. Dlatego wiara Hudsona we mnie tak naprawdę mnie osłabiała.

– Chcę zarządzać klubem. Zgadzam się na prowadzenie Sky Launch…

– Zgadzasz się? – Rozpromieniał.

– Ale pod jednym warunkiem.

– Że poświęcę ci też moje ciało i duszę? Skoro nalegasz…

Uśmiechnęłam się, jednak zignorowałam tę próbę flirtu.

– Chcę zatrudnić drugiego menedżera na pełny etat, żeby podzielić się obowiązkami. Kogoś z doświadczeniem, którego ja nie mam.

Hudson zastanowił się chwilę i odparł:

– Nie widzę problemu. Ale wciąż chciałbym, żebyś to ty była najważniejszą osobą. I, do diabła, wciąż oferuję ci moje ciało i duszę.

– Super. Tego właśnie chcę – powiedziałam i poprawiłam się, zanim Hudson złapał mnie za słowa. – Mam na myśli dodatkową osobę.

– Nie chcesz mojego ciała ani duszy?

I tak przekręcił moją wypowiedź. Oczywiście.

– Zamknij się – zbeształam go. – To już przecież mam.

– To prawda. – Oplótł mnie mocniej ramieniem w pasie i pocałował w czoło. – Idź za ciosem i daj jutro ogłoszenie. Chyba że masz już może kogoś konkretnego na myśli?

– No i właśnie.

Trudno było mi o to zapytać. Tak bardzo nalegałam, żeby Hudson nie wtrącał się w moją pracę, a teraz tego potrzebowałam.

– Co?

Odsunęłam się. Wtulanie się w niego podczas rozmowy o biznesie było zbyt dziwne. Jak jakaś forma nepotyzmu.

– Cóż, w klubie nie ma nikogo wykwalifikowanego. Nikt nie wie więcej o biznesie niż ja. A gdybym rzeczywiście dała ogłoszenie i dostała kilka zgłoszeń… Po prostu nie sądzę, żebym znalazła typ osoby, którego potrzebuję. A na pewno nie tak szybko, jakbym tego chciała. Ale może ty, ze swoimi kontaktami i w ogóle…

– Chcesz, żebym to ja kogoś znalazł?

Przygryzłam wargę.

– Tak.

– Nie ma sprawy.

– Nie powiedziałam ci nawet, jakie osoby mam na myśli.

– Więc powiedz mi – odparł.

Dla niego to też było trudne. Widziałam to. Chciał udowodnić, że wiedział najlepiej, co dla mnie dobre. Może i wiedział. Lecz skoro ja miałam być szefową klubu, też musiałam mieć jakiś wpływ.

– Myślę o osobie, która zarządzała już kiedyś klubem albo nawet restauracją. O kimś z bogatym życiorysem. O kimś, kto będzie wiedział, jakie kwoty powinny do nas wpływać, ile powinniśmy wydawać, i kto poradzi sobie z personelem. Ja bym chciała zająć się marketingiem i kulisami biznesu, podczas gdy ta druga osoba będzie koordynowała bieżące operacje. Codzienne. Albo conocne. Chyba to bardziej pasuje. Znajdziesz mi kogoś takiego?

– Kiedy chciałabyś, aby ten ktoś zaczął?

– Natychmiast. Wtedy David będzie mógł mi pomóc ze szkoleniem.

– Jak już powiedziałem, załatwione.

– Serio?

Spodziewałam się odpowiedzi w stylu: „Zobaczę, co da się zrobić”. Hudson był wpływowy, ale po części jego efektywność wynikała z tego, że nie składał obietnic, co do pokrycia których nie był pewien.

– Tak, serio. Już mam kogoś na myśli. Umówię spotkanie.

Tak oto dokonałam tego – zgodziłam się zarządzać klubem na własnych warunkach.

– Idealnie.

Hudson wodził palcem po moim policzku.

– Wiesz dobrze, że wystarczy, że poprosisz, a będziesz to mieć.

Nagle ogarnął mnie dziwny strach. Odwróciłam się i wlepiłam wzrok w tył głowy Jordana.

– Tak się składa, że tego nie wiem, i to sprawia, że czuję się niezręcznie.

Hudson położył mi dłoń na karku.

– Dlaczego?

Było mnóstwo powodów. Postanowiłam jednak wymienić ten najbardziej oczywisty.

– Nie chcę wyjść na zdzirowatą menedżerkę, która ma to, czego chce, bo pieprzy się z właścicielem klubu.

Wciąż patrzyłam na Jordana. Świetnie wykonywał swoją pracę. Nawet nie drgnął, słysząc mój prostacki język. Hudson z kolei najwyraźniej wolał, żeby ta rozmowa rozegrała się tylko pomiędzy nami dwojgiem. Pochylił się nade mną i szepnął mi do ucha:

– Po pierwsze uwielbiam to, że pieprzysz się z właścicielem. Proszę, nie przestawaj. Po drugie nie w ten sposób dostajesz różne rzeczy. Osiągasz sukcesy i otrzymujesz nagrody dlatego, że jesteś kompetentna. Gdybyś chodziła na rozmowy kwalifikacyjne po sympozjum, ludzie by się o ciebie bili. Po trzecie, i najważniejsze, ode mnie dostajesz to wszystko, ponieważ jesteś moją drugą połową. Wszystko, co moje, jest i twoje. Moje kontakty, moje pieniądze, moje wpływy – wszystko to jest w połowie twoje.

Wzdrygnęłam się. Chociaż podobała mi się jego wypowiedź – ba, tak naprawdę pragnęłam tych słów – ogarnęła mnie panika. Słowa Hudsona kazały mi myśleć o czymś, o czym nie powinnam myśleć. Że byłam ważniejsza, niż w istocie byłam. Że byliśmy bliżej, niż w istocie byliśmy. To były dla mnie niebezpieczne słowa, były

jak punkty zapalne. A to, że moja relacja z Hudsonem była zdrowa, wynikało jedynie z mojej pracowitości i starań o to. Tak bardzo chciałam rozpłynąć się w jego deklaracjach…

Przełknęłam ślinę.

– Nie wiem, co ci odpowiedzieć.

Hudson bódł mnie nosem w ucho.

– Nie jesteś na to gotowa, wiem. Lecz musiałem ci uświadomić. Co do odpowiedzi, świetnie, gdybyś oznajmiła: będę zarządzać naszym klubem.

– Będę zarządzać twoim klubem.

– Ach…

Od razu zrozumiałam swój błąd. To zabawne, jak bardzo chciałam go naprawić. Odwróciłam się, żeby spojrzeć Hudsonowi w oczy i rzekłam:

– Będę zarządzać naszym klubem.

– A teraz pocałuj mnie, bo uczyniłaś mnie bardzo szczęśliwym człowiekiem.

Nie musiał mnie prosić dwa razy. Nie musiał mnie prosić nawet raz, bo i tak, gdy otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, już do nich przylgnął. Jego język od razu wślizgnął się do środka i Hudson całował mnie bez opamiętania do czasu, aż samochód zaparkował pod The Bowery.

Niechętnie wygramoliłam się z jego objęć.

– Dziękuję, Hudson!

Za szansę, aby prowadzić klub, za pomoc w tym, żeby mi się udało, za to, że kochasz mnie najlepiej, jak potrafisz, i za to, że zawsze stawiasz mnie na pierwszym miejscu.

Hudson odgarnął mi włosy z ramienia.

– Nie. To ja ci dziękuję.

Resztę dnia spędziłam w Sky Launch. Kiedy zorientowałam się, że jednak nie będzie mnie w Japonii, umówiłam się na spotkanie z Aaronem Trentem, żeby przedyskutować plan marketingowy. Mieliśmy się zobaczyć o wpół do drugiej. Przygotowania zajęły mi cały ranek. Rzucenie się w wir pracy dodawało mi energii. Uwielbiałam marketing i planowanie. Po raz pierwszy, odkąd się dowiedziałam, że

David odchodzi, miałam dobre przeczucia co przyszłości klubu i mojego w niej udziału.

Ponieważ przygotowałam się rzetelnie, a Aaron Trent miał najlepszą ekipę reklamową w mieście, nasze spotkanie przebiegło pomyślnie i skończyliśmy wcześniej, niż się spodziewaliśmy. Było raptem parę minut po trzeciej, gdy skończyliśmy podsumowanie. Nagle poczułam zmęczenie, więc zwinęłam się w kłębek na kanapie w gabinecie Davida, żeby chwilę odsapnąć.

– Świetne spotkanie – powiedział David, wchodząc do biura. – Żałuję, że nie będę mógł zobaczyć owoców waszej pracy.

– Nie martw się, będę cię na bieżąco informować – odparłam, wyciągając przed siebie ramiona. Po tych wszystkich rzeczach, które wyprawiałam z Hudsonem poprzedniej nocy, trudno się było dziwić, że czułam się wyczerpana i obolała. Na samą myśl jednak się uśmiechnęłam.

– Co z tobą dzisiaj?

Podniosłam głowę i zobaczyłam Davida przycupniętego na podłokietniku sofy. Przewiercał mnie wzrokiem.

– Co masz na myśli?

– Nie wiem za bardzo, jak to wytłumaczyć. – Zmarszczył brwi. – Jesteś dzisiaj jakaś inna. Jeszcze bardziej rozpalona niż zwykle, jeśli to w ogóle możliwe.

Zastanowiłam się nad tym chwilę. Zawsze z pasją podchodziłam do swojej pracy, ale poranna decyzja zaaplikowała mi nową dawkę energii.

– Cóż, rano powiedziałam Hudsonowi, że przejmę twoje stanowisko, gdy odejdziesz.

David rozpromieniał.

– Nareszcie! Teraz mogę spokojnie opuścić ten klub.

– To nie ma znaczenia. I tak byłeś podekscytowany Adorą, od kiedy Hudson zaproponował ci posadę.

– Ale głównie dlatego, że myślałem, że Pierce chce mnie po prostu zwolnić. Awans zamiast tego był miłą niespodzianką.

Mina mi zrzedła. Do tej pory sądziłam, że David chętnie opuści Sky Launch. To poczucie pozwalało mi zaakceptować fakt, że został wypchnięty z klubu z powodu mojego zazdrosnego chłopaka. Wolałabym dalej żyć złudzeniem, ale prawda była ważniejsza. Usadowiłam się inaczej, żeby patrzeć Davidowi w twarz.

– Więc zgodziłeś się pracować w Adorze tylko dlatego, że bałeś się, że zostaniesz

stąd wyrzucony, jeśli odmówisz?

– No, dalej, Laynie. Bądźmy szczerzy. Pierce nie miał zamiaru mnie tu trzymać.

Pewnie mówił szczerze, lecz ja nie miałam szansy walczyć o niego tak mocno, jakbym sobie tego życzyła. Jeśli nie chciał odchodzić, jeśli naprawdę zależało mu, żeby zostać w Sky Launch, poszłabym do Hudsona i to wywalczyła.

– Ale gdyby wcale nie chciał cię stąd zwolnić, jeśli to nie byłby główny problem, to wtedy też przyjąłbyś posadę w Adorze? Czy wolałbyś zostać tutaj?

David wziął głęboki oddech.

– Szczerze, nie jestem pewien. Adora to perła wśród nocnych klubów. Sam nigdy nie zapracowałbym na taką szansę. I myślę, że będę tam dobrze wykonywał swoją pracę. Dołączę do grupy wykwalifikowanych menedżerów. Będę miał zapewnioną elastyczność i wsparcie, jakich nigdy przedtem nie miałem. To w pewnym sensie moja wymarzona praca.

Trochę mnie to uspokoiło. David przeniósł się z zydelka na poduszkę.

– Jednak trudno jest opuszczać coś, co się kocha. Przeprowadzka będzie oznaczała, że zostawię mój dom i przyjaciół. To miejsce. – Spojrzał mi w oczy. – Ciebie.

– David…

Wiedziałam, że coś do mnie czuje, ale teraz… Cholera, te słowa to już rozmowa o miłości. Nie chciałam tego usłyszeć, lecz David zignorował moje ostrzeżenie.

– Nie śmiej się, ale miałem taką fantazję, że w końcu będziemy wspólnie zarządzać tym klubem.

Nie mogłam się powstrzymać i się uśmiechnęłam.

– Marzyłam kiedyś o tym samym.

Wyobrażałam sobie, że bierzemy ślub i jesteśmy superduetem, który prowadzi najgorętszy klub w mieście. Sen się rozpłynął, gdy spotkałam Hudsona.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę.

Natychmiast jednak pożałowałam tego wyznania. Wyraz twarzy Davida zdradzał, że znaczyło to dla niego więcej, niż ja chciałam, żeby znaczyło. Przerzuciłam nogi na drugą stronę, żeby nie siedzieć już twarzą w jego stronę.

– Mam na myśli serio tylko to, że to miejsce potrzebuje dwojga menedżerów. To głupie, że sam się wszystkim zajmowałeś przez tak długi czas.

– Nie byłem tak do końca sam. W naszej załodze pełno jest świetnych asystentów.

Uśmiechnęłam się znacząco.

– To nie to samo. Chodzi o kogoś na pełen etat. Dzisiaj poprosiłam Hudsona, żeby znalazł mi partnera do pracy – stwierdziłam i utkwiłam wzrok w kolanach. – Nie chcę robić tego sama.

David przysunął się bliżej i uniósł palcem mój podbródek.

– Powiedz tylko słowo, a zostanę.

– Nie mogę cię o to poprosić, David – prawie wyszeptałam.

– Możesz.

– Nie, nie mogę. I dobrze wiesz dlaczego.

Opuścił rękę i położył ją na udo.

– Wiem. Odpowiadając na twoje poprzednie pytanie – gdyby to nie był Pierce, nigdy bym nie odszedł. Możesz udawać, że rozumiesz to na dowolnie inny sposób, ale wiesz, co mam rzeczywiście na myśli.

– Ja… ja… yyy… – Przygryzłam wargę.

David był dla mnie wspaniałym przyjacielem, zwłaszcza że miałam ich niewielu. A przez chwilę był nawet kimś więcej. Było mi strasznie żal, że odchodził, jednak nie odwzajemniałam uczuć, które zdawał się deklarować.

– Nie musisz odpowiadać. Wszystko rozumiem. Jesteś z nim. – Nie chciał nawet wypowiedzieć imienia Hudsona.

– Jestem z nim. Całkowicie.

– Ale gdybyś kiedyś miała nie być…

David już wcześniej zaznaczył, że będzie na mnie czekał, jeśli związek z Hudsonem nie wypali. To była absurdalna obietnica, szczególnie że już dawno wyleczyłam się z Davida i nie zapałałabym do niego uczuciem na nowo, nawet nie będąc z Hudsonem. Lecz nie mogłam tak dobitnie powiedzieć mu tego w twarz. I tak wyjeżdżał, nie mogłam sprawiać mu więcej przykrości. Dlatego siedzieliśmy w niezręcznej ciszy przez kilka wlokących się sekund, podczas gdy ja rozważałam, co mam mu powiedzieć, żeby za bardzo go nie zranić. Całe szczęście uratował mnie dzwonek telefonu. Leżał na stoliku obok, więc czym prędzej ruszyłam, żeby odebrać, nie patrząc nawet, kto dzwoni.

– Laynie! – W słuchawce usłyszałam głos Miry. – Jesteś zajęta? Możesz

rozmawiać?

Wstałam i odeszłam od Davida na bezpieczną odległość.

– Oczywiście, mogę. Co tam?

– Zastanawiałam się, czy mogę cię prosić o przysługę.

– Poza tym, żebym była modelką na twojej imprezie? – droczyłam się. Zrobiłabym dla tej dziewczyny właściwie wszystko. Przyjęła mnie do swojej rodziny, zanim Hudson mnie w niej zaakceptował. Byłam jej coś winna.

– Inną przysługę. Kurde, coś sporo ostatnio wymagam, nie?

– Co ty na to, że ja nie odpowiem i zamiast tego ty wreszcie wyjawisz, o co chodzi?

Bezwiednie zaczęłam krążyć po pokoju.

– Niech ci będzie. Tata chce zjeść ze mną jutro lunch. Tylko że ja nie chcę zostać sama z jego żalami. A ciebie z chęcią bym zobaczyła. Więc może rozważysz pomysł, żeby do nas dołączyć?

– Z radością!

Sama myśl o Jacku sprawiła, że się uśmiechnęłam. Hudson za nic nie zgodziłby się na nasze spotkanie sam na sam, ale gdyby była z nami jeszcze Mira? Będę z nim szczera i powiem mu od razu. Wszystko będzie okej.

– Ale dlaczego nie chcesz się z nim spotkać sama?

– Bo próbuje się zrehabilitować po tej całej akcji z Celią. Nie rozumie, że to nie mnie ma cokolwiek wynagradzać. Naprawdę figę mnie obchodzi, co zrobił, czego nie zrobił, a co powinien był zrobić. Chciałabym tylko, żeby oboje z mamą wreszcie dorośli i przez chwilę zachowali się jak poważni ludzie. Byłoby miło, prawda?

Sophia i Jack jako dorośli?

– Bujaj w obłokach dalej.

– Wiem, wiem. W każdym razie widzimy się przy Perry Street o pierwszej. Zadzwonię i dodam twoje nazwisko do rezerwacji. Hurra! Nie mogę się doczekać!

– Ja też.

Rozłączyłam się i wetknęłam telefon za stanik, po czym odwróciłam się do Davida. Zastałam go pracującego przy swoim biurku. Albo raczej udającego, że pracuje. Ciągle po kryjomu na mnie łypał, a ja zastanawiałam się, czy chce coś jeszcze dodać. Miałam nadzieję, że jednak nie. Zamiast czekać, aż to zrobi, oznajmiłam, że mam do załatwienia kilka spraw. Nie były pilne, lecz po jego

wyznaniu czułam, że duszę się w tym gabinecie. Wyszłam na zewnątrz. Buchnął we mnie żar lata, założyłam okulary przeciwsłoneczne. Ponieważ wyszłam z klubu bez zastanowienia, nie uprzedziłam o tym Jordana. Lecz miejsca, w których chciałam się zatrzymać, wcale nie były tak daleko. Wszędzie mogłam się dostać pieszo. Poza tym był piękny dzień, więc miło było trochę się przewietrzyć.

Nie zauważyłam, że ktoś mnie śledzi, dopóki nie dotarłam do pierwszego celu – sklepu graficznego kilka ulic od Columbus Circle. Prawdopodobnie byłam zbyt pochłonięta myślami o Davidzie i Sky Launch. I o Hudsonie – zawsze myślałam o Hudsonie. W przeciwnym razie na pewno dostrzegłabym ją wcześniej. Gdy wreszcie zdałam sobie sprawę z jej obecności, uznałam od razu, że to nie przypadek, że idzie wzdłuż Ósmej Alei w tym samym czasie co ja. Wiedziałam również, że chciała być widoczna. Jako doświadczony natręt byłam tego pewna. Bo żeby się nie zdradzić, wystarczy odrobinę się postarać.

Lecz Celia wcale nie miała zamiaru się ukrywać.

Zatrzymywała się wtedy co ja. Ruszała wtedy co ja. Jej oczy ciągle były wlepione we mnie. Serce waliło mi jak oszalałe, ale starałam się zachować spokój i iść niespiesznie. Kiedy dotarłam do sklepu graficznego, na szczęście nie weszła za mną do środka. Stanęła jednak przed witryną, żebym widziała, że wciąż tam jest.

Celia właściwie nic mi nie zrobiła, nie odezwała się do mnie, lecz sama jej obecność napawała mnie strachem. Nie miałam wątpliwości, że chce mi zakomunikować: jestem tu, widzę cię, nie uciekniesz mi. Czy właśnie to czuł Paul Kresh, gdy nie odstępowałam go na krok przez wiele tygodni. To było okropne, a wyrzuty sumienia związane z moimi dawnymi wybrykami nigdy przedtem nie wydawały się tak ciężkie.

Ustawiłam się w kolejce do kasy. Miałam chwilę, żeby się pozbierać. Moje myśli kłębiły się wokół motywu Celii. Może chciała ze mną porozmawiać? Ale wtedy mogłaby napisać mi SMS-a albo e-maila. No i skoro zależało jej na rozmowie, to dlaczego zwyczajnie do mnie nie podeszła? Nie, śledząc mnie, musiała mieć inny cel. Najpierw na jachcie, teraz tu – czy ona kiedykolwiek zostawi mnie w spokoju? Czy to był jakiś trik, który za jakiś czas obróci się przeciwko mnie? A może chce mnie przestraszyć?

Jeśli to zastraszenie było jej celem, udało jej się. Jednak w przeciwieństwie do ostatniego razu, kiedy mnie wyrolowała, teraz byłam przygotowana. Już jej nie ufałam.

Napisałam do Jordana, gdzie jestem, i poprosiłam, żeby po mnie przyjechał, po czym zrobiłam Celii zdjęcie. Chciałam dowodu. Byłam pewna, że widziała, jak ją fotografuję, ale wcale się nie spłoszyła ani nie wpadła w zakłopotanie. Następnie zadzwoniłam do biura Hudsona.

– Jest na spotkaniu – poinformowała mnie Trish, jego sekretarka. – Powiem, żeby do pani zadzwonił, gdy tylko skończy.

Niedobrze. Wiedziałam, że Hudson nie miałby nic przeciwko, żebym przerwała mu w takim momencie z TAKIEGO powodu, ale Trish sama nigdy by się na to nie zdobyła. W nadziei, że ma przy sobie telefon, wysłałam mu krótką wiadomość: „Jestem w drodze do twojego biura. Muszę się z tobą zobaczyć”.

Gdy znalazłam się przy kasie, byłam już spokojniejsza. Odebrałam zamówione do klubu karty, wzięłam głęboki wdech i wyszłam ze sklepu. Byłam przerażona, że przechodzę tak blisko Celii, lecz nie dałam tego po sobie poznać. Całe szczęście, gdy tylko położyłam dłoń na klamce, Jordan zatrzymał się pod sklepem. Celia natychmiast ruszyła żwawym krokiem wzdłuż ulicy. Jeśli do odpędzenia jej wystarczył Jordan, już nigdy nigdzie się bez niego nie ruszę.

Wślizgnęłam się do auta, zanim mój kierowca zdążył otworzyć mi drzwi.

– W górę, wzdłuż chodnika – powiedziałam, wskazując na plecy Celii. – Widzisz ją?

Szła szybko, a ja chciałam, żeby ktoś jeszcze potwierdził jej obecność, zanim zniknie w nowojorskim tłumie. Jordan od razu ją wypatrzył.

– Widzę ją. Śledziła panią? – Jordan nie wydawał się zaskoczony.

– Tak. Skąd wiedziałeś?

– Widziałem ją już dzisiaj rano, gdy podwiozłem panią do klubu. Wtedy jednak nie byłem pewien, czy to ona. Musimy powiedzieć panu Pierce’owi.

– I to zaraz. Możesz mnie zabrać do jego biura?

W odpowiedzi kiwnął głową.

Usiadłam wygodnie i zapięłam pas. Zjechaliśmy na ulicę. Celia wciąż była w polu naszego widzenia, a ja nie przestawałam jej obserwować. Kiedy ją mijaliśmy, zatrzymała się. Uśmiechnęła się do mnie i mi pomachała, choć nie mogła mnie widzieć przez przyciemniane szyby.

Całe szczęście, że byłam pacyfistką. Inaczej musiałabym zacząć opracowywać plan jej zabójstwa.

Rozdział 6

Byłam już w holu biurowca, a Hudson wciąż mi nie odpisywał. Wysłałam mu kolejną wiadomość. „Wchodzę do windy. Będę za dwie minuty”. Wprawdzie nie dostałam jeszcze od niego odpowiedzi, lecz mimo to przemknęłam obok biurka Trish, jakby Hudson zawsze był do mojej dyspozycji. Zresztą z tego, co zawsze mówił, i tak był do mojej dyspozycji.

– Przepraszam bardzo! – zawołała za mną Trish. – Pan Pierce wciąż jest na spotkaniu…

– Wie, że już tu jestem – rzuciłam przez ramię.

Drzwi otworzyły się, zanim dotknęłam klamki. W progu stał Hudson, a na jego twarzy malowało się zmartwienie.

– W porządku, Patricio – powiedział i zgarnął mnie do środka.

Gdy tylko drzwi się za mną zamknęły, Hudson chwycił w dłonie moje policzki i próbował nawiązać ze mną kontakt wzrokowy.

– Dostałem twojego SMS-a. Co się dzieje? Coś ci dolega?

– Nie, nic mi nie dolega. – Cała się trzęsłam, a teraz, gdy znalazłam się wreszcie przy Hudsonie, zachciało mi się na domiar wszystkiego płakać.

– Alayno, co się stało?

Wyjęłam telefon i zaczęłam szukać zdjęcia Celii.

– Muszę ci coś pokazać. Czy mogę…

Usłyszałam szmer za plecami. Zerknęłam przez Hudsona i ujrzałam kobietę stojącą przy jego biurku. Jej kasztanowe włosy były związane nad karkiem w luźną kitkę, a ich kolor podkreślał blady odcień jej kremowego kostiumu. Wyprostowałam się, a w głowie usłyszałam dźwięk syreny alarmowej.

– Och, przepraszam. Nie zdawałam sobie sprawy, że nie jesteś sam.

Hudson położył mi dłoń na plecach i gestem wskazał na swojego gościa.

– Alayno, pamiętasz Normę?

– Taa, pamiętam. Norma Anders. Poznałyśmy się na przyjęciu w Ogrodach Botanicznych.

Norma wzbudziła we mnie tę samą zazdrość, którą poczułam podczas naszego pierwszego spotkania. Albo inaczej – obecność tej kobiety zacieśniła supeł, który przez ostatnie pół godziny formował się w moim brzuchu. Norma była ewidentnie zainteresowana Hudsonem. To mnie niepokoiło. Pracowała z nim na co dzień, dotykała go swobodnie i zwracała się do niego po imieniu – a Hudson rzadko pozwalał mówić do siebie w ten sposób, a zwłaszcza swoim podwładnym. Tymczasem przebywała z nim sam na sam w jego prywatnym gabinecie w środku dnia. A on olał moje wiadomości.

– W istocie, wtedy się poznałyśmy. – Norma zmierzyła mnie wzrokiem od góry do dołu.

Kiedy pierwszy raz się spotkałyśmy, ledwo na mnie spojrzała. Była zbyt zaabsorbowana moim mężczyzną.

– Dobrze znów cię widzieć, Alayno – powiedziała, lecz z jej tonu wyczytałam zgoła odmienne intencje. – Jeśli musicie porozmawiać we dwoje, możemy wyjść – zwróciła się do Hudsona.

My? Rozejrzałam się po biurze, a moim oczom ukazała się inna kobieta siedząca w fotelu naprzeciwko biurka Hudsona. Och, czyli jednak nie był z Normą sam. Poczułam ulgę, a zaraz potem ogarnęło mnie poczucie winy. Zachowywałam się jak paranoiczka. Przeżycia z całego dnia wytrąciły mnie z równowagi. Hudson po prostu spotkał się z dwiema swoimi pracownicami. To nie była żadna randka w środku dnia. W ogóle nic niestosownego. Mimo wszystko nieprzyjemny supeł nie chciał ustąpić. Bardzo chciałam porozmawiać z Hudsonem o Celii, jednak musiałam poczekać. Schowałam telefon z powrotem za stanikiem.

– Nie, nie. Przepraszam za wtargnięcie. Nie mam w zwyczaju tak przeszkadzać.

Hudson przemknął obok mnie i ruszył w stronę biurka.

– Tak się składa, Alayno, że przyszłaś w samą porę – powiedział i skinął głową do kobiety w fotelu. – To jest siostra Normy, Gwen. Jest jedną z menedżerek w Piętrze 88.

– Aha.

A jednak nie pracownica. Nic z tych rzeczy. Piętro 88. to popularny nocny klub zlokalizowany w dzielnicy Greenwich Village w Nowym Jorku. Właścicielem jest

pewien biznesmen z konkurencji. Powoli kojarzyłam fakty.

– Aha!

Ogarnęłam się i podeszłam do Gwen, żeby się przedstawić. Wyciągnęłam rękę na powitanie i powiedziałam:

– Alayna Withers.

Uścisk jej dłoni był mocny. Dobry znak, skoro była moją potencjalną wspólniczką.

– Miło cię poznać.

Podobał mi się też jej uśmiech – nie był zbyt zalotny, poza tym miała ładne zęby. Z wyglądu przypominała Normę, z tym że była delikatniejsza. Miała bladą cerę, włosy w odcieniu ciemnego blondu lub jasnego brązu, w zależności od światła. Oczy szaroniebieskie. Była ładna, podobna do Scarlett Johansson – miała taki typ urody, którą niektórzy pewnie by przeoczyli, a niektórzy od razu zwróciliby na nią uwagę. Zastanawiałam się, do której z tych grup zaliczał się Hudson, lecz szybko skarciłam się za tę myśl. Co było ze mną nie tak? Moim ekschłopakom często robiłam sceny zazdrości, jednak z Hudsonem było inaczej.

Hudson podszedł bliżej i rzekł:

– Alayna prowadzi w Sky Launch dział reklamy, ale – jak ci zresztą wspomniałem – wkrótce zostanie głównym menedżerem, ponieważ obecny zmienia miejsce pracy.

– Hudson powiedział mi, że szukasz kogoś do zarządzania operacyjnego.

Gwen powiedziała to z dużą pewnością. To było pokrzepiające, zważywszy na fakt, że jej siostra całkowicie zapominała o moim istnieniu.

Przytaknęłam.

– Czy byłabyś czymś takim zainteresowana?

– Zdecydowanie.

Menedżerka, która pracowała w Ósemkach. Ze wszystkimi wewnętrznymi informacjami, które miała, oraz doświadczeniem… Musiałam przyznać, że Hudson świetnie się spisał. Zresztą doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Chociaż zachowywał biznesową powagę, w jego oku dojrzałam błysk dumy z dobrze wykonanej roboty.

– Ufam, że Gwen ma wszystkie kwalifikacje, których szukasz u swojego współpracownika, Alayno. Może sama chciałabyś przeprowadzić rozmowę?

– Tak, oczywiście.

Wydobyłam telefon zza biustonosza, lecz kiedy odblokowałam ekran, moim oczom ukazało się zdjęcie Celii. Przeszedł mnie dreszcz.

– Alayno? – odezwał się Hudson.

– Wybaczcie. Miałam ciężki dzień. Jestem jeszcze trochę rozkojarzona.

Przejrzałam harmonogram na następny dzień. Miałam zaplanowany lunch z Mirą i Jackiem, ale wieczór już wolny.

– Byłabyś w stanie zjawić się jutro w Sky Launch? Uważam, że nazywanie tego rozmową kwalifikacyjną jest nieco zbyt oficjalne. Umówmy się tak, że oprowadzę cię po klubie i w tym czasie pogadamy.

– Brzmi idealnie. Jutro mam wolne, więc jestem do całkowitej dyspozycji.

Przemknęło mi przez myśl, że powinnam zapytać, dlaczego właściwie Gwen chce opuścić Piętro 88., lecz to akurat mogło poczekać do kolejnego spotkania. Wciąż nie mogłam ochłonąć ze strachu. Jedyne, czego w tamtej chwili pragnęłam, to jak najszybsze zakończenie tej rozmowy i zarezerwowanie Hudsona tylko dla siebie. I to nie z powodów, dla których zazwyczaj chciałam go mieć na wyłączność.

– Super. W takim razie zapraszam na dwudziestą – powiedziałam i wklepałam informację do kalendarza w telefonie. – Zobaczysz lokal podczas godzin otwarcia.

– Będę na pewno.

– Widzisz, Normo? – Hudson puścił oko do swojej podopiecznej. – Dzieciaki wcale nas nie potrzebowały. Wszystko załatwiły same.

Filuterna zagrywka Hudsona wobec Normy jeszcze podsyciła mój niepokój. Po co ona właściwie została zaproszona na to spotkanie? Nie musiała być uwzględniona tylko dlatego, że była siostrą Gwen. I skąd właściwie Hudson wiedział, że ona ma siostrę, która zarządza klubem? „Czy Norma i Hudson byli ze sobą bliżej, niż pozwolił mi wierzyć?”.

W szczytowych momentach moich obsesji miewałam urojenia. Oczywiście od czasu do czasu one wracały, ale odkąd poznałam Hudsona, były uśpione. Czy także tym razem bzikowałam, czy moje obawy i pytania były uzasadnione? A jeśli jednak to była paranoja, dlaczego wracała akurat teraz?

To wszystko przez Celię i jej pojebane gierki. To musiało być to.

Nie mogłam wrócić do dawnych nałogów z powodu Celii. Wtedy by wygrała. Musiałam wziąć się w garść.

Kiedy Hudson odprowadzał do drzwi siostry Anders, ja zeszłam im z drogi.

Próbowałam się uspokoić, oddychałam głęboko i powtarzałam sobie w myśli, że powinnam raczej spróbować się porozumieć, a nie od razu wysnuwać wnioski. Może przydałoby się zapisać na zajęcia terapii grupowej pod koniec tygodnia. Cokolwiek, żeby tylko zatrzymać tę rosnącą panikę.

Gdy wreszcie zostaliśmy sami, nie mogłam się już dłużej powstrzymać.

– Dlaczego właściwie była tu Norma? – zapytałam łagodnym tonem i z uśmiechem, żeby nie brzmieć za ostro, ale czy to w ogóle mogło brzmieć inaczej niż oskarżenie?

Hudson zamknął drzwi i odwrócił się do mnie.

– To ona zaaranżowała moje spotkanie z Gwen. Nigdy przedtem jej nie widziałem, więc Norma chciała być przy tym, żeby lepiej nas zapoznać. Dlaczego pytasz?

– Z ciekawości – odparłam i oparłam się o blat biurka. Potrzebowałam asekuracji. – Skąd wiedziałeś, że Gwen pracuje w Ósemkach?

Hudson postawił kilka swobodnych kroków i znalazł się blisko mnie.

– Norma coś o tym wspomniała.

– Tak po prostu w zwykłej rozmowie. Pomiędzy szefem a podwładną? – zapytałam, krzyżując ramiona; to nie najlepsza poza, żeby pokazać dystans.

Hudson położył mi dłonie na łokciach.

– Alayno, jesteś zazdrosna. To do ciebie niepodobne. Chociaż zazwyczaj mnie to kręci, dzisiaj czuję, że masz jakieś inne powody. Co się dzieje?

Wzruszyłam ramionami. Nie chciałam tak od razu przeskakiwać na temat Celii. Najpierw wyjaśnijmy kwestię Normy.

– To się wydaje dość dziwne, że miałbyś takie prywatne informacje akurat na temat jednej pracownicy, podczas gdy masz pod sobą setki, a może i tysiące ludzi.

– Setki tysięcy.

Nie pozwoliłam sobie nawet na uśmiech.

– Tym dziwniejsze.

Hudson odsunął ode mnie ręce i włożył je do kieszeni.

– O co ty mnie właściwie pytasz, Alayno?

Już w tamtej chwili siebie nienawidziłam. Osoba, która stała naprzeciwko mężczyzny, którego kochałam, nie była osobą, którą chciałam być. Tak naprawdę nie chciałam zadawać tyle pytań, martwić się i wpadać w paranoję. Lecz w środku

wszystko mi się skręcało i przewracało, a słowa wypływały mi z ust jak wymiociny.

– Pytam, dlaczego znasz tyle szczegółów dotyczących rodziny Andersów.

– Pytasz, jakie są relacje między mną a Normą Anders. Odpowiedź brzmi: wyłącznie zawodowe.

– Pocałowałeś ją kiedyś?

Głos mi drżał, a ja miałam wrażenie, że gdybym rozplotła ramiona, trzęsłyby mi się również dłonie. W głowie już migały mi obrazy przedstawiające ich razem. To było szalone, do czego była zdolna moja wyobraźnia – przed oczami miałam sceny namiętności. Jedyną rzeczą, która w tamtej chwili mogła powstrzymać wodze mojej fantazji, byłoby jego zapewnienie, że to się nigdy nie wydarzyło. Co nie zmienia faktu, że nawet jeśliby się udało zatrzymać te obrazy w mojej głowie, te już wyobrażone mogłyby pozostać.

– Nie mam w zwyczaju całować się z osobami, z którymi pracuję.

Ciekawe, ponieważ ze mną się całował, kiedy dla niego pracowałam.

– Proszę: tak czy nie?

– Nie, Alayno. Nigdy jej nie pocałowałem. Nigdy jej nie przeleciałem. Nigdy nic z nią nie zrobiłem.

Jego ton był gładki, pełen empatii. Na jego wzór zrobiłam opanowaną minę, mimo że wewnątrz byłam rozdygotanym, irracjonalnym bałaganem. Albo moja pozornie opanowana postawa go zachęciła, albo wyczuł, że jestem już na granicy rozklejenia się. Przeczesał włosy palcami i rzekł:

– Ponieważ Norma pracuje w dziale finansowym, obsługiwała transakcje, kiedy kupowałem Sky Launch, więc wiedziała, że zostałem właścicielem klubu. Innym razem zapytała, czy w moim lokalu są jakieś wolne stanowiska menedżerskie. Odpowiedziałem, że nie, ale obiecałem też, że będę pamiętał o Gwen. Nie chciałem ci o niej mówić, bo bałem się, że jeśli się dowiesz, uznasz to za wystarczający powód, żeby nie objąć stanowiska. Ot co!

– To ma ręce i nogi.

Ten nieco manipulacyjny sposób, w jaki to przede mną ukrył, był zupełnie w jego stylu. W głębi serca wiedziałam, że mówił prawdę, ale moja głowa… za dużo się w niej działo i była już przegrzana. Czemu miałam zawierzyć? Sercu czy głowie?

Hudson spojrzał mi w oczy i przez kilka sekund utrzymał ze mną kontakt wzrokowy.

– Nic mnie z nią nie łączy, Alayno. Jestem z tobą. Zawsze. Okej?

Serce. Wierzyłam sercu. Zawsze.

To był Hudson. Kochał mnie, chociaż konsekwentnie tego nie potrafił nazwać. Ufałam mu.

Potrząsnęłam głową. Czułam wstyd.

– Przepraszam. Wygłupiłam się.

Hudson wziął mnie w ramiona. Wreszcie poczułam spokój. Napawałam się nim – zapach mydła i wody po goleniu Hudsona podziałały na mnie jak kojący balsam. Nie chciałam być teraz nigdzie indziej. Pogładził mi plecy i pocałował mnie w skroń.

– Wiem, że nie zachowywałabyś się tak bez powodu. Coś się wydarzyło. Przyszłaś tu zdenerwowana. Co to takiego, skarbie?

Wczepiłam się w niego, zanurzając palce w jego marynarce. Teraz, kiedy mnie przytulał, nie chciałam się od niego odrywać. W jego ramionach czułam się bezpiecznie.

– Alayno, mów do mnie.

Odwróciłam głowę, żeby nie mamrotać czegoś w jego ubranie.

– To Celia.

Hudson odsunął mnie od siebie, żeby spojrzeć mi w twarz. Źrenice mu się rozszerzyły, był wyraźnie zafrapowany.

– Co zrobiła?

– Śledziła mnie.

– Co masz na myśli, mówiąc, że cię śledziła? – zapytał, marszcząc brwi.

– No, że pojawiała się tam, gdzie ja. Śledziła mnie.

Pokazałam Hudsonowi zdjęcie w telefonie i powiedziałam, że zauważyłam ją, kiedy szła za mną, podczas gdy ja załatwiałam swoje sprawy. Dodałam też, że Jordan widział ją rano. Poza tym była na jachcie poprzedniego wieczoru. Bałam się, że Hudson powie, że przesadzam, że mi nie uwierzy – jak to miało miejsce poprzednim razem. Niby miałam zdjęcie, ale co ono właściwie udowadniało? Mógł pomyśleć, że to właśnie ja ją śledziłam, a nie odwrotnie.

Jednak jego reakcja rozwiała wszystkie moje wątpliwości.

– Jebana suka! – wrzasnął i oderwał się ode mnie, łapiąc się za głowę. – Przysięgam na Boga, że jeśli cokolwiek ci zrobi…

Łzy napłynęły mi do oczu – po części z przerażenia, po części z ulgi, że stał po mojej stronie.

– Czego ona od nas chce? Ode mnie?

Hudson okrążył biurko i stanął po jego przeciwległej stronie.

– To nie ma znaczenia. Nie może tak postępować. Zadzwonię do mojego prawnika. Będzie sądowy zakaz zbliżania się.

Zanim zdołałam zaoponować, Hudson nacisnął guzik interkomu.

– Patricio, połącz mnie z Gordonem Hayesem.

– Oczywiście, panie Pierce.

Pokręciłam głową i zanurzyłam się w fotelu.

– To nie takie proste.

– Nie obchodzi mnie, czy to jest proste, czy nie. Dostanie ten zakaz.

Nigdy jeszcze nie widziałam go tak podekscytowanego. Jego opanowanie i powściągliwość nagle gdzieś wyparowały, na moich oczach stał się dzikim, porywczym facetem. Tym razem to ja byłam głosem rozsądku.

– Hudson, nie dostaniesz sądowego zakazu zbliżania się tylko dlatego, że ktoś za mną szedł. Zachowywała bezpieczną odległość, nie podeszła do mnie, nie zaczepiła mnie, nie groziła mi ani nie zrobiła nic niestosownego w żadnym z miejsc, w których się zatrzymałam. Nic na nią nie mamy.

Hudson wlepił wzrok w telefon, jakby siłą woli chciał sprawić, żeby zaczął dzwonić.

– To jakiś absurd. Wystraszyła cię. Widzę to po twojej twarzy.

– To prawda, wystraszyła mnie. Ale nic z tym nie zrobisz.

Ponownie przypomniało mi się, że zrobiłam dokładnie to samo innym ludziom. Paul Kresh złożył przeciw mnie pozew o sądowy zakaz zbliżania się. To był pierwszy, który dostałam. Nie był jednak jedyną osobą, którą prześladowałam.

– Zaufaj mi. Opanowałam do perfekcji sztukę terroryzowania innych i unikania ingerencji policji.

– Nie mów w ten sposób. – W głosie Hudsona słychać było ból.

– Kiedy to prawda. Robiłam to innym, Hudson! To straszne. Jak mogłam być taka okropna wobec innych ludzi?

Łzy, na które od dłuższego czasu mi się zbierało, wreszcie popłynęły mi po policzkach.

Hudson podbiegł do mnie i podniósł mnie z fotela, żeby mocno mnie przytulić.

– Już dobrze, Alayno – mówił, gładząc mnie po włosach, kiedy ja szlochałam mu

w ramię. – To nie to samo. Ty szukałaś miłości. A zachowanie Celii ma na celu co innego.

Odepchnęłam go, chociaż bardzo potrzebowałam jego dotyku. Uważałam jednak, że na niego nie zasługuję.

– Czyżby? A czy przypadkiem nie robi tego, bo pragnie twojej miłości? Jaka to różnica?

Hudson westchnął i przycupnął na brzegu blatu.

– Nie sądzę, żeby to był właśnie jej powód. Ona chce, żebym był nieszczęśliwy. Doskonale wie, że gdy cię skrzywdzi, to mnie zniszczy. To zemsta za moją przeszłość. Z twoją nie ma nic wspólnego.

Wytarłam łzy. Cholera, Celii tak łatwo udało się już wyprowadzić z równowagi nas oboje. Voilà! Siedzieliśmy, żałując dawnych błędów, nienawidząc siebie, tracąc to, co udało nam się wypracować przez ostatnie lata – zdzira była mocna. Usiadłam i ułożyłam głowę na oparciu fotela.

– Naprawdę nie obchodzi mnie, dlaczego to robi. Będzie to robiła dalej, bo wygrywa. Ty jesteś sobą zawiedziony, ja sobie ze sobą nie radzę. Wpadam w paranoję, mam lęki i boję się, że wraca moje dawne ja. – Gdy to mówiłam, głos mi się załamał, jakby kolejna porcja łez czekała już za rogiem.

Hudson zbliżył się do mnie i uklęknął przede mną. Położył ręce na moich przedramionach, jakby chciał we mnie wlać trochę rozsądku.

– Nieprawda. Dzisiaj po prostu masz powody, żeby się tak czuć. Wytrąciła cię z rytmu, ale szybko się pozbierasz. Jesteś od niej silniejsza.

Wytarłam oko.

– Jestem silna z tobą.

– Ale ja cię nie opuszczam. Jestem tutaj. Jesteśmy w tym razem. Słyszysz?

Niemrawo kiwnęłam głową.

Wtedy zadzwonił telefon. Hudson wstał i podszedł do biurka, żeby porozmawiać przez interkom.

– Skontaktowałaś się z nim?

– Nie. – Gabinet wypełnił głos Trishy. – Przykro mi, ale pan Hayes poszedł do domu. Jest już po piątej.

Hudson zerknął na zegarek.

– Szlag! – zaklął pod nosem.

Zawiesił się na chwilę, więc pomyślałam, że rozważa, czy zadzwonić na komórkę do swojego prawnika.

– Chcę z nim rozmawiać jutro z samego rana.

– Tak jest, proszę pana. Coś jeszcze, zanim skończę pracę?

– Nie. Dziękuję, Patricio.

Wyłączył interkom i odwrócił się do mnie. Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę.

– Ona nie wygra, Alayno. Nie posypałaś się przed nią, prawda? Nie dałaś jej się.

– Nie.

Za nic na świecie nie dałabym jej po sobie poznać, że mnie miała. Hudson rozpromieniał z dumy.

– Oczywiście. Jesteś niesamowita. Silniejsza, niż ci się wydaje.

Nie czułam się niesamowita, lecz jego zapewnienie podniosło mnie na duchu. Hudson oparł się o biurko, miał zaszklony wzrok. Rozpoznałam od razu, że rozmyśla nad czymś ważnym.

– Celia nie ma pojęcia, czy trafiła do celu. To daje nam przewagę.

Nie chciałam mu przeszkadzać w opracowywaniu genialnego planu, lecz nie mogłam powstrzymać myśli, która kotłowała się w mojej głowie.

– A co, jeśli nie przestanie mnie śledzić?

Znowu popatrzył na mnie trzeźwym wzrokiem.

– Jordan kiedyś był w wojsku. W oddziale do zadań specjalnych. Może cię obronić. W przyszłości nigdzie się bez niego nie ruszaj. Obiecaj mi to.

– I tak praktycznie wszędzie z nim chodzę. Dzisiaj to był fuks.

– Po prostu mi to obiecaj – nalegał.

– Obiecuję.

Wiedziałam, że Jordan był kimś więcej niż tylko szoferem, jednak nie znałam szczegółów jego kariery zawodowej. Ale to nie informacje o jego umiejętnościach przekonały mnie, żeby się zgodzić – zgodziłabym się na czyjekolwiek towarzystwo, żeby już nigdy więcej nie znaleźć się sam na sam z Celią.

– Świetnie. Zatrudnię drugiego ochroniarza na wypadek, gdyby Jordan czasem nie mógł pracować. Wiem, że nie chcesz, ale…

– Zgadzam się – odparłam.

Kiwnął głową na znak wdzięczności.

– Wyślę kogoś, żeby sprawdził, czy monitoring w klubie jest sprawny i czy nie

trzeba zamontować więcej kamer. W apartamentowcu już są. I pogadam z moim prawnikiem…

– Nic nie będzie mógł zrobić – wtrąciłam się.

– Tak czy siak porozmawiam z nim. Chcę znać nasze prawa. Jeśli musiałbym włączyć w sprawę pieniądze, zrobię to.

Zachichotałam. Nigdy przedtem nie słyszałam, żeby Hudson tak otwarcie mówił o tym, co mogą kupić jego pieniądze. To było mi obce – że rozwiązania problemów można po prostu zakupić. Dlatego zawsze się obawiałam, że ktoś może pasować do Hudsona lepiej niż ja. Ktoś jak na przykład blondynka, o której akurat dyskutowaliśmy.

– Celia też ma pieniądze.

Hudson pokręcił głową z dezaprobatą.

– Pieniądze są użyteczne jedynie we właściwych rękach. Nie mam wątpliwości co do tego, że moje wpływy znacznie przerastają wpływy Celii i rodziny Wernerów razem wzięte.

Przytaknęłam, przysunęłam zgięty palec wskazujący do ust i zatopiłam zęby w skórze. Mogłam zrobić albo to, albo wydać z siebie okrzyk, który kumulował się we mnie przez ostatnie minuty. Chociaż Hudson zapewnił, że wszystkim się zajmie, a tego właśnie potrzebowałam, nie mógł mi obiecać tego, czego oczekiwałam. Najwyraźniej wyczytał z mojej twarzy, że się zadręczam.

– Alayno, zatroszczę się o to.

– Wiem…

Podszedł bliżej i wyjął mi rękę z buzi, po czym splótł swoje palce z moimi.

– Ale…?

– Ona i tak nigdy nie zniknie z naszego życia, prawda?

Nawet jeśli nie wywinie żadnego numeru, wciąż będzie gdzieś blisko. Była wręcz wpisana w życie Hudsona i jego rodziny. Nie przychodził mi do głowy żaden scenariusz, w którym jej rola mogłaby zostać po prostu wymazana. Hudson delikatnie pogłaskał moją skórę kciukiem.

– Zniknie. Znajdę jakiś sposób. Ufasz mi?

– Tak.

I to całym sercem.

– Więc uwierz mi. Coś wymyślę – powiedział i jeszcze raz mocno ścisnął moją

dłoń, zanim ją wypuścił. – Tymczasem trzymaj się Jordana. Na jakiś czas odpuść sobie jogging.

Bieganie zawsze przynosiło mi ukojenie i pozwalało się wyciszyć. Było wręcz konieczne, żebym mogła utrzymać zdrowie psychiczne. Bieżnia też zdawała egzamin, lecz to nie było to samo, co trucht w promieniach słońca i pod wiatr, który chłodził moje spocone ciało.

– Po prostu będę zabierać na jogging Jordana. Jestem pewna, że nie będzie miał nic przeciwko. Wiem, że jest w dobrej kondycji, a skoro jest gościem do zadań specjalnych, musi czasem pobiegać.

– Nie. To nie wchodzi w grę. Jordan nie będzie w najlepszej dyspozycji, kiedy będzie się angażował fizycznie.

– No nie wiem – wymamrotałam. – Ty jesteś w najlepszej dyspozycji, kiedy angażujesz się fizycznie.

– Co to miało znaczyć?

– Nic. Po prostu nie chcę żyć w więzieniu.

Nie miałam zamiaru porzucać mojego jedynego źródła spokoju tylko ze względu na Celię.

– Alayno, proszę cię. – Hudson spojrzał na mnie łagodnie, ale z determinacją. – Tylko do czasu, aż obmyślę lepszy plan.

Co ja sobie myślałam? Przecież to Hudson był moim najlepszym źródłem ukojenia. Mogłabym zrezygnować ze wszystkiego, bylebym miała jego.

– Okej. Będę truchtać na bieżni. Na razie.

– Chodź tutaj. – Hudson podniósł mnie z fotela i wziął w ramiona. – Zależy mi tylko na twoim bezpieczeństwie. Nie zniósłbym, gdyby ci się coś stało.

Wtuliłam się w jego szyję, wdychając jego zapach i ciepłe słowa w nadziei, że znajdę w nich spokój. Jednak gdy tylko zaczęłam się relaksować, nowa, niedająca spokoju myśl wydobyła się z czeluści mojej głowy. Chciałam zapytać o najgorsze.

– Czy naprawdę uważasz, że Celia zrobi coś oprócz straszenia mnie?

Zaryzykowałabym stwierdzenie, że mogła już wcześniej dopuścić się tego typu rzeczy, lecz nie byłam pewna, czy chciałam w to uwierzyć. Ja sama nigdy nie zrobiłam nic więcej poza śledzeniem. Cóż, w każdym razie nic szkodliwego.

Hudson ścisnął mnie mocniej i zanurzył twarz w moich włosach.

– Nie wiem, do czego jest zdolna. I nie chcę się dowiedzieć.

Ton jego głosu połączony z niepewnością sprawił, że znów skoczyło mi tętno.

– Hudson, boję się.

Odsunął mnie na tyle, żeby ująć w dłonie moją twarz i spojrzeć mi w oczy.

– A ja nie, Alayno. Ani trochę.

Te słowa były zupełnym przeciwieństwem jego poprzedniej wypowiedzi i miałam wrażenie, że mówił tak tylko, żeby mnie pokrzepić. Że sam martwił się bardziej, niż chciałby sobie na to pozwolić. Nie dałam się nabrać. Niemniej jednak doceniałam jego próby.

– Zaufaj mi – powiedział i złożył pocałunek na czubku mojego nosa. – Zajmę się tym – dodał i pocałował mnie w kącik ust. – Zajmę się tobą.

Polizał mnie w usta, a kiedy je rozchyliłam, wsunął do nich język i zaczął mnie hipnotyzować jego zmysłowym tańcem. Całował mnie powoli i namiętnie, poświęcając mi całą uwagę. Ustami udało mu się dokonać czegoś, czego nie udało mu się osiągnąć słowami – sprawić, że poczułam się lepiej. A przynajmniej odwrócić moją uwagę. W każdym razie dał mi to, czego potrzebowałam.

W zasadzie to potrzebowałam jeszcze więcej.

Przylgnęłam do niego, unosząc biust, żeby przycisnąć go do jego klatki piersiowej. Hudson uśmiechnął się, wciąż mnie całując. Potem dał mi jeszcze ostatniego buziaka i się odsunął. Wczepiłam w palce w jego marynarkę i przyciągnęłam go z powrotem.

– Nie przestawaj. Potrzebuję cię – powiedziałam i przykleiłam się do niego całym ciałem.

Moje pożądanie wzmagało się z każdą sekundą.

– Alayno… – zaczął, a jego wzrok powędrował w stronę telefonu.

Chciał telefonować, porządkować i załatwiać sprawy, robić interesy. Tego potrzebował, żeby poczuć się lepiej. Bezpieczniej. Rozumiałam to.

Lecz to, czego ja potrzebowałam do poprawy samopoczucia, było znacznie prostsze. Znacznie bardziej namacalne. Bardziej w zasięgu.

– Potrzebuję cię, Hudson – wyznałam i sięgnęłam dłonią po wybrzuszenie w jego spodniach. – Proszę. Proszę, pomóż mi poczuć się lepiej.

– Alayno, do cholery! – warknął. – Sprawiasz, że ciężko mi się zabrać za to, co powinienem robić.

– Próbuję sprawić, że to będzie jeszcze cięższe… i twardsze – powiedziałam, nie

przestając masować jego krocza.

Boże, nigdy nie musiałam błagać, ale skoro tego chciał, trudno.

– Hudson… proszę!

– Kurde.

Jednym zwinnym ruchem położył mnie na biurku. Pochylił się nade mną i zgarnął ręką dokumenty piętrzące się na biurku. Potem posadził mnie na krawędzi mahoniowego blatu.

– Zdejmij majtki! – rozkazał, rozpinając sprzączkę od paska.

Nie musiał mi mówić dwa razy. Zanim zdążyłam zrzucić bieliznę na podłogę, Hudson uwolnił swojego fallusa. Patrzyłam, jak się stymulował, a jego penis rósł z każdym ruchem ręki. Przejechałam dłońmi wzdłuż jego torsu i zaczęłam się wiercić, rozchylając nogi szerzej. Nie mogłam się doczekać, aż znajdzie się we mnie. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy pragnęłam tego z taką intensywnością. Byłam zdesperowana. Byłam jak opętana.

– Hudson! – Nie mogłam przestać skomleć. – Potrzebuję…

– Wiem, czego potrzebujesz – uciął mi. – Zaufaj mi, a ci to dam.

Z jedną dłonią zaciśniętą wciąż wokół kutasa, drugą rozchylił moje wargi sromowe i podrażnił łechtaczkę.

Jęknęłam i przechyliłam biodra, żeby wzmocnić doznania.

– Jesteś taka napalona, skarbie. Zrobisz sobie krzywdę, jeśli nie pozwolisz mi najpierw cię przygotować.

Wsunął palec pomiędzy moje fałdki, po czym wrócił do pieszczenia mojego guziczka.

– Nie obchodzi mnie, czy to będzie bolało.

Bardziej bolało, kiedy nie było go we mnie. Pociągnęłam Hudsona za krawat.

– No, dalej!

Zaklął pod nosem i zabrał się do roboty. Złapał mnie za włosy i niedelikatnie przyciągnął mnie w stronę swoich bioder.

– Jest na tyle twardy, że trudno mi się już kontrolować. Jeśli mi pozwolisz, zostaniesz porządnie wyruchana.

Chciałam powiedzieć: „Dzięki Bogu!”, lecz Hudson zawładnął moimi ustami z taką pasją, że żadna rozmowa nie wchodziła już w grę. W tym samym momencie wjechał we mnie swoją pałą głęboko i z wielką mocą. Krzyknęłam z rozkoszy i bólu.

Byłam już mokra, ale Hudson miał rację – niewystarczająco na takie akcje. To jednak nie miało dla mnie znaczenia. Uwielbiałam, gdy znajdował się wewnątrz mnie, a mój przytulny korytarzyk pozwalał mu ocierać się o każdą ściankę. Krzyczałam mu w usta z każdym dźgnięciem.

Boże, och! Boże, och! Boże!

To mi jednak wciąż nie wystarczało. Oplotłam Hudsona nogami wokół pasa i sama zaczęłam zarzucać biodrami, wychodząc naprzeciw jego posuwistym ruchom. Zamknęłam oczy. Byłam napalona i obłędnie pragnęłam ulgi, która – a wiedziałam to – miała nastąpić, kiedy tylko dostanę orgazmu.

Hudson oderwał się od mojej wargi, do której się przyssał.

– Jezu, Alayno. Zwolnij.

– Nie. Mogę. Chcę, ciebie. – Nie byłam nawet w stanie formułować pełnych zdań.

– Wiem. Wiem, co mam ci dać – powiedział i skubnął mnie w brodę. – Lecz jeśli nie pozwolisz mi się sobą zająć, nie dojdziesz tam, gdzie chcesz.

– Potrzebuję – poprawiłam się.

I niestety nie umiałam już zwolnić. Byłam zbyt rozpalona.

Sfrustrowany Hudson, dysząc, wypowiedział moje imię. Złapał w garść moje włosy i odchylił moją głowę, aż zabrakło mi powietrza. Zmniejszył tempo.

– Posłuchaj mnie. Słyszysz?

Przytaknęłam.

– Spójrz na mnie.

Rozchyliłam powieki, żeby nawiązać z nim kontakt wzrokowy. Jego szare oczy natychmiast zadziałały na mnie kojąco.

– Musisz mi pozwolić przejąć inicjatywę, Alayno. Musisz mi zaufać. Zatroszczę się o ciebie. – Nie mówił o orgazmie. Miał na myśli coś znacznie więcej. – Dobrze?

Ufałam mu. Całkowicie. Powtarzałam mu to w kółko. Lecz mimo moich zapewnień wciąż dochodziłam do siebie po ostatnim porzuceniu, a ból spowodowany zdradą nadal pełzał gdzieś pod powierzchnią. Potwierdzenie, że mu ufam, było znacznie łatwiejsze niż faktyczne zrobienie tego. Prosił mnie o to teraz. A ja nie mogłam go zawieść.

– Dobrze – odparłam.

– Super. A teraz to zróbmy. Jedną ręką trzymał mnie za włosy, drugą zawędrował

do mojej muszelki i z mistrzowską precyzją zaczął zataczać kręgi kciukiem wokół mojego pączka. – Trzymaj się biurka.

Chwyciłam się krawędzi, a Hudson wchodził we mnie coraz szybciej, koniuszkiem penisa uderzając dokładnie w ten punkt wewnątrz mnie, który masował palcem na zewnątrz. Doznania w tych miejscach kumulowały się szybko. Niebawem poczułam napięcie w podbrzuszu, a kończyny zaczęły mi drżeć. Hudson czuł zresztą to samo.

– Boże, Alayno. Twoja cipka jest najlepsza. Taka ciasna. Przez ciebie jestem twardy. I dojdę na pełnej.

Znów przyspieszył, a dźwięk uderzających o siebie ciał w połączeniu z jego seksualną gadką sprawił, że coraz prędzej zbliżałam się do orgazmu. Gdy byłam już na krawędzi, uniósł moje biodra i wjeżdżał we mnie przerywanymi ruchami, które zaprowadziły nas oboje na szczyt. Wyrwał się z nas przeciągły jęk. Hudson przyciskał się do mnie przez kilka długich sekund, wylewając we mnie wszystko, co miał. Nasze płyny wymieszały się ze sobą.

– Lepiej? – zapytał, zanim jeszcze zdołałam odzyskać oddech.

– Tak. Znacznie.

Ale chociaż jeszcze nie otrząsnęłam się do reszty z orgazmicznych doznań, zdałam sobie sprawę, że właśnie zrobiłam to, o co sama zawsze oskarżałam Hudsona – użyłam seksu do rozwiązania problemu.

– Ja, yyy… Przepraszam za…

– Ciii. – Hudson położył mi palec na ustach i się uśmiechnął. – Miło choć raz znaleźć się po drugiej stronie.

– Cóż, dziękuję ci – pocałowałam go w palec i owinęłam ręce wokół jego szyi.

– Kiedykolwiek zechcesz, z przyjemnością wydymam wszelkie twoje cierpienia i rozterki.

To mnie rozbawiło.

Umyłam się, założyłam bieliznę i pozwoliłam Hudsonowi zająć się wreszcie zadaniami, które uważał za niezbędne, aby zapewnić nam ochronę. Celii nie było w pobliżu, kiedy wdrapywałam się na tylne siedzenie maybacha, lecz wciąż czułam na sobie jej wzrok. Hudson wierzył, że uda się mu wykreślić ją z naszego życia.

A ja całkowicie mu ufałam.

Ale kochałam tego człowieka mocniej niż kogokolwiek kiedykolwiek. Byłam więc daleka od obiektywizmu.

Rozdział 7

Zamiast wrócić do klubu, postanowiłam wziąć wolne. Poza tym Hudson i ja już rano planowaliśmy zjeść razem obiad w domu i choć przez nowe sprawy, które wyklarowały się po południu, miał pracowity wieczór, ja nie chciałam zmarnować wysiłku kucharza.

W apartamencie wstawiłam tace z jedzeniem do podgrzewacza, a sama przy stole w jadalni zaczęłam skubać sałatę, próbując się skupić na nowej książce. Tym razem wybrałam *Kochanka Lady Chatterley* Davida Herberta Lawrence'a – w nadziei, że pomoże mi skoncentrować się na romantycznych i seksualnych aspektach mojego życia zamiast na strachu, którym napawała mnie Celia. Okazało się tylko, że czytanie wymagało więcej uwagi, niż byłam w stanie mu poświęcić. Poddałam się i niedbale pacnęłam książkę na blat. Spomiędzy kartek, pustą stroną do góry, wypadła wizytówka. Nie zauważyłam jej wcześniej, rzucenie książki na stół musiało wytrząsnąć wizytówkę z miejsca, do którego była wetknięta. Otworzyłam na stronie, która była zaznaczona kartką, i odwróciłam wizytówkę, żeby sprawdzić, czy rewers też jest pusty.

Nie był. A nazwisko, które ujrzałam, sprawiło, że wszystko niemal wypadło mi z rąk.

Mając dłoń na klatce piersiowej, zaczęłam mówić do siebie, żeby się uspokoić i uchronić przed atakiem paniki. Hudson zamówił książki u Celii, w jej firmie, więc to naturalne, że zostawiła wizytówkę biznesową między stronami.

Tyle tylko, że te książki były zupełnie nowe. A na stronie, która była zaznaczona wizytówką, widniał cytat podkreślony na żółto: „Zawsze czekała, to wydawało się jej mocną stroną".

Czy to sprawka Celii? I podkreśliła cytat z myślą o mnie czy o Hudsonie? Ktokolwiek był adresatem – co miał na myśli?

– Dobra książka?

Usłyszawszy głos Hudsona, aż podskoczyłam w miejscu. Byłam tak pochłonięta książką i wizytówką Celii, że nawet nie usłyszałam, kiedy wszedł do jadalni. Pochylił się nade mną i pocałował mnie w szyję.

– Przepraszam, nie miałem zamiaru się zakradać.

– To nie dlatego. Zobacz. – Pokazałam mu wizytówkę i podetknęłam książkę pod nos. – Znalazłam tę wizytówkę między stronami. To jedna z książek, które dla mnie kupiłeś. A ten cytat był podkreślony.

Czułam, jak ciało Hudsona gotuje się ze złości. Zgniótł wizytówkę w dłoni i odrzucił ją na drugi koniec pokoju.

– Niech to szlag!

– Co to może znaczyć?

– A kto to może wiedzieć?

Wziął głęboki oddech i opanował się.

– Wiesz co? Nawet o tym nie myśl. Bo ona właśnie tego chce. Chce ci namieszać w głowie – powiedział, zabrał mi książkę i poszedł z nią do kuchni. – Jadłaś?

– Czekałam na ciebie. Jedzenie się podgrzewa.

Siedziałam cicho, dopóki Hudson nie wrócił z talerzami.

– Zabrałeś jej klucze, prawda?

Hudson postawił jedzenie na stole.

– Nie mogła tego teraz zostawić w książce. Musiała to zrobić dużo wcześniej, kiedy odebrała zamówienie z książkami – stwierdził i znów zniknął w kuchni.

Jego wymijająca odpowiedź tylko mnie zdenerwowała. Znów poczekałam, aż wróci – tym razem z butelką wina.

– Hudson, jej klucz?

– Tak. Zabrałem jej klucz.

Napełnił winem najpierw mój kieliszek, a potem nalał sobie. Zanim wzięłam łyk, on już opróżnił pół swojej lampki.

– Dzień po odbiorze kartonów.

Nie mówił mi, że się z nią wtedy widział. Ale ja widziałam się z Celią wiele razy i nawet nie przyznałam się do tego Hudsonowi, więc uznałam, że to było fair. Zamiast drążyć temat i dopytywać, dlaczego mnie o tym nie poinformował, zaczęłam się zastanawiać nad czymś innym, co powiedział Hudson: Celia musiała zaznaczyć cytat, zanim jeszcze dostarczono nam książki. Były ich setki. Jakim cudem trafiłam

akurat na tę ze specjalną wiadomością? Chyba że było tego więcej.

– Więc sekretne wiadomości i znaki mogą być we wszystkich książkach.

Hudson pociągnął kolejny duży łyk wina, opróżniając swój kieliszek.

– Zamienię je wszystkie na inne.

– Nie musisz tego robić.

Bo szczerze – już planowałam, żeby wszystkie przeszukać. W końcu ciekawość to było moje drugie imię.

Hudson dolał sobie wina.

– I tak to zrobię.

Już postanowił, a jak Hudson coś sobie postanowi, nie ma sensu się z nim kłócić. Zerknęłam na zegarek w telefonie. Było już po ósmej.

– Późno wróciłeś. Czy to znaczy, że wymyśliłeś już coś, jak się z nią rozprawić?

Hudson, nawet na mnie nie spoglądając, ugryzł kęs ryby.

– Coś już jest w trakcie – powiedział, gdy przełknął. – Ale jeśli nie masz nic przeciwko, wolałbym o tym nie mówić.

– Uch, ależ oczywiście, że mam. To dotyczy także mnie i chcę wiedzieć, co się dzieje.

Jeśli myślał, że wszystko będzie robił sam, lepiej, żeby pomyślał drugi raz.

– Wiesz tyle, ile powinnaś wiedzieć. Zatrudniłem ochronę, jutro w klubie zostaną zamontowane dodatkowe kamery i mam już pewne wstępne pomysły, jak zniechęcić Celię do kontynuowania swoich gierek. – Jego cała postawa była lekceważąca.

Moja postawa natomiast zdradzała, że zaczynałam się już wkurwiać.

– Pomysły, którymi nie masz zamiaru się podzielić?

– Nie, nie mam zamiaru.

Odłożyłam widelec na stół z nieco większym impetem, niż zamierzałam. A może właśnie dokładnie z takim impetem, jaki powinien być.

– Hudson – otwartość, szczerość. Pamiętasz? A teraz coś przede mną ukrywasz? Czy to nielegalne?

– Nie i nie. A ty powiedziałaś, że mi ufasz. – Uniósł brew. – Pamiętasz?

– Oczywiście, że ci ufam. Ale podobno siedzimy w tym razem, a tymczasem ty się wyłamujesz. To nie jest razem. Spychasz mnie w cień, podczas gdy sam zgrywasz superbohatera. Przynajmniej tak mi się wydaje, że odgrywasz rolę superbohatera, bo przecież nic do końca nie wiem.

Hudson westchnął i zamknął oczy. Gdy znów podniósł powieki, spojrzał prosto na mnie.

– Jesteśmy w tym razem, Alayno. I wszystko ci opowiem. Tylko jeszcze nie w tym momencie – powiedział i położył dłoń na mojej. – Wolałbym raczej spędzić wieczór z tobą. Sam na sam.

Nie wydawało mi się, że chciał odpocząć od tematu. Tak właśnie załatwiał sprawy – wewnętrznie i samodzielnie. Obydwoje musieliśmy się nauczyć, jak wspólnie – jako para – rozwiązywać problemy. Ale powiedział, że wyzna mi wszystko później. Może tego wieczoru sama też powinnam odpuścić.

Przesunęłam rękę, żeby spleść palce z palcami Hudsona.

– Okej. Dosyć Celii na dzisiaj.

Wymieniliśmy się uśmiechami, po czym Hudson cofnął rękę, żeby dokończyć posiłek.

Przez kilka długich minut siedzieliśmy w ciszy. Hudson zjadł już prawie całą swoją porcję, podczas gdy ja tylko trącałam rybę widelcem. Już dawno straciłam apetyt. Mogłam się zgodzić, żeby przestać gadać o Celii, jednak to nie znaczyło, że przestanę o niej myśleć. Wgryzła się już tak głęboko w nasz związek… Ciekawe, czy zdawała sobie sprawę, że wkręciła się także w nasze umysły. Że nasz wspólny czas był teraz tak z nią spleciony, że tworzyliśmy praktycznie trójkąt? Hudson zamieszał wino w swoim kieliszku i spojrzał na mnie.

– A teraz milczysz.

Zachichotałam.

– Bo nie wiem, o czym rozmawiać.

Pogładził się po twarzy, a ja wiedziałam, że jego głowę zaprzątają dokładnie te same myśli, co i moją – że nie potrafimy nawet zjeść w spokoju, nie myśląc o Celii. Hudson otworzył usta, żeby coś powiedzieć, i wydawało się, że da się ponieść i pozwoli jej wygrać. Po chwili jednak zmienił mimikę, znów stał się opanowany.

– Cóż, zobaczymy. Wiem, jak minął dzisiejszy dzień. A jakie masz plany na jutro? Umówiłaś się na rozmowę z Gwenyth, racja?

– Ma na imię Gwenyth? Hm.

To był pierwszy raz, kiedy usłyszałam jej pełne imię. I to mnie zaniepokoiło. Hudson nie należał do osób, które posługiwały się ksywkami.

– Co to miało znaczyć?

– Nic.

Pewnie robiłam z igły widły, lecz po prostu nie mogłam się powstrzymać.

– Słyszałam, jak mówiłeś na nią Gwen.

Wzruszył ramionami.

– Bo wszyscy tak na nią mówią.

– Ale ty nigdy nie zdrabniasz imion.

Moja irytacja była ewidentna. Jego też.

– Czy coś sugerujesz?

– Nie.

Dlaczego to mnie tak ruszało?

– Nie wiem.

To przez Celię. Przez nią miałam taki humor i chociaż próbowaliśmy to przezwyciężyć, teraz się sprzeczaliśmy.

Teraz ja westchnęłam.

– Jestem po prostu trochę spięta. Przepraszam.

– Wiem. Ja też – odparł i wziął kolejny łyk wina. – Nie wiem właściwie, dlaczego nazwałem ją Gwen. Tak mi się przedstawiła. Chyba tak mi się zakodowało.

– Nie musisz się tłumaczyć.

Co nie zmienia faktu, że mnie to cieszyło.

Wypiłam łyk wina, próbując skupić się na czymś, co nas obydwojga nie wyprowadzi z równowagi. Hudson zapytał o mój harmonogram na jutro… Przypomniało mi się, że o czymś mieliśmy porozmawiać. Ale ta konwersacja z pewnością nie należałaby do miłych. Lepiej jednak byłoby mieć to już za sobą.

– Co do jutra… – zaczęłam niepewnie. – Mam pewne plany, o których powinnam ci powiedzieć.

– Lepiej, żeby to nie była przebieżka po Central Parku. Twój nowy ochroniarz cię powstrzyma.

Powiedział to łagodnym tonem, lecz jego wzrok zdradzał, że mówił poważnie.

– Obiecałam już, że nie będę biegać na zewnątrz. Zaufanie powinno działać w obie strony, wiesz? Poznam tego ochroniarza? Czy ten również jest bardzo atrakcyjny, ale nieosiągalny, bo jest gejem?

Hudson uśmiechnął się złośliwie.

– To nie było zabawne.

Kopnęłam go zawadiacko pod stołem.

– Właśnie, że było, i dobrze o tym wiesz.

– Przedstawię ci go jutro podczas jego zmiany. Nie jest homo. Ale ponieważ ci ufam, nie martwię się tym, czy jest atrakcyjny, czy nie.

– Grzeczny chłopiec.

– Dobrze, a co miałaś mi powiedzieć? – zapytał, po czym wziął kęs risotto i wbił we mnie wzrok.

Na moment zawiesiłam głos, nie chcąc popsuć przyjemnej atmosfery.

– Ja, uch… umówiłam się na jutro na lunch z Mirą. I Jackiem.

Hudson zatrzymał widelec w połowie drogi do ust.

– Co ty powiedziałaś?

Wyraz twarzy Hudsona zdradzał jednak, że doskonale mnie usłyszał. Kontynuowałam, tym razem próbując zabrzmieć pewniej.

– Umówiłam się na lunch w towarzystwie twojej siostry i twojego ojca.

– Mhm, jak diabli.

Jego oczy błysnęły wściekłością. Taka reakcja nie była dla mnie żadnym zaskoczeniem, lecz postanowiłam nie przyjmować od razu postawy obronnej.

– Zgaduję, że to z powodu Jacka, a nie Miry się wkurzyłeś.

Zacisnął szczękę.

– Nie wkurzam się niczym, bo nie idziesz na żaden lunch z moim ojcem.

W najbardziej pogodny i żartobliwy sposób, na jaki mogłam się zmusić, powiedziałam:

– Nie jestem pewna, czy możesz mi mówić, co będę robić, a czego nie.

– Owszem, mogę.

Jęknęłam i przejechałam rękami po włosach.

– Hudson, to absurdalne. Już ci wcześniej powiedziałam, że nie jestem Celią. Nie mam zamiaru przespać się z twoim ojcem, nawet jeśli będzie próbował mnie uwieść. A nie będzie, bo przyjdzie z twoją młodszą siostrą.

Hudson wytarł usta serwetką i rzucił ją na talerz.

– Dlaczego w ogóle potrzebujesz spędzać z nim czas?

– Nie potrzebuję. Nie planowałam tego. Po prostu Mira nie chciała sama z nim siedzieć, więc zaproponowałam, że jej potowarzyszę.

– Ona nie potrzebuje żadnej asekuracji. Odwołaj tę randkę i umów się na później na kawę. Tylko z Mirą.

Zaczęłam się nad tym zastanawiać, lecz od razu zarzuciłam tę myśl i się rozzłościłam.

– Nie chcę niczego odwoływać. Chcę iść na lunch z Mirą. I Jackiem. Lubię go. Nie dlatego, że na niego lecę, tylko dlatego, że jest twoim ojcem. A ja już nie mam ojca, więc relacje z Jackiem pomagają mi się poczuć lepiej. – Głos zaczął mi się łamać, ale ciągnęłam dalej. – Może nie jest najlepszym zastępcą, ale już mu do niego najbliżej. Poza tym to, że go znam, sprawia, że ty wydajesz mi się jeszcze bliższy. A ponieważ ukrywasz przede mną wiele rzeczy, na różne sposoby szukam do ciebie dostępu.

– Alayno…

Zrobiło mi się głupio.

– To ostatnie było niezamierzone. Wybacz.

Hudson odsunął krzesło od stołu, po czym porwał mnie i usadowił na swoim udzie. Tak było lepiej. Napięta atmosfera zaczęła się nieco rozluźniać. Hudson gładził mnie po ramieniu.

– Nic przed tobą nie ukrywam, Alayno. Naprawdę. Po prostu chciałem spędzić wieczór bez… niej.

– Wiem – powiedziałam, wtulając się w tors Hudsona.

– I proszę, nie wykorzystuj mojego ojca, żeby znaleźć się bliżej mnie. Nie tędy wiedzie droga do mojego serca.

– Więc którędy?

Jednym palcem uniósł mi brodę, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Nie wiesz? Ty ją wybrukowałaś.

Z trudem powstrzymałam się od płaczu. Nie chciałam popsuć tej chwili łzami.

– Nie myśl tylko, że odwołam mój lunch tylko dlatego, że jesteś taki miły.

Zaśmiał się.

– Nie martw się. Wcale tak nie pomyślałem. Idź na ten lunch z nim, skoro tego chcesz. Przynajmniej wiem, że będziesz bezpieczna przed Celią. Bo już się nie lubią. A ja nie chcę odbierać ci czegoś, co poprawi ci samopoczucie.

Za wszelką cenę pragnąc zachować przyjemny nastrój, odparłam żartobliwie:

– I tak nie miałbyś prawa niczego mi zabronić.

– Wcale mi się to nie podoba. – Udał, że wzdycha.

Wtedy zalała mnie fala emocji. Boże, ten facet… Był w stanie zatrzymać świat,

żeby tylko o mnie zadbać, a teraz nawet zaakceptował moją decyzję o spotkaniu z jego ojcem. Decyzję, przez którą na pewno był wewnętrznie rozdarty. Może nie był ideałem, ale i tak było mu do niego cholernie blisko.

Objęłam go mocno wokół szyi i się do niego przytuliłam.

– Kocham cię.

– I właśnie dlatego pozwalam ci wygrać tę rozmowę.

Odchyliłam się, żeby spojrzeć mu w oczy.

– Pozwalasz mi?

– Proszę, spraw, żebym poczuł się dobrze.

– A co ty na to… – Poprawiłam się na jego kolanach, jakbym siedziała na siodle. – Co ty na to, żebyśmy odpuścili sobie zupełnie rozmowę i oddali się czemuś, w czym obydwoje wygramy?

– A czy możemy oboje wygrać dwa razy?

– Kochanie, możemy i trzy, jeśli chcesz.

Rosnące wybrzuszenie pode mną podpowiadało mi, że Hudson pomyślał o tym, zanim jeszcze zdążył to powiedzieć.

– Teraz to brzmi jak plan.

Mira stukała palcem wykończonym francuskim manikiurem o swoje naburmuszone usta.

– Po prostu nie rozumiem, dlaczego nie chciał ci powiedzieć, co zamierza. To nie ma sensu.

Kiedy następnego dnia dołączyłam do Miry na lunch, wcale nie planowałam opowiadać jej o prześladowaniu Celii, lecz słowa same zaczęły wypływać mi z ust, kiedy tylko ją zobaczyłam. Wiedziałam, że gdyby był Jack, nie ulałoby mi się tak bardzo, ale przez jego opieszałość wygadałam Mirze wszystko, włącznie z odmową Hudsona, kiedy poprosiłam go o podzielenie się pomysłami na rozprawienie się ze zdzirą. Na pewno miał jakiś istotny powód, żeby się przede mną nie zdradzać, jednak to nie przestawało mnie dręczyć. Może byłam niesprawiedliwa?

– Może on już zwyczajnie nie chce o tym więcej gadać? Wydaje się jakiś nieuchwytny – powiedziałam i otworzyłam torebkę z czymś różowym, po czym

wsypałam zawartość do mojej mrożonej herbaty. Mira zmarszczyła czoło.

– Boisz się, że coś przed tobą ukrywa?

– Nie. – Odparłam, choć właściwie nie byłam tego taka pewna. – Nie wiem.

Potrząsnęła głową, jej włosy musnęły ramiona Miry.

– Ja też nie wiem. Wybacz.

Jej przeprosiny mnie zaskoczyły.

– Dlaczego jest ci przykro? Nie ma powodu.

– Bo jest moim bratem – odparła, a gdy zorientowała się, że to właściwie niczego nie wyjaśnia, dodała: – Czuję, że dlatego powinnam go lepiej rozumieć, ale tak nie jest.

– Nikt nie rozumie.

A czy ktoś kiedykolwiek zrozumie? Czasami myślałam, że może ja, ale czy rzeczywiście byłabym w stanie?

– Czy mogę przyjąć od pań zamówienie?

Pytanie kelnera skierowało moją uwagę z powrotem na menu, które odłożyłam na bok. Wciąż nie zdecydowałam, co chcę zjeść – byłam zbyt pochłonięta rozmową. Kelner widział moją opieszałość.

– A może wolą panie poczekać na gościa?

Mira łypnęła na mnie. Ona już wiedziała, co chce zamówić.

– Poczekamy.

– Dobrze – odparł kelner i poszedł obsłużyć innych gości.

Wzięłam do ręki kartę i zaczęłam przeglądać pozycje lunchowe. Jednak moje myśli wciąż krążyły wokół naszej konwersacji, dlatego wychyliłam się przez menu do Miry i powiedziałam:

– Chodzi o to, że boję się, że rzeczywistym powodem tego, że nie chce mi zdradzić swoich planów, jest to, że tak naprawdę niczego jeszcze nie zaplanował.

– Nie mógłby się do tego tak po prostu przyznać?

– Nie.

Nie było mowy o tym, żeby Hudson pozwolił mi myśleć, że nie ma całkowitego panowania nad sytuacją.

– Chce, żebym się czuła bezpiecznie.

Mira rozpromieniała.

– Oczywiście, że chce.

Bez wątpienia ta dziewczyna wierzyła w swojego brata.

– Laynie, on coś wymyśli. Wiem to. I cokolwiek to będzie, wykona dobrą robotę. Poświęci się temu i wiele osiągnie. I może to kiepskie porównanie, ale zobacz, jaki był zdeterminowany, żeby chronić tajemnicę Celii. Wszystko, żeby ją chronić.

– Wcale nie chronił Celii. – Jack usiadł na krześle pomiędzy mną a Mirą. – Przepraszam za spóźnienie. Korki. Nie wiedziałem, że będziesz z nami, Laynie. Cóż za przemiła niespodzianka!

Mira odezwała się, zanim zdołałam się przywitać:

– Sugerujesz, że Hudson chronił ciebie? Bo jeśli tak, zaraz się porzygam. – Bezceremonialnie wlepiła mu menu.

– Och, ja już wiem, co zamówię – odparł, odkładając kartę na bok i nie zwracając uwagi na zachowanie Miry. – Chronił twoją matkę. Nie chciał, aby cierpiała przez moją niewierność.

Mira spojrzała na mnie.

– Wciąż średnie porównanie. Hudson zrobi dla ciebie znacznie więcej, niż zrobił dla mamy.

Znów nie dała mi szansy na wysłowienie się i zwróciła się do ojca.

– A ty mówisz to tak, jakby poczuła się bezpodstawnie zraniona.

– Nie ma podstaw, żeby tak się o nią troszczył – powiedział Jack, zataczając ramionami kręgi, prawdopodobnie po to, by rozluźnić mięśnie.

Mira zacisnęła zęby dokładnie w taki sam sposób jak jej brat, kiedy się wkurza.

– Dzięki Bogu nie odziedziczył po tobie kamiennego serca.

– Nie, to akurat odziedziczył po Sophii.

Źrenice Miry zaczęły się coraz bardziej rozszerzać. Przysunęła się do Jacka i szepnęła szorstko:

– Czy możesz przestać?

Moje oczy przeskakiwały z jednego na drugie, gdy atakowali się nawzajem. I to ja miałam być niby asekuracją dla Miry? Hudson miał rację, wcale nie potrzebowała asystentki.

Jack położył dłonie na stole i spojrzał na córkę.

– Mirabelle, ja mam uczucia. Uważasz, że to okrutne, że zdradziłem twoją mamę. Owszem, to było okrutne. I wciąż jest. Nie jestem ideałem.

Oczy Miry napełniły się łzami, a ja od razu zorientowałam się, że czuje raczej ból

niż gniew.

– Ale musisz zrozumieć, kwiatuszku, że Sophia również nie pozostaje bez winy. Niełatwo kochać taką kobietę.

Mira pospiesznie otarła samotną łzę, która zaczęła spływać po jej policzku.

– A ty ją kochasz, tatku?

Jack złapał Mirę za ręce.

– Tak. Kocham. Oczywiście. Kocham.

– A mówisz jej to?

– Każdego dnia.

Mirabelle uśmiechnęła się przelotnie. Wyrwała się z uścisku ojca.

– Nie liczą się słowa, lecz czyny, wiesz?

Siedziałam cicho, pozwalając im się wygadać. Czułam się jak podglądaczka. Jednak ostatniego stwierdzenia Miry nie mogłam pozostawić bez komentarza.

– Czasami.

Jack i Mira spojrzeli na mnie, jakby dopiero im się przypomniało, że też jestem przy stole. A może oczekiwali rozwinięcia myśli. Nie chciałam zamieniać lunchu w rozmowę o tym, jak to Hudson nie potrafi powiedzieć, że mnie kocha, więc dodałam krótko:

– Czasami fajnie mieć obydwie te rzeczy.

Powrót kelnera uratował mnie od dalszych wyjaśnień. Ponieważ Mira i Jack wiedzieli, co chcą zjeść, ja złożyłam zamówienie jako ostatnia. Zdecydowałam się na Sałatkę Szefa.

Zanim jeszcze kelner odszedł, Jack zapytał:

– A czy mogę jeszcze prosić szklaneczkę manhattana?

– Do lunchu, tato? Serio?

– Hej, to nie ja mam problem z alkoholem.

Przygotowałam się na reakcję Miry. Zazwyczaj nikt nie wypowiadał się na temat alkoholizmu Sophii. Nie miałam nawet pewności, czy Mira zdawała sobie sprawę z choroby swojej matki, czy tylko nie chciała przyjąć tego do wiadomości. Jej ciemne oczy nawet nie drgnęły.

– Ale na pewno to ułatwiasz. – Zdecydowanie zdawała sobie z tego sprawę. – Nie mógłbyś zamówić sobie herbaty? Albo wody?

– Och, na miłość boską! Twojej matki nawet tu nie ma. – Oko Jacka drgnęło

nerwowo. To kolejna rzecz, którą rozpoznawałam także u Hudsona, kiedy był zdenerwowany.

– Czy to dla ciebie zbyt nęcące, moja droga? Bo wygląda na to, że nawet nie tknęłaś swojej wody. Jestem pewien, że wolałabyś coś mocniejszego.

Mira splotła ręce na brzuchu i parsknęła.

– Nie obchodzi mnie, co będziesz pił. Ja nie jestem spragniona. Trzymam miejsce na jedzenie.

Wreszcie przestali się przekomarzać, a ja próbowałam wymyślić jakiś temat, którym zapełnilibyśmy niezręczną ciszę, lecz ubiegł mnie Jack.

– A więc o co chodziło z Celią i Hudsonem?

Skręciło mnie na sam dźwięk ich imion obok siebie. Jakby byli parą.

Mira się podekscytowała.

– Mogę mu powiedzieć?

– Boże, nie.

Chociaż sam nigdy tego nie powiedział, odnosiłam wrażenie, że Hudson raczej wolałby nie mieszać ojca w tak prywatne sprawy. Mira jednak zdawała się nie mieć oporów.

– Powiem.

Nie czekając na moje pozwolenie, streściła historię, którą jej opowiedziałam – Celia mnie śledziła, w książce znalazłam wiadomość, Hudson próbuje opracować plan działania. Gdy skończyła, zdałam sobie sprawę, że spiekłam raka. Cała uwaga, która skupiła się teraz na mnie, onieśmielała mnie.

– To nic takiego. Trochę przesadziłam, mogłam się z tym nie ujawniać.

– Wcale nie przesadziłaś!

Jack spojrzał na mnie poważnie.

– Mira ma rację. Celii nie wolno bagatelizować.

– Widzicie tego gościa tam? – Wskazałam palcem na mężczyznę siedzącego samotnie kilka stolików dalej. – To mój nowy ochroniarz. Uwierzcie mi, nie bagatelizujemy sprawy.

Przypomnienie sobie o tym „dodatku” do mojego życia znów wzbudziło we mnie lęk.

– Dobrze. Hudson traktuje sprawę poważnie. Już mi lepiej.

Zmartwienie Jacka wcale mi nie pomagało.

– Dlaczego?

– Bo mi na tobie zależy, Laynie.

Zesztywniałam, nie wiedząc, co usłyszę za chwilę. Jack chyba to zauważył, bo szybko odparł:

– Jesteś teraz naszą rodziną. Jesteś ważną częścią życia Hudsona, więc on – i ja też – byłby zdruzgotany, gdyby coś ci się stało.

– Dziękuję, Jack. Naprawdę to doceniam.

Oczywiście jego sympatia do mnie była niewinna. Skarciłam się w duchu za to, że przez moment pomyślałam inaczej. O dziwo, jego słowa zadziałały na mnie kojąco.

– Mnie też na tobie zależy – wyznałam i zwróciłam oczy ku Mirze. – Na was wszystkich.

No, może nie na Sophii, ale nie powiedziałam tego na głos. Z emocji zaczęła mi rosnąć w gardle gula, więc przełknęłam ślinę.

– Jednak pytałam o to, dlaczego Celia cię niepokoi. Dlaczego tak bardzo zależy jej na tym, żeby mnie skrzywdzić? Zachowuje się jak zazdrosna kochanka. Czy ona i Hudson kiedykolwiek byli razem?

– Absolutnie nie – powiedziała Mira w tym samym czasie co Jack. – Nigdy nie byli razem.

– Ale Hudson jest taki skryty. Mógł o tym żadnemu z was nie powiedzieć. Nie możecie tego wiedzieć na pewno.

– Ja wiem na pewno. W żadnym wypadku z nią nie był.

To nie pierwszy raz, kiedy Mira wypowiadała się w temacie.

– Brzydził się nią, od kiedy mnie uwiodła – potwierdził Jack.

– Uwiodła cię? – Mira spojrzała gniewnie na ojca. – Jakbyś był bez winy.

– Owszem, byłem tego częścią. – Jack uśmiechnął się demonicznie. – Lecz na świecie żyje bardzo niewielu mężczyzn, którzy odrzuciliby nagą kobietę leżącą w ich łóżku, bez względu na ich stan cywilny.

– Och, no nie wiem. To wcale nie jest takie niespotykane.

Na myśl przyszedł mi Paul Kresh. Kiedyś czekałam nago w jego gabinecie. Potem wylądowałam w areszcie.

Kelner przyniósł Jackowi drinka. Mira przewróciła oczami, ale już więcej nie komentowała wyboru ojca. Kiedy kelner się odwrócił, zapytała:

– Skoro Hudson jest taki zniesmaczony Celią, to dlaczego w ogóle się przyjaźnią?

To pytanie zadawałam sobie przez ostatnie tygodnie. Nigdy by mi nie przyszło do głowy, że odpowiedź na nie może znać Jack. Wziął łyk drinka i usadowił się wygodnie na krześle.

– Hudson obwinia się o to, kim ona teraz jest. Czuje się za nią w pewnym sensie odpowiedzialny.

Zdezorientowana Mira zmarszczyła czoło.

– Nie rozumiem. Dlaczego miałby się czuć odpowiedzialny za to, kim jest?

Najwyraźniej Mira nie znała prawdziwej historii Celii i Hudsona – jak ją zmanipulował i doprowadził do tego, że się w nim zakochała, a potem przespał się z jej najlepszą przyjaciółką. To właśnie głównie ta zdrada skłoniła ją do tego, żeby zbałamucić Jacka. Z zemsty.

Jack spojrzał mi w oczy, potwierdzając, że wie więcej niż jego córka.

– To długa i skomplikowana historia. Jeśli chcesz poznać jej szczegóły, musisz o nie poprosić Hudsona. Albo Celię.

– Yhy, jasne. Już to widzę.

Mira wyłowiła ze szklanki kostkę lodu i wzięła ją do ust. Co ciekawe, nie drążyła dalej tej „długiej i skomplikowanej historii". Chociaż wypowiedź Jacka rzucała na sprawę więcej światła, jedno pytanie wciąż pozostawało bez odpowiedzi.

– No, dobra. Są przyjaciółmi, on ją wspiera, chociaż nigdy nic do niej nie czuł, a ona dobrze o tym wie. Więc dlaczego nas prześladuje?

Jack westchnął.

– Nie mam pojęcia. To pewnie kolejna z jej gierek. Lubi je, jak zapewne wiesz. I jest w nich dobra. Z nią nigdy nic nie wiadomo. Jest zdolna do paskudnych rzeczy. To wyrachowana, przebiegła kobieta, która nie znosi przegrywać.

– Świetnie – skwitowałam i potarłam czoło, próbując odpędzić nadchodzący ból głowy. – Więc jak, do diabła, wydostać się z jej sideł?

– Pozwolić jej myśleć, że wygrała.

Wtedy kelner przyniósł nasze dania, a rozmowa zeszła na lżejszy temat, mianowicie dziecka Miry. Zdecydowała, że do ostatniej chwili nie chce się dowiedzieć, jakiej będzie płci i na jakie kolory pomaluje jego pokoik. Mimo wcześniejszego napięcia między nią a Jackiem rozmawiali swobodnie, a ja wreszcie poczułam się zrelaksowana. Lunch z nimi był dokładnie tym, czego potrzebowałam.

Kiedy skończyliśmy, Mira namówiła nas na crème brûlée i kawę. Nie spieszyliśmy się z deserem, ciesząc się swoim towarzystwem. Wreszcie Mirabelle odstawiła swój talerzyk.

– Boże, ale się najadłam. Muszę do łazienki. Znowu.

Za pierwszym razem jej towarzyszyłam, jednak teraz postanowiłam zostać przy stole, licząc, że zamienię z Jackiem kilka słów na osobności. Pewnie zresztą miała być to moja jedyna okazja. Gdy Mira oddaliła się na bezpieczną odległość, odezwałam się.

– Jack, mam do ciebie osobiste pytanie, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Ponad szesnaście centymetrów. Ale to nie rozmiar się liczy, tylko to, co potrafisz z nim zrobić. – Sprośne poczucie humoru Hudson miał zapewne po ojcu.

Przewróciłam oczami.

– Ja mówię poważnie.

Wyglądał, jakby znów chciał zripostować, lecz zniechęcił go prawdopodobnie mój chmurny wzrok.

– Okej. Wal.

– Sophia powiedziała mi kiedyś, że Hudson jest socjopatą. Też tak sądzisz?

Może to było zbyt obcesowe, ale Mira mogła wrócić w każdej chwili, a nie wiedziałam, na ile szczery będzie Jack w jej obecności.

– Wciąż głosi te brednie? – Jack potrząsnął głową. Na jego twarzy pojawiła się mieszanina zmęczenia i obrzydzenia. – Parę lat temu zasugerował to jeden psychiatra. Nikt nigdy nie postawił Hudsonowi takiej diagnozy, a ja sam w to nie wierzę. Ten chłopak ma uczucia. Troszczy się o innych. I to bardzo. Nie zawsze jest w stanie to pokazać. O to jednak też oskarżam Sophię.

Odetchnęłam głęboko, nie wiedząc nawet, że wstrzymywałam oddech. Bez względu na zdanie Jacka, sama wiedziałam, kim Hudson był, a kim nie. Lecz informacje na temat tego, skąd Sophia czerpała takie informacje na temat swojego syna, oraz świadomość tego, że jego ojciec się z nią nie zgadza, przyniosły ulgę. Jednak słowa Jacka sprowokowały kolejne pytanie, które prześladowało mnie od chwili poznania matki Hudsona.

– Dlaczego oskarżasz Sophię o to, że Hudson nie potrafi wyrażać uczuć? Nie sądzę, żebyś miał na myśli tylko jej nałóg. Co ona mu zrobiła?

– Cóż, jeśli ci wyjaśnię, uświadomisz sobie, że ja też jestem winny.

– Zniosę to.

– Ale czy ja to zniosę?

Jack przez chwilę się wahał i westchnął.

– Sophia nie zawsze była taka zimna jak teraz. Kiedy ją poślubiłem, była dystyngowana i poważna, ale też skłonna do zabawy. Potem jednak zacząłem budować Pierce Industries. Nie miałem tylu pieniędzy co ona. Jej rodzice twierdzili, że wyszła za kogoś jej niegodnego, niższego rangą. Chciałem im udowodnić, że się mylą, że jestem odpowiednim facetem dla ich córki.

– I zrobiłeś to.

Chociaż Hudson wyniósł firmę na szczyt, to Jack stworzył podstawy Pierce Industries.

– Tak. I Sophia też tego chciała. Nie wiedziała tylko, z jaką samotnością może się wiązać małżeństwo z mężczyzną, który ożenił się też ze swoją pracą. Uznała, że ją zdradzam, dużo wcześniej, niż faktycznie zacząłem.

Oczy mu się zaszkliły od smutku, a może wyrzutów sumienia.

– Niebycie w pobliżu to był mój błąd. Jej samotność wpędziła ją w picie. Alkohol uczynił ją bardziej zamkniętą. I tak powstało błędne koło. Nie byłem przy niej, bo pracowałem, a kiedy się pojawiałem w domu, chciałem z niego uciec, bo moja żona okazywała się suką z lodowatym sercem. Rzuciłem się w wir pracy tylko po to, żeby jej unikać.

Ukryłam uśmiech. Gdybym przyszło mi żyć z Sophią, zrobiłabym to samo. Jack puścił do mnie oczko, jakby czytał mi w myślach. Zaraz jednak znowu przybrał poważny ton.

– W końcu zdała sobie sprawę, że jedyną osobą, dla której wracałem do domu, był Hudson. Był moim synem. Moim pierworodnym. Poświęcałem mu tak wiele czasu, jak tylko mogłem.

Wtedy oczy Jacka rozbłysły miłością, możliwą wyłącznie między ojcem a dzieckiem. Serce rosło – kochałam mężczyznę, który kochał mojego mężczyznę równie mocno co ja. Jack zataczał krąg palcem po brzegu filiżanki z kawą.

– Sophia wykorzystała mojego syna, żeby do mnie dotrzeć. Wymachiwała mi nim przed oczami, żeby zdobyć moją uwagę, a potem czym prędzej go ode mnie odciągała. Hudson zawsze był bystrym dzieciakiem. Całkiem wcześniej zorientował się, że matka używa go jako przynęty. Biedny chłopak, usidlony przez tyle intryg. Nic dziwnego, że sam stał się w nich dobry.

Poczułam ukłucie w klatce piersiowej, gdy wyobraziłam sobie Hudsona jako

małego chłopca, który tylko chciał być kochany przez swoich rodziców, a tymczasem był wykorzystywany jak pionek.

– Czy z Mirą było tak samo?

– Nie. Do czasu pojawienia się Miry Hudson zdążył wejść już z Sophią na wojenną ścieżkę i stał się jej rywalem. Czasami myślę, że walczył z matką tylko po to, żeby odciągnąć jej uwagę od siostry. – Ta teoria zdawała się napełniać Jacka dumą. – Czy tak by się zachowywał socjopata?

– Nie. Zupełnie nie. Ale sama doskonale wiedziałam, że nim nie był. Ma w sobie zbyt dużo miłości.

A może tylko się oszukiwałam? Skoro rzeczywiście mnie kochał, dlaczego mi tego nie powiedział wprost?

Poczułam za sobą czyją obecność i odwróciłam się, spodziewając się ujrzeć Mirę.

– Co ty, do kurwy nędzy, tu z nią robisz?

To nie była jednak córka Jacka.

To była jego żona.

Rozdział 8

Sophia zacisnęła palce na oparciu mojego krzesła.

– Celia to za mało? Ją też musisz ukraść Hudsonowi?

Powiedziała to zbyt głośno, tak że ludzie w pobliżu zaczęli szemrać. Wyraz twarzy Jacka zdradzał, że był równie zaskoczony obecnością swojej żony co i ja.

– Sophia, co ty tu robisz?

– Śledzę cię, oczywiście.

Miała na myśli „oczywiście", ale jej słowa były niewyraźne i trudne do zrozumienia. Bełkotała. Nigdy nie widziałam jej w takim stanie. Nigdy nie widziałam jej tak pijanej.

– Jesteś pijana.

– To nieistotne. Nieistotne – odparła i klapnęła na puste krzesło Miry. – To nieważne.

– Skąd w ogóle wiedziałaś, gdzie mnie szukać?

– Mira – uśmiechnęła się ironicznie – powiedziała mi, że umówiła się z tobą na lunch. Postanowiłam przyjść na kłamstwo. Zobaczyć kłamstwa. Posłuchać, jakie kłamstwa masz do powiedzenia na mój temat. To wszystko to kłamstwo. Co? Chciałeś wykorzystać córkę, żeby kryła twoją zdradziecką dupę?

– Mamo? – Tym razem osoba stojąca za mną była tą, której się spodziewałam.

Sophia wyciągnęła obydwie ręce, żeby złapać córkę za dłoń.

– Mira! Zobacz, z kim nakryłam twojego ojca. Z nową dziewczyną Hudsona.

Mira rozejrzała się po sali, sprawdzając reakcje ludzi. Poklepała matkę po ręce.

– Mamo, tato nie przyszedł z Alayną. Tylko ze mną. Mówiłam ci, że tu będę. To ja zaprosiłam Alaynę – mówiła do Sophii, jakby ta była dzieckiem.

Od razu przypomniały mi się sceny z dzieciństwa, jak pomagałam pijanemu ojcu. Najgorsze były sytuacje publiczne. W domu mógł krzyczeć, płakać i robić z siebie

głupka. Pozwalaliśmy mu odpłynąć w jego własnym bałaganie i doprowadzaliśmy go później do ładu. Jednak jeśli świadkami zajścia byli inni ludzie, musieliśmy być za niego odpowiedzialni. Mieliśmy tylko nadzieję, że doszczętnie się nie skompromituje. Wyraz twarzy Miry podpowiadał mi, że ona także na to liczyła.

– Zaprosiłaś tę kurwę?

Za późno, Sophia przekroczyła już granicę, choć jej ataki na mnie zaczęłam traktować jak chleb powszedni.

– Tak, zaprosiłam ją. Ale ciebie nie zapraszałam. Dlaczego tu przyszłaś? – Mira czekała na odpowiedź raptem sekundę. – Nieważne. Mamo, jesteś pijana. Musimy cię zabrać do domu. Przyjechałaś tu taksówką?

– Nie.

– Więc jak się tu dostałaś? – zapytałam i skinęłam na kelnera.

Jej postawa zasługiwała na podziw. Domyślałam się, że była już przyzwyczajona do tej roli.

– Frank? – Sophia zawiesiła głos, jakby nie była pewna poprawnej odpowiedzi. – Tak, Frank powinien być gdzieś na zewnątrz.

– Zadzwonię do niego. – Jack już wyjmował telefon.

Mira pochyliła się nad matką.

– Odprowadzę cię na parking, dobrze?

– Nie, Miro. Pozwól mi. – Jack wstał. – Frank? – powiedział do słuchawki. – Sophia i ja jesteśmy gotowi do wyjścia. Jedziemy do domu. Dobrze. Zaraz tam będziemy.

Schował telefon i zaczął podnosić Sophię.

– Przyjechałeś sam, tatusiu? – Słowa Miry wydawały się niewinne, lecz jej oczy były pełne wdzięczności.

– Tak, mój samochód jest z parkingowym.

Sophia osunęła się w ramiona Jacka. Traciła przytomność. Mira zaczęła cucić matkę, poklepując ją po policzku.

– Mamo, już prawie jesteśmy. Wytrzymaj chwilkę, zaraz będziesz w samochodzie.

Gdy Sophia się ocknęła, Mira powiedziała do ojca:

– Ja przyjechałam taksówką, więc odwiozę twój samochód do domu.

Jack sięgnął do kieszeni i wyjął z niej bilet parkingowy.

– Dziękuję, laleczko.

Mira wzięła świstek, skinęła głową i opadła na krzesło. Patrzyłam, jak Jack eskortuje Sophię z restauracji. I dostrzegłam miłość w łagodności i uprzejmości, z jaką ją podnosił, w sposobie, w jaki odprowadzał ją do auta. Gdy odwróciłam się do Miry, płakała.

– Nie zwracaj na mnie uwagi – prosiła, wachlując twarz, jakby chciała odgonić łzy. – Ostatnio płaczę z byle powodu.

– Myślę, że to nie był jednak byle powód.

Zaczęłam się wiercić na krześle. Nie dlatego, że czułam się niezręcznie w towarzystwie rozklejającej się Miry, lecz nie wiedziałam, jak ją pocieszyć. Jedynym, co przyszło mi do głowy, było położenie jej ręki na kolanie.

– Ale dlaczego tak sądzisz? Chyba powinnam była się już przyzwyczaić, prawda?

Słowem się nie odezwałam. Wiedziałam, że tak naprawdę nie oczekiwała odpowiedzi. Potrzebowała tylko kogoś, kto jej wysłucha. Ja sama nigdy nie przywykłam do takich sytuacji. Lecz Mira była starsza niż ja, kiedy mój ojciec umarł. Pewnie też spodziewałabym się, że po takim czasie należałoby już po prostu zaakceptować tę sytuację.

Mira łypnęła w stronę wyjścia. Mimo że jej rodzice już dawno zniknęli z naszego pola widzenia, wiedziałam, że wyobraża ich sobie w progu.

– Po prostu nie mogę się uwolnić od myśli, że to będzie babcia mojego dziecka. Czy chcę je na to narażać?

Boże, nigdy nie rozpatrywałam tego w ten sposób. Gdybym miała z Hudsonem dziecko… Potrząsnęłam głową, żeby odgonić tę myśl.

– Nie mogę sobie wyobrazić, jakie to musi być. Wiem jednak, jak ciężko mieć rodzica alkoholika, jakie to żenujące. Czy ona kiedyś była na odwyku?

– Nie. – Mira zaśmiała się, jakby to był jakiś hermetyczny żart. – Nawet nie chce o tym rozmawiać.

– A próbowałaś ją zmusić chociaż do rozmowy? Próbowałaś interwencji? Nie mówię, że są one miłe ani łatwe, ale często okazują się skuteczne. Na własne oczy widziałam, jak działają.

– Na twojego ojca?

– Nie. Nikt nigdy nie zastosował wobec niego interwencji. Często tego żałuję. Zastanawiam się, czy sprawy potoczyłyby się inaczej, gdyby…

Jak wiele razy już rozmyślałam, czy moja mama mogła cokolwiek zmienić?

Gdyby jego szef, jego przyjaciele, Brian, ja i nasza mama posadzilibyśmy go i zażądali zmiany? Czy to mogłoby uratować mu życie? I życie mojej matki? Nigdy nie poznałam odpowiedzi.

– W każdym razie to już przeszłość. A ja mówiłam o sobie. – Odchrząknęłam zaskoczona, że zechciałam podzielić się czymś tak osobistym z kimś, kogo tak podziwiałam. – To wobec mnie zastosowano interwencję.

– Co? Kiedy? Bo piłaś? – Moje wyznanie wyraźnie ożywiło Mirę i odwiodło ją od szlochów.

– Tak się składa, że wpadałam w obsesję na punkcie związków, w których byłam. Nie miałam w życiu zbyt wielu osób, które o mnie dbały, ale zostałam aresztowana i…

– Zaraz, zaraz… Za to, że miałaś obsesję?

Z nerwów zaczęłam wykręcać dłonie.

– Za śledzenie i prześladowanie. – Podniosłam wzrok. Mira siedziała z otwartymi ustami. – Wiem. To hańba.

Przełknęłam zbierające mi się w gardle poczucie kompromitacji i skupiłam się na celu: podzielenia się z Mirą moją historią.

– W każdym razie mój brat i garstka przyjaciół, których wtedy jeszcze miałam, a którzy i tak w rezultacie mnie zostawili, bo byłam dla nich jak największy gnój, cóż, usadzili mnie i przekonali, żebym poszukała pomocy. Zgodziłam się tylko dlatego, że gdybym odmówiła, wylądowałabym w więzieniu. Ale samo to, że wszyscy zebrali się wokół mnie, że usłyszałam, że im na mnie zależy i martwią się tym, co zrobiłam, i w ogóle o mnie – to wiele dla mnie znaczyło.

Mira zakryła usta dłonią.

– Alayno, nie wiedziałam.

Jej oczy wciąż szkliły się od łez, lecz mimo to dostrzegłam w nich błysk czegoś innego – i to nie obrzydzenia, którego się spodziewałam, tylko współczucia.

– Napomknęłaś któregoś razu, że miałaś wyboistą przeszłość, ale… nie wiedziałam.

– Oczywiście, że nie wiedziałaś. Skąd miałabyś wiedzieć?

– Sama bym się nie domyśliła.

– Chodziło mi tylko o to, żeby zaznaczyć, że w trakcie mojej terapii dowiedziałam się, że większość uzależnień to tak naprawdę wynik rozpaczliwego poszukiwania miłości. A już w ogóle szalone jest to, że im bardziej się od czegoś

uzależnisz, tym trudniej jest ci dostrzec miłość, którą ktoś cię otacza. Komuś tak wykluczonemu trudno jest się przełamać. A jednak jest to możliwe. Tak długo, jak masz w sobie chęci.

Obserwowałam reakcję Miry i widziałam, jak trybiki w jej głowie zaczynają działać, a ona składa w logiczną całość wszystkie elementy mojej wypowiedzi. Nie powiedziała jednak nic więcej. Po chwili z kolei zjawił się kelner z informacją, że za nasz rachunek zapłacił Jack, i nasz lunch dobiegł końca.

– Poniedziałek na przymiarki?

– Jasne. Nie mogę się doczekać.

Wyjęłam telefon gotowa wezwać Jordana, gdy spostrzegłam go czekającego na mnie w przedsionku. Z moją nową eskortą podeszłam do kierowcy.

– Jordan, czy coś jest nie tak?

– Nie do końca, pani Withers. Chciałem tylko panią ostrzec, że pani Werner stoi na zewnątrz. Czekała tam przez cały czas trwania pani lunchu.

– A niech to!

I tyle by było myślenia, że ochroniarze i rodzina Pierce'ów ocalą mnie przed Celią.

– Co ona robi?

– Nic. Po prostu siedzi sobie na ławce na ulicy. Nawet mi pomachała.

– Taaak, bardzo przyjazny z niej natręt, nieprawdaż? – Przygryzłam wargę, rozważając, co robić. – Powiadomiłeś Hudsona?

– Tak, wysłałem mu wiadomość.

– Zawieziesz mnie do niego?

– Oczywiście.

Może teraz Hudson podzieli się ze mną swoimi planami co do Celii. Miałam tylko nadzieję, że już zaczął działać w tym kierunku.

Mój nowy ochroniarz, Reynold – który był tylko trochę przystojny – upierał się, żeby wejść ze mną do siedziby Pierce Industries. Ponieważ towarzyszył mi dopiero jeden ranek, nie przywykłam jeszcze do tego, że od tej pory ciągle będę miała cień. Całe szczęście Reynold dobrze wykonywał swoją pracę. Podążał za mną dyskretnie

i pozwalał mi zapomnieć, że w ogóle jest w pobliżu.

Reynold czekał w przedsionku, podczas gdy ja wjechałam windą na piętro Hudsona. Gdy tylko zobaczyłam jego sekretarkę, zorientowałam się, że go nie uprzedziłam, że przyjdę. Miałam wrażenie, że moje niezapowiedziane wizyty ją irytowały, ale sam Hudson nigdy tego nie sugerował, więc tylko się do niej uśmiechnęłam, udając, że nic się nie stało.

– Cześć, Trish! Czy mogłabym wetknąć na chwilę głowę do biura, żeby zamienić słówko z Hudsonem?

Patricia odwdzięczyła się uśmiechem.

– Przykro mi, panno Withers, ale pan Pierce nie wrócił jeszcze z lunchu.

Chyba jednak wcale nie było jej przykro; wyglądała na zadowoloną.

Zerknęłam na zegar wiszący na ścianie. Było po drugiej. Wciąż na lunchu?

– Och. Okej. Dzięki.

Zawiedziona przywołałam windę. Gdy na nią czekałam, napisałam Hudsonowi, że wpadłam do biurowca. Właśnie nacisnęłam „Wyślij”, gdy drzwi do kabiny się otworzyły. W środku stał Hudson. Z Normą Anders.

Momentalnie poczułam napięcie. Byli jedynymi osobami przebywającymi w windzie – czy to z nią Hudson był na spotkaniu tak późno po południu?

– Alayno. Nie spodziewałem się ciebie tutaj. – Hudson przynajmniej nie był zmieszany moją obecnością w siedzibie firmy.

– Prawie się minęliśmy.

– Cieszę się, że tak się jednak nie stało. Chodź ze mną do gabinetu. – Zaczął prowadzić mnie do biura. Nagle się zatrzymał.

– Normo…

– Napiszę e-maila – ucięła.

– Dobrze. Dziękuję – przytaknął Hudson.

Norma ruszyła wzdłuż korytarza – jak mniemałam, do swojego gabinetu. Nie miałam pojęcia, że pracuje z Hudsonem na tym samym piętrze. Nigdy przedtem o tym nie myślałam, naprawdę, lecz gdy to do mnie dotarło, przejęłam się, że pracowali tak blisko siebie.

Gdy tylko drzwi się za nami zatrzasnęły, Hudson położył mi dłonie na ramionach.

– Co cię tu sprowadza? Coś się stało?

Prawdziwy powód tego, dlaczego do niego przyszłam, nie mógł się jednak

równać z tym, co czułam, gdy zobaczyłam go w towarzystwie Normy Anders. Krew się we mnie gotowała, a żołądek ścisnął w supeł.

– No, nie wiem. A coś się stało?

Rzucanie oskarżeń niemal stało się moją mocną stroną.

Hudson odsunął się. Na jego twarzy malowało się zmieszanie.

– Co masz na myśli?

Objęłam go za szyję w nadziei, że to zabrzmi mniej jędzowato, gdy będzie w moich ramionach. Poza tym chciałam wyniuchać na nim damskie perfumy.

– Pozwól, że inaczej sformułuję pytanie: czy Norma była twoją lunchową randką?

– To było raczej lunchowe spotkanie, ale tak.

Miałam nadzieję, że odpowiedź była niepełna.

– Jadłeś z nią sam?

Hudson uwolnił się z mojego uścisku i zmierzył mnie chłodnym wzrokiem.

– Alayno, jeśli nie przestaniesz, przełożę cię przez kolano i dam ci klapsa. Choć wiem, jak bardzo to lubisz.

Pstryknął mnie palcem w nos i podszedł do biurka. Jego protekcjonalne podejście jeszcze bardziej mnie rozwścieczyło.

– Nie podoba mi się to, że byłeś z nią na lunchu. Sam.

Wertował jakieś papiery, najwyraźniej skupiając uwagę na czymś innym.

– Cóż, mnie też się nie podoba, z kim dzisiaj jadłaś lunch, więc jesteśmy kwita.

Zanim zdołałam zripostować, spojrzał na mnie i powiedział:

– I nie, nie dlatego się z nią spotkałem. Rozmawialiśmy o interesach. Pracujemy nad pewnym kontraktem i musimy dogadać wszelkie szczegóły.

Oczywiście, że to dotyczyło biznesu. Czy miałam jakiekolwiek powody, żeby myśleć inaczej?

Nie miałam.

Jednak wciąż mi się to nie podobało.

Obeszłam biurko. Wspomnienie o naszym ostatnim zbliżeniu w biurze pomogło mi trzymać emocje na wodzy. Dzięki temu zabrzmiałam mniej oskarżająco, a bardziej jakbym skomlała.

– Musiałeś to robić w takich okolicznościach?

Zdaje się, że biadolenie zadziałało na moją korzyść. Oczy Hudsona złagodniały,

choć jego głos wciąż był stanowczy.

– W myślach wybrałem lunch z tobą, Alayno. Wolałabyś, żebyśmy zostali w naszym biurze za zamkniętymi drzwiami i bez świadków?

Ponieważ wciąż majaczyły mi w głowie rzeczy, które z nim zrobiłam za zamkniętymi drzwiami, to pytanie zadziałało na mnie nie tak, jak powinno. Osunęłam się na fotel.

– Wcale nie pomagasz.

Hudson usiadł naprzeciwko mnie.

– Wiesz dobrze, że Norma jest jedną z najważniejszych osób w mojej ekipie. Moje interesy wielokrotnie wymagają, żebym się z nią konsultował osobiście. Czasem jesteśmy sam na sam.

Jego wyjaśnienia dotyczące współpracy z Normą brzmiały logicznie. I znajomo. Postanowiłam zaproponować mu pewne uniwersalne rozwiązanie.

– Więc może ją przeniesiesz?

– Pod jakim pretekstem?

– Pod takim samym, pod jakim przeniosłeś Davida.

To był taki sam przypadek. Tylko że role odwrócone.

Hudson uszczypnął się w czubek nosa.

– Chociaż rozumiem twoje porównanie, nie przeniosę Normy.

Wstałam w napadzie furii.

– Wiesz co? To naprawdę niesprawiedliwe. – Mówiąc to, zaczęłam chodzić po biurze tam i z powrotem. – Ja nie mogę pracować z kimś, komu nie ufasz, ale ty możesz z kimś, komu ja nie ufam? A ponieważ ty tu jesteś grubą rybą, mogłeś zająć się sprawą Davida, przenieść go, a na wypadek, gdyby odmówił – wylać go z roboty. A ja co mogę? Nic. Jestem bezradna. – Zatrzymałam się i skierowałam w jego stronę palec. – Norma jest w tobie zakochana na zabój, Hudson. Widzę to w jej oczach, że nie będzie się bała zrobić pierwszego kroku.

Hudson potrząsnął myszką od komputera i skupił wzrok na monitorze.

– Jest dość świadoma tego, że nie odwzajemniam jej uczuć.

– Jakim cudem ona… – Jedynym sposobem, żeby się dowiedziała, było to, żeby ktoś ją poinformował… – Czyli już zrobiła pierwszy krok?

– Alayno, ta rozmowa donikąd nie prowadzi. Mam umówione spotkania…

– Hudson!

Głęboko wzdychając, oparł się o swoje krzesło i spojrzał mi w oczy.

– Powiedziała mi, że życzyłaby sobie, żeby między nami było coś więcej. Jeśli to jest pierwszy krok, to tak – zrobiła go. Ale, jak już wspomniałem, nie jestem zainteresowany. A ona o tym wie.

Zazgrzytałam zębami, żeby nie krzyczeć.

– Czy możesz mi wyjaśnić, czym to się różni ode mnie i Davida.

Mrugnął. Dwa razy.

– Nie mogę. Masz rację. Nie ma różnicy.

– I to wszystko, co mam? Nie możesz tego zmienić?

Rozmowa nic by nie dała, jeśli miał zamiar odpowiedzieć tak, jak się spodziewałam.

– Nie mogę stracić Normy. Jest zbyt wartościowa dla mojej firmy.

Tego się właśnie spodziewałam.

Usiadłam w fotelu. Nie było już nic do powiedzenia. Zgodził się z moim zdaniem, lecz nie chciał z tym nic zrobić. Patowa sytuacja. Nasze oczy spotkały się, jednak żadne z nas nie pisnęło choćby słowa. Po kilku przeciągających się sekundach Hudson zaklął pod nosem i odwrócił wzrok. Gdy znów spojrzał w moją stronę, zapytał:

– Chcesz, żeby David został?

Serce mocniej mi zabiło.

– A pozwoliłbyś mu, gdybym powiedziała, że tak?

Oko Hudsona drgnęło.

– Jeśli to jedyna metoda, żeby załagodzić sytuację, to tak.

Ogarnęła mnie nagła fala szczęścia. Dopóki nie przypomniałam sobie wszystkich powodów, dla których pozostawienie Davida w klubie było złym pomysłem.

– Do cholery, Hudson!

Nie wierzyłam, że to powiem...

– Nie. Nie chcę zatrzymywać Davida – odparłam, nie patrząc na niego. – To by mu nie wyszło na dobre. On… On mnie kocha.

– Wiem.

Już wcześniej zdawałam sobie sprawę, że Hudson wiedział. Po prostu dopiero to przyznałam. Odeszłam od biurka i rzuciłam się na sofę. Hudson podszedł do mnie i usiadł obok. Pogłaskałam go po policzku.

– Ale dzięki za propozycję. Wiem, że to nie było dla ciebie łatwe.

– Owszem. Nie było – przyznał, gładząc moje ramię i zostawiając na nim gęsią skórkę. – Ale było warto, bo to cię uszczęśliwiło.

Kurde, ten facet chyba dorósł przez ostatnie tygodnie. Musiałam mu to przyznać. Ale może właśnie mnie nie udało się tego dokonać, ponieważ wciąż nie byłam gotowa, żeby tak po prostu porzucić temat Normy Anders.

– A nie rozważałeś tego, że może Normie też nie wychodzi na dobre praca z tobą?

Hudson zarechotał.

– Nie, nie zastanawiałem się nad tym. Ale na pewno tak nie jest.

Poprawiłam się na łóżku, żeby na niego spojrzeć.

– Czy możemy tutaj pójść na pewne ustępstwo? – zapytałam, ujmując jego dłoń i się nią bawiąc. – Żebyś nie spotykał się z nią już sam na sam? Czy w twojej grupie nie ma już nikogo, kto w przyszłości mógłby do was dołączyć?

Wolną ręką Hudson odgarnął mi z twarzy kilka włosów.

– W projekcie, nad którym aktualnie pracujemy – nie. Ale już prawie kończymy i nie sądzę, żeby taki stopień prywatności był wymagany przy kolejnych.

No i jeszcze na domiar wszystkiego mieli jakiś własny supertajny sekret. Zajebiście fajnie.

– A nad czym teraz pracujecie?

– Nad niczym, co by cię zainteresowało.

Zanim zdążyłam warknąć, Hudson wyjaśnił.

– Usiłuję odkupić spółkę od kogoś, kto nigdy by jej nie sprzedał, gdyby wiedział, że to ja mam być nabywcą. Norma jest jedyną osobą, której mogę zaufać i co do której mam pewność, że nie puści pary.

– Spoko.

Nienawidziłam tego, że nie było wyjścia z ich relacji zawodowej. Nienawidziłam. Ale co mogłam począć?

– Spoko – powtórzyłam, tym razem bardziej do siebie. – Wobec tego proszę tylko o miejsca publiczne. Żeby ludzie byli wokół. A gdy dobijecie targu i zrealizujecie projekt, nie będziesz już musiał się z nią spotykać na osobności?

– Nie, nie będę.

– Ale i tak wciąż będę o nią pytać. Normalnie non stop. Nie mogę tego tak

zostawić.

– Rozumiem – przytaknął.

Mimo że byłam zadowolona, że udało nam się w konstruktywny sposób zakończyć dyskusję, jej wynik wciąż był dla mnie trudny do zaakceptowania.

– Czy wiesz, jak bardzo boli mnie pozwolenie ci, żebyś jej nie zwalniał?

Mocno ścisnęłam jego dłoń, wbijając mu w skórę paznokcie, żeby podkreślić ogrom mojego cierpienia. Hudson zmrużył oczy, akceptując mój atak.

– Uwierz mi, wiem.

– W porządku. Na razie sprawa załatwiona – oznajmiłam i puściłam jego rękę.

– Co było tym innym powodem, dla którego przyszłaś do biura? – zapytał, rozmasowując skórę. – A może jednak chodziło ci tylko o Normę?

Zaśmiałam się, przypomniawszy sobie absurdalne wydarzenia dnia.

– Nie. Przyszłam tu, bo zwyczajnie chciałam się z tobą zobaczyć. Lunch był… interesujący… a Celia znowu się ujawniła.

– Celia tam była? – Zszokowany uniósł brwi.

– Jordan ci przecież napisał.

Hudson sięgnął do kieszeni w spodniach i wyjął z niej telefon. Kilkakrotnie przesunął palcem po wyświetlaczu.

– Do diabła! Wyciszyłem go. Nie wiedziałem. Nie próbowała niczego robić?

– Nie. Po prostu zaznaczyła swoją obecność.

– Alayno, tak mi przykro.

Przyciągnął mnie do siebie tak, że niemal położyła mu się na kolanach, i objął mnie od tyłu. Westchnęłam, napawając się jego ciepłem. Hudson pocałował mnie w czubek głowy.

– Może powinnaś wziąć wolne na jakiś czas. Mogę cię wysłać za miasto. Chciałabyś spędzić jeszcze tydzień w moim spa?

Wyciągnęłam głowę, żeby sprawdzić, czy mówił poważnie. Był zupełnie poważny.

– Nie mogę teraz wyjechać. Nie, kiedy tyle się zaczęło dziać w klubie. A poza tym ona wiedziałaby, że mnie wystraszyła. Nie mogę jej dać tej satysfakcji.

– To bardzo odważna odpowiedź. Po prostu nie mogę znieść tego, że znalazłaś się w takim położeniu – powiedział i mocniej ścisnął mnie wokół klatki piersiowej.

Wtedy przypomniał mi się kolejny powód, dla którego wpadłam do Pierce

Industries.

– Masz już plan, jak się z nią rozprawić?

Przez chwilę milczał.

– Dzisiaj rozmawiałem z prawnikiem – wykrztusił w końcu. – Tak jak powiedziałaś, nie ma nic, co legalnie moglibyśmy zrobić. Ale szukamy innych rozwiązań.

– Nielegalnych rozwiązań?

– Pozwól mi się tym zająć. Dam ci znać, jak już wszystko będzie uporządkowane.

Nie miałam siły, żeby go odepchnąć. Poza tym wydawało mi się, że wciąż tak naprawdę niczego nie załatwił, a zmuszanie go, żeby się do tego przyznał, byłoby niegrzeczne. Więc dałam za wygraną.

– Ostatnio wymagasz potwornej dawki zaufania.

Hudson pocałował mnie lekko w skroń.

– Za dużo? – Jego głos był pełen napięcia, ciało też.

Tym razem to on potrzebował zapewnienia.

– Nie. Ufam ci – odparłam.

Chociaż czasami łapałam się na tym, że wcale tak nie jest. Odwróciłam się, żeby pocałować go w policzek.

– Wiem, że się o mnie troszczysz.

– Zawsze.

Nasze usta połączyły się właśnie wtedy, gdy rozbrzmiał dźwięk interkomu. Hudson westchnął prosto w moje usta.

– Jestem pewien, że to Patricia chce mi powiedzieć, że umówiony gość już na mnie czeka.

Wstałam i wyciągnęłam pomocną dłoń.

– Czyli moje plany, żeby zrobić ci loda, są już nieaktualne.

Jego źrenice od razu się rozszerzyły.

– Może uda mi się to przełożyć.

Śmiejąc się, dałam mu kuksańca.

– Cicho. Wcale nie miałam zamiaru robić ci loda. Za moją ustępliwość i wyrozumiałość to chyba ja zasługuję na seksualne atrakcje.

– Wieczorem.

– Trzymam za słowo, H. – powiedziałam i wyciągnęłam szyję, żeby dać mu ostatniego buziaka. – Tymczasem powinieneś wiedzieć, że trochę cię nienawidzę.

– Wcale nie. Kochasz mnie.

Wzruszyłam ramionami.

– To jedno i to samo.

Hudson odprowadził mnie, żeby móc powitać kolejnego gościa. Już prawie znalazłam się przy windach, kiedy zawołała mnie Trish. Wróciłam do jej biurka, zastanawiając się, czy skarci mnie za to, że zajęłam czas Hudsonowi.

– To do pani przyszło, gdy była pani z panem Pierce'em – powiedziała i wręczyła mi zwykłą, białą kopertę z moim imieniem wypisanym drukowanymi literami.

Nie przyszło mi do głowy, żeby przekazać kopertę ochroniarzowi, dopóki sama jej nie otworzyłam i nie znalazłam takiej samej wizytówki, jaka została wetknięta do jednej z moich książek w domu. *Celia Werner, Architektura wnętrz*.

Poczułam napięcie w brzuchu. Była tuż za mną, kiedy wychodziłam z restauracji. Jakim cudem tak szybko mnie wyśledziła? Może po prostu odgadła, że się tutaj zjawię? Dlaczego Reynold nie zauważył jej w przedsionku?

– Kto ci to dał? – zapytałam niegrzecznie Trish.

– Nie wiem. Kurier. Nie zwróciłam uwagi.

– Była blondynką o niebieskich oczach…

– To był on – przerwała mi Patricia.

To by wyjaśniało, dlaczego Reynold nie widział Celii – wysłała kogoś, kto dostarczył przesyłkę. A jeśli chodzi o moją obecność w gabinecie Hudsona, cóż – czy to nie było dość łatwe do przewidzenia?

Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech. Zostawiła tylko głupią wizytówkę. Nie zrobiła mi tym krzywdy. Chciała mnie tylko przestraszyć, to wszystko. Ostrzec mnie, że patrzy. Że wie, jak mnie zagiąć.

Postanowiłam, że jej się nie dam. Otworzyłam oczy. Szybko napisałam wiadomość do Hudsona na białej kopercie i wsunęłam kartkę z powrotem do środka.

– Dziękuję ci, Trish. Czy mogłabyś to przekazać Hudsonowi, kiedy będzie wolny?

Tak naprawdę chciałam wparować do jego biura i pokazać mu ją osobiście. Następnie przekonać go, że obydwoje powinniśmy to wszystko rzucić w cholerę i wyjechać do spa. Lecz to byłoby tchórzostwo. A ucieczka nigdy niczego nie

rozwiązuje. Czy coś w tym stylu. Przynajmniej wszyscy zawsze tak mówili.

Rozdział 9

Po wyjściu z biura Hudsona postanowiłam zapomnieć o problemach, rzucając się w wir pracy. Udawało mi się przez większość popołudnia, jednak lęk i stres skumulowane w ciągu dnia czaiły się tuż pod powierzchnią. O ósmej byłam umówiona z Gwen w klubie. Miałam przeczucie, że to będzie długi wieczór. Marzyła mi się przebieżka, lecz ostatecznie zdecydowałam się na zajęcia terapii grupowej. Zazwyczaj nie uczęszczałam na nie w czwartki, ale na szóstą była akurat wpisana moja ulubiona prowadząca. Plan był taki: wrzucam coś na ząb, dołączam do grupy, a wieczorem jestem z powrotem w pracy.

Usadowiłam się wygodnie na moim zardzewiałym krześle w piwnicznej sali kościoła unitów, skupiając się na opowieściach, którymi dzielili się inni. Większość stałych bywalców czwartkowych spotkań była mi obca i zdawało się, że trudno wiązać ich uzależnienia z moimi. Jedna osoba nałogowo robiła zakupy, inna była uzależniona od mediów społecznościowych, znalazł się też chłopak uzależniony od gier – zarówno jeśli chodzi o ciągłe ulepszanie systemu i kupowanie płyt, jak i samo granie. Jedyną dziewczyną, z którą jakoś kojarzył mi się mój problem, była wytatuowana seksoholiczka, którą już kiedyś widziałam. Już wcześniej słyszałam jej wypowiedzi i uznałam, że mamy wiele wspólnych lęków i frustracji.

– Chcesz nam coś opowiedzieć, Laynie?

Zdziwiłam się, gdy prowadząca wywołała mnie po imieniu. Uczestnicy terapii nie byli zobowiązani, żeby wypowiadać się na każdych zajęciach – albo w ogóle, jeśli nie czuli się z tym swobodnie – więc wyróżnienie Lauren zaskoczyło mnie. Jednak znała mnie od dawna, i nawet jeśli po moim wyglądzie czy zachowaniu nie potrafiła wywnioskować, czy coś chodzi mi po głowie, to na pewno za szczególny znak uznała fakt, że pojawiłam się już drugi raz w tym samym tygodniu. Przedstawiłam historię mojej choroby i zamilkłam. Ponieważ nie planowałam się udzielać, nie byłam do końca pewna, co właściwie chciałam powiedzieć.

Odetchnęłam i przemówiłam ponownie:

– Ostatnio w moim życiu pojawiło się kilka dodatkowych czynników powodujących stres i jestem tu, bo mam wrażenie, że one zmuszą mnie do powrotu do złych nawyków.

Lauren kiwnęła głową, a razem z nią poruszyły się jej długie warkocze.

– Bardzo zwięzłe rozpoznanie emocji, Laynie. Może najpierw pomówmy o tym, z jakimi to stresorami się zmagasz. Czy możesz któregokolwiek się pozbyć?

– Nie do końca.

Myślę, że połowa z nich zniknęłaby, gdybym zerwała z Hudsonem, jednak nie chciałam nawet rozważać takiej ewentualności.

– I w porządku. Czasami nie da się ich tak po prostu wyeliminować. – Lauren skierowała te słowa do całej grupy, zamieniając je w nauczycielskie pouczenie. – W większości przypadków musimy się z nimi zmierzyć. Albo sami decydujemy stawić im czoła, ponieważ nagroda jest większa niż samo działanie stresu.

Szach-mat. Przejrzała mnie.

– Tak. Tak właśnie jest.

– Więc co to za czynniki?

– Yyy…

Kiedy już zaczęłam o tym myśleć, zorientowałam się, że w ciągu ostatnich kilku tygodni wiele się wydarzyło.

– Niedawno wprowadziłam się do mojego chłopaka.

Zapomniałam dodać, że nasz związek był wciąż dość świeży. A przynajmniej nie powiedziałam o tym głośno, tylko dopisałam do listy czynników stresogennych.

– Więc znalazłaś się w nowej sytuacji życiowej.

To było normalne, że prowadzący powtarzał i potwierdzał informację.

– Nastąpiła zmiana.

– Tak. I dostałam awans w pracy.

W pokoju zawrzało od gratulacji.

– I chwała ci – powiedziała Lauren. – Lecz to kolejny stresor.

– A mój chłopak…

Kłopotliwe było nakreślenie całej sytuacji, skoro sama nie wiedziałam, dlaczego się w niej znalazłam.

– Ma pewien bagaż doświadczeń, z którym dość trudno się uporać.

– Co to za bagaż? – zapytała Lauren.

– Cóż, jego była…

Celia wcale nie była jego eks, ale tak było mi łatwiej wytłumaczyć.

– Nie wiedzieć czemu, postawiła sobie za cel zniszczenie naszego związku. Terroryzuje nas. A ściślej – mnie. Najpierw oskarżyła mnie o nękanie – co nie miało miejsca. – Rozejrzałam się po zgromadzonych. – Naprawdę.

– Hej, nikt cię tu nie ocenia – przypomniała Lauren.

Co nie było do końca prawdą, bo ja na pewno siebie oceniałam. Kolejna część opowieści była dla mnie szczególnie trudna. Zaczęłam narzekać na to, na co zazwyczaj narzekali ludzie w moim przypadku.

– A teraz to ona nęka mnie. Śledzi mnie. Pojawia się tam, gdzie ja. Zostawia mi wiadomości i w ogóle.

– O mój Boże! – zawołała zakupoholiczka. – Byłaś na policji?

Kilka osób wymamrotało pod nosem to samo.

Potrząsnęłam głową, powstrzymując dalsze pytania.

– Nie zrobiła niczego, co można by było zgłosić.

Mogłam zacząć się rozwodzić na tym, co nadaje się do zgłoszenia, a co nie, jednak nie byłoby to związane z tematem.

– Taki rodzaj napastowania byłby stresujący dla każdego. – Lauren pochyliła się w moją stronę z rękami skrzyżowanymi na udach. – Lecz zaryzykuję stwierdzenie, że dla ciebie szczególnie. Czy to przywołuje emocje z przeszłości?

– Oczywiście, że tak. Przecież sama robiłam innym ludziom dokładnie te same rzeczy. To paskudne. I ja przez to też czuję się paskudnie.

Bałam się, że zacznę ryczeć, jednak – ku własnemu zaskoczeniu – nawet nie zbierało mi się na łzy. Może stawałam się silniejsza albo dojrzewałam do pogodzenia się z sytuacją. Z emocjami na wodzy mogłam zagłębić się w analizę siebie.

– I jeszcze… W pewnym sensie czuję, że na to zasłużyłam. Jakby wróciła do mnie zła karma za wszystkie te świństwa z przeszłości.

Wtedy wtrąciła się czerwonowłosa dziewczyna uzależniona od seksu.

– Wiesz, że to tak nie działa, co?

– Chyba tak.

Ale, do licha, tak na dobrą sprawę niczego do końca nie wiedziałam.

Lauren pozwoliła nam posiedzieć w ciszy. Pokładała wiarę w te chwile refleksji.

Często były one najlepszymi i zarazem najgorszymi momentami sesji.

Przygryzłam wargę i kontynuowałam.

– Szczerze, wiem, że są pewne rzeczy związane z poczuciem własnej wartości, które muszę przepracować sama. Piszę. Trochę medytuję – owszem, powinnam robić więcej. Ale serio, to nie tymi emocjami się teraz przejmuję.

– Okej – powiedziała Lauren. – Skoro sama rozpoznałaś, że musisz nad czymś popracować, możemy iść dalej. A więc są stresory – niektóre pozytywne – które nie mogą zostać wyeliminowane. Ale powiedziałaś, że spychają cię do dawnych nawyków. W jaki sposób?

Zaczęłam wyliczać je na palcach.

– Jestem poruszona. Boję się. Wpadam w paranoję. Rzucam oskarżenia.

– Brzmi jak ja podczas miesiączki – odezwała się znów ruda seksoholiczka.

– Tak, ja to nazywam byciem kobietą – dodała kompulsywna klientka sklepów.

Nie wiedziałam do końca, czy one próbowały się ze mną utożsamić czy zbagatelizować moje odczucia. Ponieważ uważałam się za paranoiczkę, wybrałam drugą opcję.

– A więc mówicie, że to normalne emocje i powinnam po prostu, do cholery, wyluzować.

– Może – odparła uzależniona od seksu.

– Niekoniecznie – odezwała się Lauren, stukając swoimi palcami wskazującymi. – To są normalne emocje. Jednak jeśli mają wpływ na twoje codziennie życie i związki, to musisz się z nimi uporać.

– Nie mają… jeszcze. Ale tylko dlatego, że z nimi walczę.

A przynajmniej próbowałam.

– Paranoja jest najgorsza, szczególnie ta nieuzasadniona. Mam podejrzenia co do kobiety, z którą pracuje mój chłopak. Bez powodu. Na szczęście lubi, kiedy jestem zazdrosna. – Ostatnie zdanie skierowałam do seksoholiczki, która w uznaniu puściła do mnie oczko.

– Myślisz, że chciałabyś spróbować leków? – Lauren wolała trzymać nas z daleka od psychotropów, lecz mimo wszystko zaproponowała je.

Nienawidziłam odrętwiałego zombie, jakim stawałam się po prochach, które łykałam kiedyś, aby stłumić lęki.

– Nie. Żadnych leków. Wolę zająć się tym sama.

– Cóż, znasz zasady.

– Tak. Zastępcze zachowania.

Miałam dwa ulubione – bieganie i czytanie książek – lecz obydwa zostały skalane przez Celię.

Lauren wskazała na mnie palcem.

– I komunikacja. Pamiętaj, żeby zawsze mówić o swoich uczuciach, bez względu na to, jak bardzo niedorzecznych.

Próbowałam nie przewracać oczami.

– Dlatego tu jestem.

Uśmiechnęła się w sposób, który kazał mi myśleć, że zrozumiała, iż poczułam się potraktowana protekcjonalnie.

– Bycie tutaj to wielki krok, Laynie. Nie zrozum mnie źle. Ale nie tylko z nami musisz rozmawiać. Upewnij się, że ze swoim partnerem także się komunikujesz.

Komunikacja z Hudsonem…

Boże, przecież próbowałam. Obydwoje próbowaliśmy. Ale gdybym w swoich wyznaniach doszła tak daleko i rzeczywiście powiedziała mu o mojej paranoi i strachu, przez który czułam ciągłe napięcie, czy nadal byłby mną zainteresowany?

Jak to miała w zwyczaju, Lauren odniosła się do moich niewypowiedzianych obaw.

– Wiem, że to przerażające. Że martwisz się, że inni ludzie nie będą mogli uporać się z twoimi myślami i emocjami. A ja nie mogę obiecać, że będą potrafili. Ale jesteś tym, kim jesteś. To nie zniknie. Jeśli nie potrafisz podzielić się tym, kim jesteś, z ludźmi, którzy cię kochają, to może oni cię tak naprawdę nie kochają.

I to była największa rozterka, prawda? Czy Hudson rzeczywiście mnie kochał? Co prawda okazywał mi miłość, ale przecież nigdy tego nie powiedział. A ja nigdy go o to nie pytałam. Może rzeczywiście były rzeczy, które obydwoje musieliśmy sobie wyznać.

Gwen pojawiła się w Sky Launch kwadrans przed czasem, co pewnie zrobiłoby na mnie wrażenie, gdybym nie wbiegła do lokalu tuż przed nią. I ponieważ w mojej głowie wciąż kłębiło się mnóstwo myśli, wypadłam z rytmu. Na szczęście w klubie

był David i pomógł mi wypełnić wszystkie luki podczas oprowadzania dziewczyny. Proponował role, które Gwen mogłaby przejąć.

Okazało się, że Gwen Anders zna się na rzeczy. Na każdym kroku zadawała adekwatne pytania i proponowała innowacyjne rozwiązania. Była entuzjastyczna, ale w granicach rozsądku, i myślała przyszłościowo. Chociaż w zasadzie większość z tego, co mówiła, była ciekawa i wartościowa, kilkakrotnie w niewytłumaczalny sposób zjeżyłam się, wysłuchawszy jej propozycji. Może dlatego, że była twarda. Może dlatego, że rzucała mi wyzwania. A może dlatego, że ogólnie balansowałam na emocjonalnej krawędzi.

Po wycieczce zapoznawczej Gwen pomogła nam otworzyć wieczorną zmianę. Potem wróciliśmy do biura Davida, żeby poskładać wszystko do kupy. Jeśli chodzi o ścisłość, to było już moje biuro, ponieważ David odchodził z pracy. A może i nasze biuro, jeśli zdecydowałabym, że to Gwen ma być drugą menedżerką.

– Więc – zaczęła – klub jest czynny od dwudziestej pierwszej do czwartej, od wtorku do soboty?

Gwen i ja siedziałyśmy na sofie. David przyciągnął bliżej nas krzesło, żeby lepiej nam się rozmawiało.

– Tak – potwierdził David.

– Ale dążymy do tego, aby było czynne dłużej i w dodatku przez siedem dni w tygodniu.

To właśnie był jeden z moich celów, odkąd awansowałam na zastępcę menedżera. Gwen zmarszczyła czoło.

– Na razie to nie wydaje się najlepszym pomysłem. W przyszłości – może. Jednak teraz nie macie jakiejś imponującej frekwencji.

Robiłam wszystko, żeby wyjść na opanowaną. To miło, że była tak bezpośrednia, lecz kwestionowanie jednego z moich najlepszych pomysłów w tak ostentacyjny sposób nie do końca mi leżało. Najwyraźniej nie zauważywszy mojej reakcji, Gwen kontynuowała.

– Dlaczego chcesz rozciągnąć godziny otwarcia? Pierwszym krokiem jest zachęcenie większej liczby ludzi, żeby tu przychodzili, wypełnili klub, a dopiero potem dłuższe otwarcie.

David spojrzał na mnie niepewnie.

– Takie rozumowanie ma ręce i nogi, Laynie.

To było logiczne rozumowanie. Wciąż jednak wahałam się, czy chcę pracować

z kimś, kto był zawsze tak szczery do bólu.

Chciałam? Nie byłam pewna.

– To był twój pomysł, tak? – Gwen wreszcie załapała, lecz wzruszyła ramionami. – Obstaję przy swojej propozycji.

Była dobra. Naprawdę dobra.

– Gwen, odnoszę wrażenie, że albo zostaniemy bliskimi przyjaciółkami, albo zaciekłymi rywalkami.

– Chcesz tę robotę, Gwen? Bo ja bym sugerował opcję z przyjaciółkami, a wtedy jesteś już jedną nogą na mecie.

To było w pewnym stopniu urocze, jak David próbował rozładować atmosferę. Nigdy nie był zwolennikiem konfliktów. Wolał raczej schlebiać ludziom.

– Och, no nie wiem – odparła, zakładając swoje długaśne nogi jedna na drugą. – Alayna to bystra kobieta. Wydaje mi się, że to typ dziewczyny, która zna wartość trzymania wrogów blisko siebie.

Zmrużyłam oczy. Ostatnią osobą, z ust której usłyszałam to stwierdzenie, była Celia. Trzymanie się blisko niej nie przyniosło mi nic dobrego. Oczywiście wtedy jeszcze nie miałam pojęcia, że jest moim wrogiem, teraz nie byłam pewna co do Gwen. Po prostu za mało jeszcze wiedziałam o tej babce.

– Powiedz mi jedną rzecz, Gwen – zaczęłam, opierając się łokciem o łóżko, a brodę na pięści. – Dlaczego chcesz opuścić Piętro 88.? To pytanie nasunęło mi się już wcześniej, jednak nie było dogodnej okazji go zadać. – Wydajesz się integralną częścią sukcesu, jaką osiągnął ten klub, i nie to, żebym nie chciała cię stamtąd ukraść, ale właściwie, jaki jest powód twojej decyzji?

– Kobieta czasami zwyczajnie potrzebuje jakiejś zmiany otoczenia.

Powiedziała to, gładząc swoje spodnie od kostiumu niespiesznie i z namysłem.

– Nie kupuję tego. – Skoro ona mogła być tak prostolinijna, to ja także.

– Bingo – rzekła i spojrzała mi w oczy. – Powody osobiste. Wybacz, że nie zdradzę więcej szczegółów, ale one naprawdę nie mają zbyt wielkiego znaczenia w kwestii tego, czy powinnam zostać przez ciebie zatrudniona, czy nie. Mój szef w Ósemkach wie, że chcę odejść. Da mi dobre referencje. Więcej wolałabym nie ujawniać.

Ludzie i ich przeklęte sekrety. Zastanawiałam się, czy Hudson znał powody Gwen. I czy by mi je zdradził, gdybym zapytała. Wtedy znów opanowała mnie paranoja i zaczęłam rozważać, czy to przypadkiem nie przyczyny, dla których chciał

opuścić Piętro 88., były takie istotne, tylko powody, dla których chciała pracować w Sky Launch.

– To nie z powodu Hudsona, prawda? To, że chcesz tu pracować.

– Nie jestem pewna, o co pytasz. Jeśli o to, czy chcę tu pracować, ponieważ to jedyny klub w mieście, którego właścicielem jest wpływowy biznesmen Hudson Pierce, który także ma najbardziej atrakcyjną restaurację w mieście – Fierce – a także najbardziej atrakcyjny klub w Atlantic City – Adora – to odpowiedź brzmi: „tak". Chcę tu pracować, bo Hudson Pierce ma władzę, która pomoże temu miejscu rozkwitnąć. Sky Launch to jeden z nielicznych lokali, które będą mogły konkurować z Ósemkami.

Oczywiście, że to właśnie były powody, dla których chciała tu pracować. Jakie miałyby być inne? Skarciłam się za myślenie, że prawdziwą przyczyną mógł być Hudson. Zaufanie. Musiałam pamiętać o zaufaniu. Zdmuchując z oka kosmyk włosów, podjęłam decyzję.

– Wobec tego masz tę pracę. Nie dlatego, że jesteś moją przyjaciółką czy wrogiem, tylko dlatego, że jesteś dokładnie taką osobą, jakiej potrzebuję. Zaklepuję sobie prawo do tego, żeby w przyszłości subiektywnie cię oceniać.

Gwen nieznacznie się uśmiechnęła.

– W porządku.

David wstał i wyciągnął rękę. Gwen uczyniła to samo.

– Witaj na pokładzie! – powiedział.

– Wybacz, że nie będzie mnie tutaj, aby podziwiać, jak skopujecie tyłki konkurencji. Albo jak skopujesz tyłek Laynie. W każdym razie uważam, że jesteś w stanie zwalić ją z nóg.

– Hola, hola! Ja też potrafię kopać.

Zerwałam się i podparłam się pod boki, udając wzburzenie. Wyraz twarzy Gwen zdradzał, że wątpiła w moją deklarację.

– Co to za mina? Nie możesz we mnie wątpić. Nawet mnie nie znasz.

– To prawda – odparła, mrużąc oczy. – Ale czegoś musi ci brakować. Albo tylko myślisz, że czegoś ci brakuje. W przeciwnym razie nie szukałabyś mnie.

Może jednak będziemy przeciwniczkami.

– Po prostu nie chcę tego wszystkiego robić sama – powiedziałam słabiutkim głosem i od razu zaczęłam żałować, że próbowałam się bronić. Nie byłam jej niczego dłużna. Na domiar złego Gwen najwyraźniej nie ucieszyły moje pytania.

– Nie musisz nic wyjaśniać. Chcę tylko wiedzieć, kiedy mogę zacząć.

– Czy mam rozumieć, że się zgadzasz? Akceptujesz stanowisko?

Nie wiedzieć czemu, już żałowałam, że ją zatrudniłam.

Gwen uniosła brew.

– A czy ty akceptujesz, że czasem mogę być suką?

– Z jakichś niewytłumaczalnych powodów – tak.

W końcu miałyśmy razem pracować, a nie kumplować się.

– Wobec tego jestem cała twoja.

Tym razem uśmiechnęła się szeroko, a razem z nią jej oczy.

– Fantastycznie.

Gdy dotarłam do domu kilka godzin później, Hudson już spał. Byłam rozczarowana – nie tylko dlatego, że obiecał zaspokoić moje seksualne zachcianki, lecz także dlatego, że po terapii chciałam z nim porozmawiać. Zastanawiałam się, czy go nie obudzić, ale jakaś część mnie nie mogła się wyzbyć uczucia, że on może zwyczajnie mnie unika. Nie było powodu, żeby w to wierzyć. Uznałam to jednak za niepokojące, bo rzadko kiedy szedł spać beze mnie.

Usiadłam na krawędzi łóżka, zamknęłam oczy i kilkakrotnie powtórzyłam sobie w głowie formułkę mantry. To mnie uspokoiło, ale chciałam więcej. Sądząc po tym, jak Hudson oddychał, był pogrążony w głębokim śnie. Mimo wszystko jak najprędzej chciałam z nim porozmawiać, co zresztą zalecała Lauren. Nie zawracając sobie głowy rozbieraniem się, położyłam się obok Hudsona i przeczesałam jego rozczochrane włosy.

– Boję się, H.

Jego oddech wciąż był miarowy.

– Wielu rzeczy. Małych rzeczy. Przede wszystkim martwi mnie Celia – że nie jestem wystarczająco silna, żeby jej do siebie nie dopuścić. Szczególnie dlatego, że od zawsze uchodziła za tę dziewczynę, z którą ty powinieneś być. Czasem wyobrażam ją sobie z tobą. Każdy to robi. Jest dla ciebie stworzona, idealna – od jej pomalowanych paznokci po jej dobre pochodzenie i wychowanie. W dodatku ma czystą kartotekę policyjną.

Uśmiechnęłam się do siebie, fantazjując na temat Celii, że może pewnego razu przekroczy granicę i dostanie sądowy zakaz zbliżania się. Ale oczywiście była jedną z Wernerów. Jej pieniądze i wpływy nigdy na to nie pozwolą. Tą obawą podzieliłam się ze śpiącym Hudsonem. Wtedy tak łatwo było mu się zwierzać. Nie dlatego, że trudno było teraz z nim rozmawiać, tylko dlatego, że jego obecność sama w sobie była tak dominująca, że nawet nie czułam takiej potrzeby. Natrętne myśli nawiedzały mnie wtedy, gdy był daleko ode mnie.

– Wierzę w nas, H. Bardziej niż w cokolwiek innego. Ale czy ty też? Zwykłeś mi mówić, że jesteś niezdolny do miłości. Wciąż tak twierdzisz? Czy kochasz mnie równie mocno co ja ciebie?

Wtedy ułożył się bliżej mnie, ale to był raczej odruch, a nie świadomy gest.

Gdy się poruszył, jego telefon wypadł mi na udo. Musiał zasnąć, trzymając go. Czy czekał na telefon ode mnie? Około północy napisałam mu, że wrócę późno. Czy w ogóle dostał moją wiadomość?

Z ciekawości odblokowałam ekran telefonu. Moja wiadomość była nieodczytana – a więc pewnie zasnął wcześniej. Nic dziwnego, że nie odpisał.

Prawie przez pomyłkę nacisnęłam przycisk i wyświetliłam listę ostatnich połączeń. Przynajmniej tak sobie wmówiłam, że to był przypadek. Natychmiast moją uwagę przykuło nazwisko na samej górze wykazu telefonów – Norma Anders. Rozmawiali czterdzieści siedem minut, rozmowa zakończyła się o dwudziestej pierwszej czternaście.

Odłożyłam telefon na nocny stolik przy łóżku, a sama wślizgnęłam mu się w ramiona. Pewnie rozmawiał z Normą o Gwen i jej nowym stanowisku w klubie. Taką myślą się uspokajałam. Z tym że Gwen nie opuściła lokalu przed dwudziestą drugą. Nie wykonywała w tym czasie żadnych połączeń ani żadnych nie odrzucała, więc ani Norma, ani Hudson nie mogli jeszcze wiedzieć, że zaproponowałam jej pracę.

I jeszcze jedna rzecz, która nie pasowała mi w tym całym równaniu: dlaczego to Hudson zadzwonił do Normy? Pracują razem. Oczywiście dyskutowali o interesach. Bo czy to nie o dziewiątej wieczorem zazwyczaj kierownik dzwoni do swojej menedżerki do spraw finansowych? Na prywatną komórkę? Z łóżka?

Rozdział 10

Kiedy się obudziłam, głowa Hudsona znajdowała się między moimi nogami.

– Mmm.

Jego oddech pomiędzy moimi fałdkami sprawił, że przeszedł mnie dreszczyk. Spojrzałam w dół na wpół otwartymi oczami, zastanawiając się, jakim cudem udało mu się zdjąć mi bieliznę, rozchylić moje nogi i jeszcze mnie nie obudzić – aż do tej pory. Spojrzał mi w oczy.

– Nie obudziłaś mnie w nocy – powiedział i polizał wzdłuż moją szparkę. – A ja byłem ci coś dłużny.

Miał zachrypnięty głos. Uwielbiałam fakt, że byłam pierwszą osobą, do której odzywał się o poranku – jakby jego zaspany głos należał do mnie. I uwielbiałam to, co robił swoim językiem. Wzdrygnęłam się, gdy pieścił moją łechtaczkę niespiesznym, aksamitnym ruchem. Nagle podniósł głowę i zapytał:

– A może wolałabyś jeszcze trochę pospać?

– Nie! Nie przestawaj.

Wepchnęłam go z powrotem między uda, a sama wyciągnęłam ręce za głowę. Hudson cicho się zaśmiał, po czym zaatakował mój guziczek z taką żarliwością, że pobudził każdy nerw w moim ciele. Poczułam skurcz narządów i nagle z mojego kanalika wypłynęła strużka płynu. Ogarnięta rozkoszą wierciłam się, lecz Hudson złapał mnie mocno za uda, przytrzymując mnie tak mocno, że byłam zdana tylko na jego łaskę.

Mój oddech zamienił się w słabe, poszarpane jęki, a potem, gdy jego język przesunął się niżej i wsunął mi go w dziurkę, zupełnie mnie zatkało.

– Och, Boże, Hudson! – zawołałam i złapałam go za włosy.

Chociaż nigdy nawet nie marzyłam o tym, żeby kontrolować jego poczynania – sam bez mojej pomocy doskonale wiedział, co robić – ubóstwiałam bawić się jego kosmykami, podczas gdy doprowadzał mnie do szaleństwa swoją oralną koronkową

robotą. Albo po prostu, gdy pieprzył mnie językiem.

Po chwili znów skupił uwagę na mojej łechtaczce, tańcząc na niej językiem i drażniąc mój unerwiony pączek, a we mnie zanurzył palce. Pocierał nimi moje wewnętrzne ścianki, trafiając w najczulsze miejsca.

– Właśnie tam.

Napięłam mięśnie nóg, a moje podbrzusze się naprężyło od kumulującej się w nim przyjemności. Pierwsza fala orgazmu zmyła mnie niespodziewanie, znacznie szybciej, niż sobie tego życzyłam.

– To nie wystarczy – warknął Hudson. – Chcę, żebyś cała dygotała i odchodziła od zmysłów.

Gdybym nawet chciała, nie mogłabym się kłócić. Wznowił swoje działanie z nową pasją, dodając trzeci palec, rozciągając mnie z mistrzowską precyzją. Drugą rękę wyciągnął, żeby masować mi biust przez materiał ubrania. Pragnęłam poczuć na swojej skórze jego skórę, jednak nie miałam sumienia mu przerywać i zaburzać jego rytmu tylko po to, żeby się rozebrać. Zamiast tego wygięłam się, przyciskając do jego pieszczącej dłoni, kręcąc biodrami. Cholera, znów dochodziłam, znów tak szybko. Zatrzęsły mi się nogi, kolanami kopnęłam Hudsona w głowę, próbując się powstrzymać. Wtedy, na wpół jęcząc, na wpół szlochając, zaczęłam szczytować. Przed oczami migotały mi gwiazdki, całe moje ciało drżało, kiedy finiszowałam na rękę Hudsona. Podczas gdy ja się uspokajałam, on się mną pożywiał, drażniąc moją muszelkę aż do ostatniej orgazmicznej wibracji.

– Nie ma za co.

Hudson stał już obok łóżka, zanim ja w ogóle zdołałam złapać kontakt ze światem. Wychyliłam się po niego.

– Dokąd idziesz? Muszę się odwdzięczyć – powiedziałam, mimo że moje nogi były jak z galarety, a umysł dopiero zaczął odróżniać rzeczywistość od ekstatycznej fazy.

– Tego nie było w umowie. A poza tym, jakkolwiek niewiarygodnie by to brzmiało, mam wczesne spotkanie – odparł i pochylił się nade mną, żeby pocałować mnie w czoło. – O której wróciłaś?

– Około trzeciej – wymamrotałam, wciąż nie mogąc się otrząsnąć z rozkosznego zamroczenia.

Hudson naciągnął na mnie kołdrę i rzekł:

– W takim razie kładź się dalej spać. Przepraszam, że cię obudziłem.

– Wcale się nie gniewam.

Musiałam się zdrzemnąć, bo kiedy znów otworzyłam oczy, Hudson był już wykąpany. Podreptałam do łazienki i ziewnęłam, mówiąc: „niezły widok”. Kiedy go mijałam, golił się nad umywalką przewiązany w pasie ręcznikiem.

– Spałaś w ubraniu.

– Ale jakimś cudem nie mam na sobie majteczek – odparłam i zaświeciłam mu przed oczami gołym tyłkiem. – I tak, racja. Byłam w nocy zbyt zmęczona, żeby się rozebrać.

Uśmiechnął się.

– Trzeba było mnie obudzić. Chętnie bym pomógł.

– Nie, spałeś tak spokojnie. Nie chciałam ci przeszkadzać.

– Uwierz mi, że wcale by mi to nie przeszkadzało. Przeszkadza mi teraz, że nie mogę cię mieć takiej, na jaką mam ochotę. – Jego pochmurne spojrzenie spotkało się z moim w lustrze. – Myślałem, że będziesz jeszcze spać.

– Będę. Teraz tylko pęcherz mnie wezwał.

A poza tym chciałam go zobaczyć. Jego wieczorny telefon do Normy nie dawał mi spokoju i pomyślałam, że za radą Lauren powinnam opowiedzieć o swoich uczuciach. Do licha, nawet bez porad Lauren chciałam z nim pogadać.

Planowałam zacząć rozmowę, kiedy skończy poranną toaletę albo kiedy przynajmniej coś założy, żeby widok jego ciała ledwie osłoniętego lichym ręczniczkiem mnie nie rozpraszał.

Ale Hudson złapał mnie za rękę.

– Hej! – Nie potrafiłam odmówić sobie dotyku tego mężczyzny. Umościłam się w ramionach Hudsona, wdychając jego świeży zapach. Zniżył do mnie swój ogolony policzek i powiedział: – Tęskniłem za tobą.

Uśmiechnęłam się, wtulając twarz w jego tors.

– Ja za tobą też.

I to bardzo. Tęskniłam za jego objęciami, za jego dotykiem, pieszczotami, tęskniłam za poczuciem, że jesteśmy całkowicie razem i całkowicie bezpieczni. Przejechałam palcami po jego nagiej skórze i nagle poczułam, jak coś zaczyna się przebijać przez ręcznik między nami.

– Chryste! – Hudson odepchnął mnie niechętnie, zrzędząc. – Pragnę cię, ale naprawdę nie mam teraz czasu, żeby zająć się tobą jak należy.

– Sama się nie obudziłam – powiedziałam, przypomniawszy sobie upojne powitanie. – Nie to, żebym narzekała…

Hudson wodził za mną zamglonym wzrokiem.

– Może mógłbym się trochę spóźnić.

– Nie ma mowy. Będziesz na czas, jak na prawdziwego biznesmena przystało – skwitowałam, grożąc mu palcem. – Co ty na to, że będę za tobą chodzić, kiedy będziesz się szykował, i trochę pogawędzimy?

– Dobry pomysł. Tęskniłem też za rozmową z tobą.

Hudson, przeglądając się w lustrze, nałożył krem na nieogolony policzek.

– Aha, dostałem twoją wiadomość dołączoną do wizytówki Celii. Mój prawnik powiedział, że powinniśmy zbierać wszystkie dowody przeciwko niej. Więc jeśli coś znowu dostaniesz, daj mi znać.

– Uwierz, że na pewno ci powiem.

Usiadłam na krawędzi wanny i mocno uchwyciłam dłońmi jej porcelanowe brzegi.

– A nie sugerował, że możemy z tym coś zrobić?

– Nie. Jeszcze nie. – Jego ton był poważny, bardziej, niżbym tego chciała. – Jesteś pewna, że nie chcesz wyjechać z miasta?

– Jestem.

Choć przez ułamek sekundy to rozważałam. Ucieczka miałaby swój urok. Jednak rozłąka z Hudsonem była ostatnią rzeczą, której potrzebowałam. Szczególnie gdy otaczało go tyle kobiet, które chciały się mnie pozbyć. Moje myśli znów skupiły się na nazwisku widniejącym na liście ostatnich połączeń Hudsona.

– Ale Norma nie miałaby pewnie nic przeciwko, gdyby nie było mnie w pobliżu.

– Znowu ta Norma? – Skrzywił się. – Co ci się przypomniało?

– Będziesz się śmiał.

Albo niemiłosiernie się wkurzy. Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam:

– Zasnąłeś z telefonem w ręku, a ja chciałam sprawdzić, czy dostałeś mojego SMS-a. I wtedy… Och, tylko się nie złość.

– Co zrobiłaś? – zapytał ciekawskim tonem.

Zniżyłam wzrok i wyznałam:

– Sprawdziłam twoje ostatnie połączenia. Widziałam, że rozmawiałeś z Normą.

Kiedy znów podniosłam głowę, okazało się, że Hudson się uśmiecha.

– Niech zgadnę – i to cię trapi?

Postanowiłam wykorzystać jego dobry humor i już dłużej nie zwlekać.

– Zadzwoniłeś do niej po ósmej wieczorem. Z łóżka.

Tym razem zaśmiał się w głos.

– Chodź tutaj.

Nie ruszyłam się z miejsca, rozwścieczona jego reakcją. Gdy Hudson się uspokoił, odwrócił się do mnie z wciąż wyciągniętą ręką.

– Alayno, podejdź do mnie.

Wzdychając, spełniłam jego prośbę.

– Ostrzegałam cię, że będę o nią dopytywać.

– To prawda. – Hudson objął mnie w pasie i oparł swoje czoło o moje. – Rozmawialiśmy o interesach. Musiałem zestawić pewne wyniki, co było mi potrzebne na dzisiejsze spotkanie, bo te, które wysłała mi wcześniej, się nie zgadzały.

– To były interesy – powtórzyłam, uspokajając się w jego uścisku. – Zawsze interesy. Zawsze ta sama wymówka.

To, że go zapytałam, właściwie niewiele mi dało. Wiedziałam, co mi odpowie. Jednak gdybym nie powiedziała tego na głos, dalej by mnie dręczyło. Dzięki tej rozmowie przynajmniej wiedziałam, że jego stanowisko się nie zmieniło – jeden z plusów komunikacji. Odchyliłam głowę i dostrzegłam, że na jego twarzy znów zawitał uśmiech.

– Dlaczego się do mnie uśmiechasz?

– Bo uwielbiam, kiedy jesteś zazdrosna – odparł i musnął mnie nosem o nos. – Dobrze o tym wiesz.

– Zamknij się. Nie znoszę tego. Nie mogę uwierzyć, że podoba ci się, kiedy widzisz, jak robię z siebie wariatkę.

– Podoba mi się, kiedy widzę, jak ci zależy.

Nie wiedziałam już, czy mam się śmiać, czy zadręczać. Po co mu były moje zapewnienia?

– Kocham cię. Wiesz o tym przecież.

Czy ja już tego wielokrotnie nie udowadniałam?

– Tak, wiem – powiedział i objął mnie mocniej. – Twoja zazdrość tylko potwierdza twoje słowa. To fajne. Bądź dalej zazdrośnicą. Czy tam wariatką, jak ty to nazywasz.

– Dziwny jesteś. – Zrobiłam unik, kiedy schylał się, by mnie pocałować. – Wymażesz mnie całego kremem do golenia.

– Trudno. – Tym razem, kiedy się schylił, spotkał moje usta. Całował mnie słodko i delikatnie, jednak czułam, że się powstrzymuje i próbuje nie dać się ponieść namiętności, bo przecież miał w planach ważne spotkanie.

Tylko że mnie nie było w grafiku, a lubiłam się z nim całować. Położyłam mu dłonie na szyi, przyciągnęłam go do siebie i wsunęłam mu do ust swój język. Hudson musiał mnie odepchnąć.

– Nie mogę mieć cię już tak blisko.

Dał mi klapsa w pupę, gdy wracałam na swoje miejsce na krawędzi wanny.

– Przepraszam, że byłam taka wścibska.

Chociaż wcale nie było mi przykro. Przynajmniej nie aż tak bardzo. Dzięki temu zresztą zyskałam soczysty pocałunek, którego akurat nie żałowałam.

– Nie przepraszaj. Wiesz, że nie mam nic do ukrycia – powiedział i na chwilę zawiesił głos. – Cóż. – Utkwij swój wzrok w maszynce do golenia, którą właśnie opłukiwał pod kranem. – Wiesz, że nie mam nic przeciwko, żebyś myszkowała i była wścibska.

Poczułam ucisk w żołądku, jakbym właśnie zjeżdżała z górki na rollercoasterze.

– Co masz na myśli? – Musiałam zwilżyć usta, bo nagle stały się zupełnie suche. – Czy masz jakieś tajemnice, o których mi nie mówisz?

Potrząsnął głową, nie podnosząc wzroku.

– Oczywiście, że nie. – W końcu odwrócił się w moją stronę. – Chodzi mi o to, że nie da się wszystkiego o sobie wiedzieć. Prawda?

– Ale możemy spróbować.

– Tak. Możemy.

Przez kilka sekund siedzieliśmy pogrążeni w niezręcznej ciszy. Hudson opierał się o szafkę, a ja tkwiłam na brzegu wanny. Za jego stwierdzeniem kryło się coś więcej. Coś mrocznego i obciążającego. Przyciągało mnie to i zarazem odpychało. Może miał na myśli krzywdy, które wyrządził ludziom w przeszłości. Słyszałam już kilka historii – żadna z nich nie była przyjemna. Nigdy od niego nie oczekiwałam, że podzieli się ze mną wszystkimi swoimi przewinieniami. To byłoby okrutne egzekwować od niego wyznania, które przywołałyby dawny ból. Ja sama przecież też nie wyjawiłam mu wszystkich swoich win, które miałam na koncie. A co, jeśli chodziło o coś innego… o coś nowego, świeżego i obecnego? Czy skrywał przede

mną tajemnicę, która dotyczyła nas? Jak miałabym się tego dowiedzieć?

– Jeśli chodzi o Normę… – A więc to on zrobił pierwszy krok, żeby przerwać to kłopotliwe milczenie. – Jak poszła rozmowa z Gwyneth?

Rozmowa o interesach była doskonałą formą ucieczki od zmartwień, które wtargnęły niczym intruz w nasz sympatyczny poranek. Od razu rzuciłam się w jej wir.

– Zaproponowałam jej posadę, a ona ją przyjęła. Opuszcza Piętro 88. z marszu. Zdaje się, że tam wiedzieli o tym, że planuje odejść, więc dzisiaj ma ostatnią zmianę, a jutro wieczorem zaczyna w Sky Launch.

Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo ekscytuje mnie fakt, że będę miała w klubie partnerkę. Wow. Będę menedżerką Sky Launch. I na pewno mi się uda, bo mam świetną drużynę – Hudsona, Gwen i całą rzeszę innych kompetentnych asystentów. Dlaczego wcześniej nie dopuszczałam tego do świadomości?

– Gratulacje! – Hudson podłapał mój entuzjazm. – Cieszę się, że szybko nawiązałyście kontakt.

Wróciłam myślami do dziwnej interakcji, którą miałam z Gwen poprzedniego wieczoru.

– Nie nazywałabym tego kontaktem. Raczej będziemy ze sobą rywalizować. Ale ona przyda się klubowi. Wiesz w ogóle, dlaczego tak szybko chciała odejść z Ósemek?

– Nie wiem – odparł i odwrócił się do lustra, przed którym ścierał z twarzy pozostałości kremu do golenia. – Zapytałaś ją?

Wzrok wlepiłam w podłogę, a dużym palcem u stopy wodziłam wzdłuż wzorku na posadzce.

– Powiedziała, że to osobiste powody. Pomyślałam, że może ty będziesz wiedział więcej. Od Normy.

Czyżby coś przede mną ukrywał w związku z tą sprawą?

– Jeśli nawet Norma wie, to i tak tego nie wyjawiła. – Hudson odłożył ręcznik i odwrócił się do mnie. – A jeśli nawet o tym mówiła, to ja nie zwróciłem na to uwagi.

Uśmiechnęłam się, w jakimś stopniu udobruchana.

– Miło słyszeć, że nie zawsze zwracasz uwagę na Normę Anders.

Zmierzyłam go wzrokiem. Był taki przystojny. Nie sądziłam, żebym kiedykolwiek była w stanie znudzić się widokiem jego apetycznego ciała. I cały był

mój. Bo był?

– Nie patrz na mnie w ten sposób, bo już na pewno się spóźnię.

Wciąż liczyłam na to, że zapomni o umówionym spotkaniu. Wtedy zostałby w domu, by mnie rozgrzać, wydupczyć na dzień dobry, aż słońce zawiśnie wysoko na niebie. I wtedy nie byłoby miejsca na wątpliwości – tak długo, jak byłby w moich ramionach.

Lecz niestety nie mogliśmy przeżyć życia w łóżku.

Dzięki sile, o której posiadaniu nie miałam pojęcia, odkleiłam od niego swój pożądliwy wzrok.

– Ubierz się. To pomoże.

– Dobry plan.

Z diabolicznym uśmieszkiem zrzucił z siebie ręcznik. Moje oczy były zawieszone na wysokości jego nagiego tyłka, dopóki nie zniknął w garderobie. Podczas gdy on się ubierał, ja zdjęłam ubranie, w którym spałam, i zamieniłam je na koszulkę Hudsona znalezioną w koszu na bieliznę. Pachniałam nim i tego właśnie potrzebowałam – jego obecności, którą mogłam się cieszyć nawet wtedy, gdy wychodził z domu.

Kiedy spotkaliśmy się w sypialni, miał na sobie jeden z moich ulubionych garniturów – dwuczęściowy, szary, od Armaniego, który uwydatniał kolor jego oczu. Wyglądał. Bosko. Ultrabosko. To spotkanie z pewnością należało do bardzo istotnych.

– Nieźle się prezentujesz.

Zerknął na mnie, patrząc w lustro, przed którym prostował krawat.

– Myślisz?

– Mm-hmm – mruknęłam i pasywno-agresywnym tonem dodałam: – Norma na pewno to potwierdzi.

Jednak chociaż Hudson był dobry w takie gierki, angażował się w nie tylko wtedy, gdy miał nad nimi kontrolę. W milczeniu schował do kieszeni telefon i portfel, nie komentując moich słów.

„Komunikacja – przypomniałam sobie. – Taka już jestem. Po prostu muszę wiedzieć”.

– Bo ona tam będzie, prawda?

Wreszcie się do mnie odwrócił.

– Będzie.

W trzech szybkich krokach znalazł się przy łóżku i brutalnie mnie pociągnął, tak że musiałam uklęknąć. Złapał mnie za kark, zmuszając, żebym spojrzała mu w oczy.

– I czy będzie sądziła, że wyglądam dobrze w tym garniturze, czy nie, to nie moje zmartwienie. Obchodzi mnie tylko to, że ty go ze mnie zdejmiesz wieczorem.

Zatkało mnie.

– Okej.

Musnął mnie nosem i zapytał:

– Będziesz dzisiaj w domu, żeby mnie rozebrać?

Przytaknęłam.

– Obiecuję.

Nie pamiętałam dokładnie harmonogramu dnia, ale jeśli coś miałoby z tym kolidować, cokolwiek by to było, zmienię plany, żeby tylko znaleźć się w domu.

– Dobrze.

Odetchnął głęboko, a ja wyczułam, że prowadzi ze sobą walkę.

– Muszę iść. To spotkanie…

– Wiem, wiem. Jesteś spóźniony.

Zatrzymał się.

– Buziak na do widzenia?

Przysunęłam się, żeby dać mu szybkiego całusa – nie chciałam, żeby był zbyt płomienny, skoro Hudson się spieszył. Ale Hudson nie chciał na to przystać. Wsunął mi język w usta, pieprząc je agresywnymi ruchami dokładnie w taki sposób, jak nieco wcześniej pieprzył moją cipkę. Kiedy skończył, brakowało mi tchu.

– To mi wygląda na obietnicę – wysapałam. – Chowa pan jakieś asy w rękawie, panie Pierce?

– Teraz chyba nie mogę wszystkiego wyjawić, hm? – Cmoknął mnie w nos. – Lecę. Odpocznij trochę. Będziesz potrzebowała sporo sił.

Wgramoliłam się z powrotem do łóżka z jego smakiem wciąż na ustach, jego zapachem na ubraniu i jego ciepłem w moim sercu.

Do klubu dotarłam około jedenastej. Ponieważ David szkolił Gwen przez

większość nocnych zmian, ja siedziałam sama z moim ochroniarzem przez większość popołudni. Dzięki temu byłam bardziej produktywna, ale i samotna. Gdyby Jordan miał dyżur, przynajmniej miałabym z kim pogadać. Lecz to był Reynold, który nie należał do gadatliwych osób. Niemądrym pomysłem było, żeby pilnował mnie w trakcie pracy. Ale to Hudson wydawał pieniądze, nie ja. Skoro chciał płacić za gościa, który siedział przed drzwiami do mojego biura i grał na iPhonie w Candy Crush – proszę bardzo.

Około czwartej postanowiłam udać się po kawę do sklepu. Tym razem Reynold rozmawiał przez telefon, więc zamiast zawracać mu głowę, pozwoliłam mu myśleć, że idę tylko do łazienki. Tymczasem wymknęłam się z lokalu tylnymi drzwiami. Będąc już na zewnątrz, przypomniałam sobie, ile radości daje mi przebywanie na zewnątrz. Wolałam wcześniejsze godziny, zanim upał i wilgotność nie zaczną wysysać ze mnie ostatnich sił. Niestety ostatnio nie mogłam sobie pozwolić na swobodne przechadzanie się po ulicach miasta. Gdyby nie Celia, z pewnością znacznie częściej korzystałabym z uroków świeżego powietrza. Niech ją diabli!

Sama myśl o Celii sprawiła, że na szyi zawisła mi kropla potu. Może faktycznie lepiej było zabrać ze sobą Reynolda. Samochody skręcały na ruchliwym rondzie. Przy krawężniku czekała taksówka. Za nią zaparkowała limuzyna. Wokół mnie było pełno ludzi. Dlaczego więc ciągle czułam się niespokojna?

Nagle, jakby przyciągnięta moim lękiem, czyjaś silna ręka owinęła się wokół mojego pasa, a druga zakryła mi usta, tłumiąc mój krzyk. Zostałam wciągnięta do limuzyny i wylądowałam prosto na… kolanach Hudsona Pierce’a.

– Co, do cholery? – Wspięłam się na siedzenie i ułożyłam w siedzącej pozycji, serce biło mi z prędkością światła. – Hudson! Wystraszyłeś mnie na śmierć!

– Gdzie jest twój ochroniarz? – zapytał ostentacyjnie. – To widok ciebie idącej samej chodnikiem wystraszył mnie na śmierć.

– Straszenie mnie to nie sposób, żeby cokolwiek udowodnić – mruknęłam.

– Naprawdę? – zapytał, z uśmiechem mnie obejmując.

Walczyłam ze sobą, bo wciąż byłam wściekła za jego durny żart, ale nie miałam z nim szans. Z łatwością mnie obezwładnił i przycisnął do klatki piersiowej. Poza tym lubiłam być w jego ramionach.

– Co ty tu właściwie robisz? – zapytałam, moszcząc się w jego objęciach.

– Porywam cię. Oczywiście.

Jego dłoń przesuwała się w górę i w dół mojej gołej nogi, zostawiając na niej

gęsią skórkę. Oplotłam go ramionami i promiennie się uśmiechnęłam.

– Wspaniale. Zabierasz mnie na obiad czy coś?

– Czy coś – odparł i łokciem włączył interkom. – Jedziemy! – wydał polecenie i po chwili limuzyna zlała się z resztą samochodów.

Moja obawa, że zostawiłam klub otwarty, przyćmiła moją regularną obawę o niezapięty pas bezpieczeństwa.

– Poczekaj! Nie zamknęłam lokalu.

Hudson ścisnął mnie mocniej w talii, po czym przyłożył mi palec do ust, żeby mnie uciszyć.

– Kiedy wychodziłaś, akurat rozmawiałem z Reynoldem. Zadba o bezpieczeństwo budynku. Dlaczego się wymknęłaś?

Wystawiłam język i polizałam jego palec, który pozostawił mi na nim słonawy posmak. Hudson zabrał rękę i popatrzył na mnie surowym wzrokiem. Najwyraźniej oczekiwał konkretnych odpowiedzi.

– Nie wymykałam się.

No dobra, może i wymykałam.

– Chciałam tylko skoczyć po kawę po sąsiedzku. Wielkie halo!

Zmarszczka na jego czole podpowiedziała mi, że nie zgadzał się z moją oceną sytuacji.

– W porządku, już nie będę. – Wychyliłam się i cmoknęłam go w usta. – A tak serio, to dokąd mnie zabierasz?

Uśmiechnął się zawadiacko.

– Wspominałem już, że chciałbym, abyś wyjechała za miasto.

– Co? – wyprostowałam się gwałtownie, próbując wyzwolić się z jego mocnego uścisku.

– Nie mogę opuścić miasta, H. Jutro mam wieczorną zmianę. A poza tym wcale nie chcę. Już o tym rozmawialiśmy.

Złapał mnie za nadgarstki, jakby się bał, że zaraz nacisnę guzik interkomu i każę zatrzymać auto, co akurat rozważałam.

– Uspokój się, skarbie. – Przystawił sobie moje ręce do ust i pocałował każdą z osobna. – Po prostu pomyślałem, że weekend za miastem wyjdzie nam obojgu na dobre.

– Obojgu?

Zwykle sprzeciwiałam się pomysłowi spędzania wolnego czasu poza miastem, jednak weekend w towarzystwie Hudsona to zupełnie inna bajka. Słodka. Romantyczna.

– Tak, obojgu. Gdybyś mi pozwoliła, wysłałbym cię samą, ale w sumie cieszę się, że odmówiłaś, bo nie zniósłbym rozłąki z tobą.

Wodził nosem wokół mojego, po czym pocałował mnie w jego czubek.

– Dogadałem się z Davidem i Gwen, żeby zajęli się jutro Sky Launch. Wrócimy w niedzielę wieczorem.

– Jestem teraz główną menedżerką. Nie mogę sobie wyjeżdżać, kiedy tylko będę miała taki kaprys.

W mojej wypowiedzi nie było nutki protestu. Po prostu stwierdziłam fakt, żeby później nie czuć się zbyt winną. Hudson jednak nie miał żadnych wyrzutów sumienia.

– A ja jestem właścicielem. Więc owszem – możesz.

– Czuję, że te słowa powinny mnie zirytować. – Uśmiechnęłam się. – Ale wcale się nie wkurzyłam. Dziękuję. Z przyjemnością spędzę z tobą weekend gdzieś daleko.

– Uważam, że tego potrzebujesz. My tego potrzebujemy.

– Masz całkowitą rację. A często masz rację, tylko nie zabieraj sobie tego go głowy.

Wyślizgnęłam się z jego ramion, bo chciałam usiąść na własnym siedzeniu i zapiąć wreszcie pas. Już zabezpieczona, przysunęłam się do Hudsona tak blisko, jak tylko się dało.

– Dokąd jedziemy? Zatrzymamy się w apartamencie, żebym mogła spakować trochę ciuchów, czy o tym też już pomyślałeś?

Znając go, pewnie tak.

– Zobaczysz, jak będziemy na miejscu.

Zapiął własny pas bezpieczeństwa, pewnie tylko po to, żebym poczuła się z tym lepiej, po czym przełożył mi rękę przez ramię.

– I, skarbie – szepnął mi do ucha – nie będziesz potrzebowała ciuchów.

– Obudź się, skarbie. Jesteśmy na miejscu.

Musiałam zasnąć oparta o Hudsona, bo kolejną rzeczą, którą pamiętam, był on starający się mnie delikatnie wybudzić. Kilkakrotnie mrugnęłam, żeby moje oczy przyzwyczaiły się do światła.

– Gdzie jest to „na miejscu”? – Ziewnęłam.

– Wyjdź na zewnątrz i się przekonaj – powiedział, pomagając mi wysiąść z limuzyny.

Zatrzymaliśmy się przy długiej chatce otoczonej zielenią. Wzdłuż wybrukowanej dróżki rosły polne kwiaty, motyle tańczyły wokół ich płatków. Niebo było czyste i wolne od smogu. Śpiewały ptaki, a na drzewie nieopodal harcowały trzy wiewiórki. Niedaleko domku dostrzegłam jezioro. Cała sceneria była tak pozamiejska, że limuzyna i garnitur Hudsona wyglądały jak z innego świata. Wszystko zaspokajało moją tęsknotę za bliskością natury.

– Góry Pocono? – zapytałam.

Hudson przytaknął, obserwując, jak chłonęłam i podziwiałam otaczające nas piękno.

– Tu jest zachwycająco.

Na napiętej twarzy Hudsona pojawił się uśmiech. Zwrócił się do naszego kierowcy, który wyjmował małą walizkę z bagażnika.

– Niedziela, siódma wieczorem.

– Tak jest, proszę pana.

Patrzyłam, jak Jordan siada za kierownicą i odjeżdża, zostawiając nas samych w czymś, co byłam skłonna nazwać rajem. Hudson wziął walizkę w jedną rękę, a drugą złapał moją dłoń i zaprowadził do chatki.

Wskazałam na bagaż.

– Ja nie potrzebuję ubrań, a ty tak?

Zaśmiał się.

– To niezbędne rzeczy. Dla nas obojga. Zapewniam cię, że jeśli ty będziesz naga, to ja też.

Przy drzwiach Hudson wyciągnął z kieszeni klucze.

– Ten domek od lat należy do mojej rodziny – wyznał, zanim zdążyłam zapytać. – Mamy zatrudnioną osobę, która raz w tygodniu odwiedza to miejsce, żeby nie zatęchło. Poza nią tylko Mira i Adam regularnie się tu zjawiają. Uznałem, że nadszedł czas, żebym sam zrobił użytek z tej posiadłości.

– Jak już powiedziałam wcześniej, H., to dobry tok rozumowania.

Otworzył drzwi i gestem zaprosił mnie do środka. Wnętrze było tak piękne jak otoczenie. Wystrój był utrzymany w domowym, rustykalnym stylu – nietypowym dla Pierce'ów, których ciągnęło raczej do luksusu. Zaczęłam rozumieć, dlaczego Sophia nie była skłonna spędzać czasu w tym miejscu, a nawet Jack.

W głównym pokoju stały wygodne kanapy i skórzane fotele. Pomieszczenie oddzielały dwa bale. Kamienny kominek rozdzielał na pół wielkie okna sięgające od podłogi do sufitu, przez które roztaczał się widok na taras i jeziorko. To miejsce przepełniał spokój, a krajobraz zapierał dech w piersiach.

A my byliśmy tam sami – żadnych beznadziejnie zakochanych współpracowników, żadnych ochroniarzy, żadnych szalonych natrętów.

Całkowicie sami.

Usłyszałam szczęk zamka w drzwiach i za mną pojawił się Hudson. Wtedy to poczułam – trzask iskry energii, która zawsze była między nami. Zaczęła buzować, jakby ktoś nagle przycisnął włącznik, a moje czające się za rogiem lęki i zmartwienia momentalnie wyparowały. Zastąpiła je silna, nagła potrzeba posiadania Hudsona.

Zresztą chyba nie tylko ja to poczułam. Jednym sprytnym ruchem Hudson odwrócił mnie, jedną ręką złapał mnie za pośladek, a drugą unieruchomił mi ręce na plecach i zaczął bez opamiętania całować. Bezlitośnie. Jego język splótł się z moim, wił się w tańcu, nowym i pochłaniającym. Delikatnie popchnął mnie do tyłu i prowadził tak nie wiadomo dokąd – zresztą nie obchodziło mnie to. Jedynym miejscem, w którym chciałam być, były jego ramiona, jego usta, być zawieszoną w bańce, wokół której czas i przestrzeń się zatrzymały. Byliśmy tylko my dwoje.

Boże, przepadłam. Usta Hudsona sprawiły, że wpadałam w amok pożądania. Nagle jego ręce znalazły się pod moją sukienką, zbierając jej materiał i podciągając halkę ponad moje uda, potem biust, a na końcu głowę, aż byłam całkiem naga. Odrzucił je gdzieś na bok, a mnie przygwoździł do jednej z drewnianych kolumn. Znów przytrzymał mi ręce, tym razem ponad głową. Drugą ręką gładził mi skórę nad biodrem. Oderwał usta od moich ust i zniżył je, żeby skupić się na piersiach. Skubał je przez materiał stanika, rozsyłając elektryczne impulsy po całym moim ciele. Surowe drewno na moich plecach, jego zęby przygryzające moje delikatne mięso – to była mieszanka tak silnych bodźców, że moje receptory szalały. Jego palce wodziły po skórze ponad moimi majteczkami, potem wsunęły się pod nie w poszukiwaniu łechtaczki – już pragnącej i spuchniętej. Hudson rozchylił dłonią moje fałdki.

– Ach, jesteś taka wilgotna. Chcę cię wylizać do sucha. Ale bardziej chcę się znaleźć w tobie.

– Hudson. – Wiłam się na słupie. – Potrzebuję. Rąk.

Nie byłam w stanie wysławiać się pełnymi zdaniami.

– Potrzebuję. Dotknąć cię. Potrzebuję. Ciebie nago.

Przygryzł moją dolną wargę i zaczął ją delikatnie ssać. Dopiero wtedy puścił wolno moje ręce.

– Okej – powiedział.

Strząsnął z ramion marynarkę, a ja w tym czasie zajęłam się rozpinaniem jego koszuli. Pracowałam rękami w takim szale, w takim pośpiechu, że oderwałam jeden guzik.

– Ups.

Jęcząc, Hudson pociągnął materiał koszuli z dwóch stron, tak że reszta guzików sama odpadła. To było imponujące. I sexy. Od razu dopadłam rękami do jego klaty. Przycisnęłam je do gładkiej powierzchni. Jego skóra była rozpalona jak ogień, jego ciało zbite, twarde, w przeciwieństwie do kruchości mojego.

Podczas gdy ja odkrywałam jego tors, on to samo robił z moim. Zsunął miseczki mojego stanika i swoimi krzepkimi dłońmi wydobył z nich moje piersi. Sutki stanęły mi na baczność, kiedy Hudson drażnił je kciukami, musiałam ścisnąć uda, a kolana zaczęły się pode mną uginać.

Hudson z jękiem zostawił mnie na chwilę i zrobił krok wstecz.

– Jesteś zachwycająca w takiej pozycji. Twoje piersi sterczą dla mnie. Twoje nogi błagają, żebym utorował sobie między nimi drogę.

Podeszłam do niego, niezdolna zdzierżyć nawet chwilowego braku kontaktu z jego ciepłem. Gdy już byłam przy nim, Hudson jednak zaskoczył mnie, przerzucając przez ramię.

– Czas zmienić scenerię – powiedział.

Kiedy tak szliśmy, opowiadał.

– A teraz mała wycieczka. Tam jest kuchnia. Łazienka. A tutaj główna sypialnia.

Wyciągnęłam szyję, żeby ogarnąć wzrokiem wszystkie pomieszczenia, które mijaliśmy, chociaż tak na serio niewiele mnie obchodziły. Za to byłam ciekawa naszego miejsca docelowego. W sypialni rzucił mnie na łóżko.

– Choć planuję oznaczyć cię w każdym pomieszczeniu tego domu, tutaj właśnie

spędzimy większość czasu.

Nawet mnie nie kusiło, żeby się rozejrzeć. Usiadłam, opierając się na łokciach, a oczy wlepiłam w Hudsona i patrzyłam, jak rozpina pasek, a potem zdejmuje spodnie. Jego twardy, naprężony penis zaznaczył swoją obecność w slipach. Ślinka ciekła mi w oczekiwaniu na to, aż Hudson pozbędzie się też bielizny. Jednak tego nie zrobił. Jeszcze nie.

– Odwróć się! – nakazał.

Obróciłam się na brzuch. Moje ciało stało się posłuszne, zanim w głowie zdążyłam przetworzyć informację.

– Na czworaka. Na rękach i kolanach.

Boże, gdy stawał się dominujący, wariowałam. Nogi drżały mi z niecierpliwości, kiedy klękałam, wciąż mając głowę odwróconą od Hudsona. Złapał mnie za biodra i odciągnął na brzeg łóżka, po czym zsunął ze mnie figi – zatrzymały się na wysokości kolan. Następnie pochylił się nade mną i rozpiął mi stanik. Patrzyłam, jak ramiączka zawieszają się na wysokości łokci. Pozwoliłam im tak zostać, bo nie chciałam się ruszyć. Cieszyłam się bliskością z Hudsonem. Na pupie poczułam jego nagiego fallusa – musiał zdjąć bieliznę, kiedy klęczałam odwrócona. Instynktownie rozszerzyłam nogi na tyle, na ile pozwalały mi niezdjęte do końca majtki.

Hudson ścisnął moje piersi i wsunął mi fiuta między nogi, pocierając nim o moją cipkę. Zajęczałam, gdy zahaczał o moją łechtaczkę. Każde dźgnięcie coraz bardziej zbliżało mnie do szczytu. Jednak wciąż jeszcze nie znajdował się tam, gdzie najbardziej go pożądałam.

– Hudson! – To było w połowie błaganie, w połowie już płacz. – Proszę. Potrzebuję cię.

On jednak nie przestawał się ze mną drażnić.

– Wiem, skarbie. Wiem, czego potrzebujesz.

A jednak dalej mi tego nie dał. Skręcałam się, gdy jego kutas pulsował mi między nogami.

– Potrzebuję cię. W środku.

– Powtórz to jeszcze raz, a każę ci czekać jeszcze dłużej.

– Proszę, Hudson.

Nie mogłam się powstrzymać. Słowa wypływały ze mnie bez pozwolenia. Hudson odsunął się ode mnie i plasnął mnie w pośladek. Mocno. Strużka płynu pociekła mi po nogach. Klepnął mnie ponownie, tym razem w drugi pośladek, a ja aż

krzyknęłam, choć uderzenie sprawiło mi przyjemność. Hudson rozmasował rozognione miejsca. Gdyby dał mi jeszcze jednego klapsa, byłam pewna, że doszłabym natychmiast.

Ale nie zrobił tego. Zabrał ode mnie ręce. Moje całe ciało przeszedł dreszcz, bo brakowało mi jego ciepła, byłam wstrząśnięta wymierzonymi razami, a przede wszystkim czułam niepokój, nie wiedząc, co się zaraz stanie.

Nagle znalazł się wreszcie tam, gdzie go chciałam – we mnie. Tylko że nie jego penis, a język. Zawołałam, rozpływając się w rozkoszy. Spojrzałam w dół między moje nogi i zobaczyłam jego twarz – usta ułożył na mojej dziurce i miarowo wsuwał w nią język, pieszcząc mnie długimi, aksamitnymi ruchami. Jego palce powędrowały do łechtaczki i zaczęły się nią bawić.

Wiłam się, zachwycona tym, co robił, a jednocześnie wciąż zdesperowana, aby wreszcie wypełnił mnie swoją erekcją.

Te męczarnie doprowadzały mnie do szaleństwa. Doprowadziły mnie również do orgazmu – szybko i mocno. Dysząc, wydałam z siebie okrzyk zachwytu. Wciąż jeszcze dochodziłam, gdy – nareszcie – Hudson znalazł się we mnie. Wjechał i warknął, kiedy zaczął się przedzierać przez moje orgazmiczne skurcze.

– Ach, Jezu, Alayno. Jesteś tak cholernie ciasna.

Szybko wyszedł ze mnie i zanurzył się ponownie. Trochę się uspokoiłam, więc miał więcej miejsca. Wbił palce w moje biodra i wwiercał się we mnie, z każdym posunięciem przyciągając do siebie moje ciało. Złapałam się kurczowo prześcieradła, bo kolejny orgazm wzbierał już w moim podbrzuszu.

W szaleńczym tempie co chwila wbijał się we mnie.

– Nie. Mogę. Wejść. Wystarczająco. Głęboko – sapał po jednym słowie pomiędzy jednym dźgnięciem a drugim. – Muszę. Wejść. Głębiej.

Był już i tak bardzo głęboko, a każdy jego bezlitosny cios trafiał dokładnie w wyczulony punkt. Każdy mój oddech opatrzony był skomleniem, moje ręce i kolana całe się trzęsły, bo Hudson podczas swojego natarcia faszerował mnie niewyobrażalnymi dawkami przyjemności.

Wycofał się znów po koniuszek i na chwilę się zatrzymał, jednocześnie obracając mnie na plecy. Zarzucił mi nogi do góry i wznowił atak, uderzając we mnie w opętańczym tempie.

– Dojdź ze mną, skarbie. – To nie była prośba. Miałam się posłuchać. – Zaraz będę dochodził. Powiedz, że zrobisz to ze mną.

– Tak – dyszałam. – Tak. Tak.

– Dobrze.

Jeszcze popchnął do góry moje uda od spodu, unosząc mi biodra, i wjechał we mnie. Mocno i głęboko. Głębiej niż kiedykolwiek. Przysięgam, że nigdy nie zaszedł we mnie tak daleko. Mój orgazm był niebezpiecznie blisko.

– Alayno, poczekaj.

Otworzyłam szeroko oczy, oddychając krótko i płytko, kiedy próbowałam się powstrzymać.

– Czekaj. Czekaj. Czekaj.

Jego rozkazy zsynchronizowały się z jego posunięciami.

– Czekaj.

I nagle…

– Teraz!

Na jego pozwolenie poddałam się sile skumulowanej wewnątrz, pozwalając zalać się fali rozkoszy, która nadeszła z prędkością światła. Moja szparka zaciskała się wokół jego fallusa, a Hudson wciskał się we mnie przeciągniętym, głębokim ruchem.

– Taaaaaaaak – wydłużał to słowo, kiedy obijał mi się o miednicę i spuszczał jak oszalały.

Wreszcie opadł na łóżko obok mnie. Nasze klatki piersiowe podnosiły się i opadały rytmicznie.

– Cóż – powiedział wreszcie po paru minutach. – To było…

„Dobre jak jasna cholera”, pomyślałam.

Hudson dokończył jednak zdanie, skradając jedno z moich ulubionych określeń.

– …zajedwabiste.

Wieczór spędziliśmy w sypialni, opuszczając ją tylko po to, żeby zrobić kanapki z produktów, które opiekun posiadłości podrzucił nam, zanim przyjechaliśmy. Kochaliśmy się do później nocy, a kolejny dzień także zaczęliśmy od porannej rundki.

Odkryłam, że chociaż znajdowaliśmy się na totalnym odludziu, mieliśmy wi-fi. To było niemal jak rozczarowanie – piękno tej chatki polegało na jej odosobnieniu.

Mimo wszystko miło było posłuchać muzyki. Po śniadaniu w postaci jogurtu ze świeżymi jagodami włączyłam Spotify na komputerze Hudsona, zalogowałam się i odpaliłam jedną z moich ulubionych playlist. Relaksowaliśmy się nadzy na sofie, moja głowa spoczywała na jednym jej końcu, a Hudsona na drugim. Jednocześnie masował mi stopy.

Włączyło się *So easy* Phillipa Phillipsa. Podśpiewywałam pod nosem pojedyncze słowa.

Hudson patrzył na mnie z podziwem.

– Masz ładny głos.

Zarumieniłam się. Zabawne, bo nigdy przedtem nie śpiewałam w obecności Hudsona. Och, wciąż mieliśmy przed sobą jeszcze tyle pierwszych razów. Ponieważ już czułam się zawstydzona, wyznałam:

– Ta piosenka sprawia, że myślę o tobie.

Zmarszczył nos ze zdziwienia.

– Masz piosenkę, która ci o mnie przypomina?

– Kilka. Właściwie to całą ścieżkę dźwiękową.

W końcu słuchaliśmy playlisty, którą zatytułowałam „H.”.

– Hm. Nie wiedziałem.

Przechylił głowę i zdawało mi się, że próbuje wyłapać tekst. Śpiewałam wraz z wokalistą, pomagając Hudsonowi usłyszeć najważniejsze fragmenty i podnosząc głos podczas refrenu, w którym Phillips śpiewał o tym, jak ktoś potrafi zawsze widzieć szklankę wody do połowy pełną.

Wtedy z kolei Hudson poczuł zakłopotanie. Spuścił wzrok i wlepił go w swoją dłoń, która dalej pieściła podeszwę mojej stopy. Na jego ustach majaczył nieśmiały uśmiech. Piosenka się skończyła, a Hudson zabrał się za moją drugą stopę.

– Co powiesz na prysznic?

Wyciągnęłam ręce ponad głową i wyprostowałam palce u stóp. Dopiero wtedy zauważyłam, że mam obolałe mięśnie.

– Tak. Zdecydowanie.

Gorący prysznic brzmiał nieźle. Jednak nawet się nie ruszyłam z miejsca. Nieruszanie się też brzmiało nieźle.

– Masz jakieś konkretne plany na dzisiaj? Poza prysznicem.

Jęknęłam, kiedy Hudson trafił palcem na spięty supeł w mojej stopie.

– Uprowadziłeś mnie i przetrzymujesz w górach. Domyślam się, że jestem w pewnym sensie zdana na twoją łaskę.

– Tak właśnie jest. W związku z czym planowałam spędzić w tobie tak dużo czasu, jak to możliwe.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Nie mam nic przeciwko. Czy coś poza tym?

– Chciałbym zabrać się na spacer wokół posiadłości. I może jakieś zakupy biżuterii przez internet. Myślę, że nowy naszyjnik czy kolczyki na przyjęcie Miry byłyby fajne.

Zamiast od razu zacząć się kłócić i sprzeciwiać kupowaniu mi prezentu, co miałam w zwyczaju, rozważyłam ten pomysł.

– Może to rzeczywiście niegłupie. Nie mam nic ładnego, a poza tym ostatnio zostałam wyciśnięta przez wyżymaczkę, więc może i zasługuję na jakiś prezent. – Uśmiechnęłam się z fałszywą skromnością.

– Alayno! – krzyknął Hudson. – Nigdy nie słyszałem, żebyś dbała o takie rzeczy.

Patrzyłam na swoje ręce i wzruszyłam ramionami, żałując, że cokolwiek powiedziałam. Hudson zostawił moje stopy i przyczołgał się do mnie, zakrywając sobą całe moje ciało.

– Jestem bardzo usatysfakcjonowany. I bardzo podniecony.

Cóż, był. Dzięki nowo przybranej pozycji wyczułam, że nie zmyślał.

– Dlaczego podnieca cię, kiedy zachowuję się jak zachłanna suka?

– Ponieważ uwielbiam cię obdarowywać. Przynajmniej w tym jestem dobry. Chciałbym dać ci jeszcze więcej, lecz nigdy nie wykazywałaś zainteresowania – powiedział i przeczesał mi włosy palcami. – Więc wiedz, że dam ci wszystko, co tylko zechcesz. Zakupowy szał? Tydzień w Nevis? Nowy samochód?

Przewróciłam oczami i próbowałam go odepchnąć.

– Nabijasz się ze mnie.

Hudson nie zmienił jednak stanowiska.

– Jestem śmiertelnie poważny. Chciałabyś, żebym kupił ci firmę? Albo wyspę?

– Przestań.

– Nie. Nie przestanę. – Uniósł palcem moją brodę. – Cokolwiek zechcesz, Alayno, będzie twoje. A ponieważ zdajesz się tego nie wiedzieć, muszę cię zapewnić, że możesz swobodnie korzystać z mojego bogactwa.

Znów spróbowałam go odepchnąć.

– Ani nie chcę, ani nie potrzebuję korzystać…

– Teraz to ty przestań. – Położył mi rękę na policzku. – Wiem, że nie musisz ani nie chcesz. Nigdy tak nie było. Ale już ci powiedziałem, że do ciebie należę. Czy będziesz chciała z tego skorzystać, czy nie – jestem twój.

Zaczęłam protestować, ale Hudson kontynuował.

– I dlatego wszystko tutaj też należy do ciebie. – Spojrzał mi w oczy, szczery do bólu. – Są umowy, które mogą to zagwarantować.

Przełknęłam głośno ślinę. Te umowy, o których mówił… bycie współwłaścicielem… to mi brzmiało trochę jak weselne dzwony, o ile kiedykolwiek miałam je usłyszeć. Sparaliżowana i nieco podekscytowana, postanowiłam zbadać teren.

– Sugerujesz tu całkiem poważne rzeczy.

– Jeśli tylko mi pozwolisz, zrobię coś więcej niż tylko sugestia.

Powiedział to cicho, ale szczerze.

Serce waliło mi jak młotem. Nie potrafił wyznać mi miłości, ale mógł obiecać mi gwiazdkę z nieba? Poczuł się onieśmielony, gdy wyraziłam uczucia za pomocą piosenki, a teraz proponuje mi umowę na całe życie?

Nie byliśmy na to gotowi. Ja nie byłam. On nie był, nawet jeśli myślał, że był.

– Myślę, że na razie poprzestanę na gustownej biżuterii – wyszeptałam.

Wstrzymując oddech, czekałam na jego odpowiedź w nadziei, że nie zraniłam jego uczuć. To chwilę zajęło, ale w końcu się uśmiechnął.

– A więc będzie twoja.

Żeby trochę rozluźnić atmosferę, dodałam:

– I trochę książek. I czy przypadkiem nie wspomniałeś o nowym aucie?

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Nie chcesz samochodu. Nie lubisz prowadzić.

To prawda, że nie lubiłam siadać za kółkiem. Jednak kwestia prowadzenia pojawiała się również przy innych aktywnościach.

– Nie, lubię prowadzić. Po prostu nigdy mi nie pozwoliłeś.

Zmrużył oczy.

– Chyba już nie mówisz o autach, racja?

– Nie.

Sięgnęłam ręką, żeby pomasować jego fallusa, który wciąż był jeszcze trochę uniesiony. Pogładziłam go raz, drugi.

Hudson jęknął i posadził mnie na sobie.

– Co ty na to, że teraz ty poprowadzisz?

Dosiadłam go, ułożyłam się ponad jego penisem i ześlizgnęłam się w dół.

– Zdaje się, że już to robię.

Rozdział 11

Wróciliśmy do miasta w niedzielę wieczorem – wypoczęci i przyjemnie obolali. Przynajmniej ja. Byłam podekscytowana naszym związkiem jak nigdy wcześniej. Wciąż jednak, mimo że chciałam już wracać do domu i naszego życia, towarzyszył mi smutek. Kiedy byliśmy sami, udawało nam się poczynić wielkie kroki w stronę porozumienia. Czy byliśmy w stanie utrzymać nasz postęp w realnym świecie?

Obawiałam się, że odpowiedź była negatywna. Szczególnie że w domu Hudson tylko postawił walizkę w sypialni i zaszył się w bibliotece, żeby trochę popracować. Gdy skończył, ja już spałam. Ale wślizgnął się do łóżka, nie budząc mnie. W ten sposób nasze wakacje dobiegły końca i wróciliśmy do normalności.

Następnego ranka wstałam, zanim jeszcze Hudson zdążył wyjść. Oparłam się o zagłówek łóżka i obserwowałam, jak wkłada pasek w szlufki.

– Cieszę się, że cię złapałam.

– Ty mnie złapałaś? – zapytał, unosząc brew. – A ja byłem pod wrażeniem, myśląc, że to ja złapałem ciebie.

Rzuciłam w niego poduszką.

– Mam na myśli teraz. Cieszę się, że złapałam cię, zanim wyszedłeś do pracy.

Założył marynarkę i odwrócił się do mnie, żeby poświęcić mi pełną uwagę.

– Dlaczego? Musisz ze mną porozmawiać?

– Nie muszę. Moje dni po prostu stają się lepsze, gdy zaczynam je z tobą.

Jego usta ułożyły się w uśmiech. Podszedł do łóżka, oparł jedno kolano na materacu i przyciągnął mnie do siebie.

– Czuję to samo. Dokładnie to samo.

Objęłam go za szyję i zaczęłam się bawić włosami na jego karku.

– Spróbujmy się upewnić, że częściej będziemy zaczynać dzień w ten sposób, dobrze? I tak samo go kończyć, kiedy już będziemy leżeć w łóżku.

– Nie chciałem cię zbudzić, skarbie.

– Nigdy nie chcemy sobie przeszkadzać. Skończmy z tym. Wolę stracić trochę snu, niż stracić chwilę z tobą. I czasem mam wrażenie, że przez naszą pracę i życie wymykamy się sobie. Ten weekend przypomniał mi, jak dobrze znajdować się w centrum twojego świata.

Hudson złagodniał.

– Zawsze stanowisz centrum mojego świata.

Rozpłynęłam się. Czy on zawsze będzie mnie doprowadzał do takiego stanu? Miałam wrażenie, że odpowiedź była twierdząca. Tak długo, jak będzie znajdował czas, aby ze mną rozmawiać. I tak długo, jak ja będę znajdowała czas, by go słuchać.

– Cóż, wobec tego od tej pory zawsze mnie budź i mów mi to przed wyjściem.

– Załatwione – powiedział i słodko mnie pocałował. – Jesteś centrum mojego świata, skarbie. W każdej minucie, każdego dnia. Nawet wtedy, gdy nie jestem przy tobie. – Musnął mnie ustami. – Sprawiasz, że zawsze widzę szklankę wody do połowy pełną.

Pamiętał słowa piosenki, którą mu zaśpiewałam! Serce zabiło mi mocniej, a oczy od razu się zamgliły. Przylgnęłam do niego.

– Boże, kocham cię.

Znowu chwilę zwlekał, wzrok miał wlepiony we mnie.

Moje ciało ogarnęła fala… sama nie wiem czego. Trudno mi było wskazać konkretne uczucie, zdawało mi się, że to połączenie wszystkiego po trochu – melancholii, żądzy, miłości i adoracji. Lecz nawet mimo wszystkich tych dobrych rzeczy, stale czaił się nieokiełznany strach. Hudson zmrużył oczy, bacznie mi się przyglądając.

– Co się dzieje, skarbie?

– Nie wiem.

Jak miałam mu wytłumaczyć to bezpodstawne przeczucie, że piękna rzecz, którą dzieliliśmy, miała zaraz znaleźć się na skraju, zagrożona zniszczeniem? Potarłam policzek dłonią.

– Czasami, kiedy wychodzisz, czuję się niestabilnie.

– Uwierz, skarbie, że to uczucie jest wspólne.

Jeszcze długo po tym, jak wyszedł, zastanawiałam się, co miał na myśli. Może nie do końca zdawał sobie sprawę, że moje stwierdzenie nie miało pozytywnego

wydźwięku. A może rzeczywiście beze mnie był tak rozchwiany, jak i ja bez niego.

Mira pociągnęła za wstążkę w pasie rozkloszowanej, kwiecistej sukienki, którą miałam na sobie. Z miejsca, w którym stałam, nie mogłam przejrzeć się w lustrze, ale z tego, co widziałam, mogłam wywnioskować, że wyglądałam cholernie dobrze.

– Odwróć się! – zażądała.

Wykonałam jej polecenie bez przekonania. Szczerze, byłam już zmęczona tym ciągłym obracaniem się. Była już prawie trzecia i po przymierzeniu sterty ubrań wciąż nie znalazłyśmy odpowiedniego na przyjęcie z okazji ponownego otwarcia butiku. Wróć. To Mira wciąż nie znalazła idealnego stroju. Mnie podobało się już kilka.

– Hm. – Mira przyglądała mi się z przymkniętymi powiekami. – Bardzo mi się podoba, ale nie wygląda na tobie tak porażająco, jak myślałam.

Nieco poirytowana, powstrzymałam się od westchnięcia.

– Może taka ze mnie modelka.

Nagle poczułam przypływ uwielbienia do tych, którzy zarabiali na życie dzięki modelingowi. Uwielbiałam ciuchy. Uwielbiałam je przymierzać. Lecz – jak się okazało – nie lubiłam być popychana, szturchana i pouczana przez zadziorną ekspertkę w dziedzinie mody.

Mira pokręciła głową.

– W tym rzecz, że jesteś zbyt zachwycająca, a ta sukienka czyni cię nieciekawą.

Czyni mnie nieciekawą? To coś nowego.

– Za dużo tu materiału – kontynuowała. – To tak jakbym próbowała ukryć twoje piękno.

– Cokolwiek to znaczy.

– To musi być coś innego. Musi się coś znaleźć.

Mira zaczęła wertować suknie na wieszakach, które czekały na przymiarkę, a nie zostało ich już zbyt wiele.

– Potrzebujemy idealnej równowagi między tobą a kreacją. Potrzebujemy takiej, która odsłoni więcej ciała.

– Lepiej, żeby to nie było coś zbyt kusego, bo inaczej Hudson cię zabije. Albo

mnie. Albo nas obie.

Myśli o Hudsonie zawsze mi towarzyszyły, kiedy gościłam w sklepie jego siostry. Dokładnie w tej samej przymierzalni uprawialiśmy namiętny seks – ja stałam oparta rękami o lustro, on wjeżdżał penisem od tyłu…

– Hudson może mnie ugryźć w tyłek.

Na szczęście Mira potrafiła skutecznie ściągnąć mnie na ziemię. Nagle. Tyle że teraz wyobrażałam sobie Hudsona, który gryzie mnie w tyłek…

Mira zdjęła sukienkę z wieszaka i zaczęła ją oglądać.

– Dowiedziałaś się już, czy Hudson ma jakieś plany wobec Celii?

– Niestety chyba wciąż ich nie ma.

Tak właśnie myślałam. Prawdopodobnie też dlatego tak bardzo mu zależało, żebym wyjechała za miasto.

– A wiedziałaś, że Celia była wtedy przed restauracją?

Mira odwróciła się do mnie gwałtownie.

– O mój Boże! Naprawdę? Nie widziałam jej. Chyba byłam zbyt rozproszona przez mamę i resztę. Mówiła coś do ciebie?

– Nie.

Pominęła temat incydentu z Sophią, więc domyśliłam się, że nie chce o tym rozmawiać.

– Dzięki Bogu.

Obróciła się, żeby odwiesić kreację, i wznowiła swoje poszukiwania wśród sukienek, które już przeglądała.

– Nie mogę uwierzyć, że ona znajduje na to czas. To znaczy, wiem, że nie potrzebuje pieniędzy, ale przecież pracuje. Czy wobec tego teraz ignoruje swoich klientów?

Ja akurat byłam wielokrotnie wyrzucana z pracy przez swoje dawne problemy ze sobą. Lecz tym razem nie chciałam się do niej porównywać. Wolałam podejść do sprawy delikatniej.

– Właśnie wiem. Może po prostu płaci swojej asystentce, żeby odwalała za nią całą robotę.

To rozbawiło Mirę.

– Albo odwołała wszystkie projekty w tym miesiącu.

– A na drzwiach gabinetu zostawiła tabliczkę: „Zamknięte z powodu nękania”.

Teraz już obydwie się śmiałyśmy. Dobrze było się tak wyluzować. Śmiech rozładowywał moje nieustanne napięcie w podobny sposób co seks. Skoro nie mogłam całego dnia spędzić w łóżku, zdecydowanie musiałam się więcej śmiać.

– Cóż, przynajmniej potrafimy obrócić to w żart.

Mira stanęła za mną, najwyraźniej dała sobie spokój z wieszakiem.

– I ta sukienka to też jakiś żart. Ściągaj z siebie ten nędzny łachman.

Poluzowała troczki splątane na moich plecach i zaczęła wyjmować szpilki, których użyła do zwężenia sukienki w pasie.

Wtedy usłyszałyśmy pukanie do drzwi. Nie czekając na zaproszenie, weszła Stacy.

– Mam tu coś pasującego do tej – powiedziała, wręczając szefowej parę wiśniowych szpilek.

Tego popołudnia nie widziałam Stacy zbyt dużo. Wciąż była zajęta klientami, lecz gdy tylko skończyła, zajrzała do nas. Mira ciągle wymyślała dla niej nowe zadania, a to prosiła o inny stanik, a to o kolejne pudełko szpilek i tak dalej.

Jednak mimo że miałam z nią sporadyczny kontakt, to wystarczyło, żebym znów zaczęła myśleć o nagraniu, które mi kiedyś zaproponowała. Powiedziałam Hudsonowi, że nie muszę go oglądać – bo tak było – ale to nie zabiło mojej ciekawości.

Mira odrzuciła buty.

– Tę wykreślamy. Nie jest wystarczająco dobra – powiedziała i nagle oczy jej rozjaśniały. – Wiesz co? Powinnyśmy jeszcze przetestować kreację od Furstenberga. Tę nową. Co o tym sądzisz, Stacy?

Stacy przekrzywiła głowę i zmierzyła mnie wzrokiem. Pewnie próbowała wyobrazić sobie mnie w rzeczonej sukience.

– Świetnie by się komponowała z jej karnacją. A krój ma podkreślać linię biustu, co wypaliłoby w przypadku jej figury. Wciąż wisi na zapleczu?

– Tak.

Stacy już odwróciła się, żeby odejść, lecz Mira nagle ją zatrzymała.

– Nie, czekaj. Wyjęłam ją stamtąd dla Misty, żeby mogła ją przymierzyć, ale ostatecznie wybrała coś innego. – Zmarszczyła czoło. – Do diabła, za cholerę teraz nie wiem, gdzie ona może być.

– Rozejrzę się – zaproponowała Stacy.

– Nie, ja się tym zajmę. Nie oczekuję od ciebie, żebyś robiła teraz śledztwo i domyślała się, gdzie mój ogarnięty przez hormony mózg mógł ją porzucić. Czy zamiast tego pomożesz Laynie przymierzyć tę? – zapytała i podała Stacy pudełko szpilek.

Może to tylko moja wyobraźnia, ale wydawało mi się, że Stacy nie miała zbyt zadowolonej miny.

– Oczywiście – odparła oschle.

Mira chyba niczego nie zauważyła.

– Dzięki. Zaraz wracam! – zawołała i dodała po cichu: – Mam nadzieję…

Krzątając się przy mnie, Stacy ewidentnie unikała kontaktu wzrokowego. Z jej ruchów i gestów dało się odczytać wrogość. Kiedyś i tak była zimna, ale teraz to co innego. Jakby bardziej wkurzona. Zdenerwowała się, bo odrzuciłam propozycję obejrzenia wideo? Jakież to małostkowe! Rozważałam, czy chcę rozluźnić atmosferę, czy nie. W końcu postanowiłam spróbować.

– Cieszysz się na imprezę z okazji remontu?

– Jasne.

Znów jej odpowiedź była nazbyt szorstka i lakoniczna. I nie dawała mi punktu zaczepienia.

– Domyślam się, że dzięki temu biznes jeszcze się rozkręci. Planujecie zatrudnić kogoś do pomocy?

– Może.

Tak, zdecydowanie się wściekała. Poczułam, jak wstążka, którą byłam przewiązana w pasie, rozluźnia się, gdy Stacy wyjęła ostatnie szpilki.

– Podnieś.

Uniosłam ręce, żeby mogła zdjąć mi sukienkę przez głowę. Robiła to mało delikatnie, a kiedy moje włosy wplątały się w materiał, wymamrotała mało przekonujące przeprosiny. Potem odeszła, żeby odwiesić strój. Oplotłam się rękami, czując się nieswojo w samych majtkach i biustonoszu bez ramiączek przed kobietą, którą ledwo znałam. Kobietą, która najwyraźniej nie była zachwycona moją obecnością.

Postanowiłam się tym nie przejmować.

Tylko że nieprzejmowanie się nigdy nie należało do moich mocnych stron.

Stacy podczas wykonywanej czynności stała odwrócona do mnie plecami, więc

musiałam zwrócić się do nich.

– Jesteś na mnie zła?

Nie usłyszałam odpowiedzi, więc sprecyzowałam pytanie:

– Zła, że nie chciałam obejrzeć filmiku?

– Nie bądź śmieszna! – fuknęła. Po chwili dodała: – To nie dlatego jestem zła.

– Ale jesteś?

Wiedziałam! Moja paranoja nie zawsze była bezpodstawna.

– Dlaczego?

– Pytasz serio? – Odwróciła się gwałtownie, żeby spojrzeć mi w twarz. – Zaproponowałam ci to nagranie z dobrej woli. To był gest życzliwości. Jak kobieta kobiecie – w końcu powinnyśmy sobie pomagać. Przynajmniej według mnie.

Całkowicie zbiła mnie z tropu.

– Nie miałam pojęcia…

– Mówiłam ci, że Hudson nie wie, że je mam – ucięła mi w pół zdania. – A ty mu wszystko wypaplałaś. To było po prostu… po prostu podłe.

W głowie zaczęło mi się kręcić.

– Zaczekaj, zaczekaj. Jestem zdezorientowana.

– A co się w tym tak dezorientuje? Z własnej woli zaoferowałam ci pomoc, a ty mnie zdradziłaś.

Oparła się o ścianę przymierzalni i popatrzyła w sufit.

– Nie wiem w ogóle, czego się spodziewałam. W końcu jest Hudsonem Pierce'em. Owija sobie wszystkich wokół palca w mgnieniu oka – powiedziała i znów wlepiła wzrok we mnie. – Hej, nie zmusił cię podstępem, żebyś mu o tym powiedziała, prawda?

– Nie. Nie użył żadnego podstępu.

Elementy układanki powoli zaczynały tworzyć logiczną całość, jednak wciąż było ich za mało. Zrobiłam krok w jej stronę.

– Posłuchaj, przykro mi, że…

– Daj spokój! – Niemal wypluła te słowa.

Boże, ależ była rozjuszona.

– Proszę! – Podniosłam dłoń, żeby ją uciszyć, a siebie obronić przed ewentualnym atakiem. – Proszę, pozwól mi dokończyć.

Nie wiem, dlaczego czekałam na jej pozwolenie, ale w końcu mi go udzieliła.

– Dobra.

– Wybacz, że powiedziałam Hudsonowi i zawiodłam twoje zaufanie.

Naprawdę nie przyszło mi do głowy, że nie życzyłaby sobie, abym poinformowała Hudsona. Teraz, gdy o tym pomyślałam, rzeczywiście – to nie było w dobrym guście.

– Nie miałam zamiaru… cię skrzywdzić… i w żaden sposób wkurzyć. Po prostu próbowałam być szczera z moim chłopakiem. I nie powiedziałam mu przecież, co to było, bo sama tego nie wiem. Zapytałam, czy się domyśla, co mogłabyś na niego mieć, ale stwierdził, że nie ma pojęcia. Koniec dyskusji.

Stacy otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, lecz zanim zdołała cokolwiek z siebie wydusić, wtrąciłam się.

– Poczekaj, jeszcze jedna rzecz.

I najważniejsza.

– Skąd wiesz, że mu powiedziałam?

Stacy stała, uderzając palcem o udo, jakby zastanawiała się, czy chce mi powiedzieć.

– Napisał do mnie e-maila – odparła po chwili. – I zadzwonił, żeby o to zapytać.

– E-maila…?

Hudson wysłał do Stacy e-maila w sprawie filmiku?

– I wydzwaniał. Codziennie w ostatnim tygodniu, jeśli chodzi o ścisłość.

Zbladłam jak ściana i aż musiałam usiąść na ławce w przymierzalni.

– Ale dlaczego miałby to robić? Co ci powiedział?

– Napisał, że dowiedział się, że mam jakieś wideo z jego udziałem, i chciałby ze mną na ten temat porozmawiać. Wspomniał coś o legalności, polityce prywatności, oszczerstwach, zniesławieniu i tego typu pierdołach. Potem zapytał, czy mogłabym mu to wysłać. W nagraniach na skrzynkę pocztową mówił to samo.

– A co ty odpowiedziałaś?

– Nie rozmawiałam z nim. Ale ciągle dzwonił, więc w końcu wysłałam mu to w czwartek. Nie było sensu tego przed nim ukrywać. W końcu wiedział, że obejrzałam to, co było na nagraniu, mimo że sam nie miał pojęcia o jego istnieniu.

Skoro Stacy wysłała wideo w czwartek, to najprawdopodobniej wtedy też Hudson je obejrzał. Czy do niego właśnie się odnosił w porannej rozmowie? To były te sekrety?

– Dzisiaj też wysłał mi wiadomość z zapytaniem, czy moglibyśmy porozmawiać o tym, co ma zrobić, żeby mieć pewność, że filmik zniknie na zawsze – stwierdziła głosem pełnym obrzydzenia. – Tak jakbym miała dać się przekupić.

– Nie rozumiem – powiedziałam bardziej do siebie niż do niej, wpatrując się we własne udo. – Twierdził, że nie masz nic, co mogłoby mnie zainteresować. W ogóle się tym nie przejął. Dlaczego miałby…

– Bo cię oszukuje, Alayno!

Dobitne stwierdzenie Stacy przykuło z powrotem moją uwagę.

– O to mi właśnie chodzi. Nie możesz wierzyć w to, co mówi. Nie możesz mu ufać! Owija sobie ciebie wokół palca, każe ci myśleć, że jest tobą zainteresowany, dostępny. Ale nie jest. Nie mam pojęcia, co to, do diabła, za gierki, ale jest w tym dobry.

Gierka. Czy to o to chodziło? Czy Stacy była jedną z jego ofiar? To by wyjaśniało, dlaczego tak bardzo chroniła materiał dowodowy.

Zebrało mi się na mdłości.

Chociaż wiedziałam, jakie krzywdy wyrządził innym, nie oznaczało to, że czułam się z nimi swobodnie. Nie oznaczało, że chciałam się konfrontować z osobami, które zranił. A co, jeśli wcale nie o to chodziło? Gdyby oszukał Stacy, mogłabym się z tym pogodzić. To nie było nic nowego.

Lecz jeśli chodziło o coś innego…

Dokonałam wyboru. Takiego, co do którego nie miałam pewności, czy za jakiś czas będę z niego dumna, ale takiego, który ochroniłby moje zdrowie psychiczne.

– Co jest na tym nagraniu, Stacy?

– Yhy… – Odwróciła się i zajęła rozprasowywaniem ubrań na wieszaku. – Nie bawię się tak. Nie chciałaś go wcześniej oglądać.

Wciąż nie byłam tego pewna. Ale teraz musiałam.

– Myliłam się. Nie powinnam była… nie wiem… tak szybko go odrzucać. Musisz mnie zrozumieć. Próbowałam mu zaufać, bo…

Dlaczego ja w ogóle próbowałam jej opowiadać o szczegółach mojego związku z Hudsonem? To nie miało znaczenia, dlaczego nie chciałam obejrzeć filmiku. Ważne było, że zmieniłam zdanie.

Wstałam i zbliżyłam się do niej.

– Posłuchaj, chciałaś mi to pokazać, żeby mnie przed nim ostrzec. Czy nie

uważasz, że teraz potrzebuję tego ostrzeżenia jeszcze bardziej? Kobieta kobiecie. Proszę.

Byłam zdesperowana i łapałam się wszystkiego, co mogłoby ją przekonać. Może była to manipulacja, ale w końcu uczyłam się od najlepszych.

Twarz Stacy złagodniała.

– Kończę o czwartej. Daj mi swój adres e-mailowy, to wyślę ci ten filmik, kiedy tylko wrócę do domu.

– Dziękuję. Dziękuję ci.

Podniosłam z ziemi torebkę, w której trzymałam wizytówki.

– Ale kończę z tym. Usuwam tę przeklętą rzecz, jak mnie o to prosił, i więcej się w to nie bawię. Cokolwiek postanowisz, będziesz z tym sama.

– Oczywiście.

Znalazłam przedmiot, którego szukałam, i wręczyłam go Stacy.

– To moja wizytówka. E-mail widnieje tutaj.

Stacy wzięła ode mnie karteczkę i schowała ją do kieszeni.

– Dziękuję, Stacy. I jeszcze raz przepraszam. Jeśli mogłabym ci się jakoś odwdzięczyć…

– Znalazłam!

Przeszkodził mi powrót Miry. Chociaż właściwie byłam jej wdzięczna. Im szybciej wybierze dla mnie sukienkę na przyjęcie, tym szybciej pojadę do domu. I Stacy też zaraz będzie wolna. Może wiadomość od niej już będzie na mnie czekała w skrzynce odbiorczej, kiedy włączę komputer.

Założywszy ostatnią kreację, pozowałam, uśmiechałam się i poddałam ekstatycznym okrzykom szefowej w stylu „to jest to!”. Poczułam się zdecydowanie lepiej niż ostatnio. Potrzeba, żeby o wszystkim wiedzieć, nie wskazywała bynajmniej, na ile ufam Hudsonowi. Chodziło tylko o mnie i mój wewnętrzny przymus. Rzeczy, z którymi mogłam i nie mogłam żyć.

A jeśli chodzi o sekrety – prędzej czy później zawsze musiałam je odkryć.

Rozdział 12

Droga do apartamentu dłużyła mi się jak nigdy.

Wyszłam od Mirabelle razem ze Stacy. Ponownie zapewniła, że wyśle mi plik e-mailem, a ja jeszcze raz jej podziękowałam. Wtedy pomknęła w stronę metra, a ja wślizgnęłam się na tył maybacha. Kiedy zapinałam pas, moje ręce były mokre od potu, a serce biło mocno ze zniecierpliwienia.

To nie zmieniało faktu, że zachowywałam się jak nałogowiec, który po wielu miesiącach abstynencji może w końcu zaspokoić swój głód. Dziewczyna z problemami sercowymi na skraju popadnięcia w zaburzenia kompulsywne? W samochodzie jechaliśmy tylko ja i Jordan – Reynold miał wolne popołudnie – i chociaż zamierzałam udać się na chwilę do klubu po wizycie w butiku Miry, to jednak uznałam, że i tak będę zbyt pochłonięta myślą o nagraniu, żeby normalnie pracować. Poza tym obejrzenie filmiku w miejscu, w którym nikt nie będzie mi przeszkadzał, wydawało się najlepszym rozwiązaniem.

Przedostanie się o szesnastej z Greenwich Village do Uptown było istnym koszmarem. Postanowiłam zabić czas, ustawiłam w telefonie dostęp do skrzynki e-mailowej – dlaczego wcześniej nie uznałam tego za dobry pomysł? Nie mogłam jednak skupić się na kolejnych krokach instalacji.

W głowie kotłowało mi się dużo pytań. Pytań, które dotyczyły zawartości wideo. Przede wszystkim: jak Stacy udało się je nagrać? Jeśli nagrała je telefonem, to nie mogła wysłać go przez telefon? Czy chodziła z kamerą i nagle nagrała to… to… cokolwiek to było? Dlaczego uznała, że akurat ten moment był wart utrwalenia?

To pociągało kolejne pytania. Co było w tym filmie i dlaczego Hudson chciał go zniszczyć? To musiało być coś ważnego – to był powód, dla którego chciał mieć kopię dla siebie.

I jeszcze ten komentarz Stacy na temat tego, jak Hudson zdobywał ludzi. Powiedziała to w taki sposób, jakby i ją uwiódł. Hudson przysięgał, że byli tylko na

jednej randce. Ten detal intrygował mnie szczególnie. Ponieważ nawet gdyby wideo dowodziło tego, że jego relacje ze Stacy były tylko częścią jego intrygi, to i tak nic nie zmienia faktu, że mnie oszukał. Czy wtedy zostałabym usprawiedliwiona za to, że nie ufałam mu ślepo i chciałam się o czymś przekonać na własnej skórze?

„Nie obiecywałam przecież, że nie obejrzę tego nagrania", przekonywałam siebie w duchu. Powiedziałam tylko, że nie muszę go oglądać. Cóż, sprawy przybrały taki, a nie inny obrót, i teraz jednak musiałam. Żadna obietnica nie została złamana, po prostu nastały nowe okoliczności.

Przynajmniej tak to sobie tłumaczyłam.

Wyskoczyłam z auta, zanim Jordan zdołał otworzyć mi drzwi.

– Proszę pamiętać o alarmie! – zawołał za mną.

Taka była umowa. Gdy miałam być w domu sama, Jordan albo Reynold czekali na dole, dopóki nie włączę alarmu. Wtedy dostawali automatycznie wiadomość, że system został włączony i mogą spokojnie odejść. Akurat w tamtym momencie Celia stanowiła moje najmniejsze zmartwienie, ale miło było wiedzieć, że chociaż byłam na każdym kroku chroniona, miałam też zapewnioną przynajmniej jakąś namiastkę prywatności.

Kiedy znalazłam się już w środku, ustawiłam alarm, pobiegłam do biblioteki po laptopa i położyłam go na kanapie. Mruczałam coś do siebie, ponieważ mój e-mail zdawał się ładować dłużej niż zwykle, a potem wstrzymałam oddech, wertując skrzynkę odbiorczą.

Oto i ona. Moja nieodczytana wiadomość. Od Stacy Brighton.

Otworzyłam e-maila.

Nad załącznikiem widniała krótka adnotacja.

Tak mi się spieszyło, że najpierw kliknęłam ikonkę pobierania, a dopiero później wróciłam do przeczytania notki.

Alayno,

jak już powiedziałam, kończę z tym. Przyjmij tę informację, jeśli chcesz, a jak nie – to nie. W razie gdybyś potrzebowała tła całego zajścia, proszę bardzo: Hudson zaprosił mnie na kawę. Pojawiłam się na miejscu i zastałam go w takiej sytuacji. Zanim mnie zauważył, nagrałam ich telefonem. Potem zgrałam filmik na komputer i dostałam nowy telefon, dlatego nie wysłałam ci pliku od razu ze starego.

W każdym razie oto jest.

Stacy

Przynajmniej odpowiedziała na jedno z moich pytań. Ale Hudson zapraszający kogoś na kawę? Byłam coraz bardziej pewna tego, co odkryję – Hudson zastosował jedną ze swoich manipulacyjnych gierek na asystentce swojej siostry. To rozdzierało mi serce. I było przykre zarówno dla Hudsona, jak i Stacy… A co z Mirą? Ciekawe, czy o wszystkim wiedziała. Na monitorze wyskoczyła chmurka z informacją, że pobieranie zakończyło się pomyślnie. Na ułamek sekundy zawiesiłam rękę nad klawiaturą, rozważając zaniechanie pomysłu z oglądaniem. Bo jak już raz obejrzę, nie będę mogła tego cofnąć. A co, jeśli to było coś, co go kompromitowało? Czy to fair, że chcę oglądać jego najgorsze momenty? A co, jeśli Hudson dowiedziałby się o moich najmroczniejszych sekretach? Jak wtedy bym się czuła?

Ale przecież już je znał. Prześledził moje przewinienia, zanim w ogóle do mnie zagadał, przejrzał moją kartotekę policyjną, przeprowadził śledztwo na własną rękę. Jednak wciąż był ze mną. Czy to miało być inne?

Nie dowiem się, dopóki nie spróbuję.

Mój palec wylądował ma klawiszu i otworzył plik. Powiększyłam obraz na pełny ekran. Potem usadowiłam się wygodnie i patrzyłam.

Na nagraniu mignął budynek, po czym w centrum uwagi znalazły się postaci. Obraz zatrzymał się na tyle czyjejś głowy. Nieważne, że widziałam tylko włosy i ramiona – znałam te włosy. Znałam na pamięć ich kolor i teksturę. Znałam nawet tę marynarkę. Granatową od Ralpha Laurena. Garnitur nie należał do moich ulubionych, ale od razu wiedziałam, że już gdzieś go widziałam.

Głowa Hudsona falowała delikatnie z jednej strony na drugą. Całował kogoś – całował się z kobietą, zasłaniając ją całym swoim ciałem. Jedyne, co dostrzegłam, to drobne kobiece dłonie splecione na jego karku. Targnęła mną zazdrość. Nie mogłam temu nic zaradzić. Oczywiście, sytuacja miała miejsce, zanim w ogóle go poznałam, ale to był mój mężczyzna, mój ukochany, który całował się z jakąś inną. Jeśli Stacy przyszła na spotkanie z nim, myśląc, że idą na randkę – cóż, to pewnie by wyjaśniało, dlaczego była taka rozgoryczona.

Wreszcie przestali się całować. I przez chwilę byłam nawet podekscytowana. Lecz wtedy Hudson się przesunął, odsłaniając ją – zarumienioną, z ustami spuchniętymi od pocałunku, z blond włosami upiętymi w ciasny kok –

charakterystyczne dla niej uczesanie.

Czułam, jak krew odpływa mi z głowy. Hudson i Celia. Taka możliwość przemknęła mi wcześniej przez myśl, ale ujrzenie tego na własne oczy było znacznie gorsze, niż mogłam to sobie wyobrazić. Znacznie, znacznie gorsze.

Filmik trwał dalej. Celia wyciągnęła rękę, żeby poprawić krawat Hudsona. On odgonił ją, odwracając się w stronę kamery. Dzięki temu mogłam się skupić na jego twarzy. Jego mina przyprawiła mnie o skurcz żołądka – uśmiechał się, niemal śmiał. A to nie był częsty widok. Przynajmniej w taką wersję wierzyłam. Miał taki szczęśliwy, beztroski wyraz twarzy – trudno było mi dociec, czy ten pocałunek był tylko blefem.

Potem, gdy ona zaczęła odchodzić, on złapał ją i przyciągnął z powrotem do siebie, żeby jeszcze raz ją pocałować. Wolniej, bardziej rozkosznie.

Na tym nagranie się skończyło.

Dzięki Bogu. Bo gdybym zobaczyła cokolwiek więcej, pewnie bym zwymiotowała. Co nie zmienia faktu, że nie powstrzymało mnie to przed ponownym odtworzeniem wideo.

Tym razem podciągnęłam kolana pod brodę. Z każdą sekundą czułam w klatce piersiowej coraz bardziej bolesne ukłucie. To byłby banał, gdybym powiedziała, że pękało mi serce. Tak jakby można było w ogóle funkcjonować z rozerwanym na strzępy sercem. Jakie to oklepane.

Poza tym wcale się tak nie czułam. Bardziej jakby moje serce zostało wsadzone w imadło, które coraz bardziej się zwężało. Jakby ktoś wyjął mi je z klatki piersiowej i miażdżył.

Tyle razy pytałam, tyle razy zaprzeczał…

Ale jeśli to miała być tylko gra, manipulacja Stacy – kiedy dopuściłam do świadomości taki scenariusz, rozbłysła we mnie iskierka nadziei. Może Hudson i Celia bawili się w to razem. Nigdy nie wspominał, żeby pozwolił Celii uczestniczyć w swoich maskaradach, ale ponieważ ona sama była dobra w te klocki, to może jednak moja teoria miała jakiekolwiek uzasadnienie?

Poczułam się trochę lepiej. Chociaż się pocałowali, to jednak musiałam przyznać sama przed sobą, że Hudson wcale mnie nie okłamał, gdy pytałam o jego relację z Celią. Że nigdy nie byli razem.

Potrzebowałam obejrzeć filmik trzeci raz, żeby dostrzec w tej teorii błąd. Wtedy dostrzegłam więcej szczegółów, bo byłam w stanie nie skupiać się jedynie na

pocałunku. Hudson zarzekał się, że skończył z bawieniem się ludźmi na długo, zanim mnie poznał. Że chodził na terapię, był na odwyku.

Szyld na budynku za nimi informował o sympozjum w szkole Sterna. To był wieczór, w którym wygłosiłam swoją prezentację. Wieczór, podczas którego Hudson zobaczył mnie po raz pierwszy. Wieczór, w którym – jak twierdził – już wiedział, że jestem wyjątkowa.

Wieczorem, gdy dla mnie i dla niego wszystko się zaczęło – całował się z Celią Werner.

Albo kiedy mnie poznał, wciąż był uzależniony od manipulowania ludźmi, albo spotykał się z Celią. W każdym razie okłamał mnie.

Ponieważ jeden z moich rodziców był alkoholikiem, postanowiłam nigdy nie sięgać po trunki, żeby opanować emocje. Moje uzależnienia wynikały z czegoś zupełnie innego. Lecz uczucia, które się we mnie gotowały, wołały o coś mocniejszego. Podeszłam do barku w bibliotece i wyjęłam z niego kieliszek i butelkę tequili.

– Tutaj jesteś.

Hudson znalazł mnie prawie godzinę później, kiedy stałam na balkonie, wychylając się przez barierkę. Chciałam się nawalić do czasu, aż wróci do domu, ale zdołałam wypić tylko cztery kieliszki tequili. Dla mnie jednak w zupełności wystarczyło, żeby się nawalić.

Nie wystarczyło tylko, żeby ujarzmić pulsujący ból w klatce piersiowej.

Łypnęłam na niego przez ramię. Przygotowałam kilka przemówień, ale na jego widok wszystkich zapomniałam.

– Nie wiedziałem, że jesteś w domu.

Odwróciłam się od niego. To było dużo mniej druzgocące niż patrzenie na faceta, który mnie zdradził.

– Jestem. – Kątem oka dostrzegłam, że do mnie podchodzi.

– Nie przychodzisz tu zbyt często.

Wzruszyłam ramionami.

– Bo się boję.

Byłam dla niego oschła i zimna – zarówno mój ton, jak i cała postawa. Nie było mowy, żeby tego nie zauważył. Ostrożnie próbował wybadać sytuację.

– Masz lęk wysokości?

– Nie do końca. Raczej przeraża mnie spadanie.

Zaśmiałam się pod nosem, zdając sobie sprawę z powiązania tego strachu i uczucia, które właśnie się we mnie kłębiło.

– To właściwie dosyć ekscytujące stać tutaj. Być tak wysoko, czuć się nietykalną, kiedy wiatr smaga mnie od spodu. Rozumiem już, dlaczego tak wielu ludzi intryguje latanie. Problem w tym, że bez względu na to, jak wspaniały był lot, zawsze i tak musisz zejść na ziemię. I w wielu przypadkach ten powrót to po prostu swobodne spadanie.

– Jesteś dzisiaj niesamowicie poetycka. – W jego głosie dało się wyczuć nutkę niepewności.

– Doprawdy? – Zebrałam się w sobie i odwróciłam się do niego. – No ja myślę.

Hudson uśmiechnął się i zrobił krok w moją stronę, wyciągając do mnie rękę. Zrobiłam unik, a właściwie zatoczyłam się. Hudson złapał mnie za ramię. Wlepiłam wzrok w miejsce, w którym zacisnęły się jego palce. Miałam wrażenie, że skóra płonie mi od jego dotyku, ale nie w tak cudowny sposób jak zwykle, tylko w taki, że zastanawiałam się, czy właśnie nie pozostawił mi blizny na całe życie. Do diabła, odkąd jesteśmy razem, zdążył mnie dotknąć już wszędzie – czy moje całe ciało będzie okaleczone?

Przynajmniej wtedy mój wygląd zewnętrzny będzie pasował do tego, co dzieje się w moim sercu.

Hudson zbliżył się, żeby pomóc mi utrzymać równowagę. Wtedy wyczuł ode mnie alkohol.

– Piłaś?

Wyrwałam od niego rękę.

– A co? Czy to jakiś problem?

– Oczywiście, że nie. Po prostu zazwyczaj tego nie robisz. Dzisiaj na każdym kroku mnie zaskakujesz.

– Ach! Zaskoczenia i niespodzianki. Zdecydowanie przepełniają dzisiejszy dzień.

– A były jakieś jeszcze?

– Były.

Minęłam go i weszłam do środka. Miałam dość tych bezsensownych pogaduszek. Musieliśmy sobie wyjaśnić coś ważnego, a ja nie miałam ochoty dyskutować na balkonie. Hudson poszedł za mną.

Poczekałam, aż drzwi się zamkną, i dopiero spojrzałam mu w twarz. Planowałam od razu rzucić mu w twarz wiadomością, że widziałam wideo. Ale wykrztusiłam z siebie coś innego.

– Hudson, dlaczego nigdy mi nie powiedziałeś, że mnie kochasz?

– A to à propos czego?

Wyglądał, jakbym go spoliczkowała. Ponieważ wcześniej planowałam przywalić mu z liścia, to był zadowalający wynik. Z tym że nie takiej odpowiedzi oczekiwałam. W żadnym stopniu. Lecz w mojej krwi płynęło wystarczająco dużo promili, żeby zapewnić mi paliwo do drążenia tematu.

– To bardzo ważne pytanie.

– Naprawdę? Moje sposoby na wyrażanie emocji jakoś wcześniej ci nie przeszkadzały i nie zaprzątały ci głowy, więc dlaczego nagle teraz?

– Nie zaprzątały mi głowy?

Wprost nie mogłam uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam. Czy on naprawdę nie zdawał sobie sprawy z tego, jak pragnęłam tych dwóch słów?

– Zawsze zaprzątały mi głowę. Po prostu byłam cierpliwa. Tyle. Pozwalałam ci się odnaleźć w związku. Zdaje się, że to dla ciebie nowość – nie pozwalałeś mi o tym zapomnieć. Dla mnie to też nowa sytuacja. Obnażyłam przed tobą całe serce. A ty nadal nie możesz mi dać tej jednej rzeczy – a właściwie to dwóch. Dwóch krótkich słówek.

– Przecież wiesz, co do ciebie czuję. – Odwrócił się ode mnie i poszedł w stronę barku w jadalni.

Teraz ja musiałam go gonić.

– Dlaczego nie możesz tego po prostu powiedzieć?

– Ale po co? – Nalał sobie szkockiej. – Jeśli rozumiesz, to chyba nie ma potrzeby.

– Czasem jednak lepiej to usłyszeć. To pomaga.

– W czym niby?

Był tak opanowany, tak umiejętnie kontrolował emocje, że doprowadzało mnie to do szału. Podniosłam głos.

– We wszystkim! Pomaga sobie radzić z niepewnością. Zwalczać wątpliwości.

Odstawił butelkę na blat i odwrócił się do mnie.

– Ale w co ty właściwie wątpisz? W nas? W to, co mamy? Poprosiłem cię, żebyś ze mną zamieszkała. Zmieniłem całe swoje życie, żeby z tobą być. W co tu wątpić?

– W twoje powody. Motywy.

– Przyczyną tego, że chcę z tobą żyć, jest to, że chcę z tobą żyć. Co jeszcze chcesz wiedzieć? Potrzebujesz słów? One mogą być łatwo zmienione, przetworzone i zrozumiane na opak. Ale moje czyny – one mówią za mnie. Mówią wszystko, co powinnaś wiedzieć.

Jego słowa były spokojne i pocieszające, i w innych okolicznościach zapewne by mnie ujęły. Wielokrotnie swoimi czynami potwierdzał to, co mówił. Za dużo tego było, żeby w ciągu kilku sekund wszystko wyliczyć.

Zdarzały się jednak jeszcze inne sytuacje – dwuznaczne i trudne do zinterpretowania. Lunche z Normą Anders. Zakup klubu dla mnie, kiedy jeszcze nawet mnie nie znał. I jeszcze to nagranie. Oplotłam się rękami, bo nagle zrobiło mi się zimno.

– Jeśli miałabym się sugerować twoimi czynami, to odczytałabym z nich teraz tyle, że zostałam okłamana.

Hudson wziął łyk swojego trunku i poruszał szczęką, mieszając go w ustach, zanim połknął.

– O czym ty mówisz?

Wyprostowałam się, gotowa na konfrontację.

– Widziałam to, Hudson. Widziałam wideo.

– Jakie wid…

Uderzyłam pięścią w stół.

– Nawet nie udawaj, że nie wiesz, o jakim nagraniu mówię, bo po tym wszystkim, co przeszliśmy, nie zasługuję na odwracanie kota ogonem.

Hudson wpatrywał się we mnie, przez chwilę w jego oczach widziałam panikę. Szybko jednak się opanował.

– Okej. Nie będę odwracał kota ogonem – odparł i wytarł usta wierzchem dłoni. – Skąd je miałaś? Od Stacy?

Skąd je miałam?

– A czy to ma jakiekolwiek znaczenie?

– Pewnie nie.

Powiedział to uczciwie. Poczułam skurcz w brzuchu. Spodziewałam się natychmiastowej negacji albo zapewnienia, że to nie było to, na co wyglądało. Spodziewałam się wyjaśnień. Odpowiedzi. A nie tego. Nie czegoś zupełnie odwrotnego.

– Całowałeś Celię.

– Widziałem.

– Chcesz mi to wyjaśnić?

– A czy to ma jakiekolwiek znaczenie?

Wykorzystał przeciwko mnie moje słowa.

– Tak!

Teraz straciłam panowanie nad sobą. Tylko on mógł mnie pocieszyć, ale nawet nie próbował. Zamiast tego wrócił się do barku i napełnił ponownie swoją szklankę.

– To było, zanim cię spotkałem, Alayno. Ja ciebie nie prosiłem, żebyś mi się wytłumaczyła ze wszystkiego, co robiłaś, zanim się poznaliśmy. Uważam, że też nie powinienem być o to proszony.

Zatkało mnie. Hudson spokojnie wrócił do swojego trunku. Spośród wszystkich odpowiedzi, jakie spodziewałam się od niego usłyszeć, bagatelizowanie sprawy nie przyszło mi do głowy.

– Ale to co innego – wydusiłam wreszcie z siebie. – Bo już zacząłeś wyjaśniać. Powiedziałeś, że między tobą a Celią nigdy nic nie było.

– Bo nie było.

– I miałabym w to uwierzyć po tym, co zobaczyłam?

– Pozory mylą – zadudnił; zmiana tonu na groźniejszy oznaczała, że emocje zaczynają brać górę.

To mnie jeszcze bardziej rozjątrzyło.

– To wszystko, co masz na swoje usprawiedliwienie?

– Ty mi powiedziałaś, że nie było nic między tobą a Davidem, tymczasem wielokrotnie zdarzały się sytuacje, które mówiły co innego.

– Wyglądały tak tylko dlatego, że byłeś paranoiczny i zazdrosny. Nigdy nie widziałeś, żebym się do niego przyssała. A uwierz mi, zobaczyć coś na żywo jest dużo gorsze od wyobrażeń.

Zacisnął palce na oparciu krzesła i przysunął je w moją stronę.

– Jestem pewien, że gdybym przejrzał stare taśmy z monitoringu, zobaczyłbym

dokładnie to samo.

Jego słowa były zimne, szorstkie i jadowite. W takich momentach jak tamten objawiał się talent Hudsona do manipulacji. To było frustrujące i niesprawiedliwe, jak potrafił obrócić wszystko na swoją korzyść, ale wiedziałam, że on taki po prostu był. To była część niego. Nie próbował sobie ze mną pogrywać. Świadomość tego nie pomogła zupełnie temu zaradzić.

– Tak. Dawno temu byłam z Davidem. Mówiłam ci już.

– Dopiero po tym, jak to wypłynęło, a ja się domyśliłem.

– Jezu! Czy ja do końca życia będę musiała płacić za ten błąd?

Nic nie odpowiedział, ale nawet nie dałam mu na to czasu.

– Dobrze, nie byłam zbyt otwarta. Skrywałam przed tobą pewne fakty. Ale tylko dlatego, że nie chciałam cię zranić, a poza tym przyznałam się, gdy mnie o to zapytałeś. A to? Jawnie skłamałeś, Hudson. Powiedziałeś, że na wideo od Stacy nie ma nic ciekawego. Że nawet nie muszę go oglądać.

– Ale ty i tak obejrzałaś.

– Nieprawda. Wstrzymywałam się i zachowywałam dystans. Dopóki nie odkryłam, że umyślnie próbujesz to przede mną ukryć. I, owszem, Stacy powiedziała mi, że prosiłeś o plik. Czy wobec tego wciąż miałam ci ślepo ufać?

Hudson wzruszył ramionami.

– Nie wiedziałem, co właściwie ma. Poprosiłem ją z ciekawości. Niczego umyślnie nie ukrywałem.

– Umyślnie ukrywałeś cały jebany związek z kimś, kto – jak sam przyrzekałeś – był dla ciebie nikim więcej, jak tylko przyjaciółką. I nawet teraz, gdy odkryłam, że ty i Celia byliście razem, nawet teraz, gdy mam na to dowód, wciąż nie chcesz tego potwierdzić.

Oczy mnie piekły, a ręce trzęsły mi się od nadmiaru frustracji, która się we mnie kotłowała.

Hudson wlepił we mnie wzrok.

– Niczego nie będę potwierdzał – syknął. – A ty niczego nie odkryłaś, Alayno.

– Więc mi wszystko wyjaśnij. Wytłumacz mi to, czego nie rozumiem. Co się dzieje na tym filmiku?

– Nic – prychnął. – Nic się nie dzieje.

– Hudson! – Mój głos nadział się na gulę uformowaną w moim gardle, ale mimo

to kontynuowałam. – Całujesz się z nią. Całujesz ją namiętnie. Z pasją. Och, oczywiście, że oglądałam to kilka razy. Mogę już wszystko odtworzyć z pamięci, scena po scenie, jeśli byś chciał.

Kręcąc głową, ruszył w stronę salonu.

Deptałam mu po piętach.

– Nie wspominając już o tym, że miałeś się wtedy widzieć ze Stacy. I nie umknęło mi też, co to był za wieczór.

Odwrócił się do mnie gwałtownie.

– Spotkać ze Stacy? To ci powiedziała? Co jeszcze?

Skoro on mógł zatajać informacje, to i ja mogłam.

– To nie ma żadnego znaczenia dla tej rozmowy.

– Cóż, o ile wiem, ta rozmowa właśnie się skończyła – powiedział i poszedł do biblioteki.

Stałam jak wryta, po czym pobiegłam za nim.

– Nie, nie skończyła. Zadaję ci pytania, a ty na żadne mi nie odpowiedziałeś.

– Nie mam ci nic do powiedzenia. Temat zamknięty.

Jego odrzucenie mnie rozwścieczyło, a co więcej, poczułam się bezradna.

– Żartujesz sobie? Nie masz zamiaru nic powiedzieć?

– Nie, nie mam.

Usiadł przy biurku, ucinając dyskusję.

– Hudson, to nie fair.

Okrążyłam blat, żeby znaleźć się po jego stronie i zburzyć fizyczną barierę pomiędzy nami.

– Ustaliliśmy przecież, że musimy być wobec siebie szczerzy, że musimy stworzyć związek oparty na wzajemnym zaufaniu. Oboje zgodziliśmy się na otwartość. Tymczasem ty coś ukrywasz. Kłamałeś! I milczysz? Jak twoim zdaniem mamy iść naprzód, podczas gdy chowasz przede mną tak wielki sekret?

Poderwał się z krzesła i złapał mnie mocno za ramię.

– Czy ja kiedykolwiek wcześniej nadwyrężyłem twoje zaufanie?

Byłam zbyt zaskoczona, żeby spróbować się wyrwać.

– Za moimi plecami przeniosłeś Davida…

Szarpnął mnie, żebym znalazła się bliżej niego.

– To było dla naszego dobra. – Jego źrenice rozszerzyły się, kiedy sylabizował

trzy ostatnie słowa. – Czy zrobiłem cokolwiek, co kazałoby ci myśleć, że nie mam na uwadze wyłącznie dobra naszego związku? Czy zrobiłem cokolwiek, co kazałoby ci sądzić, że nie chcę z tobą być? Że ja nie…

Głos mu się załamał i musiał przełknąć ślinę, żeby kontynuować. – Że ja się o ciebie nie troszczę… jak tylko mogę?

Potrząsnęłam głową niezdolna, żeby się odezwać.

Hudson rozluźnił swój uścisk, ale nie wypuścił mojej ręki.

– Wszystko, co robiłem, odkąd jesteśmy razem, było dla nas. Zaufaj mi więc, kiedy ci mówię, że to nie jest ważne. – Wolną ręką strząsnął mi z ramienia kosmyk włosów. – To nas nie dotyczy.

– Jak to może nas nie dotyczyć? To był wieczór sympozjum u Sterna. Wieczór, gdy pierwszy raz mnie ujrzałeś.

– Tak, to był wieczór, gdy ujrzałem cię po raz pierwszy – powiedział łagodniejszym tonem i w kojący sposób objął moją szyję. – Ale to miało miejsce jeszcze przed sympozjum. To zupełnie odrębna rzecz. Musisz o tym zapomnieć.

Odrębna. Uczepiłam się tego słowa, przetwarzając i próbując odnaleźć jego znaczenie. Jakim cudem to mogło być odrębne? To był ten sam wieczór.

Spojrzałam mu w oczy, lecz niczego z nich nie wyczytałam. Poza tym, że prosił i błagał, żebym dała sobie wreszcie spokój z tym nagraniem.

Ale nie byłam taką osobą. On mi kiedyś powiedział, że zawsze będzie manipulujący i dominujący, nawet gdy skończył bawić się ludźmi. Po prostu taki był.

Ja z kolei zaznaczyłam, że zawsze będę natrętna. Zawsze będę zadawać dużo pytań i drążyć. Nawet, gdy moje zdrowie psychiczne było w porządku. Nie potrafiłam tak po prostu zapomnieć o tym filmiku, to było wbrew mojej naturze.

Przełknęłam ślinę.

– A co, jeśli nie mogę zapomnieć?

Na jego twarzy malowało się rozczarowanie.

– To będzie znaczyło, że mi nie ufasz – powiedział i wypuścił mnie, prostując plecy. – A ja nie wiem, jak mamy kontynuować nasz związek bez wzajemnego zaufania.

Kolana mi zadygotały i musiałam położyć rękę na biurku, żeby zachować stabilność.

– Chcesz przez to powiedzieć, że muszę wybierać? Albo ci zaufam, albo z nami

koniec?

– Oczywiście, że nie.

W jego słowach brakowało jednak pewności.

– Nie ma już niczego więcej, co mógłbym powiedzieć. Czy będziesz umiała z tym żyć, czy nie – to już twój wybór.

Przejechałam palcami po brwiach, a potem wzdłuż twarzy w dół. Cała ta sytuacja wydawała się tak surrealistyczna, jakbym musiała się upewnić, czy znajduję się w niej fizycznie. Jak to się stało, że od pytania o przeszłość Hudsona nagle przeszłam do ultimatum dotyczącego naszej przyszłości?

A nawet jeśli zdołałabym nauczyć się żyć na jego warunkach, jaka by to była przyszłość? Pokręciłam głową.

– To pułapka, Hudson. Jak ktoś miałby się zgodzić na coś takiego? Jak mielibyśmy iść naprzód, gdy gdziekolwiek bym się ruszyła, napotykałabym ścianę?

– Nie ma żadnych ścian. – Zacisnął szczękę, a jego głos stał się bardziej spięty. – Jestem tu z tobą. Wszystkim się z tobą dzielę.

– Poza twoją przeszłością.

– Poza tą jedną rzeczą z mojej przeszłości.

– Nie. Tego jest więcej. – W oczach i gardle czułam ogień. – Nie chodzi tylko o to nagranie, Hudson. Tylko o twoje tajemnice, rzeczy, o których nie chcesz powiedzieć. Nie możesz mi powiedzieć, co się wtedy działo. Nie możesz mi powiedzieć, co do mnie czujesz. Nie możesz mi nic powiedzieć na temat twoich relacji z Celią, z Normą… nawet z Sophią!

– Jezu Chryste, Alayno. Powiedziałem ci już wszystko na temat tych relacji, a ty – podkreślał słowa, wskazując miarowo palcem w stronę blatu – odmawiasz, żeby mi uwierzyć.

– Bo jest dowód, który wciąż potwierdza, że jest inaczej. – Uderzałam o udo, akcentując dobitnie moje słowa. – I jeśli nie mam pełnego obrazu sytuacji, to może przestań wycinać jego najważniejsze fragmenty.

Hudson zamknął oczy. Potem podszedł do mnie i znów złapał mnie za przedramiona.

– Nic, co przed tobą ukrywam, nie jest istotne dla naszego związku. – Jego głos był niski i szczery. – To nie ma z nami nic wspólnego.

– Ależ ma! – krzyknęłam, wymachując rękami. – To ma z nami wiele wspólnego.

Hudson minął mnie i rzucił się do drugiego końca biurka, ale nie za daleko. Zakołysał się na nogach, stał plecami do mnie. Czułam, że o czymś decyduje. Tylko o czym? Nie wiedziałam.

Podeszłam do niego i okrążyłam go, aż znalazłam się na wyciągnięcie ramion. Mogłam go dotknąć, ale ręce trzymałam przy sobie.

– Czy ty nie rozumiesz, Hudson? Chcę o tobie wiedzieć wszystko. Chcę z tobą dzielić wszystko i wszystko przeżywać. Jak możesz mnie do siebie nie dopuszczać?

– Dopuściłem cię dalej niż kogokolwiek spośród ludzi, których znam. Wiesz o mnie rzeczy, których nigdy nikomu miałem nie wyjawiać. – Spojrzał na mnie. – Czy to nic nie znaczy?

– Znaczy. – Wyciągnęłam rękę, żeby pogładzić go po policzku, a on sam się przybliżył. – To znaczy bardzo wiele. Ale zrozum. – Odsunęłam rękę i puściłam ją wzdłuż ciała. – Utknęliśmy w martwym punkcie. Bo każesz mi zrezygnować z tego, kim jestem, żeby trzymać dla siebie swoje sekrety, a ja bym tego nie zniosła. Nie mogę tego zrobić. Nie potrafiłabym tak funkcjonować. Mam tendencję do popadania w obsesję, Hudson. Nigdy tego przed tobą nie ukrywałam. I owszem, zdarzało mi się robić z igły widły, ale tym razem to co innego. To nie są tylko moje wyobrażenia, to coś bardzo ważnego i prawdziwego. To realne rzeczy, które przede mną chowasz. I czy nie rozumiesz, że to mnie doprowadzi do szaleństwa? Wszystko, co udało ci się we mnie naprawić i uleczyć, teraz znów się rozpada, a ja nie wiem, co mam robić. – Wzięłam głęboki oddech. – I nie mam nawet pewności, czy cię to obchodzi.

– Obchodzi, Alayno – odparł i wytarł łzę spływającą mi po policzku. Zabawne, nawet nie zauważyłam, że płaczę. – Obchodzi bardziej, niż mogę to znieść, i zrobię wszystko, by było lepiej.

Objął mnie za kark i przysunął czoło do mojego czoła. To byłoby takie proste – podnieść głowę i pozwolić mu pocałunkiem odgonić wszystkie bolączki i niepewność. Jego usta przy moich potrafiłyby wymazać wszelką ciemność, złagodzić każde cierpienie. Aż do tego popołudnia święcie mu wierzyłam – Hudson potrafił mnie uleczyć w każdej chwili.

Tym razem jednak było inaczej. Bo to nie jego dotyk miałby mi pomóc, tylko jego słowa. Słowa, których nie chciał mi dać.

– Więc powiedz mi, co muszę wiedzieć – szepnęłam.

Hudson wyprostował się i zrobił krok do tyłu.

– Nie powiem.

Odwrócił się i poszedł w kierunku salonu. Znów postanowiłam go dogonić.

– Byliście razem? Przeleciałeś ją? Przeleciałeś ją tamtego wieczoru? Tego wieczoru, kiedy mnie zobaczyłeś?

Hudson przechadzał się w pośpiechu po pomieszczeniu.

– Nie. Nie. Nie. I nie. Mówiłem ci już wcześniej, a jeśli te słowa nie wystarczyły, to skąd mam mieć pewność, że inne wystarczą?

– Bo nie tych słów potrzebuję. Nie potrzebuję zaprzeczeń. Potrzebuję prawdy. Co się wydarzyło, Hudson? Kim ona dla ciebie jest?

– Alayno, daj już spokój.

– Nie mogę!

Nagle się zatrzymał. Po chwili odezwał się:

– Wobec tego muszę odejść.

– Co to miało znaczyć? – Przełknęłam ślinę. – Wyjść, żeby się uspokoić?

Pokręcił głową.

– To znaczy, że musimy zrobić sobie od siebie przerwę i spędzić trochę czasu oddzielnie.

– Co? Nie!

Myślałam, że moje serce już wcześniej roztrzaskało się na kawałki jak po upadku o kamienne dno. Najwyraźniej jednak czekała na nie jeszcze przepaść, w którą mogło wpaść – przepaść ciemna i straszna. I chłód, i ból związane z tym miejscem czyniły moje dotychczasowe cierpienie bladym. Śmierć moich rodziców, moja podróż od szaleństwa do zdrowych zmysłów, nawet zdrada Hudsona, kiedy stanął po stronie Celii zamiast po mojej – to były przy tym tylko draśnięcia.

– To dla naszego dobra – oznajmił, podnosząc marynarkę z brzegu kanapy.

Zdawało się, że powinnam coś powiedzieć – cokolwiek, żeby przekonać go, aby został. Nie mogłam tylko wpaść na to, co by to miało być. Słyszałam tylko jego słowa powtarzające się w mojej głowie jak echo – „trochę czasu oddzielnie”. A to niby dlaczego? Bo chciałam, żeby był wobec mnie szczery?

To nie mogło się dziać naprawdę.

– Mówisz, że ci na mnie zależy bardziej, niż mógłbyś to znieść, a teraz chcesz ze mną zerwać?

Łypnął na mnie, jego oczy wypełniał smutek.

– Nie, nie zrywam z tobą, skarbie. Po prostu zróbmy sobie przerwę. Dajmy sobie

trochę czasu, żeby spokojnie się zastanowić, jak chcemy to rozwiązać.

Jego słowa były pełne współczucia i zrozumienia, jednak niewystarczające, żeby uśmierzyć mój gniew i rozgoryczenie.

– Masz na myśli czas dla mnie, żebym pozbierała swój gnój do kupy.

– Dla nas obojga, Alayno.

Wytarłam łzy wierzchem dłoni.

– Nie wiem, skąd bierzesz swoje definicje, bo dla mnie to brzmi jak zerwanie.

– Jeśli tak to chcesz nazwać…

– W ogóle nie chcę tego nazywać. Nie chcę, żeby to się działo!

– Mam nadzieję, że to tylko na chwilę.

Minął mnie ostrożnie, żeby przypadkiem mnie nie dotknąć. Złapał walizkę stojącą w korytarzu i poklepał się po kieszeniach, wyraźnie zadowolony, że miał przy sobie wszystko, czego potrzebował.

O mój Boże! On naprawdę odchodził. Naprawdę, naprawdę odchodził.

– Hudson!

Kiedy się odwrócił, podbiegłam do niego.

– Nie idź. Proszę, nie odchodź! – Przylgnęłam do niego.

Jego ciało pozostało chłodne i beznamiętne, nie patrzył mi w oczy.

– Nie robię tego dla ciebie, Alayno. Tylko dla nas.

Jego słowa były ciepłe, jednak wciąż ani mnie nie dotknął, ani na mnie nie spojrzał.

– Nie mogę znieść tego, że cię ranię, a jeśli cię stracę, to mnie zabije. Ale są rzeczy, których nigdy nie powiem. A znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia, jak sama zauważyłaś. Ponieważ ty nie będziesz umiała żyć w niewiedzy, a ja bez twojego zaufania.

– Ale ja ci ufam. Nauczę się z tym żyć, jeśli będę musiała. Jakoś znajdę sposób. Po prostu nie mogę cię stracić!

Byłam tak zdesperowana, że składałam obietnice niemożliwe do spełnienia. Wreszcie Hudson spojrzał mi w oczy.

– Nie tracisz mnie. Po prostu na chwilę się rozdzielamy. Może mógłbym…

Zboczył z tematu, a ja uczepiłam się jakiejkolwiek nadziei, że ma coś do zaoferowania.

– Może mógłbyś… co?

Jednak nie miał mi nic do zaproponowania.

– Nie wiem. Potrzebuję czasu.

Delikatnie odczepił moje palce wbite w jego marynarkę i mnie odsunął.

– Dokąd idziesz? To jest przecież twój dom.

– Twój też. Ja się zatrzymam w kawalerce na poddaszu.

Nie patrząc na mnie, poszedł w stronę windy.

– Hudson! Nie rób tego. Nie odchodź.

Wyciągnął rękę, jakby chciał mnie dotknąć, ale po chwili ją cofnął.

– To nie będzie na zawsze, skarbie. Ale nie mogę patrzeć na ciebie w takim stanie.

– W jakim? Jak wariatka?

Chociaż obawiałam się, że Hudson nie będzie umiał zaakceptować moich natręctw, gdy się nasilą, zaczynałam myśleć, że i tak zawsze będzie ze mną. Tyle razy to obiecywał. Myliłam się. Znowu.

– Tak, jestem walnięta. Taka jestem naprawdę, Hudson. Teraz to widzisz. Oto ja – w pełnej krasie. Ludzi to zawsze odstrasza, jednak nigdy nie sądziłam, że ciebie też odstraszy. A tymczasem uciekasz. I na pewno myślisz, że nie zniosłabym twoich tajemnic. Bo pewnie ci się wydaje, że zareagowałabym na nie tak samo jak ty teraz. Ale ja nie jestem tchórzem, Hudson. Przyjęłabym je na klatę. Nie ucieknę od ciebie.

Mina mu zrzedła.

– Nie uciekam od ciebie, Alayno. Ratuję cię.

– Przed czym?

– Przede mną!

Staliśmy w milczeniu, a jego krzyk rozniósł się po całym przedsionku. Potem Hudson nacisnął guzik przywołujący windę.

– Odezwę się do ciebie później. Może jutro.

– Hudson!

– Ja… ja nie potrafię, Alayno.

Wszedł do windy. Gdy drzwi od kabiny się zamykały, wzrok miał utkwiony w podłodze.

I zniknął.

Rozdział 13

Kiedy Hudson wyszedł, płakałam tak długo i intensywnie, że mogłoby się wydawać, że padnę z wycieńczenia. Tak się jednak nie stało. Próbowałam ułożyć się w łóżku, lecz było dziwnie za duże. I bez względu na to, iloma kocami się przykryłam, czułam chłód. W końcu poczłapałam do biblioteki, gdzie zostało jeszcze trochę mojej tequili, więc zafundowałam sobie parę szotów na rozgrzewkę i włączyłam film z listy najlepszych dzieł kinematografii według Amerykańskiego Instytutu Filmowego. Wybrałam *Titanica*. I tak już miałam złamane serce, więc mogłam się zacząć w tym pławić.

Jakiś czas przed tym, jak statek zatonął, zasnęłam na kanapie. Obudziłam się następnego dnia ze spuchniętymi oczami i z przeszywającym bólem głowy. Moją pierwszą myślą była kofeina. Lecz w apartamencie nie unosił się zapach świeżo zaparzonej kawy, i wtedy dopiero sobie przypomniałam, że Hudsona nie ma w domu. Codziennie przed wyjściem do pracy ustawiał ekspres. Znowu zebrało mi się na płacz.

Ale może dzwonił?

Rzuciłam się na poszukiwania telefonu i znalazłam go wreszcie zanurzonego w stercie poduszek. Bateria padła. Byłam zbyt pochłonięta żalem, żeby go naładować na noc. Po podłączeniu go do ładowarki zaparzyłam sobie kawę i zażyłam ibuprofen.

Potem wzięłam prysznic w nadziei, że ciepła woda zniweluje trochę opuchliznę wokół oczu. Może i tak się stało, ale w ogóle nie poczułam poprawy. Potem owinęłam się ręcznikiem i stanęłam przed zaparowanym lustrem. Zazwyczaj przez tę mgłę majaczył mi Hudson, jednak wiedziałam, że kryje się za nią coś więcej. Gdyby tylko wystarczyło wytrzeć ręką powierzchnię szkła, żeby zobaczyć w odbiciu mojego mężczyznę. Jeśli tylko by mnie do siebie dopuścił, może to byłoby tak łatwe. Może wtedy mój dotyk przywołałby go z powrotem.

Niestety to nie było takie proste. Zamiast tego wciąż miałam nadzieję, że czeka

na mnie wiadomość od niego albo przynajmniej nieodebrane połączenie. Ubrałam się i usadowiłam na kanapie, żeby włączyć telefon.

Nic.

Sama wysłałam mu SMS-a: „Chodź do domu”.

Kiedy po pięciu minutach nie dostałam odpowiedzi, zaczęłam rozważać wysłanie kolejnej wiadomości.

Był w pracy. Nie powinnam mu zawracać głowy. Lecz to ja miałam być najważniejsza. Gdyby w ogóle jeszcze choć trochę mu na mnie zależało, odpisałby. Biłam się z myślami. W przeszłości obsesyjne wysyłanie wiadomości i wydzwanianie należało do moich największych słabości. Przez ponad rok od rozpoczęcia terapii nie pozwoliłam sobie nawet na posiadanie własnego telefonu. Pokusa była zbyt wielka. W szczytowym momencie mojej fiksacji potrafiłam zapełnić skrzynkę na poczcie głosowej w godzinę. Paul Kresh musiał zmienić numer po tym, jak przez trzy dni zasypałam go wiadomościami. Nawet będąc już z Hudsonem, uważnie ważyłam każde słowo w SMS-ach. Często się powstrzymywałam. Nie wysłałam mu wszystkiego, co chciałam. To było trudne, lecz zdołałam utrzymać nad sobą kontrolę.

Dzisiaj jednak w dupie miałam kontrolę.

Napisałam kolejną wiadomość: „Teraz masz zamiar mnie unikać?”. Pięć minut później napisałam znowu: „Możesz przynajmniej ze mną porozmawiać”. Wysłałam jeszcze kilka SMS-ów w odstępie trzech do pięciu minut. „Mówiłeś, że jestem dla ciebie wszystkim”. „Mów do mnie”. „Nie będę cię o to pytać, jeśli nie chcesz”. „To niesprawiedliwe. Czy to nie ja powinnam była się obrazić?”.

Już miałam zacząć tworzyć kolejny tekst, gdy telefon zawibrował mi w ręku. To było od niego: „Nie jestem obrażony. Nie unikam cię. Nie wiem, co powiedzieć”.

Przecież zawsze wiedział, co powiedzieć, zawsze wiedział, co zrobić. Jeśli nasza rozłąka czyniła go takim, po co w ogóle się rozdzieliliśmy? Moje palce ledwo nadążały z odpowiedzią.

„Nic nie mów. Po prostu wróć do domu”.

„Nie mogę. Jeszcze nie. Potrzebujemy czasu”.

Miałam nadzieję, że nowy dzień coś rozjaśni. Tylko że wciąż nie miałam pojęcia, co ja właściwie miałam zrobić z całym tym czasem.

„Nie potrzebuję czasu. Potrzebuję ciebie”.

„Pogadamy później”.

„Nie rozumiesz. Muszę teraz pogadać. Będę do ciebie wypisywać. Nie mogę przestać”.

„A ja wszystko przeczytam”.

Prawie się uśmiechnęłam po tej ostatniej odpowiedzi. Po latach bycia ignorowaną i nazywaną świruską Hudson zaakceptował moje chore skłonności. Szkoda tylko, że jeden uroczy wers nie potrafił wypełnić dziury wydrążonej w moim sercu. Zaczęłam pisać kolejną wiadomość.

Nagle jednak się zatrzymałam.

Co ja, do licha, wyprawiałam? Pomijając powrót do dawnych nawyków i to, co jest zdrowe, a co nie – dlaczego tak desperacko goniłam tego człowieka, skoro już jasno powiedział, że to nic nie da i do niczego go nie przekona? Jednocześnie ciągle powtarzał, że schlebiało mu, kiedy wariowałam na jego punkcie. Dzięki temu czuł się kochany.

Cóż, pieprzyć to.

Jeśli Hudson chciał się czuć kochany, mógł w każdej chwili wrócić do domu i wszystko naprawić. Owszem, obydwoje mieliśmy wyboistą przeszłość i brak nam było doświadczenia w kwestii związków. Ale prędzej czy później i tak będziemy musieli dorosnąć i wziąć odpowiedzialność za swoje czyny. Najbardziej na świecie chciałam to robić z Hudsonem. Lecz jeśli nie był gotowy, to, jak bardzo go kochałam, nie miało żadnego znaczenia. Nie mogło być tak, że tylko ja o nas walczę. On też musiał wykazać inicjatywę.

Nadeszła jedna z tych nielicznych chwil w moim dorosłym życiu, w których pokazałam ogromną siłę – odłożyłam telefon. Ponieważ nie byłam na tyle niepoczytalna, żeby wierzyć, że moja siła będzie niewyczerpalna, postanowiłam wyjść z domu. Potrzebowałam joggingu. Zadzwoniłam do Jordana.

– Cześć, jesteś biegaczem, prawda?

– Panna Withers?

– Byłeś w jednostce specjalnej. Musiałeś być w dobrej kondycji, zgadza się?

Przeszło mi to przez myśl już wcześniej, lecz skoro Hudson był tak bardzo przeciwny, nie nalegałam. Teraz jednak Hudsona nie było w pobliżu.

– Dlatego doszłam do wniosku, że wobec tego musisz być też niezłym biegaczem.

– Tak, tak sądzę.

– Świetnie. Chciałabym pobiegać na zewnątrz, ale Hudson nie pozwala mi się

nigdzie ruszać bez ochroniarza. Będę gotowa za kwadrans.

Wahał się tylko chwilę.

– Proszę być na miejscu o dziesiątej, panno Withers.

– Dziękuję.

To było zaskakująco łatwe – dużo łatwiejsze, niż się spodziewałam. Mogłam pójść za ciosem i zobaczyć, co jeszcze uda mi się osiągnąć.

– I, na Boga, Jordan, proszę: mów na mnie Laynie. Proszę, proszę, proszę. Wiem, że nie powinieneś, ale mam gdzieś głupie zasady Hudsona. Mam zły dzień i chciałabym skorzystać z pomocy przyjaciela. Nawet mimo że nie jesteś tak do końca moim przyjacielem, to udawaj. Proszę.

– Powinnaś mnie znać na tyle dobrze, żeby się zorientować, że nie jestem zbyt dobry w udawaniu.

Jordan jakby trochę się zasapał. Pewnie od razu w trakcie naszej rozmowy zaczął się przygotowywać.

– Ale za to jestem wyśmienitym biegaczem. Przygotuj się na to, że nie będziesz czuła własnych nóg, Laynie.

Kiedy spotkałam go czekającego w lobby, niemal się uśmiechnęłam. To było dla mnie coś nowego – życie toczyło się dalej. Kto by się spodziewał?

Jordan dotrzymał słowa i wymęczył mnie do tego stopnia, że nogi wchodziły mi w tyłek. Sześć mil wokół Central Parku nie zrobiło na nim zbyt dużego wrażenia. Ja natomiast prawie musiałam być niesiona z powrotem do apartamentu. Zmęczenie było czymś, czego wtedy potrzebowałam – przynajmniej pasowało do mojego posępnego humoru. Przypływ adrenaliny i endorfin nieco pomógł mi podnieść morale, ale tylko do pewnego stopnia.

W domu umyłam się i przebrałam. Potem zerknęłam na telefon. Przejrzałam wiadomości, szukając kolejnej od Hudsona. Rozczarowanie spowodowane nieznalezieniem żadnej było trudne do przełknięcia. Chociaż zaznaczył, że nie będzie mi odpisywał, liczyłam na to. Czy przypadkiem nie oświadczył dzień wcześniej, że jestem centrum jego świata? Czy była jakakolwiek szansa, że wciąż tak uważał? Nie mogłam zastanawiać się nad odpowiedzią. Wszystko było zbyt bolesne. Ponieważ

potrzebowałam kolejnego punktu zaczepienia, który odwróciłby moją uwagę od Hudsona, zadzwoniłam do Briana. Rozmawialiśmy ponad godzinę – pobiliśmy nasz rekord. Potem zatelefonowałam do Liesl. Tego wieczoru obydwie miałyśmy pracować, co stanowiło idealny pretekst, żeby wcześniej wyskoczyć na zakupy i obiad. Wcale nie miałam na to ochoty, ale mogłam udawać. A towarzystwo Liesl pozwalało trzymać moje emocje na wodzy.

Było już dość późno, gdy Jordan podrzucił nas do Sky Launch.

– Koniec mojej zmiany, Laynie – powiedział, zamykając za mną drzwi. – Reynold czeka na ciebie na górze.

Co było prawdą, bo zauważyłam go przy wejściu dla personelu. Chociaż nigdy przedtem tego nie robiłam, poczułam nagłą potrzebę, żeby przytulić Jordana. Więc to zrobiłam.

– Dziękuję ci – powiedziałam z zaciśniętym gardłem. – Potrzebowałam cię, a ty byłeś przy mnie.

Jordan spojrzał na mnie ze współczuciem.

– To nie moja sprawa, ale powinnaś wiedzieć – pan Pierce to skomplikowany człowiek.

– Tak, tak, wiem.

Nie chciałam słuchać, jak ktoś broni Hudsona. Mimo to Jordan kontynuował.

– Lecz bez względu na to, jak trudna wydaje się sytuacja, łatwo zauważyć, co do ciebie czuje.

Uniosłam bezczelnie brodę.

– Czyżby?

Kiedyś myślałam, że rzeczywiście tak było, ale w tamtej chwili nie mogłam być niczego pewna. Mój szofer poklepał mnie po ramieniu.

– Może dla ciebie nie, ale dla mnie to oczywiste. Modlę się, żeby zdążył się dowiedzieć, jak ci to pokazać, zanim straci cię na dobre.

Patrzyłam, jak Jordan wsiada do auta i odjeżdża.

Ja miałabym odejść na dobre? Przecież to Hudson mnie zostawił. To Hudson złamał obietnicę, którą sam złożył, że będzie przy mnie bez względu na wszystko. To Hudson obiecywał wspólną przyszłość, a tymczasem nie ma go przy moim boku.

Zaczęło do mnie docierać, że Jordan może mieć rację – uczucia Hudsona były oczywiste. Po prostu już nic do mnie nie czuł.

Przygryzłam usta, żeby powstrzymać strumienie łez wywołane ostatnią myślą. Liesl objęła mnie i zaprowadziła do drzwi.

– Nie masz dość tych wszystkich ochroniarzy? – Była mistrzynią odwracania uwagi. – Mam na myśli, że ja osobiście na pewno nie miałabym dość tego gościa, Jordana – jest przystojny.

– I jest gejem.

– Typowe. Ale może też lubi eksperymentować.

Zaśmiałam się.

– Nie sądzę.

Jednak mój śmiech szybko uleciał. Nagle poczułam się nieswojo, że coś mnie rozbawiło, kiedy było mi tak ciężko.

– Zazwyczaj nie mam nic przeciwko, że kręcą się przy mnie ochroniarze, chociaż cenię sobie niezależność. I nie do końca rozumiem, dlaczego ktoś ma mnie pilnować, kiedy jestem tu, w klubie.

Wpadłam na pewien pomysł.

– Tak się składa, że…

Wtedy dotarłyśmy do Reynolda.

– Hej, nieznajomy! – powiedziałam na powitanie. – Daję ci dzisiaj wolne.

Zarechotał.

– Mówię poważnie. Pewnie Hudson jest jedyną osobą, która może ci dać wolne, ale weźmy pod uwagę jedną rzecz. Hudsona nie ma w pobliżu. A ja będę w klubie całą noc. Mamy wśród personelu ochroniarzy i bramkarzy. Poradzę sobie.

Trudno mi było określić, dlaczego nagle tak ważne dla mnie stało się oddelegowanie Reynolda, ale stało się. Może z przekory. Jeśli Hudson nie był skłonny ustąpić, to ja tym bardziej. Albo przynajmniej nie tak chętna, jak wcześniej. Byłam zbyt wkurwiona. Czy to nie jedna z faz rozpaczy? Poza tym czułam się silna, nie potrzebowałam, żeby ktoś za mną łaził. A Celii nie było w pobliżu od kilku dni – może już się znudziła.

– Więc widzimy się później, jak skończę zmianę, dobrze?

Reynold oniemiał.

– Uch, jasne. O trzeciej. Ja, yyy, będę o trzeciej.

– Wspaniale.

To moje małe zwycięstwo wzmocniło mnie i podniosło na duchu. Nie miałam

pojęcia, jak uda mi się przetrwać noc w pracy. Teraz zaczynałam wierzyć, że podołam. Oczywiście nie zapomniałam o swoim bólu – w myślach nadal miałam Hudsona – ale mój smutek stał się prawie możliwy do wytrzymania.

Czas spędzony z Liesl okazał się bardzo pomocny. Ostatnio nie widywałyśmy się zbyt często i musiałyśmy sporo nadrobić. Opowiedziałam jej wszystko, co się u mnie ostatnio działo, włącznie z natręctwem Celii i tajemniczym zachowaniem Hudsona. To było przygnębiające, ale zadziałało trochę jak terapia.

– A może Hudson jest jakimś gościem z, nie wiem, CIA? – zastanawiała się Liesl, kiedy wręczałam jej kasetkę z pieniędzmi. – A Celia to jego partnerka. Ale porzucił swoją misję – zbiegł, czy jak to tam się nazywa – i Celia próbuje teraz go namówić, żeby wrócił.

Jej szalone teorie były prawie zabawne.

– Tak, to na pewno to.

Dała mi kuksańca biodrem, a sama wepchnęła się przed kasę.

– Mam nadzieję, że zaczniesz o tym myśleć poważnie. Wiem, że mam rację.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Wybacz mi, że jestem – jak to mówią? Ach, już wiem – zbyt mocno osadzona w rzeczywistości.

Liesl poprawiła swoje fioletowe pukle i odparła ze śmiechem:

– Rzeczywistość jest przereklamowana.

– Co nie?

Potem dałyśmy się pochłonąć gwarowi klubu. David szkolił Gwen poprzedniego wieczoru, ale dla mnie to był dopiero pierwszy wieczór, podczas którego miałam okazję zobaczyć ją w akcji. Pracowała wystarczająco długo w branży, żeby wiedzieć, co ma robić. Obserwowałam, jak zajmowała się górnym piętrem, rozprawiając się z krnąbrnymi klientami i prostując sytuacje ze zmianami zamówienia. Ani na chwilę nie przerywała. Była dobra, a ja nigdy nie czułam większego zadowolenia z decyzji, że ją zatrudniłam. Szczególnie teraz, gdy cała moja przyszłość w Sky Launch została zawieszona w próżni. Wzdrygając się, zdławiłam szloch, który zbierał mi się w gardle. Nie mogłam o tym myśleć. Nie tam. Nie wtedy. Podobnie jak było w przypadku Paila Kresha czy Davida Lindta, wmawiałam sobie, że między mną a Hudsonem wszystko jest w porządku. Że to tylko chwilowy zgrzyt. Że odpoczniemy, zbierzemy nowe siły i wrócimy do życia.

Kiedyś było łatwiej. Miałam nadzieję, że to świadczyło bardziej o moim stanie

zdrowia psychicznego niż o przyszłości z Hudsonem.

Gdy ujrzałam Celię, było parę minut do jedenastej. Właśnie zeszłam z górnego piętra na główne, żeby sprawdzić, co u barmanów. Mieli co robić, ale nie byli przytłoczeni zamówieniami. Wślizgnęłam się za bar, gdzie pracowała Liesl, i rozejrzałam się po klubie. Nie szukałam niczego szczególnego – po prostu badałam sytuację.

Miejsca siedzące na środku lokalu zapełniały się zazwyczaj już wczesnym wieczorem. To były najlepsze stoliki, bo znajdowały się najbliżej parkietu. Ona siedziała jedyna, co było dość niespotykane, dlatego przykuło moją uwagę. Nikt nie siedzi sam w Sky Launch.

Ale Celia siedziała sama, miała na sobie obcisłe dżinsy i przylegającą do ciała koszulkę bez rękawów, rozpuszczone włosy, które sięgały aż do ramion. To było tak nietypowe dla jej ułożonego, wymuskanego stylu, że nie byłam pewna, czy to ona. Wtedy złapała ze mną kontakt wzrokowy, a złośliwy uśmieszek, który mi posłała, ostatecznie rozwiał moje wątpliwości. Złapałam Liesl za rękę.

– O mój Boże!

– Co? Co się stało? Pojebało mi się ostatnie zamówienie? – Otworzyła szeroko oczy z obawy, że coś zrobiła nie tak.

– Nie. Ona tu jest. Celia!

Skinęłam głową w stronę kobiety, która wciąż przewiercała mnie wzrokiem. Liesl spojrzała na nią.

– Ta laska, która cię śledzi? Mam jej skopać dupę?

– Nie – odparłam, chociaż perspektywa wysokiej Amazonki przy moim boku, która pokonuje moją Nemezis, była całkiem zabawna.

Liesl zmrużyła oczy i zmierzyła Celię od stóp do głów.

– Nie obraź się, ale niezła z niej rakieta. Jest powalająca. Nie to, żebyś ty też nie była, ale wiesz, chętnie bym ją bzyknęła – wyznała i szturchnęła mnie czule. – Ale ciebie oczywiście bardziej.

– Wow! Nie mogę uwierzyć, że tu przyszła.

Pomyślałam, że może powinnam zadzwonić do Reynolda, żeby wrócił. Od razu jednak porzuciłam ten pomysł. Skoro otaczało mnie tyle osób, co mogła mi zrobić? Jej ciągle wlepiony we mnie wzrok był tylko wkurzający.

Włoski na rękach stanęły mi dęba, mimo że starałam się pozostać niewzruszona. Cóż, udało mi się przepracować w ten sposób trzy godziny, po czym pękłam. Ale to

i tak było coś, prawda?

– Co się dzieje? – zapytał David.

Odwróciłam się i spostrzegłam, że dołączyli do nas David z Gwen. To oznaczało, że czas się ogarnąć i wrócić do pracy.

– Nic.

Wiadomo, że nie chciałam opowiadać historii z Celią mojemu byłemu chłopakowi i pracownicy, którą dopiero poznałam. Najwyraźniej jednak Liesl wyszła z innego założenia.

– Ta dziewczyna to szalona natrętka, która prześladuje Laynie.

– Liesl! – Trzasnęłam ją w ramię wierzchem dłoni.

– Nie mam zamiaru stać obok jako jedyna wtajemniczona. Potrzebujesz wsparcia. A co, jeśli ona coś ci zrobi? Wiesz, na przykład wrzuci ci do szklanki pigułkę gwałtu albo coś.

– Racja. Bo dzisiejszego wieczoru faktycznie piję drinki bez opamiętania.

Była moją najbliższą przyjaciółką, ale czasem brakowało jej piątej klepki. Gwen uniosła brew.

– Masz stalkera? Jesteś bardziej cool, niż myślałam.

Przewróciłam oczami.

– Ona nie jest… to nie… Ja nie wiem właściwie, kim ona jest – powiedziałam z poszarpanym oddechem. – To skomplikowane. Idę na zaplecze, gdyby ktoś mnie potrzebował.

Bez oglądania się ruszyłam w stronę pomieszczenia pracowniczego za barem. Widok Celii zbił mnie z pantałyku, a w stanie, w którym się wtedy znajdowałam, łatwo było znaleźć się na krawędzi załamania. Przechadzałam się pośpiesznie po pokoju, próbując odzyskać równowagę. Gwen i David dołączyli do mnie. Rozważałam, żeby im powiedzieć, że chcę zostać sama. Ale nie byłam pewna, czy tego właśnie potrzebuję.

– Dobrze się czujesz, Laynie? – Głos Davida był ostrożny i delikatny.

– Nie. Tak. Wszystko w porządku. Ja tylko… – Potrząsnęłam głową, niezdolna, by dokończyć zdanie. Dusiło mnie w klatce piersiowej i miałam wrażenie, że zaraz eksploduje mi czaszka.

– Powiedz nam coś o niej. Tej dziewczynie, która cię śledzi.

Gwen najwyraźniej chciała pomóc.

– Jak się nazywa. Skąd ją znasz. Cokolwiek.

– Nazywa się Celia Werner. – Sama byłam zaskoczona swoją chęcią podzielenia się tymi informacjami, ale musiałam z kimś porozmawiać.

– Jak w Werner Media? – David był na bieżąco z tym, kto jest kim w branży. Oczywiście rozpoznał jej nazwisko.

– Dokładnie – potwierdziłam.

David zbliżył się do mnie, miał zmartwioną minę.

– Nie ma się czym przejmować, David. Jej po prostu nie jest na rękę to, że jestem z Hudsonem.

– Jest jego byłą? – zapytała Gwen.

– Taa.

Podczas spotkania terapeutycznego powiedziałam tak, bo wtedy łatwiej mi było wytłumaczyć całą sytuację. Lecz po obejrzeniu filmiku już w to po prostu wierzyłam.

– Jest.

Po raz milionowy odtworzyłam w głowie scenę, jak całuje się z Hudsonem. Co jeszcze razem zrobili? Jak blisko siebie się znaleźli? Przespał się z nią? Przełknęłam gulę formującą mi się w gardle.

– Teraz próbuje mnie przestraszyć, pojawiając się tam, gdzie ja. Wysyłając mi wiadomości. Tego typu rzeczy.

– Chcesz, żebyśmy ją wyrzucili? Mogę wezwać Sorensona sprzed bramy.

W przeciwieństwie do Hudsona opiekuńczy tryb Davida był subtelny, jednak z jego twarzy mogłam wyczytać to samo.

– Nie zrobi mi krzywdy.

– Jesteś pewna? – zapytał David, kładąc mi rękę na ramieniu.

– Nie – odparłam i uwolniłam się od jego dotyku.

I chociaż to był niewinny gest, wydawał mi się zdradą w stosunku do Hudsona.

Nie chcę dać jej wygrać.

– Brzmi okej.

Język jego ciała mówił, że moje wycofanie się zabolało go. Kolejny dowód na to, że to dobrze, że wyjeżdżał.

Gwen przysunęła sobie plastikowe krzesło i usiadła na nim okrakiem.

– To dziwaczne i niepokojące, kiedy ona się tak na ciebie gapi.

– Nieprawdaż?

Wciąż nie byłam w stanie określić, co czułam, wyjawiając Gwen szczegóły mojego prywatnego życia.

– Możemy jej coś dodać do drinka.

To zaczynało się robić ciekawe.

– Niby co?

– Nie wiem. Napluć.

Nie zaśmiałam się, ale zmusiłam, aby moje usta ułożyły się w grymas przypominający uśmiech. Ojej, oficjalnie Gwen była spoko. I może rzeczywiście potrzebowałam więcej ludzi wokół siebie, więcej wtajemniczonych w moje życie – kogoś więcej niż tylko Hudson i jego rodzina. Rozmowa przez telefon z Brianem, przebieżka z Jordanem, dzień z Liesl – wszystko to przypomniało mi, że poza hermetycznym światem, w którym żyłam, istniał jakiś inny. Świat pełen przyjaciół i zainteresowań, o których ostatnio zapomniałam.

Bez względu na to, czy czekała mnie przyszłość z Hudsonem, czekała mnie przecież własna przyszłość. Nie mogłam dłużej ignorować ludzi, którzy należeli do tej przyszłości, i miałam tylko nadzieję, że wciąż będą do mojej dyspozycji, gdy będę ich potrzebować. A Gwen stała się teraz częścią Sky Launch. Czyli weszła do rodziny. Trzeba było ją godnie powitać.

Jednak to, że byli w pewnym sensie rodziną, nie oznaczało, że muszę z nimi o wszystkim rozmawiać. A rozmowa jednak wcale mnie nie uspokajała.

– Wiecie co? Już mi lepiej – skłamałam. – Nie martwcie się o mnie. Wracajmy już, przynajmniej będziemy mieli na nią oko.

Z Gwen na przedzie wyszliśmy z zaplecza do klubowej przestrzeni. Migocące światła i pulsujący bit opływały mnie, zapewniając mi znajome uczucie komfortu. Nagle zderzyłam się z plecami Gwen, bo nie wiedzieć czemu się zatrzymała.

– Ach – powiedziała. – Chyba się domyśliła, że ją obgadujemy. Dzwoni po posiłki. – Wskazała brodą Celię. – Widzisz?

Spojrzałam w kierunku mojej stalkerki i spostrzegłam, że ma przy uchu telefon. Właśnie w tym momencie podbiegła do mnie Liesl z barowym telefonem, jego kabel rozciągał się niemal do maksimum.

– No i masz babo placek. Telefon do ciebie, Laynie.

– O, cholera.

Gwen wybałuszyła oczy. Pewnie miałam taką samą minę. Czy Celia do mnie dzwoniła?

– Pozwól, że ja się tym zajmę – zaproponował David.

– I co powiesz? – Stanowczo pokręciłam głową. – Ja odbiorę.

Co właściwie miałaby mi powiedzieć? Wzięłam słuchawkę od Liesl, moja ręka była zaskakująco stabilna.

– Halo?

– Alayno, gdzie jest twój ochroniarz?

Głos w słuchawce zszokował mnie bardziej, niż gdyby to była Celia.

– Hudson! – powiedziałam na głos jego imię i rozejrzałam się po współpracownikach, żeby wiedzieli, z kim rozmawiam.

– Cześć!

Ogarnęła mnie mieszanka euforii i rozczarowania. Wolałabym, żeby to było połączenie od Celii. Coraz bardziej chciałam stawić jej czoła.

Lecz po drugiej stronie linii był Hudson. Hudson! Tęskniłam za jego głosem cały dzień. Nie dbałam nawet o powód, dla którego zadzwonił – ważne, że zadzwonił.

– Ach, to nawet nie ona – powiedziała Gwen. – To było jakieś pranie mózgu.

– Pewnie tylko sprawdza wiadomości głosowe – zgodził się David. – Nawet nie porusza ustami.

Spojrzałam na Celię, która – na pewno – chowała telefon do kieszeni.

– Czy możesz mi odpowiedzieć? – Głos Hudsona w słuchawce kazał mi skupić uwagę na nim.

Chwilę mi zajęło, zanim przypomniałam sobie, o co właściwie pytał – och, o mojego ochroniarza. I chociaż cieszyłam się, że go słyszałam, to wcale nie ułatwiało mi sprawy.

– A co cię to?

– Do cholery jasnej, Alayno!

Wrzasnął tak, że musiałam odstawić słuchawkę od ucha. Cóż, czego ja się spodziewałam? Że Reynold mu nic nie powie?

– Wysłałam go do domu. Doszłam do wniosku, że nie potrzebuję go w klubie.

– I co ci to dało?

Przez jego sarkazm przebijała frustracja.

– Nic mi nie jest! Wszystko okej – z ochroniarzami, bramkarzami i wszystkimi kamerami… – Chwilę mi zajęło, żeby się zorientować, co znaczyło pytanie Hudsona. – Skąd wiesz, że ona tu jest?

– Bo stoję na zewnątrz.

– Stoisz na zewnątrz? A dlaczego jesteś na zewnątrz?

Serce zaczęło mi bić szybciej. Nie zadzwonił, ale przyszedł osobiście.

– Liesl, szybko, odbierz bezprzewodowy! – krzyknęłam, zakrywając częściowo usta.

Hudson kontynuował.

– Na szczęście twój ochroniarz pracuje dla mnie, a nie dla ciebie. Nie masz takiej władzy, żeby wysyłać go do domu.

Nie miałam władzy…?

– Jezu Chryste.

– A kiedy zauważył Celię…

Liesl podała mi drugi telefon.

– Dzięki – szepnęłam.

– Alayno, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

– Tak, ale wiesz, ja też tu pracuję.

Odebrałam bezprzewodowy, a słuchawkę drugiego telefonu wręczyłam Liesl.

– Mów dalej.

Wtedy połączyłam się z podwórkiem klubu. Skoro Hudson tam był, chciałam go zobaczyć, chciałam zobaczyć wyraz jego twarzy i oczy. Chciałam wyczytać z niego emocje, których tak bardzo potrzebowałam.

– Gdy zobaczył, jak Celia wchodzi do Sky Launch, natychmiast do mnie zadzwonił – bo tego od niego oczekuję – i zapytał, czy powinien wejść do środka, skoro nie chcesz go widzieć w budynku. Zgodziłem się. Więc Reynold tam będzie, czy tego chcesz, czy nie.

– Świetnie. – Już mi na tym nie zależało. – To go wyślij.

– Już to zrobiłem.

– Oczywiście, że zrobiłeś.

Byłam już prawie na dole podjazdu. Klub coraz bardziej się zapełniał, a ja przepychałam się przez tłum.

– Ale gdzie ty jesteś? Mogłeś to wszystko załatwić przez telefon.

Czy chciał mnie zobaczyć tak bardzo jak ja jego?

Na chwilę zawiesił głos.

– Musiałem się upewnić, czy wszystko u ciebie w porządku.

Powiedział to łagodniejszym tonem. Poczułam szarpnięcie w klatce piersiowej.

– Jest okej. – Cóż, może to nie było najlepsze określenie, bo w końcu Hudson się wyprowadził. – W każdym razie jestem bezpieczna.

– To dobrze – odparł. – Więc zgadamy się później.

– Hudson, poczekaj!

Byłam już przed drzwiami wejściowymi, w porównaniu z temperaturą panującą w klubie na dworze panował orzeźwiający chłód. Nie chciałam, żeby mnie zobaczył, więc chowałam się za plecami bramkarza.

– Co się stało, Alayno?

Rozejrzałam się po placyku przed klubem. Hudson był przy swoim mercedesie, światła awaryjne migały, gdy kroczył po chodniku obok auta. Miał na sobie trzyczęściowy garnitur. Było późno, dlaczego wciąż miał go na sobie? I czy naprawdę specjalnie przyjechał pod klub, żeby odjechać bez spotkania się ze mną twarzą w twarz?

W moich następnych słowach objawił się ból, który nosiłam w sobie cały dzień.

– To wszystko, co masz mi do powiedzenia?

– Na tę chwilę tak – odparł i przeczesał włosy palcami. – Jesteś bezpieczna. A to teraz najważniejsze.

Martwił się o mnie. To akurat było ewidentne. Miał rozczochrane włosy, co by znaczyło, że przejeżdżał po nich ręką więcej niż raz, i ten jego ożywiony krok.

To mi jednak nie wystarczało. Gdyby naprawdę troszczył się o mnie, już byłabym w jego ramionach. Przyszedłby i znalazłby mnie, a nie odwrotnie.

– Nie uważasz, że gdybyś powiedział Celii, że mnie zostawiłeś, dałaby sobie wreszcie spokój?

Pokręcił głową, mimo że nie miał pojęcia, że go widzę.

– Nie zostawiłem cię.

– Ale tak to czuję.

Oparł rękę o maskę samochodu i spojrzał w stronę głównego wejścia do klubu.

– Tego właśnie chcesz?

– Nie!

Nigdy w życiu.

– Nie tego. Chcę tylko usłyszeć prawdę. To wszystko.

Wtedy bramkarz się poruszył i zdradził moją kryjówkę. Napotkałam wzrok

Hudsona. Patrzyliśmy tak na siebie przez dłuższą chwilę. Chociaż dzieliło nas kilkadziesiąt metrów chodnika, przebiegał między nami wyczuwalny prąd. Elektryczna iskra, która bynajmniej nie zapłonęła z pożądania czy chemii. To był ładunek wypływający prosto z mojego serca. Byliśmy połączeni tak kompletnie, że po raz pierwszy, odkąd Hudson się wyprowadził, poczułam błysk nadziei.

Hudson pierwszy odwrócił wzrok. Spojrzał przez szybę na siedzenie pasażera, jakby ktoś siedział w środku i coś do niego mówił. Zrobiłam krok do przodu i zmrużyłam oczy, żeby dokładniej zobaczyć, kto siedzi w aucie.

– O mój Boże, czy ty… – Poczułam skurcz w żołądku. – Hudson, jesteś z Normą?

Hudson machnął rękami.

– Nie teraz, Alayno.

Szłam w jego stronę.

– Co jest, do kurwy nędzy, żartujesz sobie ze mnie? Jeden dzień rozłąki i już jesteś z nią?

Obszedł samochód i usiadł za kierownicą.

– Załatwiam interesy!

Drzwi się zatrzasnęły. Przyspieszyłam, zdając sobie sprawę, że i tak nie zdążę go dogonić, bo odjedzie, zanim dobiegnę do krawężnika.

– O tej porze?

W garniturze, sam na sam. Za kogo on mnie miał? Naprawdę myślał, że jestem taka głupia?

– To… Nie mogę teraz o tym rozmawiać – odparł i wyjechał na ulicę. – Dlaczego nie możesz mi po prostu zaufać?

– Bo ty nie chcesz mi powiedzieć prawdy!

Obserwowałam, jak tylne reflektory mercedesa zlewały się ze światłami innych samochodów. To było naprawdę komiczne wymagać ode mnie zaufania, podczas gdy na własne oczy widziałam go w sytuacji, której nie mogłabym nazwać inaczej niż randką.

– Muszę kończyć. Nie mogę z tobą rozmawiać, kiedy prowadzę.

W tle słyszałam głos Normy. Chciałam, żeby skupił swoją uwagę na mnie, a nie na niej.

– Poczekaj, nie…

– Do widzenia, Alayno.

– …rozłączaj się.

Zamiast jego głosu usłyszałam jednak przerywany sygnał.

– Niech to szlag! – wrzasnęłam i rzuciłam telefonem o ziemię.

Mocno. Roztrzaskał się na kawałki. Pasowało, bo dokładnie tak samo czułam w środku.

– Laynie, wszystko w porządku?

Głos Davida ani nie był dla mnie zaskoczeniem, ani pocieszeniem. Oczywiście wyszedł za mną. To był miły gest, tylko że wolałabym, żeby zamiast niego był to ktoś inny.

– Tak.

Kłamałam. Zrobiło mi się słabo. Jakbym zaraz miała paść na chodnik. A jednak znalazłam w sobie siłę. Mogłam olać fakt, że w środku umarłam, przynajmniej do czasu, aż wrócę do domu.

– Tak, wszystko okej – powtórzyłam. – Zepsułam telefon.

Schyliłam się, żeby pozbierać z chodnika odłamki komórki. David przykucnął obok mnie, żeby mi pomóc.

– Oficjalnie to telefon Pierce’a.

– Cóż, w takim razie już mi lepiej. – Zabawne, że to już drugi telefon, który zniszczyłam przez tego faceta.

– Może to coś oznacza.

– Może.

Wiedziałam, że David chciałby, żeby to coś oznaczało. Sama nie chciałam nawet myśleć, co to mogło oznaczać dla mnie.

Kiedy pozbieraliśmy szczątki telefonu, David wstał i wyciągnął rękę, żeby mi pomóc. Niechętnie podałam mu swoją. Lecz David nie chciał jej tak łatwo wypuścić. A co gorsza, ja sama się nie wyrwałam.

David przyglądał mi się.

– Nie będę pytał, bo wiem, co odpowiesz. Dlatego po prostu to zrobię.

– Co takiego?

Wtedy David mocno mnie przytulił.

– Och.

– Zdawało mi się, że tego potrzebujesz.

Zwlekałam tylko sekundę. Potem uległam. Dla mnie to było przyjacielskie pokrzepienie, którego potrzebowałam. On mógł to inaczej odebrać, ale w tamtym momencie moja potrzeba miała przewagę nad jego.

Z tym że za chwilę objął mnie mocniej. W jego ramionach czułam się obco, nie odpowiadał mi jego zapach. Najostrożniej jak tylko potrafiłam, zaczęłam się wycofywać.

– Myślę, że lepiej…

David wypuścił mnie i skierował wzrok w stronę drzwi klubu.

– Hej, zobacz. Wychodzi.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że Celia rzeczywiście opuszcza lokal. Byłam pewna, że widziała, jak się przytulaliśmy. Jednak to nie miało znaczenia. Nawet gdyby powiedziała o tym Hudsonowi, on był na randce z Normą. To on mnie zawiódł, nie ja jego.

Davidowi zrzedła mina.

– Kurde, nie znam jej, ale ten uśmiech był naprawdę dziwny. Co za suka.

Żal, który czułam przez ostatnią dobę, ustąpił i został zastąpiony falą gniewu. Byłam wkurzona. Bardzo wkurzona. Mimo że gniewałam się też na Hudsona, to jednak moją furię wywołała Celia. Gdyby nie ona, Hudson i ja być może moglibyśmy popracować nad sobą i przezwyciężyć słabości. Ale jak niby mieliśmy to zrobić, skoro ona zawsze była w pobliżu, przypominając nam o naszej przeszłości, mieszając nam w życiu i osłabiając nasze zaufanie?

Zacisnęłam pięści.

– Wiesz co? Dość tego absurdu. Idę do niej.

– Laynie, nie jestem pewien, czy powinnaś.

David zdążył powiedzieć tylko tyle. Przeszłam już ponad połowę drogi do Celii, kiedy jakaś postać zagrodziła mi drogę.

– Panno Withers. – Reynold złapał mnie delikatnie, ale stanowczo. – To nie najlepszy pomysł.

Miał rację. Byłam tak wyprowadzona z równowagi, że pewnie bym ją uderzyła. I chociaż to byłoby wspaniałe doznanie, to jednak ja skończyłabym z wyrokiem, a nie Celia.

Wciąż też zastanawiałam się, jakie rozkazy dostał mój ochroniarz. Czy Hudson zatrudnił go, żeby uchronić mnie przed kłopotami, czy bał się, że w rozmowie z jego byłą dowiem się o czymś, o czym nie chciał mówić?

– Mam jedno pytanie, Reynoldzie. Czy ty mnie przed nią chronisz, czy ją przede mną?

– Nie rozumiem.

A nawet jeśli rozumiał, pewnie i tak nie chciałby odpowiedzieć szczerze.

– Nieważne.

Celia zdołała dotrzeć do krawężnika i wezwać taksówkę. Byłam zdeterminowana, żeby jakoś zaznaczyć swoje zwycięstwo na własnym terenie i nie pozwolić, żeby ta wizyta uszła jej płazem. Podeszłam do bramkarza i powiedziałam:

– Widzi pan tę kobietę? Nie może tu przebywać. Ma permanentny zakaz.

– Tak jest, psze pani.

– Dla pewności powieszę jej zdjęcie na zapleczu.

Wydrukowałam coś z internetu. Może to było słabe posunięcie, bo wyszło na to, że mnie złamała, ale miałam to gdzieś. Chciałam odżyć. A wyrzucenie jej z mojego klubu uznałam za pierwszy krok ku temu.

Tuż po trzeciej wpełzłam do łóżka. Chociaż wciąż wydawało się za duże i zbyt samotne, to uznałam, że przynajmniej jestem wystarczająco zmęczona, żeby zasnąć. Warto było spróbować. Mimo usilnych prób przewracałam się z boku na bok. Była już prawie czwarta. Moja bezsenność okazała się jednak błogosławieniem, bo gdyby nie ona – mogłabym przegapić jego telefon.

– Alayno, potrzebuję cię. – Cierpienie w głosie Hudsona było dla mnie nowością.

– Co się stało? – Zerwałam się.

– Mira. W szpitalu. – Nie był w stanie poskładać słów w pełne zdania. – Dziecko…

Zanim zdążył dokończyć, zakładałam już spodnie do jogi i T-shirt.

– Zaraz będę.

– Jordan już po ciebie jedzie.

Rozdział 14

Gdy Jordan zawiózł mnie pod szpital, Hudson czekał na mnie przed izbą przyjęć. Widać było, że też ubierał się w pośpiechu. Miał na sobie dżinsy i wymiętą koszulkę polo, której nie kojarzyłam.

Chociaż nawet się nie uśmiechnął, zdawało mi się, że jego oczy trochę rozpromieniały na mój widok.

– Nie leży już w ambulatorium, ale o tej porze można wejść tylko tędy – powiedział, ruszając w stronę windy.

Potruchtałam za nim.

– Widziałeś ją? Co się dokładnie dzieje?

– Jedyne, co wiem, to, że miała skurcze. Adam zadzwonił do mnie, kiedy się rejestrowali, a potem napisał, że Mirę przeniesiono na oddział położniczy. – Nacisnął guzik przywołujący windę. – Nie chciałem jej odwiedzać bez ciebie.

Wyciągnęłam do niego rękę, a on złapał ją, nawet nie zwlekając. Po chwili jednak ją wypuścił, bo przyjechała winda, i gestem zaprosił mnie do kabiny. Wszedł za mną i nacisnął guzik na konkretne piętro, po czym obie ręce włożył do kieszeni. Patrzył na mnie kątem oka, a ja czułam, jak bardzo chce mnie dotknąć. Kabina ruszyła w górę.

– Alayno, co do Normy…

Pokręciłam głową.

– Nie musisz się teraz tłumaczyć.

Czyżby nie wiedział, że wtedy nawet mnie to nie obchodziło? W ciągu kilku ostatnich tygodni pokochałam Mirę. Gdyby coś się stało jej albo dziecku… Ale Hudson kontynuował.

– Ale muszę ci o tym powiedzieć, o tym biznesie. O umowie, którą miałem podpisać. Wczoraj miało do tego dojść. Normie udało się wstępnie umówić nas na spotkanie ze sprzedawcami, przynajmniej mieliśmy zamiar porozmawiać z nimi

podczas gali charytatywnej. Lecz gdy Reynold zadzwonił do mnie, że wysłałaś go do domu, a Celia pojawiła się w klubie… – Zawiesił głos. Wiedziałam, że wyobrażał sobie najgorsze. – Nie pomyślałem nawet o tym, żeby załatwić Normie transport do domu. Po prostu złapałem ją i wyszliśmy.

Poczułam się winna.

– Czyli nici z kontraktu?

– Nie, ale nawet gdyby się nie udało, to nie miałoby znaczenia. – Odwrócił się do mnie i kciukiem pogładził mnie po policzku. – Jesteś bezpieczna, skarbie. Tylko na tym mi zależy.

Zamknęłam oczy, napawając się jego pieszczotami. Gdy drzwi od kabiny się otworzyły, opuścił rękę. Poszliśmy w stronę korytarza oznaczonego jako oddział położniczy. Wreszcie trafiliśmy do drzwi. Były zamknięte. Musieliśmy zadzwonić, żeby ktoś nas wpuścił.

– Myślisz, że pozwolą nam wejść o tej porze? – zapytałam, gdy czekaliśmy, aż ktoś się zgłosi.

– Mam wrażenie, że dzieci rodzą się o każdej porze dnia i nocy – odparł. – A my jesteśmy na jej liście.

Tylko że Mira była dopiero w szóstym miesiącu. Miałam nadzieję, że dziecko jeszcze chwilę poczeka.

– W czym mogę pomóc? – odezwał się głos w interkomie.

– Chcieliśmy się zobaczyć z Mirą Sitkin. Z tej strony Hudson Pierce i Alayna Withers.

Nie usłyszeliśmy nic więcej, drzwi automatycznie się otworzyły. Uśmiechnęłam się lekko.

– Chyba zostaliśmy zaakceptowani.

Łatwo było znaleźć salę Miry, ponieważ Adam, Jack, Sophia i Chandler stali przed nią na korytarzu. Hudson podszedł prosto do matki. Schylił się do niej i pocałował ją w policzek.

– Mamo.

– Dziękuję, że przyszedłeś, Hudson. – Kiedy Sophia obejmowała syna, trzęsła jej się ręka, a ja zastanawiałam się, czy to z emocji, czy po prostu miała delirkę. Tak czy siak – rzuciła spojrzenie w moją stronę i zapytała: – Przyprowadziłeś ją?

Nie ukrywała obrzydzenia.

– Tak, a ty nie masz w tym temacie nic więcej do powiedzenia.

Hudson wciąż bronił mnie przed Sophią. To musiało o czymś świadczyć.

Jack uśmiechnął się do mnie przyjaźnie i wyciągnął rękę.

– Dobrze cię widzieć, Laynie.

Lecz ani zniewaga Sophii, ani ciepłe powitanie Jacka nie interesowały mnie. Obchodziła mnie tyko Mira – moja przyjaciółka.

Zerknęłam przez ramię Jacka i ujrzałam ją leżącą w łóżku, otoczoną przez dwie pielęgniarki. Wyglądały na spokojne. Miałam nadzieję, że sytuacja jest opanowana.

Hudson zapytał wprost:

– W jakim jest stanie?

– Dobrym. Teraz.

Adam wyglądał na zmęczonego i zmartwionego, lecz w jego głosie nie było napięcia.

– Przyjechaliśmy tu, bo miała skurcze co trzy minuty. Podłączyli ją do kroplówki, porządnie nawodnili i wszystko wróciło do normy. Od prawie czterdziestu minut nie miała już żadnego skurczu. Ma jeszcze trochę za wysokie tętno, dlatego chcą ją tu chwilę zatrzymać. Na szczęście to nie stan przedrzucawkowy, ale będą mieć na nią oko.

– Możemy wejść, kiedy tylko pielęgniarki skończą – dodał Jack.

Chandler trącił Hudsona łokciem.

– Mira powiedziała, że mama i tata za bardzo ją stresują, więc musieliśmy na chwilę wyjść.

Błysk w oku Adama oznaczał, że uznał wypowiedź Chandlera za zabawną.

– Jest dość rozdrażniona.

Pielęgniarki opuściły salę. Jedna z nich zatrzymała się, żeby zamienić z nami słówko, albo raczej z Adamem.

– Jej stan się poprawia, doktorze Sitkin. Na pewno wypiszemy ją w ciągu najbliższych kilku godzin. Proszę nie narażać jej na stres.

– Dziękuję.

Adam gestem wskazał drzwi do sali.

– Ty pierwsza, Laynie. Na pewno się ucieszy na twój widok.

Przytaknęłam, zaskoczona i wzruszona, że tak dużo znaczę dla jego żony. Weszłam do środka. Hudson wszedł tuż za mną i stanął blisko mnie, choć na tyle

daleko, że się nie dotykaliśmy.

– Mira. – Uśmiechnęłam się serdecznie.

– Hej! Przyszliście! – Próbowała wyciągnąć do mnie rękę, ale zatrzymał ją rękaw aparatu do mierzenia ciśnienia.

– Oczywiście, że przyszliśmy. Nie wygłupiaj się.

Zrobiłam krok w bok, żeby Hudson też się zmieścił i mógł nawiązać kontakt z siostrą. Hudson należał do rodziny. A ja byłam tylko jego dziewczyną. Albo i nie.

– Hudson! – Mira uśmiechnęła się do brata. – Dziękuję, że przyszedłeś.

Kiwnął głową, a mnie poraził fakt, że był zbyt poruszony, żeby mówić. Przypomniało mi się wtedy, jak trudno było mu mówić o swoich uczuciach – nie tylko wobec mnie, ale i wobec innych ludzi. Mira powiedziała mi kiedyś, że Hudson nigdy nikomu nie wyznał miłości. Nawet jej, takiej braterskiej. Lecz jego wzrok mówił wszystko – z wyrazu jego twarzy łatwo dało się odczytać, jak bardzo ją kochał.

Czy w taki sposób patrzył również na mnie? Chciałabym móc to potwierdzić, ale trudno mi było zdobyć się na obiektywizm.

Hudson poklepał Mirę po dłoni i natychmiast odwrócił się do niej plecami. Musiał się pozbierać. Tak bardzo chciałam do niego podejść i go uspokoić. Tylko że mowa jego ciała wyrażała jasno, że sobie tego nie życzył.

Oczy zaszły mi łzami. Znów mnie odrzucił. Nawet w takiej chwili nie chciał dopuścić mnie do siebie. Czy nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo mnie tym ranił?

To nie był jednak najlepszy moment, żeby się nad tym rozwodzić. Zmuszając się do uśmiechu, podeszłam do Jacka i poświęciłam swoją uwagę Mirze.

– Muszę wam coś powiedzieć – zwróciła się do ogółu. – Ta cała akcja udowodniła jedną rzecz: poród to będzie piekło. Te skurcze były bolesne jak diabli, a kiedy podłączyli mnie do tego czegoś… – Wskazała monitor. – To dopiero początek.

Sophia usiadła na krześle obok córki.

– Czy to wreszcie skłoniło cię do zmiany zdania co do zażywania lamaze?

Jej protekcjonalny ton świadczył o tym, że długo ze sobą o to walczyły.

Mira przewróciła oczami.

– Zdecydowałam, że chcę wziąć leki przeciwbólowe. Tak szybko, jak tylko dojadę do domu. Proszę – powiedziała i wlepiła wzrok w Adama, który wślizgnął się

na łóżko po jej drugiej stronie.

– Czy wobec tego chcesz to dodać do planu porodu, kochanie?

– Dodać? Ja ich żądam – odparła i odgarnęła włosy z czoła.

– Wybacz, ale nie jesteś zbyt miła, kiedy coś cię boli.

Oczy Miry zapłonęły.

– Jeśli zaraz nie przestaniesz, wyrzucę cię stąd.

Adam wcale nie żartował, ostrzegając nas, że Mira jest rozdrażniona. Chandler zarechotał.

– Ona nie żartuje.

– Czy wiadomo w ogóle, czym były spowodowane te skurcze? – Pytanie Hudsona skupiło na nim uwagę zgromadzonych.

I chociaż teraz włączył się do rozmowy, nie chciał stać przy łóżku siostry razem z nami. Mira spojrzała na brata.

– Połączenie odwodnienia ze stresem. Stresem. Słyszycie to? – Przymknęła powieki i rozejrzała się po sali. – A więc wy dwoje… – Wskazała na Sophię i Jacka. – Macie się, do cholery, ogarnąć, bo robicie krzywdę zarówno mnie, jak i mojemu dziecku.

Sophia zacisnęła usta, lecz mimo to Jack spojrzał na nią łagodnie i czule, a ona nawet nie odwróciła głowy w jego stronę. Boże, on ją naprawdę kochał.

– A wy z kolei… – tym razem Mirabelle zwróciła się do mnie i Hudsona. – Nie myślcie sobie, że nie zauważyłam, że zachowujecie dystans. I ledwo na siebie patrzycie. Nawet nie chcę wiedzieć, co się teraz między wami, do licha, dzieje. Idźcie i to naprawcie.

Rękaw wokół ramienia Miry zaczął pipczeć. Wtedy przeniosła uwagę na cyferki wyświetlające się na monitorze.

Zmroziło mnie, bo nie byłam pewna, czy nas wygania, czy mamy pójść rozwiązać nasze problemy. Zdaje się, że Chandler zrozumiał to jednoznacznie.

– Mamę i tatę też wyrzucasz?

– Nie. Ich sprawy są zbyt skomplikowane, żeby je naprawić na zawołanie. Ale tych dwoje – posłała nam badawcze spojrzenie – lepiej, żeby szybko naprawiło to, co popsuło.

– To ja usiądę. – Chandler opadł na tapczan i zaczął bawić się telefonem.

Wymieniłam spojrzenia z Hudsonem. Cholera. Chciał być z Mirą – a ona się

myliła, nasze problemy wcale nie były takie błahe i łatwe do rozwiązania.

Hudson zrobił krok w stronę siostry.

– Mirabe…

– Ja nie żartuję, Hudson. Wyjdź. Nie chcę widzieć żadnego z was, dopóki na waszych twarzach nie zagości znów szczęśliwy uśmiech.

Wtedy aparatura wyświetliła wynik.

– Widzicie? Dalej skacze mi ciśnienie. Jezu!

– Mira – powiedział Adam. – Po prostu oddychaj głęboko. Uspokój się. Przestań na wszystkich wrzeszczeć.

– Nie wrzeszczę na wszystkich. Wrzeszczę na nich!

Adam odwrócił się do mnie i Hudsona z przepraszającą miną.

– Idziemy. – Hudson wskazał gestem, żebym szła przed nim. – Ale wrócimy – dodał przez ramię.

– Szczęśliwi i rozpromienieni! – krzyknęła za nami Mira.

W milczeniu poczłapaliśmy do poczekalni znajdującej się na końcu korytarza. Z każdym krokiem było mi ciężej na sercu. To nie był dobry pomysł. Nie powinnam była przyjeżdżać do szpitala. Sytuacja na pewno nie sprzyjała temu, żebyśmy na poczekaniu rozwiązali swoje problemy, a jemu na pewno nie pomagała się otworzyć. Zdecydowanie nie był na to gotowy. Jego stosunek do mnie, odkąd znaleźliśmy się w szpitalu, tylko to potwierdzał.

Przed poczekalnią Hudson przytrzymał dla mnie drzwi, żebym weszła pierwsza. To było małe pomieszczenie, zastawione z każdej strony kanapami. Na blacie stały zapasy kawy. Na szczęście w środku nikogo nie było. Może i dzieci przychodzą na świat o różnych porach dnia i nocy, ale w tamtej chwili akurat nikt nie oczekiwał narodzin. To zapewniło nam odrobinę prywatności. Odwróciłam się, żeby spojrzeć na Hudsona, kiedy akurat zamykał za sobą drzwi.

– Wiem, że chcesz być teraz przy siostrze. Ja mogę wyjść. Albo przynajmniej możemy udawać, że wszystko między nami w porządku, jeśli wolisz. Jakby co…

– Nie wychodź – przerwał mi.

Zaskoczyła mnie jego desperacja. Czy to możliwe, że aż tak mu zależało, abym została? Ten facet wciąż wysyłał sprzeczne sygnały. Ten akurat mi się spodobał. Postanowiłam się go trzymać.

– Dobrze, zostanę.

– Dla Miry.

Mina mi zrzedła.

– Dla Miry. Oczywiście.

Nie dla niego. Nie chciał, żebym została specjalnie dla niego. Nagle straciłam pewność, czy w ogóle byłam jeszcze w stanie to zrobić, czy byłam zdolna, żeby w jego obecności zachować nad sobą kontrolę. Usiadłam z drżącymi kolanami. Od razu lepiej. Siedząc, poczułam się silniejsza. Przypomniałam sobie powód, dla którego się tu znaleźliśmy – w romantycznym kąciku po sąsiedzku. Już raz dzięki Mirze zeszłam się z Hudsonem. Nawet jeśli tym razem miało jej się nie udać nas uratować, byłam jej coś dłużna.

Uniosłam brodę, żeby spojrzeć Hudsonowi w oczy.

– Wobec tego musimy natychmiast odstawić nasze sprawy na bok i pokazać Mirze, że wszystko gra.

Patrzył na mnie przez chwilę i wreszcie odparł:

– Zgadzam się.

Na kanapie obok mnie było jeszcze mnóstwo miejsca, lecz Hudson usiadł na krześle. Nawet nie chciał przy mnie siedzieć. Kolejne odrzucenie przeszyło mnie potwornym bólem. Każdy jego ruch, każde jego słowo powodowały cierpienie.

Chciałam mu zrobić to samo. Chciałam go skrzywdzić tak samo, jak on mnie. Zacisnęłam pięści na samą myśl o tym, żeby rzucić się na niego i wykrzyczeć mu w twarz wszystko to, co kłębiło się w mojej głowie.

Wtedy znów sobie przypomniałam, dlaczego znaleźliśmy się w poczekalni. Mirze będzie przykro, jeśli nie wrócimy razem. Najlepsze, co mogłam wtedy zrobić dla siebie i dla niej, było opracowanie planu i powrót do niej. I do ludzi, którzy dawali mi pocieszenie i dzięki którym – zamiast smutku – czułam spokój.

Oczywiście to będzie wymagało odrobiny aktorstwa. A nawet sporej dawki aktorstwa.

– Masz więc jakiś pomysł, jak zadowolić Mirę? Bo od razu nas przejrzała.

– Jest bardzo spostrzegawcza. – Hudson pochylił się, oparł łokciami o uda i położył brodę na dłoniach. – Ale myślę, że powinniśmy tu po prostu poczekać, żeby myśleli, że przegadujemy nasz problem, a potem wrócimy uśmiechnięci i… może trzymając się za ręce. Uwierzy w to.

Zawieszenie głosu świadczyło o tym, że nawet trzymanie się za ręce było dla niego niezręczne.

– Chce w to uwierzyć, więc uwierzy.

– Będziemy udawać, że jesteśmy parą. Jak za dawnych czasów – prychnęłam.

Hudson gwałtownie się do mnie odwrócił i unieruchomił mnie przeszywającym spojrzeniem.

– Nie udajemy, że jesteśmy parą. Jesteśmy parą. Będziemy udawać, że… że my nie… – Uniósł ręce, jakby próbując znaleźć sposób na dokończenie zdania.

Ponieważ dalej nic nie mówił, pomogłam mu.

– Że my nie… No właśnie, co? Nie kłócimy się? Nie jesteśmy zdezorientowani i nie mamy złamanych serc? Że nie jest nam przykro i nie czujemy się oszukani?

Głos mi się załamał, ale powstrzymałam się od płaczu. Przygryzłam wargę i założyłam nogę na nogę, wkładając w to całą swoją energię. To mi pomogło okiełznać ból. Hudson wpatrywał się w ścianę. Nawet nie chciał na mnie spojrzeć. Powinnam była to olać, ale nie mogłam się powstrzymać.

– Nie wiem, jak możesz mówić, że jesteśmy parą, skoro mieszkamy oddzielnie. I chodzisz na randki z innymi kobietami.

– Mówiłem ci już, jaki charakter miało to spotkanie – odparł cicho.

Zignorowałam go.

– Kiedy nawet nie pozwalasz mi się dotknąć. – Pokręciłam głową. Mój smutek się pogłębiał. – Powiedziałam, że nie będę tu tego robić. Przepraszam – tyle że wcale nie miałam tego na myśli. – W pewnym sensie.

Chciałam, żeby zaprzeczył moim słowom, żeby wyjaśnił, jak sprawy się mają. Lecz tego nie zrobił. Jasne, to nie był właściwy czas ani miejsce – podpowiadał mi to rozsądek. Jednak moje serce miało to gdzieś. Było mi tak przykro… Jakim cudem jemu nie? A skoro nie było mu przykro, co to mogło oznaczać?

Tłumaczyłam sobie, że musi sobie to wszystko poukładać. Boże, ile bym dała, żeby naprawdę w to uwierzyć.

Siedzieliśmy w ciszy. Jedyny dźwięk, jaki rozlegał się w pomieszczeniu, to tykanie zegara wiszącego na ścianie. Wreszcie Hudson przerwał milczenie. Jego głos był niski i szczery.

– Dotykanie ciebie pali, bo to tylko mi przypomina, jak bardzo chciałbym dotykać cię więcej.

Nagle ogarnął mnie entuzjazm, tak namacalny, że rozsadzał mi klatkę piersiową.

– Więc dotykaj mnie, H. Wróć do domu.

Uniósł brwi, jego mina zdradzała, że obudziło się w nim tyle nadziei, co i we mnie.

– I dasz już sobie spokój z kłamstwami?

Całą sobą chciałam powiedzieć: tak. Tak, nauczę się z tym żyć. Cokolwiek to miało być. Znajdę sposób. Powiedziałam to już wcześniej i myślałam, że właśnie to miałam na myśli. Jednak wtedy byłam zdesperowana. Nie potrafiłabym tak żyć. Nie było takiej możliwości.

Poza tym szanowałam się. I szanowałam nasz związek. Nawet jeśli to miało znaczyć, że go stracę, musiałam pozostać przy swoim stanowisku.

– Nie. Nie pozwolę tak zostawić tego kłamstwa. Ale za to ty możesz mi powiedzieć, co ukrywasz.

Kręcąc głową, odmówił.

No i znów wróciliśmy do punktu wyjścia. Patowa sytuacja.

– Hudson, jeśli nie chcesz uwierzyć, że kochałabym cię bez względu na to, co byś mi wyjawił, równie dobrze możemy ze sobą zerwać.

I skoro rzeczywiście nie potrafiliśmy przez to przebrnąć, po co nam była w ogóle przerwa? Po co przeciągać i odkładać nieuniknione? Jednak to nie było coś, z czym mogłam się w tamtej chwili zmierzyć. Jeszcze nie. Może przynajmniej ten czas spędzony oddzielnie pomoże mi dojrzeć do decyzji i sprawi, że ten stanie się ona bardziej znośna. Najwyraźniej Hudson był podobnego zdania.

– Może lepiej tego tutaj nie róbmy.

– Może lepiej.

Może lepiej wcale tego nie róbmy. Wróćmy do tego, co było trzy dni temu, gdy byliśmy w sobie zatraceni, siedząc w domku w górach. Szczęśliwi i uśmiechnięci, jak to określiła Mira. Nigdy w życiu nie życzyłam sobie czegoś bardziej. Jednak same chęci nie wystarczyły.

– Dobra. Pójdziemy tam. Będziemy się uśmiechać. Będziemy się trzymać za ręce. Będziemy szczęśliwi i promienni. A Mira nigdy się nie domyśli, że to ściema.

– Tak – odparł Hudson. – Dziękuję ci.

– A co, jeśli nas zapyta, o co właściwie poszło?

– Nie zapyta.

Nie byłam tego taka pewna, a sądząc po minie Hudsona – on też.

– Ale jeśli zapyta, pozwól mi się tym zająć.

– Jasne. – Chciałam powstrzymać jadowite słowa, ale same ześlizgnęły mi się z języka. – W końcu to ty jesteś mistrzem manipulacji.

Patrzył na mnie swoimi smutnymi oczami. Chciałam go zranić i udało się. Nawet się nie kłócił, nawet się nie bronił. Nie chciał nawet ze mną walczyć. Ani o mnie.

To nie jest odpowiednie miejsce, przypomniałam sobie. Jednak sama myśl nie pomogła, żeby wypełnić pustkę w moim sercu. Wiedziałam, że jego obojętność sięgała dalej, poza ściany szpitala.

Hudson wstał.

– Jesteś gotowa? – zapytał, chowając ręce do kieszeni i trzymając je z dala ode mnie.

Jebany dupek.

Nie dałam po sobie poznać, że jego prosty gest był jak nóż wbity mi prosto w brzuch.

– Myślisz, że uzna, że minęło wystarczająco dużo czasu?

– Tak – powiedział i otworzył przede mną drzwi. – Jeśli ją przekonamy, że wszystko gra, nie będzie się nawet zastanawiać nad tym, ile minęło czasu. Nie będzie miała powodu niczego kwestionować.

Powiedział to z takim chłodem. Z taką precyzją analizował poszczególne kroki planu. Dlaczego właściwie miałby tak nie mówić?

– Zdam się na zdanie eksperta – oznajmiłam, mijając go.

– Bardzo dobrze ci idzie naskakiwanie na drugą osobę, skarbie. Ciekawe, że dopiero teraz to zauważam.

Stał za mną. Powiedział to cicho, ale słyszałam każde słowo. Skupiłam się jednak na tym zdrobnieniu – skarbie. Było dla mnie cenne jak złoto. Jakby było ostatnią kroplą wody na pustyni. Jakby było latarnią morską podczas sztormu. Nie mógł przecież wciąż mnie tak nazywać, niczego do mnie nie czując. Prawda?

W pośpiechu wróciliśmy do pokoju Miry. Przez całą drogę nie zamieniliśmy ze sobą słowa, nawet na siebie nie spojrzeliśmy. Hudson zatrzymał się przed drzwiami i wreszcie puścił luźno jedną rękę. Automatycznie złapałam go za dłoń. Jakby to było coś zupełnie naturalnego. Bo to było coś naturalnego. Nawet sposób, w jaki moja dłoń układała się w jego dłoni. Jak idealnie do siebie pasowały. Jakby były skrojone na miarę i dzięki temu mogliśmy właśnie tak splatać palce.

Hudson spojrzał na nasze ręce i zawiesił na nich wzrok. Kiedy się odezwał, w jego głosie dało się wyczuć smutek i tęsknotę.

– Twoja ręka tak doskonale pasuje do mojej, prawda? Jakby do niej należała.

Musiałam odwrócić wzrok, żeby się nie rozpłakać. Byliśmy tak zsynchronizowani. Dlaczego, dlaczego, dlaczego się rozdzieliliśmy?

– Nie chciałem tego powiedzieć głośno. Przepraszam. Czy wciąż jesteś w stanie to zrobić?

Zmuszając się do uśmiechu, spojrzałam na niego i odpowiedziałam:

– Tak.

– A więc przedstawienie czas zacząć.

Hudson wprowadził nas do środka z większą żarliwością niż wcześniej.

– Jesteśmy.

Podszedł od razu do swojej siostry i pocałował ją czule w czoło.

– Wszystko już w porządku.

Był doskonałym kłamcą. Wiedziałam to od dawna. Przecież już wcześniej widziałam, jak udawał przed swoją rodziną, że jesteśmy parą. Potem jednak wmówiłam sobie, że jest tak przekonujący, bo po prostu coś do mnie czuje. Lecz gdy widziałam go teraz w akcji, jak łatwo wszedł w rolę… To bardzo bolało. Ile z naszej przeszłości było wobec tego kłamstwem?

Mira zmrużyła oczy.

– Chcę to usłyszeć też od Laynie. Nie ufam ci – powiedziała i odepchnęła brata na bok.

Wzięłam głęboki oddech i zapomniałam na chwilę o żalu, bo wiedziałam, że to wszystko robię dla Miry. Uśmiechnęłam się do niej, chociaż bałam się, że uzna to za sztuczny grymas, i wślizgnęłam się do niej na łóżko.

– Naprawdę wszystko okej. – Spojrzałam na Hudsona w nadziei, że da mi jakiś znak, który przynajmniej ułatwi kłamstwo. Nie dostałam żadnego. – Może jeszcze nie idealnie, ale zdecydowanie lepiej.

Mira zmarszczyła wątpiąco brwi.

Cholera, musiałam wziąć się w garść.

Zanim zdołałam to zrobić, Hudson podszedł do nas i uratował sytuację. Objął mnie od tyłu – to był numer popisowy Hudsona, którym chciał zademonstrować swoje uczucie.

– O czym ty w ogóle mówisz. Wszystko jest całkowicie idealnie.

Zanurzył mi twarz we włosy, a ja aż zadrżałam od nieproszonego impulsu, który

rozszedł się po całym moim ciele. Westchnęłam. Jak mogłabym się powstrzymać? Tego właśnie chciałam – jego objęć, jego miłości. Tylko że to było zagrane. Nie byłoby, gdyby mi powiedział, co chciałam wiedzieć, racja? W każdym razie Mira to kupiła. Klasnęła radośnie w dłonie.

– Ach, widzicie? Wrócili! Uśmiechnięci i rozpromienieni! Dzięki Bogu.

Rozejrzała się po zgromadzonych w pomieszczeniu, zaczynając od Sophii siedzącej obok niej, potem przenosząc wzrok na Adama, Chandlera i Jacka na kanapie, a potem na mnie i Hudsona. Najlepiej.

– Teraz jest tu ze mną moja cała rodzina.

Po tych słowach poczułam się niezręcznie i zaczęłam się niespokojnie wiercić. Nie należałam do rodziny. A wtedy miałam pewność, że już nigdy nie będę. To zaszło za daleko. Otworzyłam już usta, żeby zaprotestować, ale Sophia mnie wyręczyła.

– Cóż, nie wszyscy tutaj są z rodziny.

Mira zmierzyła matkę wzrokiem.

– Są. Ona też. A teraz mogę cię wyprosić. Ponieważ chcę, aby cała moja rodzina była tutaj, możesz siedzieć tam, nic nie mówiąc, i udawać, że trzęsiesz się, bo ci zimno, a jak wrócisz do domu, napijesz się tego, o czym marzysz, żeby było zamiast wody w tej butelce.

Wszystkie oczy przeskakiwały z Miry na Sophię, z Sophii na mnie. Napięcie rosło.

– Powinnam już iść, Miro. Miło, że tak mówisz, ale rzeczywiście nie należę do rodziny.

Jack spojrzał mi w oczy.

– Ależ tak. Należysz.

Hudson ścisnął mnie mocniej.

– Zgadzam się.

Kiwnęłam tylko głową, nie móc zdobyć się na słowa. Ściskało mnie w gardle, a w oczach zbierały mi się łzy. Kiedy Mira na mnie patrzyła, mogła pomyśleć, że płaczę ze szczęścia. Nie miała pojęcia, że właśnie pęka mi serce.

Rozdział 15

Mira została wypisana ze szpitala tuż po siódmej rano. Nakazano jej się pod żadnym pozorem nie stresować i pić więcej wody. Wyszliśmy wszyscy razem. Adam i Jack nadskakiwali jej, kiedy sanitariusz prowadził ją na wózku inwalidzkim w stronę drzwi. Miałam jeszcze nadzieję, że Hudson sam odwiezie mnie do domu, choć jednocześnie obawiałam się tej sytuacji. Przed szpitalem jednak czekał Jordan. Pod moją nieuwagę Hudson musiał do niego napisać.

Pozostali czekali, aż parkingowy przywiezie im własne auta, więc musiałam się pożegnać pierwsza. Schyliłam się, żeby przytulić Mirę.

– Dbaj o siebie, siostro. Nie mam zamiaru wracać do Lenox Hill, zanim urodzisz, i lepiej, żeby to było za kilka miesięcy.

– Nie mogę się nie zgodzić. Dzięki za przybycie, Laynie.

– Do usług. – Stanęłam na baczność. – Mój szofer już czeka.

Po całej tej gadce, że należę do rodziny, poczułam się wyjątkowo samotna, odjeżdżając solo. Moje mieszane uczucia już nie były mieszane. Chciałam, żeby Hudson odwiózł mnie do domu. Desperacko tego pragnęłam.

– Twój szofer…? – Mira patrzyła zdezorientowana to na mnie, to na Hudsona, na pewno zastanawiając się, dlaczego mamy oddzielny transport.

– Rozjeżdżamy się – wyjaśnił Hudson. – Alayna jedzie do domu, żeby się przespać, a ja muszę już lecieć do pracy.

Zawsze miał w zanadrzu jakąś odpowiedź. Tylko mi nie potrafił ich udzielić.

Mira jęknęła.

– Idziesz do pracy bez odpoczynku? Widzę, że to chyba nie mnie należy ganić za to, że za dużo pracuję.

Hudson machnął ręką.

– Ja już się wyspałem.

Odprowadził mnie do maybacha i otworzył dla mnie tylne drzwi.

– Powinienem pocałować cię na do widzenia – powiedział cicho, żeby nikt nie słyszał.

– Może i powinieneś. Ale czy chcesz?

Wstrzymałam oddech. Tak jak powiedział w szpitalnej poczekalni – całowanie go tylko przypomniałoby mi, jak bardzo chcę go całować więcej. A świadomość tego, że w najbliższym czasie nie było takiej możliwości, sprawiała mi ból, jakby ktoś kroił mnie od środka żyletkami.

Jego odpowiedź tylko podsyciła mój strach.

– Nigdy nie pocałowałem cię tylko na pokaz, skarbie. I nie mam zamiaru tego zaczynać.

Lecz jego zachowanie mówiło co innego, kiedy pochylił się do samochodu i ledwo cmoknął mnie w usta. Taka demonstracja uczuć była wystarczająca dla gapiów.

Bez pozwolenia oplotłam go rękami i przyssałam się do niego na dłużej, niż się tego spodziewał. Kiedy skończyłam, upewniłam się, że to do mnie będzie należało ostatnie słowo.

– Łatwiej byłoby w to uwierzyć, gdyby twoje czyny nie przeczyły słowom. Ale niech zgadnę – tego też nie masz zamiaru teraz zaczynać, prawda?

Wślizgnęłam się do samochodu i zatrzasnęłam drzwi, zanim zdołał cokolwiek odpowiedzieć.

Po pięciu godzinach nerwowego snu wstałam z bólem głowy, spuchniętymi oczami i – o dziwo – planem działania.

Z marszu wykonałam dwa telefony. Jeden z nich był owocny, udało mi się umówić na spotkanie nazajutrz z kimś, kto – miałam nadzieję – mógł rzucić trochę światła na ostatnie zachowanie Hudsona. Druga rozmowa jednak nic mi nie dała. Mirabelle oczywiście nie poszła do pracy, więc to Stacy odebrała, gdy zadzwoniłam do sklepu. Ale w porządku. W końcu to i tak z nią chciałam pogadać. Lecz mimo że grzecznie prosiłam swoim najsłodszym głosem, odmówiła zagłębiania się w temat nagrania i udzielenia mi jakichkolwiek informacji.

– Powiedziałam ci już. Z mojej strony koniec. – Odłożyła słuchawkę.

Stałam z ugiętymi kolanami, nie wiedząc, co robić dalej. Wtedy postanowiłam wykonać jeszcze jeden telefon.

– Możesz się ze mną na chwilę spotkać? Potrzebuję twojej pomocy w jednej sprawie.

– Um, tak, jasne. – Liesl brzmiała na półprzytomną, jakbym ją obudziła. Było dopiero po pierwszej. Na pewno ją obudziłam. – Potrzebuję jakichś, powiedzmy, dwudziestu minut. I kawy.

– Super. Wyślę po ciebie mojego kierowcę. Z kawą ze Starbucksa.

Odłożyłam telefon, wzięłam prysznic i ubrałam się – wszystko w zawrotnym tempie. Potem zanurzyłam się w swoim projekcie. Projekty, jak nauczyłam się podczas terapii, nawet te absurdalne i zupełnie niepotrzebne, były doskonałą formą odwrócenia uwagi. One odwodziły mnie od robienia szalonych rzeczy, do których miałam skłonność, kiedy cierpiałam. Możliwe, że ten projekt był równie szalony co rzeczy, przed którymi mnie chronił, ale postanowiłam to olać.

Nieco ponad godzinę później siedziałyśmy z Liesl na podłodze biblioteki otoczone książkami – tymi, które Hudson zamówił dla mnie przez Celię. Chociaż większość z nich nie była w żaden sposób zaznaczona, odkładałyśmy te, które zasługiwały na uwagę. Łatwo było je znaleźć – wszystkie zaznaczone wizytówką Celii Werner. Miałam zamiar spalić wszystkie, kiedy skończymy.

– Tu mam kolejną. – Liesl przeczytała podkreślony cytat: – „Nie płacz, przepraszam, że tak cię oszukałem, ale takie jest życie”. To z *Lolity*.

Wzdrygnęłam się. Nabokov. Jeden z moich ulubionych pisarzy.

– Odłóż to na stertę – zarekomendowałam, spisując cytat.

Liesl dołożyła cegiełkę do pozostałych książek z podkreślonymi cytatami – książek, których chciałam się pozbyć.

– Jak myślisz, co to może znaczyć?

Pokręciłam głową i spojrzałam na kartkę z listą leżącą na moich kolanach. Kilka zdań pochodziło z moich ulubionych książek, a kilka z takich, których nigdy nie przeczytałam.

„Ludzie mogą znieść ugryzienie wilka, ale to ugryzienie owcy potrafi rozdrażnić ich najbardziej”.

James Joyce, *Ulisses*

„Ten, który kontroluje przeszłość, kontroluje też przyszłość. Kto kontroluje teraźniejszość, kontroluje przeszłość”.

George Orwell, *Rok 1984*

„Niewinni ludzie zawsze najbardziej irytują”.

George Eliot, *Miasteczko Middlemarch*

„Kto raz okaże się suką, zawsze będzie suką”.

William Faulkner, *Wściekłość i wrzask*

„Nie ma grzechu i nie ma cnoty. Są po prostu rzeczy, które robią ludzie”.

John Steinbeck, *Grona gniewu*

„Poddać się to nie moje przeznaczenie – wiem, że nie może tak być”.

Henry James, *Portret damy*

„Nie ma nic złego w zwodzeniu społeczeństwa do czasu, aż cię nakryje”.

E.M. Forster, *Droga do Indii*

Druga strona kartki również była zapisana podobnymi cytatami. Jeśli wśród nich miała się kryć jakaś tajemnicza wiadomość, wciąż nie mogłam wydedukować, co głosiła.

– Zaczynam myśleć, że te cytaty nic nie znaczą. To po prostu złowieszcze zdania, które mają namieszać mi w głowie.

Liesl wyrwała mi listę i szybko ją przejrzała.

– Myślę, że ona może mówić o sobie. Że nie uważa, aby kogokolwiek krzywdziła, że się nie podda, myśli, że sprawuje kontrolę, a poza tym – jest suką.

Rzuciła notatnik na podłogę i sięgnęła po kolejną książkę.

– Więc powiedz o tym. Dlaczego tak bardzo chciałaś, żebym przyjechała? Tylko po to, żeby ślęczeć nad książkami?

Skrzywiłam się.

– Nie. Jest coś jeszcze. – Wzięłam głęboki oddech i zwierzyłam się przyjaciółce z planów, które chodziły mi po głowie, odkąd wstałam.

Kiedy skończyłam, Liesl rozsiadła się na tapczanie i, marszcząc brwi, zapytała:

– Jeszcze raz, prościej: czy chcesz mi powiedzieć, że masz zamiar wpaść w obsesję i śledzić ludzi?

– Badać – sprostowałam. – Mam zamiar prowadzić badania, do cholery!

Cały pomysł brzmiał lepiej w mojej głowie, niż kiedy powiedziałam go na głos.

– Masz obsesję na punkcie przeszłości twojego chłoptasia. I masz zamiar tropić ludzi, żeby odkryć, co przed tobą ukrywa, zgadza się? Czy coś pominęłam?

– Dokładnie tak – przytaknęłam z większym entuzjazmem, niż powinnam. – I to nie jest żadne śledzenie. Tylko będę rozmawiać z ludźmi. Z ludźmi, którzy mieli jakieś dojścia do Hudsona i coś na jego temat wiedzą. Skoro on nie chciał mi powiedzieć, sama muszę to wybadać. Żeby mieć jaśniejszy obraz.

Liesl spojrzała na mnie z dezaprobatą.

– No co, czy to nie jest genialny plan? – Miałam nadzieję, że dostanę od niej wsparcie. Tym bardziej że już poczyniłam pierwsze kroki.

– Nie, ponieważ masz na swoim koncie historię jako… – Cmoknęła i zaczęła zataczać palcem kręgi wokół skroni, wykonując uniwersalny gest określający świra. – Dobra. Powiem to po prostu. Czubek. Byłaś czubkiem. I nie zagłębiałam się za bardzo w te twoje bajery z terapii, jednak coś mi świta, że węszenie, wścibianie nosa i grzebanie w sprawach innych znajdują się na czarnej liście.

Zamknęłam oczy, żeby ukryć swoje emocje. Liesl była ze mną na kilku spotkaniach terapeutycznych. Nie sądziłam, że w ogóle słuchała.

– To coś innego.

– To prawda. – Pokiwała głową, po czym nagle przestała i uniosła brew. – A czym to się niby różni?

Wkurzyło mnie to. Dla mnie różnica była oczywista.

– Tym, że kiedyś to był wewnętrzny przymus. Nie mogłam się przed tym powstrzymać. Tym razem jednak to mój świadomy wybór. Co czyni to czymś zupełnie innym.

– Yhy, zupełnie innym. – Nie wyglądała na przekonaną. – Ale po co ja tu właściwie jestem? Bo jeśli chcesz, żebym ci powiedziała, że nie zwariowałaś, to nie możesz na to liczyć.

– Cóż, wobec tego okej. Myśl, że zwariowałam.

Wyobrażenia Liesl o zdrowiu psychicznym i tak odbiegały od książkowych definicji.

– Ale potrzebuję też twojej pomocy.

Oczy jej zabłysły.

– Chcesz, żebym się rozprawiła z tą zdzirowatą Seliną? – Kilkakrotnie uderzyła

pięścią i wewnętrzną część dłoni.

– Celią – poprawiłam ją. – Dlaczego ty zawsze przekręcasz imiona?

– Bo to śmieszne, jak wtedy zawsze przybierasz pozę, jakbyś pozjadała wszystkie rozumy, i mnie pouczasz – odparła, żując głośno gumę i szeroko się uśmiechając. – Jeśli chcesz, naprawdę mogę spuścić łomot pannie Celii Werner. Skopię jej te kształtne pośladki tak mocno, że jej odpadną.

I bez żenady dodała:

– Tak, obczaiłam jej dupcię. Zaskarż mnie.

– Uch, nie. Lepiej, żeby obeszło się bez kopaniny, proszę.

Wiedziałam, że Liesl byłaby do tego zdolna. Kiedy chciała, potrafiła być brutalna. Ale czyż widok zakrwawionej i posiniaczonej buźki Celii nie byłby wspaniały? Nie to jednak miało stanowić pomoc, której oczekiwałam od Liesl. W głowie kotłował mi się inny plan. Przysiadłam na stoliku kawowym obok niej i zrobiłam maślane oczy.

– Miałam nadzieję, że mogłabyś pójść ze mną na pewne spotkanie.

– Och, Jezu. Czy mnie też chcesz wmanewrować w jakieś natręctwo?

– Nie będzie żadnego natręctwa.

I tak nie było go w planach.

– Po prostu muszę porozmawiać z pewną kobietą, która nie chce rozmawiać ze mną. Dlatego liczę na to, że gdybym miała towarzystwo, ona okazałaby się nieco bardziej przyjaźnie nastawiona.

Liesl uśmiechnęła się. Ta prośba najwyraźniej jej schlebiła.

– Uważasz, że jestem przekonująca, prawda? Chcesz, żebym kogoś zastraszyła?

– Tak. Jasne.

Wtedy mina jej zrzedła.

– Boże, nie wiem. Nie wiem!

Wstała i zaczęła krążyć.

– Wszystko to zapowiada się na niezły ubaw. A ja chcę się okazać dobrą przyjaciółką. Tylko że nie jestem pewna, czy powinnam cię wspierać, czy stanąć ci na drodze z olbrzymim znakiem „STOP”. – Liesl zaczęła rozmasowywać sobie skronie. – Co robić, co tu robić? Może powinnyśmy zadzwonić do Briana.

Poderwałam się od stołu.

– Powinnaś stanąć po mojej stronie i mnie wspierać. Proszę! I nie musimy

dzwonić do Briana.

Wypuściłam całe powietrze z płuc, próbując się uspokoić. Mój plan mógł wypalić i bez pomocy Liesl, ale potrzebowałam przynajmniej jej wsparcia. Żeby zrozumiała, że znalazłam się na skraju, a to – jak sądziłam – była moja ostatnia szansa. Ostatnia szansa, żeby nie postradać zmysłów.

– Okej. Może i masz rację, może to nie najzdrowszy pomysł. – Odczekałam, aż Liesl na mnie spojrzy, i dopiero ciągnęłam dalej. – Ale jest jedna rzecz: jeśli nie zdobędę chociaż odrobiny kontroli nad tą beznadziejną sytuacją i nie ruszę w którąś stronę w moim związku, który zawisł w próżni, i tak zwariuję, wpadnę w obsesję i zacznę dręczyć ludzi. Chcę temu zapobiec. Chociaż raz pragnę podjąć działanie, a nie bezczynnie pozwolić, żeby pochłonęły mnie chore myśli z powodu faceta. Jeśli nic nie zrobię, pozostaną dwie możliwości: pozwolić sobie i Hudsonowi pozostać w trybie „czas osobno”, co jest samo w sobie niemądre, bezproduktywne i zamyka przede mną drzwi. Albo zerwać. Nie jestem gotowa, żeby go stracić. – Usta zadrżały mi od takiej dawki szczerości. – I nie sądzę, żeby on też był gotowy, żeby stracić mnie. Inaczej już by to zakończył.

W oczach Liesl pojawiło się współczucie. Ale również zmartwienie.

– Za dużo o tym myślisz, Laynie.

Machnęłam rękami.

– Nie! Nieprawda. Walczę o faceta, którego kocham.

W oczach zebrały mi się łzy, które – notabene – w ostatnim czasie ciągle mi towarzyszyły.

– Tak, wkurwia mnie, że on o mnie nie walczy, ale może on po prostu nie wie, jak walczyć o kogokolwiek. Może muszę mu pokazać.

Jeśli Liesl wciąż miała obiekcje, skutecznie je ukryła.

– Dobra, wchodzę w to. Co jeszcze mam dzisiaj zrobić?

– Serio? Dziękuję. Dziękuję! – Przytuliłam ją.

Chociaż jej obecność podczas całej akcji nie była niezbędna, bardzo mi na niej zależało. Pomagała mi walczyć z wszechobecną i niekończącą się samotnością, która wypełniła moje serce, odkąd Hudson zniknął za drzwiami. Kiedy wypuściłam ją z objęć, wzruszyła ramionami lekceważąco.

– Spoko, spoko. Tylko że projekt z książkami uważam za skończony.

Rozejrzałam się po bałaganie panującym w bibliotece. Na podłodze wciąż leżało kilka kupek nieoznaczonych lektur, które musiały trafić z powrotem na półki. Lecz to

mogło poczekać.

– A więc możemy iść.

– Supcio – odparła i podniosła plecak z kanapy. – Dokąd się właściwie wybieramy?

– Greenwich Village.

Wcześniej dałam Jordanowi znać, że będę wychodzić. Wysłałam mu wiadomość i już czekał na parkingu. Złapałam torebkę i telefon, po czym pomaszerowałyśmy do windy. Stałyśmy w kabinie obok siebie, opierając się o ścianę. Liesl szturchnęła mnie w ramię.

– Wzięłaś pod uwagę to, że może ci się nie spodobać to, co ewentualnie uda ci się odkryć?

Dziwne łaskotanie w klatce piersiowej nie było spowodowane wyłącznie zjeżdżaniem windy.

– Jestem prawie pewna, że cokolwiek to będzie, nieomal mnie zabije.

To było najgorsze w całej sytuacji – Hudson już zdążył wyjawić wiele paskudnych faktów. Skoro sam nie chciał mi powiedzieć, to musiało być naprawdę złe.

Więc dlaczego tak desperacko chciałam się tego dowiedzieć?

Ponieważ nazywałam się Alayna Withers. Taka właśnie byłam. I cokolwiek skrywał przede mną Hudson, to też byłą częścią niego i czyniło go tym, kim był.

– To może mnie zabić, ale muszę wiedzieć. Potem będę mogła dopiero ruszyć z miejsca, najlepiej z Hudsonem.

To jednak i tak nie rozwiąże największego problemu – tego, że Hudson nie był ze mną szczery. Jednak może gdy się przekona, że będę go kochać bez względu na wszystko, może będzie w stanie zburzyć ściany, którymi się ode mnie odgradzał, żebyśmy mogli wreszcie wspólnymi siłami zacząć odbudowywać nasz związek.

Ponieważ żadna z nas jeszcze nic nie jadła, kupiłyśmy sobie po porcji souvlaków w budce po drodze do Village. Zanim dotarłyśmy do sklepu Mirabelle, była już prawie szesnasta. Nie miałyśmy pewności, czy Stacy wciąż będzie na miejscu, a jeśli ją zastaniemy, to czy będzie mogła rozmawiać. I czy w ogóle mnie wpuści, kiedy

zadzwonię. Klienci butiku musieli się wcześniej umawiać. Ale jeśli żadnego się nie spodziewała, czy będzie skłonna otworzyć drzwi? Może niezapowiedziana wizyta nie była zbyt przemyślanym posunięciem, ale skoro rozłączyła się podczas rozmowy ze mną, musiałam dotrzeć do niej w inny sposób.

Przed drzwiami przypomniała mi się nagle pierwsza wizyta i Miry. Stałam z Hudsonem w oczekiwaniu, aż jego siostra nas wpuści. Bardzo się denerwowałam. To było nasze pierwsze wspólne wyjście. Strach, że zepsuję cały teatrzyk, był ogromny, jednak bardziej bałam się, że energia kumulująca się pomiędzy mną a facetem stojącym przy moim boku w końcu przybierze takie rozmiary, że nie wytrzymam i spłonę. Bałam się, że mnie to pochłonie.

I ostatecznie mnie pochłonęło, dlatego teraz właśnie tam stałam – zwęglona, posiniaczona, załamana. Zanim nacisnęłam dzwonek, zwróciłam się do Liesl.

– Teraz będę cię potrzebować. Tutaj jest judasz. Jeśli Stacy przez niego zerknie i zobaczy mnie, to nie wiem, czy otworzy.

– Luzik. Kumam.

Przesunęłam się na bok budynku i zlałam się ze ścianą. Na mój znak Liesl nacisnęła dzwonek. Drzwi otworzyły się niemal natychmiast.

– Cześć. Vanessa Vanderhal? – Stacy zapytała Liesl.

Pewnie czekała na klientkę. Zanim Liesl zdołała odpowiedzieć, weszłam w pole widzenia.

– O nie. Tylko nie ty.

Stacy już zaczynała zamykać drzwi, lecz Liesl wetknęła ramię w szczelinę, zanim zrobiła się zbyt wąska.

– Hej, ona chce ci zadać tylko kilka pytań. Nie zajmie ci więcej niż parę minut. Jesteś jedyną osobą, którą może o to zapytać. Pomożesz? Jak kobieta kobiecie?

Wiedziałam, że Liesl potrafiła być przekonująca, ale nie miałam pojęcia, że przy okazji taka urocza.

Stacy zmrużyła oczy, rozważając decyzję. Rozważanie to już był niezły wynik. I tak nie sądziłam, że dotrę do tego etapu. Spojrzałam na Liesl, wysyłając jej mentalnie sygnały, żeby rzuciła na Stacy jeszcze jeden urok, skoro to wydawało się działać. Najwyraźniej jednak nadawała na innych falach.

– Jeśli nie chcesz załatwić tego po dobroci, jestem skłonna pójść inną drogą. Pozwól, że się przedstawię. Mam na imię Liesl. Mam potrójny pas karate, a moją drugą pasją jest boks. Więc dalej. Wpuść nas.

Umiejętności walki Liesl ograniczały się do kilku lekcji wyniesionych z treningów kickboxingu na siłowni po sąsiedzku. Stacy jednak nie musiała o tym wiedzieć. Jęknęła wreszcie i powiedziała:

– Och, no dobra. Wejdźcie. Tylko szybko. Za kwadrans mam gości.

Odczułam większą ulgę, niż się spodziewałam. Miałam tyle pytań na temat tego filmiku, a mogły mi na nie udzielić odpowiedzi tylko trzy osoby. A nie miałam rozmawiać z Celią.

– Dzięki, Stacy. Wpadamy i wypadamy. Słowo.

Otworzyła drzwi szerzej, żebyśmy mogły wejść.

– Tak, tak – bąknęła i dodała po cichu do siebie: – Wiedziałam, że to się tak łatwo nie skończy…

Gdy tylko znalazłyśmy się w butiku, Stacy zatrzasnęła za nami drzwi i stanęła z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Co jeszcze chciałabyś wiedzieć? Wideo nie jest ustawiane, jeśli to chciał ci wmówić.

No tak, rozmowa miała się odbyć w przedsionku. Cóż, ważne, że nas wpuściła.

– Nie, nie zrobił tego.

Za to akurat należy mu się pochwała – że przynajmniej nie próbował zaprzeczyć, że ten pocałunek w ogóle miał miejsce. Lecz unikanie wyjawienia mi prawdy było jak unikanie kłamstwa. Czy tak miało wyglądać dotrzymywanie obietnicy o szczerości, którą sobie złożyliśmy? Skoro tak, to nie zdawał sobie sprawy, że zatajanie to tylko inna forma kłamstwa?

– Tak się składa, że nie chciał mi nic powiedzieć na temat tego filmiku – przyznałam.

– Ach, rozumiem. – Stacy potarła swoje pomalowane błyszczykiem usta. – Więc zamiast tego pytasz mnie.

W jej głosie dało się wyczuć zarówno uczucie wygranej, jak i osąd tego, co robiłam. To mnie niemiłosiernie rozdrażniło. Chciałam złapać tę kobietę za jej szczupłe ramiona i potrząsnąć nią, krzycząc, że nic o mnie nie wie. Że nic nie rozumie.

Lecz próbowałam zgrywać miłą. Poza tym dlaczego niby miała mnie rozumieć? Skoro moja najlepsza przyjaciółka miała z tym trudności, to dlaczego oczekiwałam tego od właściwie obcej osoby? Nie mogła tego zrozumieć. Zazgrzytałam zębami.

– Tak, to właśnie robię. Przychodzę tu za jego plecami i pytam ciebie. I na pewno

nie jestem z tego powodu dumna.

Stacy wpatrywała się we mnie przez kilka sekund.

– Cóż, każda z nas doświadczyła czegoś podobnego, jak sądzę.

Jej ramiona nieco się rozluźniły.

– A więc nie wie, że tu jesteś?

Potrząsnęłam głową.

– I nie masz zamiaru mu powiedzieć?

– Nie.

Poczucie winy zatelepało moim ciałem jak zimny dreszcz. Co prawda Hudson nie prosił mnie, żebym więcej nie rozmawiała ze Stacy, lecz obiecałam, że będę wobec niego otwarta i lojalna. To, że miałam mu nie powiedzieć, brzmiało trochę jak zachowanie sekretu. Tylko że on sam nie dotrzymał obietnicy, a poza tym wymyślił sobie tę jebaną separację – pewnie właśnie te fakty tłumaczyły mnie z wyłamania się z tej polityki otwartych drzwi. Ale ja powiedziałam, że kończę z tajemnicami. Kropka. Albo dotrzymam słowa, albo to będzie znaczyło, że nie jestem go warta. A jeśli miałam nie być warta bycia z nim, po co ta cała detektywistyczna akcja? Zmieniłam zdanie.

– Nie, to kłamstwo. Powiem mu.

Oczywiście, o ile jeszcze kiedykolwiek będę miała szansę z nim porozmawiać.

– Powiedziałam ci już kiedyś, że pracujemy nad szczerością w związku. Nie mogę go zdradzić.

Mimo że on zdradził mnie, nie chcąc mi nic wyjawić. Moja przejrzystość mogła kosztować mnie pozbawienie współpracy ze Stacy, ale jedyną alternatywą było kłamstwo. A to też wydawało się słabe.

Stacy wydęła usta, jej wzrok lawirował między mną a Liesl. Wreszcie westchnęła i oparła się o blat za swoimi plecami.

– Co chcesz wiedzieć?

Ponieważ zdawałam sobie sprawę, że nasz czas jest ograniczony, walnęłam prosto z mostu.

– Dlaczego nagrałaś, jak Hudson całuje się z Celią? To znaczy, dlaczego zaczęłaś to nagrywać?

– Żeby mieć dowód na to, że kłamał.

Powiedziała to w tak rzeczowy sposób, jakby myślała, że zrozumiem to tak po

prostu. Kiedy zdała sobie sprawę, że nic mi to nie rozjaśniło, zaczęła opowiadać.

– Miałam się z nim spotkać tamtego wieczoru. Na kawę – tak przynajmniej myślałam, powiedziałam ci to już zresztą. Kiedy dochodziłam na miejsce, zobaczyłam go z nią. Tak zawzięcie protestował, że nie byli parą, że pewnie i tym razem by zaprzeczył. Dlatego go nagrałam. Żeby mieć dowód.

Zabrakło mi tchu. Och, to zaprzeczanie brzmiało dziwnie znajomo. Wciąż jednak w historii Stacy były dziury.

– Ale nigdy mu go nie pokazałaś.

Pokręciła głową.

– Ostatecznie nawet nie musiałam. Podeszłam do nich tuż po tym, jak nakręciłam filmik. Podczas gdy oni ciągle… no, wiesz. – Skrzywiła się w taki sposób, jakby wspomnienie tej całującej się pary było dla niej bolesne. Wiedziałam, co czuła. A mnie podwójnie bolało, że i Stacy było z tego powodu przykro. Z pewnością coś między nimi było, choć Hudson temu zaprzeczył. Z iloma kobietami spośród tych, z którymi – jak mnie przekonywał – nic go nie łączyło, był naprawdę? Czy Norma też była na liście? Cóż, jak dobrze pójdzie, dowiem się tego nazajutrz.

Stacy odgarnęła z twarzy złoty pukiel.

– Nagrałam ich na wypadek, gdyby przestali, zanim dotrę na miejsce. Na wypadek, gdyby wtedy też temu zaprzeczył. Ale tak się nawet nie stało.

Nie, protestowanie nie było w stylu Hudsona. Lecz odwracanie kota ogonem – jak najbardziej. Albo unikanie. A może to mnie się tylko wydawało.

– A jak zareagował, kiedy cię zobaczył?

Stacy zrobiła niezadowoloną minę, znów przypominając sobie tę scenę.

– Udawał zaskoczonego, a przecież byliśmy umówieni. A może i rzeczywiście był zaskoczony, bo tak się zatracił, że nie zapomniał o spotkaniu ze mną. Nie wiem. Celia zaczęła przepraszać pierwsza, co było dziwne, bo nie miałam pojęcia, że w ogóle wie o moim istnieniu. Potem przyszła kolej Hudsona. Jednak większość wyjaśnień padło z ust Celii. Prawdopodobnie dlatego, że on wciąż był w szoku po tym, jak przyłapałam go na gorącym uczynku. Jakoś nie słuchałam tego, co mówiła. Sama też byłam wstrząśnięta. I czułam się głupio.

– Czułaś się głupio?

Potrzebowałam wyjaśnień. Hudson wydał się zmieszany, kiedy mu wspomniałam, że Stacy była z nim umówiona na spotkanie.

– Tak, głupio. Bo sprawił, że wydawało mi się, że mnie lubi. Rozumiesz?

Zdawała się przywoływać dawny ból, który jeszcze nie do końca został uleczony.

– A przez ten cały czas był z nią… Dlaczego to zrobił?

– Dlaczego w ogóle mężczyźni zdradzają swoje kobiety? – zapytała Liesl, po czym wróciła do obgryzania paznokci, nad którymi pracowała, odkąd przyjechałyśmy.

Spochmurniałam. Miałam nadzieję, że nie będę musiała dodawać zdrady do list wszystkich wad mojego kochanka.

Stacy sprawiła, że przestałam cokolwiek rozumieć.

– Ale sam poprosił mnie o spotkanie. Hudson Pierce nie wydaje mi się typem człowieka, któremu mylą się spotkania. Kto jak nie on potrafiłby skrzętnie zakamuflować romans?

To mnie właśnie przerażało w Normie. Ale – jak powiedziała Stacy – skoro faktycznie był z Normą albo kiedyś z Celią, nie mógł lepiej zatrzeć śladów? To mi nie pasowało do całej układanki. Może Stacy źle odczytała jego zamiary?

– Dlaczego myślałaś, że Hudson cię lubi? Myślałam, że spotkałaś się z nim tylko raz, na przyjęciu charytatywnym rok temu.

Czując, jakby przeszywał mnie sztylet, dodałam:

– Nie miałam pojęcia, że byliście razem.

Stacy spuściła wzrok.

– Nie byliśmy. Nie do końca – odparła, wodząc dłońmi po blacie za sobą. – Po tym przyjęciu charytatywnym już więcej mnie nigdzie nie zaprosił. Ale dużo rozmawialiśmy. Pisaliśmy do siebie e-maile. Flirtował ze mną. Kilka razy wysłał mi kwiaty. Dlatego myślałam, że jest jakaś szansa. Dopiero tego wieczoru, kiedy przyłapałam go z Celią, poprosił mnie ponownie o spotkanie osobiście.

– A może oni obydwoje robili cię w konia? – Liesl wytarła o dżinsy dłoń ze świeżym „manikiurem”. – Wiesz, jakby te e-maile nie były od niego.

– Masz na myśli, że Celia je wysłała?

Brałam taką możliwość pod uwagę. Na własnej skórze przekonałam się, że Celii nie wolno ufać, że wszystko potrafiła obrócić na swoją korzyść.

– Tak, to mogła być ona.

I taki scenariusz podobał mi się dużo bardziej niż inne. Stacy z kolei ten pomysł w ogóle nie przypadł do gustu. Stanęła na baczność i przymknęła oczy.

– Próbujesz przez to powiedzieć, że nie mogłam się podobać Hudsonowi? To

bardzo zuchwała teoria. Co, uważasz, że nie jestem dla niego wystarczająco dobra?

Kurde, ta babka potrafiła pokazać pazurki. A to nawet nie ja wyskoczyłam z podejrzeniem.

Podniosłam ręce, żeby ją uspokoić.

– Nie, to zupełnie nie tak. Po prostu elementy tej układanki nie trzymają się kupy. Sama powiedziałaś, że wydał się zaskoczony, że cię widział. A kiedy ja opowiadałam mu twoją historię i wspomniałam, że byliście umówieni, nie miał pojęcia, o czym mówię. Był szczerze zdumiony. Może tylko udawał – nie wykluczam takiej możliwości. Ale o tym właśnie chciałam z tobą porozmawiać. Sama próbuję to rozpracować.

Liesl dała mi kuksańca łokciem.

– Powiedz jej jeszcze o Celii Kurwer.

Zignorowałam jej docinek, chociaż rozbawił mnie.

– To już kolejna bajka, Stacy. Celia niedawno dążyła do tego, abym stała się ofiarą jej przekrętu. A teraz uprzykrza mi życie na inne sposoby. Może nie jestem pierwszą wybranką Hudsona, której zafundowała takie traktowanie.

Stacy nie zmieniła postawy, choć jej mina zdradzała, że przetwarzała nowe informacje.

– Więc kiedy zabrał mnie na tę imprezę charytatywną, pojawiłam się na radarze?

– To prawdopodobne.

Chciałam, żeby tak było. W przeciwnym razie wyjdzie na to, że Hudson oszukał mnie w sprawie jego związku ze Stacy.

– Ale równie dobrze może się to okazać zupełnie nieprawdopodobne.

I to był właśnie problem sekretów – wszystko mogło być prawdą.

Oczy Stacy posmutniały, jakby możliwość tego, że to wszystko był żart, rozczarowała ją bardziej, niż przyłapanie faceta, który jej się podobał, z inną kobietą. Rozumiałam ją. Chciała, żeby Hudson Pierce się nią zainteresował. Jako kobieta mogłam zrozumieć to, że zauroczył ją mężczyzna. A jako ja mogłam zrozumieć, że zauroczył ją Hudson. Gdybym odkryła, że wobec mnie wszystko zmyślił… Cóż, to byłoby bardziej druzgocące niż sytuacja, w której się znajdowałam. Postanowiłam okazać Stacy trochę współczucia.

– Ale nawet jeśli to rzeczywiście nie Hudson był autorem e-maili, to Celia musiała uznać cię za zagrożenie. To by znaczyło, że na jej oczach wykazał wobec ciebie jakieś zainteresowanie.

Stacy wypuściła strumień powietrza.

– To w zasadzie całkiem interesująca teoria. I nawet trochę pasuje.

– Opowiedz. – Liesl była już równie żądna informacji co ja.

– Jak już wspomniałam, zachował się dziwnie, kiedy do niego podeszłam. A ilekroć przychodził do butiku, lekceważył mnie. Zupełnie jakby nie wyznał mi tych pięknych rzeczy online. Był bardzo poetycki. Jego wiadomości były jak długie listy.

– Nie chcę się upierać przy tym, kto był prawdziwym autorem tych wiadomości – zaczęłam ostrożnie, bojąc się zranić uczucia Stacy jeszcze bardziej – ale na tyle, na ile znam Hudsona, to on nie gustuje raczej w pisaniu długich listów. Za to Celia zdaje się obeznana ze światem literatury.

W każdym razie świadczyły o tym cytaty, które podkreśliła w zamówionych dla mnie książkach.

– Z jakiego adresu do ciebie pisał? – Od czasu do czasu Liesl mnie wyręczała i wyskakiwała z pytaniami, które to ja powinnam była zadać.

Stacy zmarszczyła brwi.

– Chyba H.Pierce@gmail.com.

Już kręciłam głową, kiedy Liesl zapytała.

– Czy to jego adres?

– Znam tylko jego konto z Pierce Industries. Używa go zarówno do celów służbowych, jak i prywatnych, ale ogółem rzadko wysyła prywatne e-maile.

A może i wysyłał, tylko żyłam w nieświadomości.

Nagle rozległ się dzwonek do drzwi zapowiadający przybycie kolejnej klientki Stacy. Spojrzała najpierw na drzwi, potem na nas, jakby była rozdarta. Ale pewnie niczego więcej bym się nie dowiedziała, dopóki nie przeczytałabym wszystkich e-maili do Stacy, a proszenie ją o wgląd w prywatną skrzynkę wydawało się czymś bezczelnym. Musiała to sama zaproponować.

– Dziękuję ci jeszcze raz za poświęcony czas i za twoje odpowiedzi. Wiem, że teraz jesteś zajęta.

Kiwnęła głową, mijając nas, żeby otworzyć drzwi. Trzymając rękę na klamce, dodała:

– Ja chyba też powinnam ci podziękować. Rozjaśniłaś sytuację.

Zanim zdołałam zareagować, otworzyła drzwi i powitała gościa.

– Vanessa? Witaj w sklepie Mirabelle. Zapraszam do środka.

Klientka Stacy weszła do sklepu, a my go opuściłyśmy.

– Gdyby coś jeszcze przyszło mi do głowy, dam ci znać! – zawołała za mną.

Wiedziałam jednak, że raczej już się nie odezwie. Gdyby była choć odrobinę taka jak ja – bardzo mało osób było, ale to jednak możliwe – od razu po powrocie do domu usiadłaby przed komputerem z nowym scenariuszem w głowie i jeszcze raz przeczytała wszystkie otrzymane wiadomości od „Hudsona". Może gdyby coś w nich znalazła, skontaktowałaby się ze mną.

Napisałam do Jordana i okazało się, że znalazł miejsce do zaparkowania na końcu ulicy. Pomachał, sygnalizując, gdzie się znajduje.

Liesl wzięła mnie pod ramię i poczłapałyśmy w stronę maybacha.

– Czujesz, że czegokolwiek się dowiedziałaś? – zapytała.

Wzruszyłam ramionami.

– Chciałabym wierzyć, że to wszystko był fortel ze strony Celii. Ale to wciąż by nie wyjaśniało, dlaczego Hudson się z nią całował i nie chciał mi wyjawić całej prawdy.

– Może ona go poprosiła, żeby się z nią zabawił. Jak myślisz, zgodziłby się? Albo był w tym od początku.

Przygryzłam wargę.

– Wszystkie te opcje są możliwe.

Myślałam, że kiedy mnie poznał, był już zdrowy, ale może jednak wciąż pogrywał sobie z ludźmi. Czy właśnie chciał przede mną ukryć? Że jeszcze tak niedawno wcale nie było z nim najlepiej?

A może on próbował bronić Celię? Ta myśl przemknęła mi przez głowę nie pierwszy raz.

Gdy tamtego wieczoru pojawiłam się w pracy, klub był już otwarty dla gości, więc weszłam głównymi drzwiami, zamiast wejściem dla personelu. Gdybym tego nie zrobiła, nie zauważyłabym, że w kolejce stoi Celia. W ten sposób utwierdziłam się w przekonaniu, że zabawa jej się nie znudziła.

Bramkarz zapytał mnie, zanim sama zdążyłam mu przypomnieć.

– Ona, nie?

– Tak.

Łypnęłam ponownie w stronę blondynki. W dziwny sposób odnajdywałam w jej natręctwie i nieustającym zainteresowaniu moją osobą coś pocieszającego. W mojej chorej głowie to potwierdzało, że skoro nadal o mnie myślała, ja nadal musiałam być ważna dla Hudsona. Nawet jeśli się myliłam, Celia nie miała o niczym pojęcia.

Gdy się na nią gapiłam, pomachała do mnie i zawołała:

– Cześć, Laynie!

To pierwszy raz, kiedy się do mnie odezwała. Nie odpowiedziałam jej nic, ale uśmiechnęłam się i weszłam do klubu. Za jakieś dwie minuty miała zostać niewpuszczona do środka przez ochroniarzy. A to był powód do uśmiechu.

I to był jedyny raz, kiedy pozwoliłam sobie tego wieczoru na pogodny grymas. Moja zmiana była tak intensywna i żmudna, a ja harowałam jak wół, próbując obsłużyć cały ten wakacyjny tłum. Nie zmieniało to faktu, że całą noc okrutnie doskwierał mi brak Hudsona. Wszędzie, gdzie bym nie spojrzała – widziałam go. W bąbelkowych pokojach, w biurze, przy barze.

O trzeciej nad ranem, kiedy moja zmiana dobiegła końca, myśl o powrocie do pustego apartamentu doprowadziła mnie do łez. Zastanawiałam się, czy mogłabym się udać gdzieś indziej – na przykład do Liesl albo do hotelu. Do kawalerki na poddaszu. Mogłabym tam pójść i się z nim zobaczyć. Być z mężczyzną, z którym chciałam być.

Ale w sumie dlaczego tak bardzo mi zależało, aby być z kimś, kto nie odwzajemniał mojej potrzeby? To świadczyło o tym, że nie byłam już tą samą Laynie co kiedyś – dziewczyną, która poszłaby wszędzie i bez względu na wszystko, żeby tylko znaleźć się przy facecie, który coś dla niej znaczył. Czy on tego chciał, czy nie.

Dlatego ostatecznie wylądowałam w apartamencie. Sama. Starałam się nie rozkleić, gdy Reynold odwoził mnie do domu, ale łzy spłynęły mi po policzkach, zanim wyszłam z windy. Nie przestawałam płakać. Przygotowując się do spania, sprawdziłam telefon, który zostawiłam na noc w domu. A kiedy odczytałam jedyną czekającą na mnie wiadomość, zaczęłam chlipać. Brzmiała: „Śpij dobrze, skarbie”.

Łkając, pomyślałam: „Jutro. Może jutro wreszcie się obudzę z tego potwornego koszmaru”.

Rozdział 16

– Jordan, mam jechać do Pierce Industries? – zapytałam, gdy następnego popołudnia weszłam do auta.

Zawiesiłam na chwilę głos – zastanawiałam się, czy wypadało powiedzieć, że chciałabym się zobaczyć z Hudsonem. Co nie było kłamstwem – bardzo chciałam go zobaczyć. Po prostu jechałam na spotkanie z kimś innym.

– Oczywiście, panno… Laynie – poprawił się, zanim ja musiałam to zrobić. Za chwilę dodał: – Jestem pewien, że ucieszy się z niespodzianki.

Uśmiechnęłam się i przytaknęłam, kiedy nasze oczy spotkały się w lusterku. Zmartwiło mnie to, że znał moje życie i harmonogram dnia na tyle, żeby wiedzieć, że Hudson nie spodziewa się mojej wizyty. Czy powiedział Jordanowi, że nie chce się ze mną spotykać? Wtedy prawdopodobnie mój szofer nawet nie zgodziłby się mnie tam zawieźć. Ale ja z pewnością znalazłabym własny sposób, żeby dostać się do jego biura – Hudson powinien mnie na tyle znać. Najpewniej mój kierowca został po prostu poinformowany o moich planach. Z tym że nie przeze mnie. Na jakiej podstawie miałby uznać je za wiarygodne? W końcu nie byłam niewolnicą Hudsona.

Jakąkolwiek wiedzę dzieliliby na mój temat ci dwaj – albo i trzej, jeśli miałabym uwzględnić także Reynolda – zdążyłam się przekonać, że Hudson zawsze dostawał od ochroniarzy wiadomości na temat miejsca mojego pobytu. Więc Jordan przypuszczalnie napisał do niego z chwilą mojego wejścia do samochodu i przekazał mu informację, że już zmierzam w kierunku biura.

Nie mogłam egzekwować od mojego ochroniarza, żeby przestał to robić – mógłby przeze mnie stracić pracę. Mogłam jednak zyskać trochę czasu. Gdy zatrzymaliśmy się przed siedzibą Pierce Industries, przysunęłam się do przedniego siedzenia.

– Byłbyś skłonny dać mi kilka minut, zanim zdasz relację? – zapytałam. – Nie chciałabym zepsuć niespodzianki.

Jordan nie wyraził zgody na głos, ale uśmiech, który pojawił się na jego twarzy, stanowił dla mnie potwierdzenie.

– Dziękuję ci – odparłam i pocałowałam mojego szofera w policzek, czym zaskoczyłam zarówno jego, jak i siebie samą, i wyszłam z samochodu.

Biorąc pod uwagę tragiczną kondycję mojego serca, byłam w prawie niezłym nastroju, kiedy wciskałam w windzie guzik na piętro Hudsona. Rozmowa ze Stacy przebiegła pomyślnie, a to mnie podbudowało i dało mi pewność, że także kolejne spotkanie pójdzie mi dobrze. Nawet bez Liesl u mojego boku czułam, że stać mnie na to. I jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, dostanę od Hudsona odpowiedzi na dręczące mnie pytania. Miałam tylko nadzieję, że jeszcze bardziej mnie nie załamią.

Na piętrze Hudsona ogarnęła mnie panika, ale tylko na chwilę. Zerknęłam przez szklane ściany, czy ktoś znajduje się w poczekalni Hudsona, lecz poza Trish siedzącą za swoim biurkiem pomieszczenie było puste, a drzwi do gabinetu Hudsona – zamknięte. Jeśli Jordan już wysłał mu wiadomość o moim przybyciu, to albo Hudson jej nie odczytał, albo nie było go w budynku. Tak czy siak – to były dla mnie dobre wieści.

Niezauważona przemknęłam na koniec korytarza.

Łatwo było znaleźć biuro Normy Anders. W końcu na tym piętrze znajdowały się jedynie gabinety pracowników na stanowiskach kierowniczych, więc nie było ich za dużo. Już z zewnątrz byłam w stanie ocenić, że pokój Normy był mniejszy niż Hudsona i nie miał takich widoków. Z jakiegoś powodu to dawało mi satysfakcję. Boże, czy ja naprawdę byłam taką złośliwą suką? Nie, po prostu zlekceważoną kobietą.

Spotkanie z Normą umówiłam za pośrednictwem jej asystenta, dlatego już wiedziałam, że za biurkiem przed drzwiami zastanę mężczyznę. Po głosie nie mogłam się domyślić, jaki był przystojny. Nie atrakcyjny w tak dominujący i potężny sposób co Hudson, ale uroczy, kujonowaty – co ostatnio było modne. Był mniej więcej moim rówieśnikiem, może rok albo dwa lata starszy ode mnie. Miał niesforne, jasnobrązowe włosy, a jego niebieskie oczy – mimo że schowane za ciemnymi oprawkami okularów – były bystre i wyraźne.

Co za szczęściara z tej Normy! Być otoczoną samymi ciachami… Może powinnam się zatrudnić w Pierce Industries, to przynajmniej miałabym co podziwiać. Tak jakby obchodzili mnie jacyś mężczyźni poza Hudsonem. Byłabym szczęśliwa, gdybym znów mogła się w niego wpatrywać.

Identyfikator wskazywał, że chłopak miał na imię Boyd. Podeszłam do niego i się przedstawiłam:

– Alayna Withers do Normy Anders.

– Tylko sprawdzę, czy jest gotowa na spotkanie. Proszę usiąść.

Sam pomysł, że mam usiąść, przyprawił mnie o mdłości – byłam zbyt zestresowana.

– Nie, dziękuję. Postoję.

Krążyłam po małej poczekalni, udając, że podziwiam dzieła sztuki wiszące na ścianach, a jednocześnie co chwila zerkałam w stronę gabinetu Normy. Chociaż drzwi do biura były otwarte, nie mogłam dostrzec jej biurka, a im więcej czasu miałam dla siebie, tym bardziej rosło moje przekonanie, że stchórzę. Spotkanie z nią mogło odnieść skutek odwrotny od zamierzonego. Mogła nie załapać całej idei solidarności jajników. Prawdopodobieństwo, że ochrona albo Hudson zostali już poinformowani, było wysokie. Obydwa te scenariusze niezbyt przypadły mi do gustu.

Czy miało mi to wyjść na dobre, czy nie, nie spanikowałam, a Norma nie kazała mi dłużej czekać.

– Alayno, wejdź, proszę.

Stanęła obok i puściła mnie pierwszą, a gestem wskazała na krzesło przy biurku. Kiedy zamykała za mną drzwi, słyszałam, jak mówi:

– Przestań, jesteś niedobry.

Przynajmniej tak to brzmiało.

– Słucham?

– Och, nic takiego. Mówiłam do mojego asystenta.

Gdy zajęła miejsce naprzeciwko mnie, przyjrzałam się pomieszczeniu. Gabinet był nie tylko prostszy i mniejszy niż Hudsona – w wystroju brakowało jakiejkolwiek estetyki. Składał się z biurka, trzech krzeseł, dwóch regałów i kilku szafek na dokumenty. Najwyraźniej Celia Werner nie została zatrudniona do zaaranżowania wszystkich biur, jedynie Hudsona.

Norma odchrząknęła. Ponieważ ja nie zaczęłam rozmowy, wyszło na to, że ona powinna.

– Zaskoczyła mnie twoja prośba o spotkanie. Rozumiem, że chodzi o Gwen?

Kiedy Boyd zapytał mnie o powód, dla którego chciałam się zobaczyć z Normą,

odparłam: „To osobiste. Jestem szefową jej siostry”. Aluzja była oczywista.

Oraz zupełnie mylna.

Usadowiłam się wyżej na moim krześle. Było niższe niż siedzisko Normy, więc doszłam do wniosku, że to zagrywka taktyczna, żeby jej klienci poczuli się pod nią. Nie pozwoliłam jednak, żeby to naruszyło moją pewność siebie.

– Nie, nie jestem tu z powodu Gwen. Chociaż taki wniosek mógł się nasunąć twojemu asystentowi. Przepraszam za to wprowadzenie w błąd.

Norma tylko mrugnęła.

– Teraz wzbudziłaś moją ciekawość. Kontynuuj.

Spojrzałam jej w oczy.

– Jestem tu, żeby porozmawiać o Hudsonie.

– Hudsonie? – Aż podskoczyła na krześle. – Mniej zdziwiłabym się, gdybyś mi powiedziała, że chciałaś ze mną pogadać o papieżu. Jakim cudem chcesz mi zadawać pytania dotyczące twojego chłopaka?

Nigdy przedtem nie wypowiedziała bezpośrednio do mnie tylu słów naraz. Dotarło do mnie wtedy, że nie wiem o tej kobiecie absolutnie nic – czy była zabawna, czy poważna, czy współczująca, czy wredna. Zawsze zachowywała się tak, jakby albo nie była zadowolona z mojej obecności, albo nie była mną zupełnie zainteresowana. Czy to z powodu Hudsona? Ta kobieta miała władzę i cieszyła się autorytetem – zapewne przez lata nauczyła się, jak być twardzielką, nauczyła się odporności. Czy pod tą powłoką kryła się dziewczyna, która zrozumiałaby moją zazdrość i niepewność? Miałam taką nadzieję.

– Interesuje mnie, co cię z nim łączy. Z Hudsonem.

Uśmiechnęła się półgębkiem.

– Nazwij mnie suką, ale dlaczego jego o to nie zapytasz?

W myślach już wiele razy nazywałam ją w ten sposób. Z tym że ta etykieta nie miała żadnego uzasadnienia. Do teraz. I podobnie jak wtedy, gdy Stacy mnie oceniała, teraz znów poczułam potrzebę, żeby się bronić. Tylko że to by mnie do niczego nie zaprowadziło.

– Pytałam go. A on odpowiedział. Potrzebuję twojego wyjaśnienia.

Przytaknęła, uznając moją odpowiedź za sensowną.

– Łączą nas interesy. Jest moim szefem. A ja kierowniczką do spraw jego finansów.

– Tylko biznes?

– Tylko biznes.

Obawiałam się, że jej odpowiedź mnie nie przekona, i tak właśnie było. Dawał jej wypłatę, więc chociażby z tej przyczyny – dlaczego niby miałaby mi ujawnić informacje? A jeśli Hudson był kiedyś jej kochankiem albo nadal był jej kochankiem, to miała już kolejny powód, żeby nie być ze mną szczera. Wciąż jednak miałam nadzieję, że w toku tej rozmowy dowiem się czegokolwiek. Może coś jej się wymsknie albo przynajmniej odczytam coś z jej twarzy.

– To oczywiste, że ci się podoba. Nawet tego nie ukrywasz, gdy na niego patrzysz.

A patrzyła na niego jak na Adonisa. Jednak czyż on nie wyglądał jak bóstwo?

Norma zaśmiała się krótko.

– Jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

No, ba!

– Lecz nie jestem nim pod tym względem zainteresowana.

To nie mogła być prawda. Poza tym, co sama zaobserwowałam, Hudson potwierdził jej zainteresowanie.

– Powiedział mi, że kiedyś zaproponowałaś mu związek.

Otworzyła szerzej oczy.

– Doprawdy?

Serce załopotało mi w piersiach. Dlaczego miałby skłamać? Wtedy jednak Norma przyznała.

– Cóż, tak było. Jakiś czas temu. Jestem po prostu zaskoczona, że to znaczyło na tyle dużo, że było w ogóle godne wspomnienia.

Przekrzywiłam głowę, próbując ją rozgryźć. Na palcach jednej ręki mogłam policzyć facetów, w których się zadurzyłam, a którzy z czasem przestawali mi się podobać albo o nich zapominałam. Zazwyczaj potrzebowałam kolejnego obiektu westchnień, żeby przestać się kimś interesować. Tylko że ja wpadałam w obsesję, więc nie miałam adekwatnego porównania. Hudson z kolei twierdził, że wciąż jej się podobał.

– Hudson zdaje się tak nie myśleć.

Norma patrzyła na mnie przez kilka przeciągających się sekund, po czym zmrużyła oczy i się uśmiechnęła.

– Może po prostu sama nie chcę, żeby myślał inaczej.

Ściskałam dłonie na udach, za wszelką cenę powstrzymując się, żeby uderzeniem z placka nie zmyć jej z twarzy tego zadowolenia. Zamiast tego wlepiłam w nią wzrok w nadziei, że mój upór przyniesie efekty. Po krótkiej „bitwie na oczy" Norma dała za wygraną. W pewnym sensie. Wyszła z odpowiedzią, aczkolwiek niezbyt satysfakcjonującą.

– Jest moim szefem. Opłaca się mu schlebiać.

Oparłam się na krześle.

– Musi być coś jeszcze. Czego nie chcesz mi powiedzieć?

W jej oczach błysnęła wściekłość albo panika. Nie byłam pewna, co dokładnie, lecz i tak żadne z nich nie dałoby mi tego, czego oczekiwałam.

Wycofałam się i postanowiłam spróbować innej taktyki – obudzić w niej współczucie.

– Przepraszam. To nie moja sprawa, wiem. Ale desperacko potrzebuję tych informacji. To wiele by dla mnie znaczyło. A teraz, gdy Gwen pracuje w klubie, pomyślałam, że mogłybyśmy znaleźć jakąś nić porozumienia, zacieśnić więzi.

Tym razem nie miałam żadnych wątpliwości – w jej oczach zapłonął gniew, i to wcale nie na ułamek sekundy.

– Czy sugerujesz, że praca Gwen zawiśnie na włosku, jeśli nie odpowiem na twoje pytania?

O nie!

– Nie! Boże, nie. Uwielbiam Gwen – powiedziałam, choć to nie było do końca prawda. – A na pewno lubię. Bardzo. Dobrze się spisuje. Idealnie się nadaje. Dokładnie takiej osoby szukałam.

Jezu, zdenerwowałam się. Wzięłam głęboki oddech i próbowałam odzyskać równowagę.

– Chciałam tylko powiedzieć, że o wszystkich w Sky Launch myślę w kategoriach rodziny. Gwen zgrabnie toruje sobie drogę do tego miana. Nawet mimo że czasami jest szczera do bólu i za wszelką cenę chce wyrazić swoje zdanie.

Norma zachichotała.

– Taka jest dla ciebie.

Tym razem nadeszła kolej Normy, żeby przechylić głowę i zacząć mi się bacznie przyglądać.

– Swoją drogą doceniam, że dostała u ciebie ten etat. Dziękowałam Hudsonowi, jednak stwierdził, że to przecież ty ją zatrudniłaś. Musiała się wyrwać z Piętra 88. Pod wieloma względami była równie zdesperowana jak ty teraz – a przynajmniej z tego, co mówisz.

Przesunęła językiem po zębach i zmrużyła oczy, nad czymś myśląc.

– I z tego właśnie powodu – za to, co zrobiłaś dla mojej siostry – czymś się z tobą podzielę – powiedziała i wcisnęła guzik w telefonie. – Boyd, czy możesz tu przyjść?

Głos Boyda wypełnił pomieszczenie.

– Oczywiście.

Norma skupiła uwagę na zamkniętych drzwiach biura. Odwróciłam się i poszłam za jej przykładem, ciekawa i zaniepokojona, czym w mojej sytuacji może mnie zaskoczyć jej asystent. Czy to on miał mnie wywlec z budynku?

Boyd zastukał do drzwi i otworzył je bez czekania na odzew.

– W czym mogę pomóc?

Cholera, uśmiechnął się jak uczeń – słodko i zaraźliwie. Na twarzy Normy pojawił się niemal identyczny grymas. Zdecydowanie to był zaraźliwy uśmiech.

– Boyd, panna Withers chce wiedzieć, czy mam romans z Hudsonem Pierce'em.

Boyd otworzył usta i łypał to na mnie, to na Normę. Wytarł dłonie o spodnie, najwyraźniej się zestresował.

– Wszystko w porządku, kochanie. Odpowiedz szczerze. Tak szczerze, jak tylko chcesz. – Jej ton sugerował jakiś wewnętrzny sekret.

Czy Boyd umawiał swoją szefową na randki? Przygotowałam się na jego reakcję. Zachęta Normy pomogła mu się rozluźnić. Spojrzał mi w oczy i powiedział:

– Nie, nie ma z nim romansu.

Liczyłam na coś bardziej pocieszającego i przekonującego. Ale w końcu byłam cyniczką.

– Jak możesz być tego pewien? Jesteś tu, kiedy mają spotkania?

– Nie ma mnie, ale wiem też, że nie ma żadnego romansu. – Jeszcze raz spojrzał na Normę. A kiedy dostał od niej nieme przyzwolenie, ciągnął dalej: – Nie zrobiłaby tego osobie, z którą jest związana.

Znów przeniósł wzrok ze mnie na Normę.

– Jest bardzo lojalna.

– Dziękuję ci, Boyd. To wszystko.

Chłopak skinął głową i wyszedł.

Drzwi jeszcze się nie zamknęły, gdy gwałtownie obróciłam się na krześle w stronę Normy.

– Jesteś z kimś w związku?

Rumieniec na jej twarzy mówił wszystko.

– O mój Boże, to Boyd!

Uśmiechnęła się szerzej, a policzki zapłonęły jej jeszcze mocniej. Do licha, ale ją wzięło.

– Czy teraz dalej naprawdę myślisz, że robiłabym skok w bok z kimś z firmy, podczas gdy mój ukochany cały czas siedzi za drzwiami?

Zatkało mnie.

– Dlaczego Hudson po prostu mi nie powiedział, że jesteś związana z kimś innym?

To by mnie uspokoiło. Owszem, romans wciąż mógłby się wtedy zdarzyć, ale ryzyko znacznie się zmniejszało, skoro Norma miała partnera. Szczególnie że wprost szalała na punkcie Boyda. Na wspomnienie Hudsona jednak rozanielenie Normy wyparowało.

– Hudson o niczym nie wie.

Zdążyłam się zorientować.

– Dlaczego? Czy to jakaś wielka tajemnica?

– Taka jest polityka korporacji – nie można się spotykać z nikim z tego samego wydziału. Boyd zostałby wtedy przeniesiony. Nie chcę go stracić. Pracuje dla mnie od dwóch lat, a jesteśmy razem połowę tego czasu. To najlepszy asystent, jakiego kiedykolwiek miałam. I to pod wieloma względami.

– A utrzymywanie wrażenia, że wciąż jesteś zainteresowana Hudsonem, zbija go z tropu.

Powoli mi to szło, ale jakoś zaczynałam łapać.

– Bingo.

Ta kobieta nie była zdzirą. Po prostu obawiała się, że jej sekret wyjdzie na jaw.

Nagle ogarnęło mnie poczucie winy.

– Czuję się jak idiotka. Wybacz, że wysnuwałam takie pochopne wnioski. I nie martw się – twoja tajemnica jest bezpieczna.

Norma wzruszyła ramionami.

– Dzięki. W zasadzie fajnie było się tym z kimś w końcu podzielić. – Na jej twarzy ponownie zagościł uśmiech.

– Domyślam się.

W końcu mój związek z Hudsonem zaczął się od tajemnicy. Marzyłam o tym, żeby komuś powiedzieć – komukolwiek – co się dzieje naprawdę między nami. W tym przypadku mogłam się z nią utożsamiać. A zwierzanie się ze stanu zakochania tylko wzmagało emocje.

Choć miałam naturę paranoika, Normie udało się mnie przekonać, że nie widzi świata poza swoim asystentem. To jednak nie wyjaśniało, dlaczego tak dużo czasu spędzała z moim chłopakiem.

– Więc skoro nie chodzi o żadne zainteresowanie na podłożu romantycznym, dlaczego jesteś tak często z Hudsonem?

Chciałam znów usłyszeć, że to w sprawie interesów, a jeśli tak – żeby powiedziała mi coś więcej na ten temat. Norma zmarszczyła czoło.

– Nie powiedział ci?

Potrząsnęłam głową.

– Cóż, może i go rozumiem – wymamrotała bardziej do siebie niż do mnie. Do mnie zwróciła się następującymi słowami: – Hudson pracuje nad bardzo skomplikowanym projektem. Ma w pewnej firmie kapitał akcyjny. Ale chce kupić tyle, żeby zdobyć pakiet kontrolny. Tyle tylko, że zarząd ma o tym nic nie wiedzieć. Dlatego kupuje inną spółkę, która również ma udziały w tej pierwszej – żeby po zsumowaniu ich z akcjami Hudsona wyszedł pakiet kontrolny. Ponieważ wszystko odbywa się po kryjomu, musimy też utrzymać w tajemnicy przejęcie firmy. To wszystko wygląda jak gra w szachy. Ruch my, ruch oni. Musiałam dowiedzieć się wiele na temat finansowych praw i taktyk, z którymi do tej pory nie miałam do czynienia. Jeśli nam się uda, to chyba będzie cud, ale ja już zaczęłam wierzyć w cuda.

Jej oczy aż rozbłysły, kiedy mówiła o projekcie, a ja zdałam sobie sprawę, że praca kręciła ją dużo bardziej niż Hudson.

Norma zamilkła na chwilę i przypuszczalnie zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem za bardzo jej nie poniosło.

– Pomysły Hudsona są genialne – podsumowała. – W akcji jest fascynujący.

– To oczywiste, że kochasz swoją pracę, Normo. – Odczekałam, aż przytaknie. – Umysł Hudsona jest jednym z najbardziej kreatywnych, z jakimi kiedykolwiek

przyszło mi się zetknąć. Móc z nim współpracować tak blisko musi być ekscytujące.

Uwielbiałam, gdy pozwalał mi ze sobą pracować. To było podniecające zarówno fizycznie, jak i psychicznie.

– I nic nie insynuuję.

– Rozumiem, co masz na myśli. I tak – jest tak, jak mówisz – odparła i spoważniała. – A tak przy okazji, mówiąc, że lepiej do niego pasujesz niż ta Wernerka, naprawdę miałam to na myśli. Przez nią chodził jak struty. A dzięki tobie jest niemal szczęśliwy.

Już wcześniej słyszałam sugestię Normy, jakoby Celia i Hudson byli parą. Hudson temu zaprzeczył, mówiąc, że to była ściema. Że chciał tylko sprawić takie wrażenie, żeby uniknąć zalotów Normy. Lecz kiedy już zobaczyłam wideo, zaczęłam na poważnie rozważać, czy w myśli Normy nie było więcej racji.

– Dlaczego sądzisz, że był z Celią? Powiedział ci tak kiedyś? Widziałaś ich razem?

Norma spochmurniała, przywołując wspomnienia.

– Nigdy tak nie powiedział. Po prostu towarzyszyła mu podczas wielu firmowych uroczystości. Doszłam do takiego wniosku. A nie był?

Zignorowałam jej pytanie, żądna kolejnych informacji.

– Ale widziałaś ich kiedykolwiek w bardziej intymnych sytuacjach? No, wiesz… Trzymali się za ręce? Całowali?

– Nie, nic takiego nie widziałam.

Zaczęła się nad tym zastanawiać, jakby do niej dotarło, że to dziwne.

– To właśnie po części dlatego uznałam, że kiepska z nich para – w ogóle nie było między nimi chemii i nie okazywali sobie uczuć. W oczach Hudsona nigdy nie dostrzegłam takiego błysku, który pojawia się, gdy patrzy na ciebie. Nawet kiedy o tobie mówi, promienieje.

To mnie zaskoczyło.

– Mówi o mnie?

– Cały czas – powiedziała to w taki sposób, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie.

Serce zabiło mi mocniej.

– Hm. Nie wiedziałam.

Wyszłam z biura Normy lżejsza, niż kiedy tam wchodziłam. Zaspokoiła moją ciekawość, złagodziła moje wątpliwości co do wierności Hudsona, a nawet zapewniła mi pewien wgląd w jego związek z Celią. Nagranie coraz bardziej wyglądało mi na symulację.

Mój dobry humor jednak szybko uleciał, kiedy w drodze do windy przypomniałam sobie, że będę musiała znów minąć gabinet Hudsona. Jeśli Jordan do niego napisał, z pewnością będzie na mnie czatował. Nie byłam pewna, czy chciałam się na niego natknąć. Gdybym go zobaczyła, musiałabym wyjaśnić, dlaczego znalazłam się w siedzibie firmy.

A jednak doszło do spotkania. I to brzmiało jednocześnie cudownie i boleśnie.

Stawiałam kroki ostrożnie, z całych sił starając się, żeby nie hałasować za bardzo obcasami o marmurową posadzkę. Cały czas miałam oczy wlepione w zamknięte drzwi od biura Hudsona. Właśnie dlatego nie zauważyłam, że stoi tuż przede mną.

– Alayna.

Ten dźwięk stawiałam wyżej od wszystkich innych – dźwięk mojego imienia wypowiadanego przez mężczyznę, którego kochałam. Sposób, w jaki je wymówił, pełen czci jakby to był hymn, jak kołysankę, rozpalił we mnie na nowo emocje, które próbowałam schować głęboko w sobie. Na rękach pojawiła mi się gęsia skórka, a w klatce piersiowej poczułam napięcie. Tak mocne, jakbym miała zaraz eksplodować.

Chciałam coś powiedzieć, ale straciłam głos. Hudson wziął mnie pod rękę.

– Porozmawiajmy na osobności, dobrze? – powiedział i zaprowadził mnie do gabinetu. – Wstrzymaj moje połączenia – rzucił przez ramię do Trish. Potem zamknął za nami drzwi.

W innych okolicznościach uznałabym jego stanowczość za podniecającą. Okej, to wciąż było sexy. Bez względu na okoliczności. A ja byłam niegrzeczną dziewczynką, która za jego plecami umawiała się na rozmowę z jego pracownicą. Może gdyby mi się poszczęściło, dostałabym klapsa. Wow, czy ja nie byłam niepoprawną optymistką?

– No, cześć, H.

Hudson puścił moją rękę.

– Co ty tu robisz, Alayno?

Wyglądał na zmęczonego. Miał przekrwione i podkrążone oczy. Czy przeze mnie nie mógł spać? Czy może po prostu się przepracowywał i nie wysypiał w obcym łóżku? Nawet z cieniami pod oczami był do schrupania. Wiele razy się zastanawiałam, czy kiedykolwiek jego boski wygląd mi się przeje. Jeśli nawet, na pewno nie tamtego dnia. Sama jego obecność działała na mnie, podniecała mnie, wytrącała z rytmu. Wkurzała mnie. Połączenie pociągu seksualnego, frustracji i desperacji wpędziło mnie w dziwny nastrój. Chciałam flirtować, a jednocześnie mu dogryźć, a wszystkiego dopełniała spora porcja goryczy.

– Co robię tutaj, w twoim biurze? Sam mnie tu zaciągnąłeś, pamiętasz? – Odeszłam od niego, przesuwając ręką zalotnie wzdłuż kanapy.

– Nie czaruj – powiedział surowo, chociaż z uśmiechem. – Mam na myśli budynek.

Spojrzałam na niego przez ramię.

– Może przyszłam się z tobą zobaczyć. Mam tendencje do śledzenia, kiedy zostanę odrzucona przez mężczyznę.

Tak się mogło zdarzyć. Tak się zdarzało. Nawet w jego przypadku.

Hudson westchnął głęboko.

– Nie przyszłaś na spotkanie ze mną. Dojechałaś na to piętro pół godziny temu, a dopiero teraz przechodzisz obok mojego gabinetu.

Odwróciłam się do niego gwałtownie.

– Skąd, do cholery, wiesz o wszystkim, co robię? Od Jordana? Z monitoringu?

Wiedziałam, że to byli moi ochroniarze, ale oczekiwałam potwierdzenia. A kiedy powiedziałam to na głos, uświadomiłam sobie, jak bardzo mnie to drażniło – skoro obserwował mój każdy ruch, ja nie powinnam czuć się więcej źle, grzebiąc w jego życiu. Jak dla mnie pod względem tego typu świństw byliśmy kwita.

– Nie mam zamiaru czuć winy z powodu tego, do czego się dopuszczam, żeby chronić to, co moje.

Skrzyżował ramiona na piersi, a jego i tak szerokie barki jeszcze zwiększyły swoje gabaryty. Doskonale go usłyszałam. Możliwe, że oblizałam usta.

– Alayno?

Oderwałam od niego wzrok, przerywając hipnotyczny trans, w który mnie wciągnął.

– Co twoje, tak? Nie rozśmieszaj mnie.

Zdaje się, że wróciłam do fazy gniewu. To była ciekawa i ekscytująca odmiana w porównaniu z ciągłym bólem, którego doświadczałam.

Moja wściekłość nakręciła też gniew Hudsona.

– Jezu, ile razy mam to jeszcze z tobą przerabiać?

– Nie wiem – skwitowałam, dramatycznie wzruszając ramionami. – Może jeszcze kilkaset razy. Bo najwyraźniej wciąż tego nie kumam.

Hudson odwrócił się do mnie plecami i przeczesał dłonią włosy. Kiedy znów spojrzał na mnie, był nieco spokojniejszy.

– Dlaczego. Tu. Jesteś?

Biłam się z myślami, nie mogąc się zdecydować, czy powiedzieć mu prawdę, czy zachować ją dla siebie, żeby mu dokuczyć. Coś mi mówiło, żeby zrobić mu na złość. Lecz walczyłam o niego. Nie z nim. Przede wszystkim szczerość.

– Przyszłam tu porozmawiać z Normą.

– O Gwen? – zapytał, unosząc brwi.

Zakryłam twarz dłońmi, a po chwili zupełnie opuściłam ręce.

– O tobie, głupku. Wszystko inne gówno mnie obchodzi.

W gardle mnie ścisnęło.

– Jezu, ile razy jeszcze mam to z tobą przerabiać? – zacytowałam jego słowa.

Najwyraźniej złośliwość rosła w toku kłótni, ale przynajmniej pomagała mi powstrzymać łzy.

– Przyszłaś tu porozmawiać o mnie z moją podwładną?

Mrugał nerwowo. Zacisnął szczękę. Z doświadczenia mogłam powiedzieć, że to oznaczało jedno: wkurzył się. A nawet więcej.

A ja próbowałam się zdobyć na romantyzm. Skierowałam przeciwko niemu jego kolejne słowa.

– Nie obwiniaj mnie za to, że bronię tego, co moje.

Oczy mu zaiskrzyły. Ten komentarz go dotknął, ale w pozytywnym sensie. Jakby poruszyła go moja zaborczość.

Postanowiłam wykorzystać jego zaskoczenie i złagodziłam ton.

– Chciałam osobiście się przekonać, czy na ciebie leci. Czy coś się między wami dzieje. – Wtedy ponownie zalała mnie gorycz. Wyciągnęłam w jego stronę palec i wycedziłam: – I nie waż mi się mi prawić kazań o zaufaniu, ponieważ dobrze wiesz,

że jestem o nią zazdrosna, a ciebie nie ma w pobliżu, żeby mnie uspokoić.

Każde słowo wypowiedziałam szorstko i podkreślałam, kłując powietrze wycelowanym w Hudsona palcem. Nie znosiłam tej rozpaczy. Ten wybuch nie był niczym dobrym, ale przynajmniej wszystko od razu z siebie wyrzuciłam. Jakbym rozdzierała własną skórę, pod którą kryły się surowe emocje. Hudson oparł się biodrem o sofę i uważnie mi się przyglądał. Kiedy znowu przemówił, był opanowany i spokojny. Jak zwykle.

– Dostałaś to, po co przyszłaś?

– Tak.

– No i?

Przygryzłam wargę, nie chcąc niczego wypaplać. Zwlekając, odpowiedziałam ostrożnie.

– Myśli o tobie sporo. Szanuje cię, podziwia i uważa za atrakcyjnego fizycznie – tylko żeby ci to nie uderzyło do głowy.

– Ale…

– Ale już nie jest tobą zainteresowana. Widzę to w jej oczach.

Uznałam, że to uczciwe wyjście, żeby uniknąć wyjawienia tajemnicy Normy. Poza tym naprawdę widziałam to w jej oczach.

– Dobrze. A więc wierzysz już w to, co sam ci powiedziałem.

Wydawał się zadowolony.

– Akurat to, co mi powiedziałeś, nigdy nie było problemem. Tylko to, czego mi nie powiedziałeś.

– Bo to nie były rzeczy, które powinnaś wiedzieć – odgryzł się.

Namiastka opanowania, które zdawałam się zyskiwać, prysła.

– Co, do cholery?

Byłam rozwścieczona. W furii. Wychodziłam z siebie.

– To samo mogłabym powiedzieć o tobie. Śledziłeś mnie, wygrzebywałeś informacje o mnie, zanim jeszcze w ogóle mnie poznałeś. Może ja też uważam, że to nie twoje sprawy. A jednak ty nie miałeś skrupułów, nie zważałeś na żadne granice i moją intymną przestrzeń.

Wyprostowałam się i spojrzałam mu prostu w twarz.

– A skoro już o tym mówimy, wyrażę się jasno: ponieważ sam nie jesteś w stanie mi pewnych rzeczy wyjaśnić, będę drążyć na własną rękę.

W jego oczach dostrzegłam strach. To jeszcze bardziej mnie nakręciło, chciałam wytrącić go z równowagi. Chciałam, żeby poczuł się tak, jak ja zawsze się przez niego czułam – skołowana i pod presją.

– Dokładnie tak. Przejrzałam wszystkie książki, które przysłała Celia. Byłam u Stacy. A teraz u Normy. Zbieram fakty. Czy nadal nie sądzisz, że lepiej byłoby mi osobiście wyjawić sekrety, niż czekać, aż sama wszystkie odkryję?

– Alayno, przestań drążyć. – Zrobił krok w moją stronę, jego głos był jednostajny, ale napięty.

Dlaczego, dlaczego, dlaczego zwyczajnie nie mógł mi powiedzieć, co sama znajdę?

– Znowu chronisz Celię, prawda?

– To nie Celię chronię.

– Więc kogo? Siebie? – darłam się, nie zastanawiając się nawet, czy jego drzwi były na tyle solidne, żeby pochłonąć dźwięk. – Mnie?

Podszedł do mnie i złapał mnie za łokieć.

– Musisz teraz wyjść.

Z tymi trzema słowami mój gniew zniknął, a powrócił ból, z pełną mocą. Powietrze uleciało mi z płuc. Klatka piersiowa mi się spłaszczyła. Do oczu napłynęły mi łzy. Chciał, żebym sobie poszła, nie chciał mnie tam. A opuszczanie jego biura było ostatnio rzeczą, której wtedy potrzebowałam.

Coraz bardziej się ze sobą nie zgadzaliśmy. Ostatnio między nami była ciągła walka. I żadnego postępu. Wytarłam łzę spływającą samotnie po moim policzku.

– Znowu mnie odcinasz. Jak zwykle. Chowasz się za swoimi grubymi ścianami. Po co ja się w ogóle o ciebie staram, skoro ty nigdy, przenigdy mnie do siebie nie dopuścisz? Kogo ty chronisz, Hudson? No, kogo?

Jego uścisk się zacieśnił.

– Tak, ciebie, do cholery! Chronię ciebie. Zawsze ciebie.

Nie zdążyłam nawet mrugnąć, a jego usta już były połączone z moimi i kaleczyły mnie szorstkim pocałunkiem. Smakował takim samym niedostatkiem, który czułam głęboko we własnym brzuchu – samotną desperacją. Pożądaniem i sentymentem, które były zabutelkowane zbyt długo.

Powstrzymałam łzy i złapałam Hudsona za klapy marynarki, żeby go do siebie przyciągnąć. Oplotłam go nogą, a spódnica zawinęła mi się ponad udami. Przycisnęłam się do niego mocniej i przechyliłam biodra, żeby móc ocierać się swoją

muszelką o jego erekcję. Hudson jęknął sfrustrowany, a ja powtórzyłam ten dźwięk jak echo, pragnąc znaleźć się jeszcze bliżej, ale nie mogąc znaleźć się wystarczająco blisko.

W mgnieniu oka Hudson obrócił mnie twarzą do kanapy, a ja złapałam się oparcia, kiedy zdejmował mi bieliznę. Warknął, zanurzając palce w mojej dziurce. Byłam już cała wilgotna – wręcz ze mnie ciekło. Później usłyszałam tylko dźwięk rozpinanego paska, rozporka, a następnie Hudson położył dłonie na moich pośladkach i wjechał we mnie – głęboko i mocno – a potem znowu, i znowu… Z każdym pchnięciem stękał, jego jądra uderzały z plaśnięciem o mój tyłek, palce zacisnął wokół moich bioder jak imadło. Pieprzył mnie zgiętą wpół na jego sofie, i to było tak wspaniałe uczucie, dokładnie takiego go potrzebowałam. Tylko że nie widziałam jego twarzy – nie w takiej pozycji – nie mogłam spojrzeć mu w oczy. Wiedziałam, że zrobił tak celowo, próbując uniknąć większego stopnia zażyłości w nadziei, że to nie będzie nic poza czynnością seksualną.

Jednak w naszym przypadku to nie był nigdy tylko seks. Zawsze to było coś więcej – totalne połączenie mnie i jego, w którym stawaliśmy się jednością. To było uzdrawiające i wspaniałe. Nie mogłam pozwolić mu osiągnąć celu, żeby umniejszyć temu aktowi. Odwróciłam tułów, sięgnęłam ręką do jego klatki piersiowej i uczepiłam się jego koszuli. Hudson miał zamknięte powieki, lecz otworzył je, czując mój uścisk. Wlepiłam w niego wzrok. Przez kontakt wzrokowy jego tempo się uspokoiło – wciąż było szybkie, ale już nie tak oszalałe. Takiego połączenia potrzebowałam. Moja cipka zaczęła się kurczyć, a ja wspinałam się już na szczyt. Napięcie wzrosło, gdy zacisnęłam się wokół niego, ale on nie przestawał i jednostajnymi ruchami przedzierał się przez moje skurcze do momentu, aż podczas długiego, ostatecznego posunięcia wylewał we mnie swoje nasienie, a moje imię skapywało mu z ust.

Fala rozkoszy, która zalała Hudsona, uniosła mnie jeszcze wyżej. W końcu zaczęło mi wirować w głowie, a wzrok zaszedł mi mgłą. Padłam jak długa na sofę, dysząc w euforii. Hudson położył się na mnie i przytulał mnie mocno przez kilka pięknych chwil, podczas gdy nasze oddechy się stabilizowały.

Gdy tylko wyszedł ze mnie i wypuścił mnie z objęć, wyprostowałam się i sama wpadłam mu w ramiona. Przyjął mnie i przytknął usta do moich. Przyssał się do mojej górnej wargi i przytrzymywał mi głowę dłonią. Ten pocałunek różnił się od wszystkich, które kiedykolwiek dzieliliśmy – nasze usta się nie poruszały, nasze ciała

zastygły desperacko ze sobą splecione, oddychaliśmy jednocześnie.

Kiedy w końcu się rozłączyliśmy, objęłam Hudsona za szyję i obsypałam pocałunkami jego żuchwę.

– Boże, tęsknię za tobą. Tak bardzo za tobą tęsknię.

– Précieux… mon amour… ma chérie…

Przesunął dłońmi wzdłuż moich policzków, pieszcząc moją skórę rozkosznymi muśnięciami kciuka. Był delikatny, idealny, a ja – chociaż bałam się przerywać tę upojną chwilę – bardziej bałam się przegapić moc, jaką niosło ze sobą nasze połączenie. Tylko odrobinę głośniej od szeptu zadałam pytanie, które mnie dręczyło:

– Kiedy wracasz do domu?

Przytknął swoje czoło do mojego i westchnął, oplatając mi szyję dłońmi.

– Muszę lecieć do Los Angeles na weekend. – Przekręcił nadgarstek i spojrzał na zegarek. – W zasadzie to za dwadzieścia minut wychodzę.

Jeśli możliwe było odczuwanie upojenia i rozczarowania w tym samym czasie, to właśnie to wtedy przeżywałam. Nie odtrącał mnie w taki sposób jak przez ostatnie kilka dni, jednak jeśli w ogóle miał wrócić, to na pewno jeszcze nie teraz. Przetwarzałam informacje ostrożnie i chciałam go przekonać, żeby powiedział mi coś więcej, jednocześnie go nie przerażając.

– Czy to część twojego wielkiego biznesu? Z Normą?

Gdyby nawet z nim leciała, to już by mnie nie niepokoiło. Cóż, na pewno nie w takim stopniu jak przed naszą rozmową. Po prostu potrzebowałam odpowiedzi.

Hudson trącił mój nos czubkiem swojego.

– Tak, z Normą. Ale po tym, jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, będzie koniec.

Zamknęłam oczy i się nim napawałam. Tak blisko… Znajdowaliśmy się już tak blisko finału. Już niebawem wszystko sobie wyjaśnimy, wszystko naprawimy. Czułam to w sercu, w kościach. Lecz czy mogliśmy to wszystko stracić tylko dlatego, że musiał nagle opuścić miasto?

„Zaproś mnie”, próbowałam go nakłonić siłą woli. Chciałam, żeby zaproponował mi wspólny wyjazd. Nie zrobił tego.

Zamiast tego, bardzo się ociągając, niechętnie mnie od siebie odepchnął, założył bieliznę i spodnie, po czym wstał, żeby na mnie spojrzeć. Położył na biodrze dłoń zwiniętą w pięść, jakby próbował znaleźć rozwiązanie, jak uporać się z problemem.

To zaskakujące, że dało mu się mnie zranić, skoro tyle już wycierpiałam. Czy istniały jakieś granice? W którym momencie ból stanie się tak nieznośny, że i moja dusza odmówi współpracy? Jeśli był jakiś próg, najwyraźniej jeszcze do niego nie dotarłam. Bo mina Hudsona zepchnęła mnie jeszcze głębiej w otchłań, do tego piekła, w którym się znajdowałam. Zmiażdżył mnie.

Nie chciałam być jego problemem. Chciałam być jego życiem. W końcu należał do mnie.

Wtedy nagle wszystko się zmieniło. Hudson opuścił rękę wzdłuż tułowia, jego wyraz twarzy złagodniał, a z oczu po raz pierwszy od paru dni dało się znów wyczytać, że znajdowałam się w centrum jego świata. Że byłam rdzeniem jego kosmosu. Sensem jego istnienia.

Wyciągnął do mnie ręce i znów znalazłam się w jego objęciach. Przycisnął mnie do siebie mocno, z determinacją i oddaniem.

– Boże, Alayno, nie mogę tak dłużej – powiedział, prawie płacząc. – Nie zniosę już więcej rozłąki z tobą. Tak strasznie za tobą tęsknię.

– Naprawdę? – Odchyliłam się, żeby spojrzeć mu w oczy i sprawdzić, czy wyrażają to samo.

Położył mi dłoń na brodzie i musnął kciukiem moją dolną wargę.

– Oczywiście, że tak, skarbie.

Jego ton nie był zbyt pewny, ale szczery.

– Jesteś dla mnie wszystkim. Kocham cię. Bardzo cię kocham.

Serce zabiło mi tak mocno, że niemal słyszałam jego dudnienie, a świat nagle przestał istnieć – byliśmy tylko my dwoje. Tylko ja i Hudson. Nic poza nami.

Powiedział to. Powiedział to dwa razy. Powiedział to i miał to na myśli. Czułam szczerość tych słów każdą komórką mojego organizmu. I dzięki tym dwóm słowom cała ciemność się rozpierzchła, a niebo znów stało się czyste. Ciężar, z którego był ulepiony oplatający mnie od kilku dni kokon, odpadł, a ja czułam się jak nowo narodzona.

To on w końcu zrobił krok, ewoluował na tyle, żeby dostarczyć mi to, czego potrzebowałam, co chciałam usłyszeć, ale to ja stałam się teraz motylem – wreszcie mogłam się unosić.

Lecz wciąż, kiedy już fruwałam, musiałam się upewnić.

– C-c-co?

Usta Hudsona z łatwością ułożyły się w uśmiech.

– Słyszałaś mnie przecież.

– Chcę to usłyszeć ponownie.

Wstrzymałam oddech w obawie, że coś zepsuję, że jeśli się poruszę, czar pryśnie, a ja obudzę się sama w naszym łóżku w apartamencie i okaże się, że to wszystko było tylko snem.

Lecz to nie był sen. A ja nie byłam samotna. Byłam w objęciach mężczyzny, który powtórzył:

– Kocham cię.

– Kochasz mnie?

Hudson musnął mnie ustami.

– Kocham cię, skarbie. Zawsze cię kochałem. Od pierwszego wejrzenia. Wiedziałem to chyba jeszcze przed tobą – powiedział i uniósł moją brodę, żebym spojrzała mu prosto w oczy. – Tylko że pewne rzeczy – rzeczy z mojej przeszłości – powstrzymywały mnie przed tym, żeby ci to wyznać. Ale teraz… muszę to zrobić… dokończyć projekt. Zawrzeć umowę. I potem, jak wrócę, porozmawiamy.

– Porozmawiamy?

Czułam się jak papuga powtarzająca jego ostatnie słowa, lecz byłam jak w malignie, skołowana szczęściem. Tylko to byłam w stanie mówić.

– Powiem ci wszystko, co zechcesz wiedzieć. I jeśli wciąż mnie chcesz, wrócę do domu.

Założył mi za ucho niesforny kosmyk włosów. Zdawał się potrzebować ciągłego dotyku, tak jak ja pragnęłam nie przerywać tego kontaktu. Boże, jaki on był czasem durny!

– Tak, chcę, żebyś wrócił do domu. Oczywiście, że chcę. To jest nasze miejsce. Nie ma rzeczy, którą byś powiedział, a która by sprawiła, że przestanę cię kochać. Nic. Przywiązuję się. Jestem jak plaster, pamiętasz?

Westchnął mi w usta.

– Och, skarbie. Mam nadzieję, że to prawda.

– To jest prawda.

To była najprawdziwsza rzecz na świecie. Jak słońce wiedziało, że ma rano wstać, jak pączek róży wiedział, że ma zakwitnąć na wiosnę. Hudson płynął w moich żyłach, był zakorzeniony w najskrytszych zakamarkach mojego serca i duszy. Będę go kochać do śmierci. A nawet mimo śmierci. Mimo piekła, mimo ognia. Będę go

kochać przez wieczność. A teraz zaczęłam wierzyć, że i on będzie mnie tak kochał.

Wczepiłam palce w jego marynarkę i potrząsnęłam nim delikatnie.

– Powtórz to.

– Rozpieszczona z ciebie dziewczyna – powiedział i znów musnął mnie nosem. – A ja kocham… cię rozpieszczać.

Odchyliłam się i dla żartu zdzieliłam go w tors.

– I ciebie też kocham – powiedział i przyciągnął mnie z powrotem do swoich ust. – Kocham cię, kocham cię. Kocham cię.

Rozdział 17

Całowaliśmy się i przytulaliśmy aż do momentu, w którym Hudson musiał wyjść, chociaż żadne z nas nie chciało przerywać tego ponownego zjednoczenia. Trzymając się za ręce, opuściliśmy budynek. Hudson zaprosił mnie na wspólną przejażdżkę na lotnisko. Zastanawiałam się nad tym, lecz Norma miała mu towarzyszyć. Chociaż wzrok Hudsona mówił, że przebędzie tę drogę ze mną, bez względu na obecność kogokolwiek innego. Skorzystaliśmy z szansy, żeby pocałować się na pożegnanie.

– Będę za tobą tęsknił – wymamrotał, nie odrywając ode mnie ust.

Skoro on nie miał zamiaru tego zaproponować, chyba sama musiałam wyjść z inicjatywą.

– Możesz mnie poprosić, żebym poleciała z tobą do LA.

– Ktoś ciągle przypomina mi o klubie, który musi prowadzić… – powiedział i pogładził moje obnażone ramię, a mnie przeszedł dreszczyk ekscytacji. – Poza tym ja będę zawalony pracą.

W mojej głowie zagościła myśl, że Hudson może mieć jakiś ukryty powód, dla którego odmawia mi wspólnego wyjazdu, lecz szybko się jej pozbyłam. Miał rację. A ja miałam obowiązki w pracy. Uznałam za plus to, że mi to wypomniał. Mimo wszystko się naburmuszyłam.

Hudson pocałował mnie w czoło i powiedział:

– Nie dąsaj się. Zostań tu, pójdź na imprezę pożegnalną Davida w niedzielę. Wracam w poniedziałek.

– Do apartamentu? – Znów oczekiwałam jego zapewnienia; jeśli miał wrócić na dobre, byłam w stanie znieść jeszcze kilka dodatkowych dni rozłąki.

– Do naszego domu, tak.

Złożył na moich ustach jeszcze jeden pocałunek i wszedł do limuzyny, żeby odjechać.

Chociaż Hudson i ja wciąż byliśmy osobno, to nasz dystans nabrał innego charakteru dzięki temu, że na nowo staliśmy się parą. W końcu byliśmy szczęśliwi i zakochani. Szczęśliwi i zakochani jak nigdy przedtem.

Przez całą zmianę latałam jak uskrzydlona. Gwen mi się przedstawiła, twierdząc, że mnie nie poznaje, więc chyba nigdy wcześniej się nie spotkałyśmy. Z kolei David cały wieczór chodził posępny. Swój zły humor tłumaczył nieuchronnie zbliżającą się przeprowadzką, jednak wiedziałam, że chodzi o mnie. Miał nadzieję, że między mną a Hudsonem koniec. Dzięki Bogu ze sobą nie zerwaliśmy.

Nawet mimo odległości Hudson dawał mi do zrozumienia, że coś się zmieniło. Wysłał mi do pracy bukiet polnych kwiatów, które wyglądały dokładnie jak te w górach Pocono. Poza tym pisał do mnie pierwszy, a rzadko mu się to zdarzało. Dostałam kilka wiadomości, których nie zdążyłam przeczytać na bieżąco.

„Właśnie wylądowałem w LA”.

„Dostałaś moje kwiaty?”.

„Zamówiłem sobie też bukiet do pokoju, żebym mógł o tobie myśleć”.

„Czy teraz mnie unikasz”.

Zaśmiałam się, bo powtórzył moje słowa, które wysłałam mu, gdy nie odpisywał na SMS-y. Potem sama napisałam: „Nie unikam cię, tylko pracuję. Dzięki za kwiaty. Pisz do mnie dalej. Wszystko przeczytam”.

Kolejna wiadomość od niego przyszła natychmiast, jakby siedział z telefonem w ręku, czekając, aż zawibruje. Jeśli to miało być wyzwanie, ja byłam skłonna je przyjąć.

Hudson pisał do mnie przez resztę wieczoru, a ja odpisywałam w przerwach między piątkowymi obowiązkami w pełnym klubie. Nasze SMS-y miały różny charakter: od romantycznych przez erotyczne, słodkie aż do zabawnych. Zachowywaliśmy się jak zauroczona sobą para na beztroskim etapie „nie mogę się tobą nacieszyć”, jaki zazwyczaj ma miejsce na początku związku. Ale sami – z powodu naszego nietypowego startu – nigdy tego nie doświadczyliśmy. Potem między nami wyrastały same mury. Na szczęście teraz wszystkie runęły – albo prawie wszystkie.

W sobotę do apartamentu dotarło jeszcze więcej kwiatów. A potem, późnym

popołudniem, Hudson napisał mi jeszcze więcej wiadomości. W końcu zadzwonił.

Odebrałam przy drugim sygnale.

– Nie mogę uwierzyć, że do mnie dzwonisz.

Hudson telefonował równie rzadko, co pisał. Był bardzo rzeczowym facetem. Dla niego pogaduszki były stratą czasu.

– Chciałem usłyszeć twój głos. Cyfrowe wiadomości mi nie wystarczyły.

Skoro mowa o tęsknocie za czyimś głosem…

Jego niski tenor obudził motylki w moim brzuchu.

– Ja też uwielbiam cię słuchać – wyznałam i rozciągnęłam się na podłodze w sypialni, a wyprostowane nogi oparłam o łóżko. – Dobrze spałeś?

– Nie. W ogóle się nie wysypiam, odkąd nie zasypiam w tobie.

Nie mogłam ukryć w głosie tego, że się uśmiecham.

– Jesteś taki napalony.

– Nie, Alayno. Gdybym po prostu był napalony, zająłbym się sobą.

A ja nie miałabym nic przeciwko, żeby to zobaczyć.

– To nie ma nic wspólnego z seksem… – Zamilkł na chwilę. – To kontakt z tobą. Tego połączenia mi brakuje.

Cholera, teraz to ja się napaliłam.

– Rozumiem. Ja czuję to samo. Kiedy wrócisz, będziemy połączeni godzinami. Co ty na to?

Znając Hudsona, to dosłownie będą godziny. Mieliśmy sporo do nadrobienia.

– Brzmi cudownie, skarbie – odparł, lecz nagle spoważniał. – Ale i tak będziemy musieli pogadać.

– Pogadamy. Najpierw się połączymy, potem porozmawiamy, a później znów się połączymy.

Potrząsnęłam głową, kiedy zdałam sobie sprawę, co ja wygaduję. Zazwyczaj to Hudson był autorem erotycznych tekstów.

– Jesteś nie do zaspokojenia. – Wcale nie brzmiał, jakby mu to przeszkadzało. – Zapomniałaś tylko, że możesz wcale nie zechcieć się ze mną połączyć po tej rozmowie.

Zawiosłowałam brwiami.

– To kolejny powód, aby zrobić to przed rozmową. Ale o to się nie martwię. Twoja chęć do rozmowy wystarczy. – To nie była do końca prawda. – Okej, może nie

wystarczy, ale mnie zadowala. Bardzo.

I nawet chociaż wiedziałam, że cokolwiek miał mi do powiedzenia, zapewne mną to wstrząśnie, wiedziałam również, że jakoś przez to przebrniemy. Hudson jednak wciąż zdawał się w to nie wierzyć.

– Hm – powiedział, a ja uznałam, że wątpi w siłę mojej miłości.

Jakaś część mnie chciała, aby właśnie wtedy, przez telefon, wyjawił wszelkie sekrety. Byłam spragniona, by je usłyszeć, ale bardziej pragnęłam, żeby Hudson poczuł się swobodnie i był spokojny o to, że z nim zostanę. To nie był jednak najlepszy czas, bo musiałam zbierać się do pracy. I miałam przeczucie, że po tym, co powie, i tak będziemy potrzebowali połączenia – jakąkolwiek miałoby przybrać formę.

Przez kilka sekund milczeliśmy, a ja martwiłam się, że Hudsona coś gryzło.

– O czym myślisz, H.?

– O tobie. Zgiętej na sofie w moim biurze.

– Nieprawda. – Zaśmiałam się.

– Tak się składa, że serio o tym myślę. O dźwiękach, które z siebie wydawałaś… sposobie, w jaki na mnie patrzyłaś… o twoich oczach w momencie, gdy doprowadziłem cię do orgazmu… Boże, Alayno, czy ty masz w ogóle pojęcie, jaka jesteś seksowna i piękna?

Rozpływałam się w uczuciu szczęścia i jeszcze ciaśniej owinęłam się kołdrą. Jakim cudem zdołał przyprawić mnie o rumieniec przez telefon?

– Jeśli jestem, to tylko dlatego, że ty mnie taką czynisz.

– To kłamstwo. Nigdy więcej nie chcę od ciebie usłyszeć, że jestem odpowiedzialny za twoje piękno. W żadnym stopniu nie przyczyniłem się do twojej perfekcji.

– Ale za to masz stuprocentowy udział w moim szczęściu, a to jest dla mnie dużo ważniejsze niż uroda.

Znowu zamilkł, a ja się przestraszyłam, że go spłoszyłam.

– Co się dzieje, Hudson?

– Po prostu zastanawiałem się, co ja takiego zrobiłem, żeby móc sobie przypisywać udział w twoim szczęściu. Mam nadzieję, że kiedyś zasłużę, aby czynić taki honor.

Może rzeczywiście to nie był z mojej strony zbyt trafiony komentarz, skoro

ostatnio Hudson wyrządził mi tyle przykrości. Ale taka była prawda – on miał siłę, aby wznieść mnie na wyżyny, jakich nawet sobie nie wyobrażałam, lecz miał również absolutną zdolność do tego, żeby mnie stłamsić. To niełatwe, ale tak już bywa w związkach.

– Zasługujesz na to tym, że mnie kochasz – powiedziałam łagodnie.

– Bo tak jest, kocham cię – odparł, lecz nie minęła sekunda, a zmienił temat: – Co masz na sobie?

– Czarne koronkowe majteczki i krótką halkę. – Odsunęłam telefon od ucha, żeby sprawdzić, jak stoję z czasem. Szlag, trzeba się było powoli zbierać. – Miałam właśnie wskakiwać pod prysznic, kiedy zadzwoniłeś.

Przewróciłam się na kolana i wstałam. Kolejne słowa Hudsona były szorstką komendą.

– Zdejmij majtki.

– Boże, Hudson, nie mam na to czasu – odparłam, chociaż już się rozbierałam, tylko że pod prysznic, nie dla niego.

– I tak musisz je zdjąć.

Co za rozumny gość.

– I dlatego już ich na sobie nie mam. A teraz się rozłączam. Za bardzo mnie rozpraszasz – mówiąc to, już wchodziłam do łazienki.

– Dobra – odparł i dodał czule: – Tęsknię za tobą.

– Ja też. Kocham cię.

– Ja pierwszy.

Oparłam się o drzwi do kabiny prysznicowej i chłonęłam jego słowa, wdychałam je.

– Ja to powiedziałam pierwsza – droczyłam się.

– Ale ja pierwszy miałem to na myśli – skwitował stanowczo. – Idź już pod ten prysznic. I nie dotykaj się, chyba że będziesz o mnie myśleć.

– A o kim innym miałabym myśleć, głupcze?

Moje sutki już stały na baczność, bynajmniej nie od chłodu.

– Już teraz ostrzegam, że w nocy będę ci wysyłać wiadomości. Sprośne, frywolne wiadomości. Jak wrócisz, będziesz mnie rozpaczliwie pragnął.

– Już teraz rozpaczliwie cię pragnę – jęknął. – Rozłącz się, zanim zmuszę cię do tego, żebyś się ze mną zabawiała przez telefon.

Wzdychając niechętnie, pożegnałam się i rozłączyłam. Robiąc to, zerknęłam w lustro. Kobieta, którą ujrzałam w odbiciu, znacznie różniła się od tej, która widniała w nim jeszcze dzień wcześniej. A miał minąć jeszcze jeden – może dwa – zanim Hudson wróci do domu. Nie mogłam się doczekać, żeby wtedy popatrzeć na kobietę w lustrze.

Późnym niedzielnym popołudniem byłam już nieźle ześwirowana. Czas się wlókł. Za każdym razem, gdy patrzyłam na zegarek, miałam wrażenie, że wskazówki nawet nie drgnęły. Zazwyczaj w takich sytuacjach zapewniłabym sobie rozrywkę, oglądając film albo czytając książkę. Lecz byłam zbyt podekscytowana, zbyt gotowa na powrót Hudsona. Ostatnie dni zdołały mi wypełnić wiadomości i telefony od niego, jednak w nocy, gdy spałam, napisał, że przez całą niedzielę będzie nieosiągalny z powodu spotkań.

Już zdążyłam pobiegać na bieżni i rozważałam wypad do miasta, żeby zrobić kolejną rundkę – tym razem, aby pooglądać sklepowe witryny. Tylko że dyżur pełnił Reynold, a on nie był akurat moim ulubionym towarzyszem.

W piątek byłam już całkowicie gotowa na imprezę pożegnalną Davida – dwie godziny przed czasem – i do głowy nie przychodziło mi nic, co mogłoby mi pomóc zabić nudę.

Uznałam jednak, że nie chcę w tym uczestniczyć.

Złapałam torbę na laptopa, ustawiłam alarm i wymknęłam się na korytarz. Wiedziałam, że system automatycznie wysyła moim ochroniarzom wiadomość, kiedy ustawiam alarm na tryb domowy, ale w drugą stronę? Nie byłam pewna. Odczekałam kilka minut przed budynkiem The Bowery, obserwując, czy pojawi się Reynold, ale nie przyszedł ani nawet nie napisał. Rozejrzałam się dookoła. Ponieważ w okolicy nie namierzyłam żadnej natrętnej blondynki, udałam się do francuskiej piekarenki na rogu ulicy.

Wyjście samopas bez nadzoru było zajedwabiste. Nie to, żebym miała coś przeciwko obecności Jordana czy Reynolda, tylko że aranżowanie wszystkiego stało się dokuczliwe i nudne. Traciłam swoją spontaniczność. Poza tym cały ten pomysł, że muszę być chroniona, wyszedł od Hudsona. Ja się nie bałam Celii.

Okej, przerażała mnie, ale tak naprawdę nie było żadnego powodu, żebym miała bać się tej kobiety. Co ona właściwie mogła mi zrobić?

Kiedy dotarłam do piekarni, na miejscu było paru klientów. Chociaż chciałam usiąść z mrożoną kawą i panini z pesto przy stoliku w ogródku, wybrałam stolik przy drzwiach. Skoro miało przy mnie nie być ochroniarzy, musiałam zadbać o dodatkowe środki ostrożności. A w moim mniemaniu siedzenie w środku było jednym z nich.

Kiedy skończyłam jeść, wyjęłam komputer i postanowiłam odebrać pocztę. Miałam kilka wiadomości dotyczących klubu, jakąś losową e-kartkę od brata i nieprzeczytaną wiadomość od Stacy. Zignorowałam wszystko inne i zaczęłam od e-maila, którego wysłała mi Stacy.

„Wciąż nie jestem pewna, kto do mnie pisał wiadomości. Może jeśli ty zerkniesz, coś się rozjaśni. To jedna z tych dłuższych".

Pod jej krótką notką widniał zacytowany e-mail nadany przez H. Pierce'a, o którym mi wspominała. Może inne kobiety uznałyby, że czytanie tej wiadomości było zbędne, skoro Hudson i tak miał wszystko wyznać.

Jednak ja nigdy nie należałam do grona „innych kobiet". Zaczęłam ochoczo czytać.

Zanim skończyłam pierwszy akapit, miałam pewność, że wiadomości nie napisał Hudson. Była zbyt kwiecista, zbyt poetycka. Hudson unikał analogii i metafor. Nawet gdy zdobywał się na odrobinę romantyzmu – choć sam twierdził, że nigdy mu się to nie zdarzało – wyrażał się bezpośrednio i od razu przechodził do sedna.

Ten list składał się ze wszystkiego, czym Hudson nie był. Pełno w nim było odniesień do natury, popularnej muzyki i krewnych. Autor porównywał swoją matkę do kamienia, trzonu, na którym opierała się cała rodzina, a ojca do empatycznego patriarchy. Zdecydowanie nie takich Pierce'ów znałam.

W połowie wiadomości byłam już absolutnie pewna, że nie napisał jej Hudson. Akapit brzmiał:

„Świat poznawałem i dowiadywałem się o nim z książek oraz wycieczek zorganizowanych, ale któregoś dnia wolałbym z własnej woli rzucić moje dotychczasowe życie i zobowiązania, żeby na własne życzenie zwiedzić świat. Na chwilę obecną jestem w stanie stwierdzić, że uwielbiam Paryż i Wiedeń, ale cóż mogę tak naprawdę wiedzieć o tych miastach, skoro w nich nie mieszkałem i nie brałem czynnego udziału w ich kulturze? Słowa niepoparte doświadczeniem są bez znaczenia".

Ten wers przeczytałam ponownie: „Słowa niepoparte doświadczeniem są bez znaczenia”.

To był cytat z *Lolity*.

Jeszcze kilka wyrażeń brzmiało znajomo, bez wątpienia były to kolejne cytaty z innych klasyków. Hudson Pierce nie czytał arcydzieł literatury. W jego bibliotece nie było żadnych książek, zanim się do niego nie wprowadziłam. Celia z kolei…

Jakiś ruch za oknem przykuł moją uwagę.

Wyjrzałam na zewnątrz i dostrzegłam parę, która odchodziła od stolika. Jednak moją uwagę zwróciła kobieta siedząca za nimi.

Jasna cholera, o wilku mowa.

Kiedy nasze oczy się spotkały, Celia się uśmiechnęła – w taki sam jędzowaty sposób co zawsze.

Przygryzłam wargę, rozważając, co powinnam zrobić. Mogłam dalej siedzieć w piekarni i napisać do Reynolda, żeby po mnie przyjechał. Mogłam też wyjść i sprawdzić, czy pójdzie za mną.

Ewentualnie mogłam do niej zagadać.

Nie było jednak niczego, co chciałam tej kobiecie przekazać. Wiedziałam, że każda prośba, aby zostawiła mnie w spokoju, zaowocuje wręcz odwrotnym skutkiem i sprowadzę na siebie jeszcze więcej natręctwa. Pytanie, co ma na celu, również donikąd by mnie nie zaprowadziło – i tak nie mogłabym uwierzyć w nic, co by mi powiedziała, więc jaki byłby w ogóle sens naszej rozmowy.

Taki, że kierowała mną ciekawość. Byłam ciekawa, w jaki sposób próbowałaby mnie do czegoś przekonać, co by mówił język jej ciała.

Zanim zdążyłam rozważyć wszystkie za i przeciw, przerzuciłam torbę przez ramię i wyszłam na patio.

Celia nawet nie mrugnęła, kiedy usiadłam naprzeciwko niej.

– Oczywiście, Laynie, siadaj.

Jej ton był uprzejmy, trochę protekcjonalny, a nawet dało się w nim wyczuć żarliwość, jakby nie mogła się doczekać konfrontacji. Bo prawdopodobnie nie mogła się jej doczekać.

Bez zbędnego wstępu odwróciłam mój komputer ekranem w jej stronę i wskazałam na e-maila.

– To ty, prawda?

Przejrzała kilka linijek, z jej oczu dało się wyczytać, że rozpoznała tekst.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, Laynie.

Lubiła często używać mojego imienia. To był trik, o którym dowiedziałam się w szkole – jeśli imię zostało wypowiedziane we właściwy sposób, jego posiadacz miał się poczuć potraktowany protekcjonalnie. Bez wątpienia znane jej były podstawowe narzędzia manipulacji. Ale mnie też.

– O tym e-mailu, Celio. To ty wysłałaś go Stacy. To twój wybór cytatów z książek.

– Dlaczego? To szalone. – Trochę przesadziła z modulacją głosu. – Przecież widać wyraźnie, że to od Hudsona. Włamałaś mu się na skrzynkę? Słyszałam, że to typowe dla kobiet w twoim stanie. Właściwie to czy aby na pewno powinnaś tu ze mną siedzieć? Wciąż mogę wnieść pozew o sądowy zakaz zbliżania się.

Przechyliłam głowę i bacznie jej się przyglądałam. Chciała mnie zastraszyć sądowym zakazem. Lecz ta rozmowa odbywała się na moich zasadach.

– To, czego nie mogę pojąć, to że udało ci się w to wciągnąć Hudsona.

– W co wciągnąć? – zapytała i mrugnęła niewinnie.

– W pocałunek. – Odwróciłam komputer z powrotem do siebie i załadowałam filmik. Wcisnęłam „play” i podsunęłam jej wyświetlacz pod nos. – Ten.

Celia oglądała nagranie w milczeniu, nie dając nic po sobie poznać. Gdy wideo się skończyło, uniosła wzrok, żeby spojrzeć mi w oczy. Nagle spoważniała.

– A więc odkryłaś nasz mały sekret.

Chciała, żebym uznała, że pocałunek był prawdziwy. Ja w to nie wierzyłam.

– Że razem bawiliście się w te gierki? Tak.

Zaśmiała się.

– Czy to ci właśnie powiedział? Przypuszczam, że nie chciałby, abyś się dowiedziała, co tak naprawdę dla siebie znaczyliśmy.

– Cha, cha. Nie kupuję tego.

– Że byłam kochanką Hudsona? Wierz, w co chcesz. – Wydęła usta. – Przetrwałam to. Jak myślisz, dlaczego miałam klucze do jego apartamentu? A kiedy zabrałam go z Hamptons – nie było żadnej podróży służbowej.

Kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa.

Najwidoczniej przyjęła taką taktykę.

– Zrobiłaś mnie w konia zbyt wiele razy, żebym teraz mogła uwierzyć

w cokolwiek, co wypływa z twoich ust.

Zamknęłam komputer i zaczęłam chować go do torebki. I tak niczego bym się od niej nie dowiedziała. Celia wzruszyła ramionami.

– Gdybym chciała, mogłabym ci to udowodnić. Znam wszystkie jego łóżkowe zagrywki. Czy całkowicie cię dominuje? Masz u niego jakieś pieszczotliwe przezwisko? Może przypadkiem zwraca się do ciebie per „skarbie”?

Nieświadomie wybałuszyłam oczy, słysząc to zdrobnienie. Skąd, u licha, to wiedziała? Hudson zapewniał mnie, że to nasza prywatna sprawa.

Celia od razu wyłapała moją reakcję.

– A więc mówi tak, prawda? Czy nie wiesz, że wszystkie swoje kochanki nazywał w ten sposób? Myślałaś, że „skarb” jest zarezerwowany wyłącznie dla ciebie? Do mnie też zwracał się tymi słowami, kiedy rżnął mnie wiele razy na biurku w swoim gabinecie. „Mój skarbie, mój skarbie” – tak mówił. Jestem pewna, że teraz robi to z przyzwyczajenia.

Nie miało dla mnie znaczenia, czy mówiła prawdę, czy mnie oszukiwała – i tak splamiła coś świętego. Coś, co znaczyło dla mnie ogromnie dużo. To w połączeniu ze wszystkimi numerami, które mi wycięła, przelało czarę goryczy.

Pękłam.

– Może tamto nie było wyłącznie dla mnie. Za to TO specjalnie dla ciebie.

Zwinęłam dłoń w pięść i przywaliłam Celii prosto w twarz, zanim się spostrzegła, co się święci. Ponieważ usłyszałam chrupnięcie, doszłam do wniosku, że złamałam jej nos.

– Ty jebana dziwko! – krzyknęła, trzymając się za nos.

– To samo pomyślałam o tobie. Chociaż jednak wybrałabym inny rzeczownik: pizda.

Krew sączyła się spomiędzy palców Celii.

– Chcesz rzeczownika? Łap ten: pozew sądowy.

To było ostatnie, co usłyszałam, zanim wybiegłam przez bramkę patio. W obawie, że Celia kogoś za mną wyśle, skierowałam się prosto do metra.

Pozew, co? Cóż, był tego zajebiście warty.

Rozdział 18

Wskoczyłam do pierwszego lepszego pociągu i znalazłam puste miejsce na tyle wagonu. Ręce mi się trzęsły, a serce waliło jak oszalałe.

Boże, co ja zrobiłam?

Nie byłam pewna, czy czułam radość, czy przerażenie. Prawdopodobnie wszystkiego po trochu. Ponieważ, cholera – sprzedałam prawy prosty Celii Werner. I chyba złamałam jej uroczy mały nosek. Z pewnością tym samym sprowadziłam na siebie kłopoty i niebawem do moich drzwi zapuka policjant albo dwóch. A dzięki jej wpływom i pieniądzom z pewnością policja potraktuje sprawę poważnie. W przeszłości miałam już kłopoty z prawem. Jakoś niespecjalnie czekałam na kolejny wpis w mojej kartotece.

Lecz z drugiej strony – uderzyłam jebaną Celię Werner. I, jasna cholera, cóż to było za uczucie!

Musiałam jednak coś zrobić, powiedzieć komuś. Zastanawiałam się nad kilkoma możliwościami – zawsze w takich sytuacjach szłam do Briana, a on wyciągał mnie z tarapatów. To zawsze psuło nasze relacje, a teraz, kiedy zaczynało nam się układać, nie chciałam go znów angażować w swoje kłopoty. Został więc tylko Hudson. Nadawał się najlepiej, żeby wystąpić przeciwko Wernerom. Chociaż tym razem już miałam pewność, że stanie za mną murem i zajmie się wszystkim, czego potrzebowałam, telefon do niego nie należałby do łatwych. Tym bardziej że wyrolowałam ochroniarza. Hudson na bank nie byłby zadowolony.

W metrze był słaby zasięg, ale jakoś udało mi się dodzwonić. Z tym że niestety włączyła się poczta głosowa. Próbowałam kilkakrotnie – rezultat był taki sam. Hudson powiedział przecież, że cały dzień będzie miał spotkania. Byłam pewna, że właśnie w nich uczestniczy. Zamiast nagrywać wiadomość głosową, postanowiłam do niego napisać. Poprosiłam, żeby oddzwonił do mnie najszybciej, jak tylko będzie mógł, i modliłam się, żeby zdążyć go poinformować, zanim zrobi to Celia.

Bo ona też będzie próbowała się z nim skontaktować. Co do tego miałam pewność.

A co z tym, co powiedziała mi Celia? Chociaż obiecałam sobie, że nie dam się jej podpuścić, nie mogłam przestać o tym myśleć. Nie uwierzyłam jej – dlaczego niby miałabym to zrobić? Ale jej dowód…

Potrząsnęłam głową, żeby odrzucić ten pomysł. Po prostu jakimś cudem dowiedziała się, jak nazywa mnie Hudson. Musiało tak być. Niemożliwe, że do niej też się tak zwracał. I owszem, był dominujący w łóżku, ale każdy, kto go zna, z łatwością doszedłby do takiego wniosku.

Dręczyło mnie to wciąż jedynie dlatego, że nie usłyszałam wyznania bezpośrednio z ust Hudsona. Czy to właśnie miał zamiar mi powiedzieć po powrocie z Los Angeles? Że był z Celią? Że sypiał z nią, gdy już związał się ze mną?

Nie sądzę. Nie chciałam nawet tak myśleć. To byłoby zbyt łatwe, zbyt przewidywalne. Chyba że to nie było to…

Alternatywnym scenariuszem, który zaczynał nabierać kształtów w moich myślach, było coś gorszego od sugestii Celii. Znacznie gorszego. Gdyby się okazało, że to prawda, mój świat by się zawalił. Nie miałam jednak czasu na snucie takich historii.

Dlatego postanowiłam w ogóle o tym nie myśleć i odczekać, aż będę się musiała z tym zmierzyć naprawdę. Potrzebowałam kogoś, kto posłużyłby mi radą. Kto poza Brianem mógłby wiedzieć, jak policja zajmuje się sprawami pobicia? Przyszli mi do głowy David i Liesl, a nawet Mira i Jack. W końcu wybrałam kogoś, co do kogo miałam pewność, że udzieli mi wiarygodnych informacji.

Jordan odebrał po pierwszym sygnale.

– Hej, wiem, że jeszcze nie zaczynasz zmiany, ale znalazłam się w nietypowej sytuacji i potrzebuję twojej pomocy.

– Za dwadzieścia pięć minut będę pod apartamentowcem.

Miał już odkładać słuchawkę, gdy go powstrzymałam.

– Tak się składa, że nie ma mnie na miejscu. Właśnie wychodzę z metra przy stacji Grand Central.

Po chwili ciszy zapytał.

– Nie ma z tobą Reynolda?

– Nie.

Powinnam była okazać więcej skruchy, lecz wcale nie żałowałam.

– Wyjaśnię ci wszystko, jak się spotkamy. Przyjedziesz po mnie?

– Tak. Skoro jesteś przy Grand Central, uda mi się nawet w dziesięć minut.

Zgodziliśmy się co do miejsca spotkania, po czym rozłączyłam się. Zgodnie z zapowiedzią Jordan przyjechał po dziesięciu minutach. Pewnie mieszkał niedaleko. Zabawne, jak mało wiedziałam o tym człowieku.

Znaleźliśmy wolną ławkę, nawet nie opuszczając stacji. Szybko wtajemniczyłam Jordana w sytuację. Powiedziałam mu wszystko. No, prawie wszystko – nie wyjawiłam, jakie konkretne słowa Celii mnie sprowokowały. Jordan, usłyszawszy moją historię, ani nie był zaskoczony, ani mnie nie oceniał.

– Dzwoniłaś do Hudsona?

– Próbowałam. Włącza się poczta głosowa. – Gdy czekałam na Jordana, podjęłam jeszcze jedną próbę, lecz zakończyła się tak samo.

– Trudno, to właściwie nie takie pilne. Oto, co prawdopodobnie nastąpiło: Celia wylądowała na izbie przyjęć. Dzięki temu, kim jest i jakie ma wpływy, zapewne sprowadziła policję do szpitala, żeby tam przyjęli jej zgłoszenie. Zazwyczaj w przypadkach pojedynczego ciosu gliny zapominają o całej sprawie. Tym razem tak się nie stanie, ponieważ to Wernerka.

– Mogę zostać aresztowana? – To pytanie szczególnie mnie nurtowało.

Jordan pokręcił głową.

– Znajdą cię i podadzą datę rozprawy. Nie będzie żadnych nakazów ani aresztowań. Pan Pierce będzie miał mnóstwo czasu, żeby zająć się całą sprawą i ją załagodzić – bo to zrobi. Wiesz o tym, prawda?

– Wiem – przyznałam, wykręcając dłonie na udach. – Przynajmniej tak mi się wydaje. Czuję się beznadziejnie, będąc dla niego takim ciężarem.

Jordan się zaśmiał – nigdy przedtem nie słyszałam jego śmiechu. Zawsze był niemal tak poważny i zadaniowy co Hudson.

– Ten facet nigdy nie pomyśli o tobie w ten sposób, Laynie. Góry przeniósł, żeby zupełnie wymazać z kartoteki twoje dawne przewinienie. Z pewnością kontrakt, nad którym teraz pracuje, jest dla niego trudniejszy i bardziej problematyczny, niż okaże się zażegnanie tego całego incydentu z Celią.

Wiedziałam, że Hudson zatarł ślady po moim sądowym zakazie zbliżania się, ale ostatnie słowa Jordana stanowiły dla mnie nowość.

– Co ten kontrakt ma wspólnego ze mną?

Jordan przyjrzał mi się uważnie.

– Wybacz, Laynie. On sam musi ci powiedzieć. Ja mam na myśli tylko to, że na pewno nie jesteś balastem. Jesteś jego powodem.

Rozkoszowałam się słowami Jordana. Wtedy właśnie ich potrzebowałam. Szczególnie kiedy Hudson znajdował się poza zasięgiem, przydało mi się przypomnienie, że nadal jest dla mnie.

– Dziękuję, Jordanie. Doceniam to bardziej, niż byłbyś w stanie zrozumieć. Wiesz może, kiedy on wróci?

Jordan zacisnął usta, a ja wiedziałam, że musi uważać na słowa.

– To zależy, jak przebiegną dzisiejsze spotkania.

Dlaczego wydawało mi się, że wszyscy poza mną znają jakąś wielką tajemnicę dotyczącą jego interesów? Hudson, Norma, nawet Jordan. Z tego, co zdążyłam się zorientować, to nie było nic złego. Dlaczego więc nie wolno mi było wiedzieć?

Hudson obiecał, że dowiem się wszystkiego, co zechcę. To z pewnością znajdzie się na liście. Zresztą wolałam usłyszeć to od niego niż od mojego ochroniarza, więc nie naciskałam.

Zerknęłam na zegarek w telefonie – do imprezy Davida została nieco ponad godzina. Może po prostu powinnam się tam skierować. Chyba że to będzie problem.

– Klub jest zamknięty w niedzielę, ale dzisiaj robimy przyjęcie dla naszego kolegi, który odchodzi z pracy. Myślisz, że policja może tam przyjechać? Nie chcę wszystkiego zepsuć.

– Nieee. Albo przyjdą do apartamentu, albo poczekają do normalnych godzin pracy, żeby zastać cię w klubowym biurze. Będzie dobrze.

– Wiem, że w końcu będę musiała się z nimi skonfrontować, lecz wolałabym nie dzisiaj.

„Cholera, ale ze mnie tchórz”, pomyślałam.

Nawet jeśli Jordan zgadzał się z moją oceną, nie zdradził się z tym.

– Zróbmy tak: złapiemy pociąg powrotny, a ja odprowadzę cię do Sky Launch. Nie spodziewam się, aby panna Werner zawracała ci dzisiaj głowę.

– Nie. Nie sądzę.

Chociaż jednocześnie nie miałabym nic przeciwko, żeby zobaczyć, ile szkody jej wyrządziłam. Sama myśl o tym wywoływała na mojej twarzy uśmiech.

– Auto jest zaparkowane pod apartamentowcem. Pójdę po nie i przyjadę pod klub. Wtedy będziesz mogła wyjść z imprezy, o której zechcesz.

Jordan od niechcenia obserwował mijających nas pasażerów metra. Albo tylko mi się wydawało, że od niechcenia. Im lepiej go znałam, tym bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że nic nie robił od niechcenia. I zawsze nad czymś myślał.

– Założę się, że policja zjawi się jutro rano, Laynie. Jeśli wolałabyś uniknąć spotkania z funkcjonariuszami, dopóki pan Pierce nie wróci, mogę dzisiaj po imprezie odwieźć się do kawalerki na poddaszu.

– Niezły pomysł. Rozważę to.

Chociaż tak naprawdę miałam nadzieję, że jeśli Hudson wreszcie wróci, wszystkim się zajmie, a ja nie będę musiała się nigdzie ukrywać.

Jednak nawet jeśli Hudsonowi uda się załatwić sprawę o pobicie, nie będzie mógł nas przed nią ochronić na zawsze. Nie był nawet w stanie powstrzymać jej przed śledzeniem mnie. Na pewno wznowi grę. Przypomniałam sobie poradę Jacka z naszego lunchu, że jedyną metodą, aby się jej pozbyć, jest pozwolić jej pomyśleć, że wygrała. Wymierzenie jej ciosu w twarz zdecydowanie nie oznaczało walkoweru. Czy to było najgorsze zagranie, jakie mogłam wykonać? Bardziej niż kiedykolwiek w życiu zaczęłam się obawiać, że Celia Werner stanie się nieodzownym elementem mojej przyszłości. Czy ja i Hudson to przetrwamy?

Problem z zaszyciem się w Sky Launch był taki, że wcale nie miałam nastroju się tam znajdować. Całe szczęście nie musiałam zrobić w sprawie imprezy nic poza otwarciem drzwi ludziom z firmy cateringowej. Hudson wszystko zaaranżował, włącznie z otwartym barem. To było bardzo hojne z jego strony – pewnie też w ten sposób chciał przeprosić za okoliczności, w jakich David odchodził w klubu.

Wszyscy z załogi mogli przyprowadzić po jednej osobie towarzyszącej. Razem z przyjaciółmi Davida i kilkoma stałymi klientami, którzy zostali zaproszeni, liczba gości była bliska setki. To była prawdziwa balanga. Pewnie bawiłabym się świetnie, gdybym miała przy sobie moją osobę towarzyszącą. Hudsona jednak nie było. Dochodziła już prawie dziesiąta, a on wciąż nie dawał znać.

– Odłóż ten jebany telefon i bujaj się ze mną – nalegała Liesl.

Gdy zjawiła się w Sky Launch, opowiedziałam jej o całym zajściu z Celią. Stwierdziła, że skoro nazajutrz miałam się spotkać z policją, to tamtego wieczoru

powinnam trochę poimprezować.

Byłyśmy z dwóch różnych planet.

– Laynie, kocham cię i jestem do twojej dyspozycji w razie potrzeby, ale zdaje się, że dobrze ci ze swoim kiepskim humorem, więc sama pójdę się zabawić – powiedziała, bawiąc się kosmykiem moich włosów. – Wybaczysz?

– Całkowicie. Idź. Się. Bawić.

Cmoknęła mnie w usta i dołączyła do rozkrzyczanej grupki na środku parkietu. Próbowałam nie czuć się porzucona. Zresztą to nie na towarzystwo Liesl liczyłam.

Za wszelką cenę starałam się nikomu więcej nie zepsuć wieczoru, więc usiadłam z podkulonymi nogami na jednej z sof i sączyłam szampana, obserwując tańczący tłum. To był raczej dobry pomysł, żeby się odizolować – w końcu większość tych ludzi była moimi podwładnymi. Powinnam zachować odpowiedni dystans.

Zastanawiałam się, ile szacunku by mi zostało, gdyby na ich oczach funkcjonariusze zakuli mnie w kajdanki i wywlekli z klubu. „Przestań”, skarciłam się w myślach. Jordan zapewniał mnie przecież, że nie będzie żadnego aresztu, a Hudson naprawi wszystko, zanim sprawa zrobi się poważna. Chociaż wcale bym się nie zdziwiła, gdyby Celia zgłosiła moją napaść do mediów. Boże, media!

Zamknęłam oczy i wzdrygnęłam się na samą myśl. „Proszę, Hudson, zadzwoń do mnie. Proszę!”.

– Miałabyś coś przeciwko, gdybym dołączyła? – Czyjś głos przekrzyczał pulsujący bit.

Otworzyłam powieki i ujrzałam Gwen.

– Ależ oczywiście, siadaj – odparłam.

Gwen nie czekała na moje specjalne zaproszenie.

Ponownie rozejrzałam się po sali. Chociaż nie wszyscy tańczyli, chyba tylko ja byłam osamotniona. Czy to dlatego Gwen się do mnie przysiadła? Miałam nadzieję, że nie. Nie chciałam być tą rozweselaną. Mogłam od razu ją ostrzec.

– Dlaczego cię tam nie ma? – zapytałam, wskazując parkiet i mając nadzieję, że zrozumie aluzję i pójdzie tańczyć.

Zmarszczyła brwi, a ja zorientowałam się, że drink, który trzyma, nie jest jej pierwszym. Jeśli jeszcze nie była pijana – była na dobrej drodze ku temu.

– Nie lubię za bardzo… – Zawiesiła się, jakby zapomniała, co chce powiedzieć.

Dokończyłam za nią.

– Tańczyć?

– Tak się składa, że miałam powiedzieć „ludzi” – stwierdziła i dodała: – Poza tym to nasi pracownicy. To chyba nie wyglądałoby dobrze, gdybym dzisiaj z nimi szalała, a jutro być może wystawiała im recenzje.

Do licha, była dobrą menedżerką.

– Gwen? Chyba zaczynam cię lubić. Co teraz?

Prawie się zaśmiała.

– Jestem pewna, że to nie potrwa długo. Poczekaj chwilę.

Jej słowa były ciężkie, jakby kryła się za nimi jakaś smutna historia. A może zwyczajnie upiła się na smutno. Skoro nie była chętna, żeby kontynuować wątek, ja nie miałam zamiaru drążyć. Miałam własne problemy. Po raz dziesiąty w ciągu kwadransa spojrzałam na wyświetlacz telefonu, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie przegapiłam połączenia czy wiadomości.

Wciąż nic.

Jordan zdążył już wrócić z samochodem i teraz siedział w pokoju pracowniczym, oglądając coś na BPS. Wysłałam mu SMS-a: „Jakieś wieści od Hudsona?”. Odpisał szybko: „Nie. Ale na Zachodnim Wybrzeżu jest dopiero szósta. Daj mu czas”.

Minęło już pięć godzin, odkąd pierwszy raz napisałam Hudsonowi wiadomość z prośbą, żeby do mnie zadzwonił. Ile jeszcze czasu potrzebował? Z zadumy wyrwała mnie Gwen.

– Ciągle coś tam sprawdzasz. Spodziewasz się lepszej oferty?

Wzdychając, wsunęłam telefon za stanik.

– Po prostu czekam, aż Hudson zadzwoni. Od kilku dni jest w LA. Nie wiedziałam, że to takie oczywiste, że chodzi o niego.

– Boże, jesteś tak chora z miłości, że to aż obrzydliwe – jęknęła.

– Nie akceptujesz mnie i Hudsona? – zapytałam, przechylając głowę.

Gwen wzruszyła ramionami.

– Guzik mnie obchodzi to, że jesteś z Hudsonem. To miłości ogólnie nie pochwalam. Już wystarczająco się napatrzyłam przez Nor… – Ucięła. – No, w każdym razie wygląda na to, że miłość wokół kwitnie. A ja mam tego dość.

Nie wiedziała, że zostałam już wtajemniczona w związek Normy i Boyda. Nie pokwapiłam się jednak, że by się przed nią przyznać. Zaintrygowało mnie za to jej wrogie nastawienie do romansów. Czy czuła się porzucona przez siostrę, odkąd tamta

zaczęła kręcić ze swoim asystentem? Trudno było powiedzieć, w końcu prawie nie znałam Gwen. Wtedy do mnie dotarło.

– Oooch, Gwen ktoś złamał serduszko. – Elementy układanki zaczęły tworzyć całość. Po raz pierwszy tego wieczoru coś zainteresowało mnie minimalnie bardziej niż moja własna osoba. – Czy to dlatego tak chętnie opuściłaś Piętro 88.?

Jej oczy się zaszkliły, jednak czy od przywołanego wspomnienia, czy alkoholu – nie byłam pewna. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, lecz nagle się opamiętała.

– Niezła próba. Jestem pijana, ale nie aż tak – odparła i wzięła kolejny łyk swojego bourbonu Wild Turkey. Spoglądając na mój do połowy pełen kieliszek szampana, zapytała: – À propos, dlaczego nie wsiądziesz ze mną do alkopociągu?

– Nie za bardzo lubię pić.

Z moją słabą głową już czułam się lekko wstawiona, a zależało mi na trzeźwości podczas rozmowy z Hudsonem.

– Hm. – Zmierzyła mnie wzrokiem, po czym przeniosła go na tłum szalejący na parkiecie. – Słyszałam, jak rozmawiałaś z Liesl o jakimś uzależnieniu. Byłaś alkoholiczką?

Zaśmiałam się. Gwen była równie ciekawa mojej historii jak ja jej. Może gdybym się wygadała, ona też podzieliłaby się jakąś opowieścią. Jednak akurat w tamtym momencie nie miałam ochoty na spoufalanie się.

– O nie, nie. Nie ma mowy. Ty masz swoje sekrety, ja mam swoje.

– Spoko. – Uśmiechnęła się.

– A więc to tutaj przeniosła się impreza. – David przewiesił się przez oparcie sofy między naszymi głowami.

– Cha, cha. Sarkazm. Dobre.

Gwen wypiła do końca zawartość swojej szklanki i odstawiła ją na stolik. David zignorował ją i zwrócił się do mnie:

– Dzisiejsza noc zdaje się moją ostatnią szansą na spędzenie czasu w gronie ulubionych ludzi. A moi ulubieni ludzie siedzą na kanapie i się smucą. I co teraz?

To, że nazwał mnie swoją ulubioną osobą, aż tak bardzo mnie nie ruszyło. Miał zaraz wyjechać z miasta. Nie musiałam się martwić o jego intencje. Ale miał rację. Ten wieczór należał do niego, a ja zajmowałam się tylko sobą.

– Cholera, David, przepraszam. Miała być superzabawa, a ja wszystko psuję swoim kiepskim humorem.

David obszedł sofę i przysiadł na niskim stoliku naprzeciwko nas.

– Ale właściwie dlaczego masz zły nastrój? Przez ostatnie dwa dni byłaś… cała… w skowronkach. – Uniósł brwi pełen nadziei. – Problemy w raju?

To było urocze, że się nie poddawał.

– Muszę cię rozczarować, ale raczej nic z tych rzeczy.

Chociaż nie wiedziałam, czym zaowocuje przyznanie się Hudsonowi do mojej chwili słabości i poturbowania Celii. Dlaczego do tej pory nie zadzwonił. I czy Jordan wiedział na pewno, jak działał system prawny w Nowym Jorku? Zmartwiona przygryzłam wargi.

– Możliwe, że niedługo zostanę aresztowana.

Łatwiej mi było wypaplać coś przed Davidem niż Gwen. David łypnął na nią pytająco.

– Nie patrz na mnie – rzekła, wzruszając ramionami. – Gówno mi powiedziała.

David złapał się krawędzi stołu.

– Wydaje mi się, że muszę usłyszeć więcej.

Przez ułamek sekundy rozważałam, czy aby nie powiedzieć wszystkiego po kolei. Ale to nie byłoby fair w stosunku do niego. Był dobrym menedżerem i przyjacielem. Czy tak miałam go pożegnać?

– Nie, nie musisz już nic więcej wiedzieć. Zapomnij, że cokolwiek mi się wymsknęło. Proszę. Jestem trochę melodramatyczna.

Oby.

– To powiedz mi chociaż, czy mogę coś zrobić.

Cały David. Nigdy nie był nachalny, nie naciskał i nie węszył. Kiedyś wmówiłam sobie, że to mi wystarczy. Że on będzie bezpieczną opcją. Że to typ faceta, który pozwoli mi zachować zdrowe zmysły.

Teraz byłam już innego zdania. Mimo że Hudson wywierał na mnie presję, drążył i doprowadzał mnie do szału, jemu było najbliżej ideału.

Dlatego tak rozpaczliwie go wtedy potrzebowałam.

Jednak siedzenie po próżnicy i użalanie się nad własnym losem na pewno by go do mnie nie sprowadziło. Poza tym to była bardzo słaba postawa na imprezie pożegnalnej przyjaciela. Zrobiłam najszczęśliwszą minę, do jakiej byłam się w stanie zmusić, i powiedziałam:

– Wiesz, co możesz zrobić? Możesz mnie rozweselić. – Wstałam i skinęłam

głową na parkiet. – Zatańczymy?

– Myślałem już, że nigdy nie zapytasz.

Zamiast dołączyć do grupy na środku parkietu, wybraliśmy pusty kącik. Po paru minutach podrygiwania do tanecznego remiksu *Titanium* Davida Guetty poczułam się lepiej. Dawno już nie pozwoliłam sobie na wyluzowanie się, minęły wieki, odkąd tak po prostu przestałam się wszystkim przejmować i zadręczać, tylko chwytałam chwilę. Zamknęłam oczy i pozwoliłam muzyce mnie wchłonąć, a stopom i biodrom ruszać się tak, jak chciały. Pot zaczął mi się skraplać na czole i prawie dostałam zadyszki, ale czułam, że żyję – byłam pełna życia i tylko klub potrafił wyzwolić we mnie taką energię. Wkrótce moje obawy uleciały, a mój umysł zaprzątnęły myśli o tym, co tu i teraz: muzyce, światłach migocących wokół nas i przyjacielu tańczącym razem ze mną. Właśnie tego potrzebowałam.

Nie byłam pewna, ile czasu minęło i jak długo się bawiliśmy, zanim DJ puścił wolną piosenkę. Nigdy nie graliśmy w Sky Launch spokojnych utworów. Spojrzałam zdziwiona na Davida.

– Ktoś musiał o to poprosić – powiedział i wyciągnął do mnie rękę. – Nie zmarnujmy tego.

Jakiś głos w mojej głowie podpowiadał mi, że to słaby pomysł. Jeśli to David poprosił DJ-a o wolną piosenkę – a byłam przekonana, że to jego sprawka – to na pewno była dedykowana mnie. I miała stanowić pretekst, żebym znalazła się w jego ramionach. To byłoby złe – przecież miałam chłopaka, którego kochałam całą sobą. Hudsonowi na pewno by się to nie spodobało, a to był wystarczający powód, żeby nie dać się namówić. Każdy impuls w moim ciele kazał mi uciekać.

Tylko jedna rzecz mnie zatrzymywała. Jakaś iskra emocji, która zatliła mi się w piersi i nie potrafiłam jej zignorować – może potrzeba bliskości, może odrobina melancholii za tym, co nas kiedyś łączyło, nie wiedziałam. A może zwyczajnie alkohol, adrenalina i pragnienie, żeby ktoś utulił mnie po wszystkich stresach i przykrościach dnia.

Poza tym Hudsona nie było na miejscu, więc co mógł zaszkodzić jeden taniec?

Nie zastanawiając się dłużej, podałam Davidowi dłoń i pozwoliłam mu się objąć. Był ciepły w taki sposób, o którym zdążyłam już zapomnieć. Ciepły jak wielki, pluszowy miś. Oczywiście nie tak idealnie skrojony i wyrzeźbiony jak Hudson, ale wystarczająco silny i łatwo było mu ulec.

Położyłam mu głowę na ramieniu i zaczęliśmy się kołysać. Przymknęłam oczy,

chłonąc słowa piosenki i relaksując się w naszym ostatnim objęciu. Znałam skądś ten utwór i kojarzyłam wokalistę, tylko nie pamiętałam, jak się nazywał. Śpiewał do swojej ukochanej, że ona płynie w jego żyłach i nie może się od niej uwolnić.

Te słowa od razu przywołały mi na myśl Hudsona. Tak mocno był we mnie odciśnięty, że przesiąkł przez moją skórę i dostał się do mojego krwiobiegu. Był moją życiową siłą, każde uderzenie mojego serca wysyłało do ciała impulsy miłości, które rozchodziły się po całym organizmie.

Czy David czuł właśnie to wobec mnie?

Ogarnęła mnie dziwna mieszanka smutku, paniki i odrobiny zadowolenia, kiedy zdałam sobie sprawę, że David właśnie to czuł. Gdybym miała wątpliwości, i tak by je rozwiał, bo w pewnej chwili zaczął mi śpiewać do ucha:

– „Nie mogę się do ciebie uwolnić”.

Przestałam się z nim kiwać i odchyliłam się, żeby spojrzeć mu w oczy. On wiedział, prawda? Wiedział, że to źle, że mówił w moim imieniu. Że ja nie odwzajemniałam jego uczuć.

Nawet jeśli wiedział, w ogóle się tym nie przejął. Przysunął się do mnie i zanim spostrzegłam, co się dzieje, już zawładnął moimi ustami. Jego pocałunek był szokujący i niechciany. Natychmiast go odepchnęłam.

Smutek w oczach Davida przeszył mnie na wylot. Znałam ten głęboki ból, wiedziałam, jak to jest mieć złamane serce. Rozdzierała mnie świadomość, że to ja byłam tego powodem.

Nie mogłam z tym nic zrobić, potrząsnęłam tylko głową i z trudem powstrzymałam się od łez.

David zaczął coś mówić, może chciał mnie przeprosić albo spróbować przekonać, żebym dała mu szansę. Lecz zanim cokolwiek z siebie wykrztusił, jego wzrok przeniósł się wyżej, na jakiś punkt za mną. Zrobił minę jak porażony.

Nie musiałam spoglądać za siebie, żeby się domyślić, kto tam stoi. Czy to zła karma dopadła mnie za te wszystkie paskudne rzeczy, które zdołałam zgromadzić na koncie w ciągu całego swojego życia? Czy przeznaczenie odpłacało mi się w taki chory sposób, że stawiało człowieka, którego pragnęłam najmocniej, w sytuacji, w której chciałam go najmniej? To dlatego do mnie nie oddzwonił, dlatego nie mogłam go nijak złapać – wracał do domu.

Powoli zaczęłam się odwracać w jego stronę. Miał zdjętą marynarkę, a koszulę całą pomiętą po podróży. Poluzował krawat, a na twarzy pojawił się już zarost.

Skupiłam się jednak na jego twarzy. Ból w oczach Davida był niczym w porównaniu z tym, który zobaczyłam w oczach Hudsona. Ta udręka była niewyobrażalna, jego twarz wyrażała tyle nieznośnego bólu, na który nie było lekarstwa.

Po raz kolejny tego samego dnia zadałam sobie pytanie: „Boże, co ja zrobiłam?”.

Rozdział 19

Opanowałam napływającą falę paniki. Mogłam to naprawić. Musiałam to naprawić.

– Hudson. – Zrobiłam krok w jego stronę. – To nie było tak, jak wyglądało.

Właściwie to nie do końca wiedziałam, jak to wyglądało, nie miałam też pojęcia, jak długo stał za mną. Czy widział, że odepchnęłam Davida? Miał kamienną twarz.

– Może powinniśmy o tym porozmawiać w bardziej kameralnych warunkach.

– Okej – odparłam, choć bardziej niż słowo przypominało to kwik.

Niemniej jednak ruszyłam w stronę pomieszczenia służbowego. Miałam nadzieję, że idzie za mną.

Tak też było.

Weszliśmy po schodach bez słowa. Nie czułam na sobie jego wzroku. Czyli nawet nie chciał na mnie patrzeć. Opanowała mnie rozpacz. Tak desperacko o niego walczyłam, a teraz spieprzyłam wszystko jednym zagraniem. Znowu. Nie odwróciłam się do niego, dopóki nie zamknął za nami drzwi. Gdy na niego spojrzałam, prawie zaczęłam żałować, że to zrobiłam. Jego wyraz twarzy był jeszcze straszniejszy, niż zapamiętałam go z piętra niżej. Czy w ogóle istniało coś, co mogłam powiedzieć, aby to naprawić?

Słabiutkim głosem zaczęłam:

– To on mnie pocałował, Hudson. Ja jego nie. A kiedy to zrobił, odepchnęłam go od siebie.

Taka była prawda. Jeśli Hudson stał na parkiecie wystarczająco długo, na pewno też to widział.

– Po pierwsze dlaczego byłaś w jego ramionach?

Powiedział to niskim, szorstkim tonem. Bardziej emocjonalnie niż zazwyczaj. To mnie dobiło. Łza spłynęła mi po policzku.

– Tańczyliśmy. To przecież przyjęcie.

W jego oczach zapłonął gniew.

– Obejmowaliście się, Alayno. Byłaś w ramionach kogoś, kto nawet nie stara się ukrywać uczuć, którymi cię darzy. Co ty sobie myślałaś? Nie wiedziałaś, że to zrobi?

Miał rację w wielu kwestiach. Wiedziałam, że to niebezpieczne, czułam zło tego uścisku od chwili, gdy David oplótł mnie ramieniem. Jednak nie chciałam go sprowokować ani zachęcić. Z mojej strony to miał być tylko pożegnalny taniec. Moje myśli przez cały czas były skupione na Hudsonie.

– To było niewinne – przekonywałam. – Potrzebowałam kogoś. A on był pod ręką. A ty nie.

Pamięć o strachu, przez który zgodziłam się przytulić Davida, wywołała u mnie gorzkie łzy.

– Gdzie ty w ogóle dzisiaj byłeś, kiedy cię potrzebowałam?

Hudson był jeszcze bardziej zgorzkniały.

– A czego ty właściwie potrzebowałaś, Alayno? Kogoś, kto sprawi, że zrobi ci się cieplej?

Zacisnęłam usta w nadziei, że uda mi się stłumić szloch.

To boli.

– To, czego właśnie byłem świadkiem, boli.

To akurat nie była dla mnie żadna nowość, ale słysząc jego słowa, czułam się okropnie. Doświadczyłam takiego samego cierpienia – kiedy zobaczyłam, jak w nagraniu Hudson całuje Celię, oraz nawet jeszcze dzisiaj, gdy sugerowała, że mieli romans. Może i porównywanie jej kłamstw z tym, co osobiście zobaczył Hudson, nie było fair, ale przynajmniej mógł mnie zrozumieć.

– Tak, znam to uczucie.

– Czyżby?

Nawet w tym krótkim słowie dało się słyszeć ironię. Postanowiłam również poczęstować go sarkazmem.

– Tak, wiem. Sprawdźmy, czy potrafię to wytłumaczyć. To jest tak, że masz wrażenie, jakby ktoś wypruwał ci wnętrzności. Przynajmniej ja się tak czułam, gdy Celia mi powiedziała, że dymałeś ją przez większość czasu, kiedy byliśmy już parą.

– Co? – Wyglądał na zaskoczonego. Nie w taki sposób, jakby został przyłapany, tylko naprawdę nie miał pojęcia, co ja wygaduję. Taką samą miał minę, jak

wspomniałam mu o jego zażyłości ze Stacy.

– Kiedy ci to powiedziała?

– Dzisiaj – burknęłam, już żałując, że w ten sposób poruszyłam temat Celii.

– Widziałaś się z nią dzisiaj? – zapytał, mrużąc oczy. – Czy to ma coś wspólnego z wiadomością głosową, którą mi nagrała w telefonie?

– Wiedziałam, że do ciebie zadzwoni!

Ale skoro ona to zrobiła, to dlaczego Hudson nie oddzwonił do mnie?

– Co powiedziała?

Hudson pokręcił lekceważąco głową.

– To były jakieś kompletne brednie. Coś o tobie, o jej prawniku. Uznałem, że to jakieś jej duperele jeszcze z przeszłości, więc to skasowałem.

Hudson zrobił krok w moją stronę, a ja zauważyłam, że jego oczy trochę złagodniały, ujrzałam w nich troskę.

– Co się wydarzyło między tobą a nią? Znowu cię śledziła? Co zrobiła? I dlaczego Reynold do mnie nie zadzwonił?

Oparłam się o biurko stojące za mną.

– Bo nie wiedział.

Ściskało mnie w klatce piersiowej nie tylko dlatego, że czułam wyrzuty sumienia z powodu wymknięcia się ochroniarzowi, lecz także dlatego, że Hudson był skłonny odsunąć na bok swój ból i zatroszczyć się o mnie. Wyraz jego twarzy tylko pogłębił moje poczucie wstydu.

– Proszę, nie patrz tak na mnie. Przykro mi. Już zdziczałam z nudów, więc wzięłam komputer pod pachę i wyskoczyłam na kawę. Myślałam, że kiedy ustawiam alarm, wychodząc, system także wysyła wiadomość i Reynold zauważy. Ale najwyraźniej jest inaczej.

Hudson zacisnął usta.

– System wysyła wiadomość tylko wtedy, gdy ustawiasz go na tryb domowy.

Byłam nieco zaskoczona, że Hudson nie zaprogramował alarmu tak, że będzie monitorował wszystkie moje ruchy. To było nie w jego stylu. Przy lepszej okazji przypomnę mu, że byłam pod wrażeniem.

– W każdym razie poszłam do piekarni na końcu ulicy. I pojawiła się Celia. Miałam jej już dosyć. Dlatego do niej zagadałam.

– Zagadałaś do niej?

Całe ciało Hudsona zdradzało zdenerowanie. Nigdy przedtem nie widziałam go w takim stanie. Czyżby był aż tak rozgniewany?

– Tak. To było głupie. Wiem, że to było głupie. Ale Stacy wysłała mi jedną z wiadomości, którą rzekomo ty jej wcześniej wysłałeś, i właśnie ją czytałam – doszłam do wniosku, że wcale nie jest od ciebie. Rozpoznałam jeden z cytatów, które Celia zaznaczyła w niektórych książkach, i wiedziałam już, że ona była autorką e-maila. Więc podeszłam do niej i o tym powiedziałam. O tym e-mailu.

Mówiłam jednym tchem, więc nie miałam pewności, czy Hudson w ogóle coś zrozumiał. Najwyraźniej jednak mu się udało.

– I nagle ni stąd, ni zowąd powiedziała ci, że byliśmy razem?

Wzdrygnęłam się. Byłam pewna, że nie spodoba mu się to, co powiem za chwilę, ale lepiej było mieć to już za sobą.

– Najpierw pokazałam jej ten filmik od Stacy – powiedziałam, czekając na jego reakcję. Ponieważ nie zdołałam nic z niej wyczytać, kontynuowałam. – Potem powiedziała, że byliście razem. Że byliście parą. Że przeleciałeś ją tej nocy po sympozjum, i to nie był pierwszy raz ani też ostatni.

Gdyby Hudson zrobił się jeszcze odrobinę bardziej czerwony, zaczęłoby mu dymić z uszu.

– A ty jej uwierzyłaś?

Wyprostowałam plecy i oznajmiłam:

– To wkurzyło mnie na tyle, że ją uderzyłam – powiedział, nie kryjąc dumy.

– Uderzyłaś ją? – Wtedy nastąpił moment, w którym miała zacząć lecieć para.

To nie była reakcja, której oczekiwałam.

– Wiesz co? Zachowuj się tak dalej, jakby to było przesłuchanie, a zaraz mnie tu nie będzie.

Hudson zaczął przechadzać się nerwowo po pokoju i przeczesywać dłońmi włosy. Gdy zatrzymał się, był już bardziej opanowany, chociaż ramiona wciąż miał ściągnięte, a głos spięty.

– Przepraszam, jeśli zabrzmiałem zbyt nerwowo, Alayno. Zapewniam, że to tylko dlatego, że się o ciebie martwię.

Przyjrzałam mu się. To było ze zmartwienia – teraz to dostrzegłam. Jego wzrok był wlepiony we mnie, a dygotania rąk nie spowodowała wściekłość, tylko strach. Strach o mnie. Wymiar tego, jak bardzo się o mnie troszczył, był nieskończony.

To było tak oczywiste jak kolor jego oczu.

Uświadomienie sobie tego uspokoiło mnie. Darowałam sobie jadowitość i sarkazm, zastępując je tym razem szczerością.

– Tak, uderzyłam ją. Chyba złamałam jej nos. Dlatego przypuszczalnie czeka mnie oskarżenie o napaść. Dlatego cię potrzebowałam.

– Alayno. – W jego oczach zapłonęła miłość. – Dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

– Przecież dzwoniłam! Miałeś wyłączony telefon. Mogłam zostawić wiadomość na skrzynce, ale chciałam powiedzieć ci o tym osobiście, a poza tym wiedziałam, że jesteś na jakimś ważnym spotkaniu.

– Nie tak ważnym jak ty.

Chciał do mnie podejść – ta potrzeba była wręcz namacalna. Lecz wciąż w powietrzu między nami wisiała ta druga sprawa – scena, na którą się natknął, wchodząc do klubu. Dlatego Hudson usiadł na podłokietniku kanapy i zaczął bawić się luźnym materiałem swoich spodni.

– Policja się z tobą kontaktowała?

Potrząsnęłam głową.

– Bałam się wrócić do domu, dlatego przyjechałam od razu tutaj i czekałam na twoją wiadomość.

Hudson wbił wzrok w buty.

– Dostałem twoją wiadomość, kiedy już byłem w samolocie. Nie zadzwoniłem, bo musiałbym ci wtedy wyjawić, że jestem już w drodze do domu, i tym samym zepsułbym niespodziankę. – Zaśmiał się ochryple. – Zamiast tego się zdrzemnąłem. Powinienem był zadzwonić.

Tym razem to ja utkwiłam wzrok w podłodze.

– Powinnam była zachować spokój.

– Wszystkim się zajmę. W ogóle się tym nie przejmuj. Ona już więcej nie będzie zawracać ci głowy.

Powiedział to z takim przekonaniem, że nie miałam wyjścia – musiałam mu uwierzyć. Znajdzie sposób, żeby uchronić mnie przed Celią. Powinnam jedynie przystać na jego warunki. Jeśli to zrobię, nie będzie miała możliwości, żeby wpakować mnie do więzienia, a Hudson nie będzie musiał wpłacać za mnie kaucji.

Spłynęły po mnie wdzięczność połączona z ulgą, ale również żal.

– Dziękuję ci.

I wtedy zaczęłam żałować jeszcze bardziej. Czy jeśli nie przywaliłabym Celii, to nie wylądowałabym w ramionach Davida? Coś mi podpowiadało, że zapewne nie. W każdym razie to, co czuł Hudson, bez wątpienia było strasznym ciężarem.

– Hudson. – Drżał mi głos. – Tak mi przykro.

– Nie ma powodu. Wyszło na dobre. A ona zasługiwała na coś znacznie gorszego. – Zdobył się nawet na uśmiech.

Chciałam go odwzajemnić, lecz nie potrafiłam. Jeszcze nie.

– Miałam na myśli, że przykro mi z powodu Davida.

– Aha.

Jego twarz znowu spochmurniała i wróciło na nią cierpienie. Jego następne słowa były ostrożne, precyzyjne i ciężkie.

– Powiedz mi jedną rzecz: czy wciąż coś do niego czujesz?

– Nie. Nie czuję. Nic. Powiedziałam ci już i miałam to na myśli, i mówiłam prawdę, chociaż dzisiejsza scena mogłaby temu przeczyć. Ale przez cały czas, kiedy mnie tulił, czułam się źle. Byłam w stanie myśleć tylko o tobie. Tęskniłam za tobą, H. Potrzebowałam cię. Bardzo. I nie zastanowiłam się nad tym, co ja wyprawiam i co się może stać. Tak bardzo, bardzo cię przep…

Zanim zdążyłam dokończyć zdanie, podbiegł do mnie i mocno mnie objął. Tak, właśnie tak to powinno wyglądać i to powinnam czuć, to właśnie za tym tak tęskniłam. Hudson zanurzył mi twarz we włosach.

– Też za tobą tęskniłem, skarbie. Potrzebowałem cię. Próbowałem się tu dostać…

– A ja zepsułam twoją niespodziankę. – Wtuliłam twarz w jego tors. – Wybacz.

– Nieważne. To bolesne, ale ja też cię skrzywdziłem. Tak długo jak przyrzekasz, że on nic dla ciebie nie znaczy…

– Nie znaczy. Przysięgam to każdą tkanką mojego ciała. Liczysz się tylko ty. – Przechyliłam głowę, żeby móc pocałować go w żuchwę. – A ty? – To pytanie prawie utkwiło mi w gardle, ale zmusiłam się, żeby je zadać. – Czy dalej czujesz coś do Celii?

Hudson zesztywniał i odchylił się, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Alayno… – powiedział łagodnie. – Nigdy nic nie czułem do Celii.

– Masz na myśli, że to był tylko seks?

Były rzeczy, o które musiałam zapytać, mimo że odpowiedzi na nie były już

jasne.

Powoli pokręcił głową.

– Nie byłem z nią nigdy w żaden sposób.

– Kłamała. – To już nie było pytanie.

I tak podejrzewałam, że wszystko sobie wymyśliła. Hudson dla pewności potwierdził:

– Kłamała.

– Tak myślałam.

To powinno mi przynieść ulgę. Dlaczego pogodzenie się z tym faktem jeszcze bardziej mnie przeraziło?

Skoro nie to chciał mi wyznać w sprawie nagrania, wciąż była jakaś prawda, którą miałam odkryć. Coś mi podpowiadało, że już ją znałam. Alternatywne wyjaśnienie, które zdołałam od siebie wcześniej odpędzić, wróciło, żeby znów mnie prześladować. I tym razem nie miało zamiaru ustąpić, dopóki nie odkryję go w pełni.

Delikatnie – i opornie – wydostałam się z jego ramion.

– Jednak trochę chciałabym, żeby jedna z tych rzeczy okazała się prawdą.

Hudson uniósł pytająco brew.

– Nie chodzi mi o tę z sypianiem z Celią. Nie. Ale o resztę – że byłeś z nią naprawdę, kiedy Stacy was nakryła. Gdyby to się okazało prawdą, byłabym w stanie to zaakceptować. Nie zrozum mnie źle – wizja tego, że mogłeś ją dymać, była dla mnie jak tortura. Serio. – Już samo wypowiedzenie tych słów spowodowało, że w gardle urosła mi gula. – Ale chyba zawsze wiedziałam, że nigdy nic cię z nią nie łączyło. To jest w twoich oczach – i teraz, i na wideo.

Jabłko Adama uwypukliło mu się, gdy przełknął ślinę.

– Nie byłem z nią. Nigdy nie byłem.

Wciąż patrzyłam na jego szyję. Tak było łatwiej, niż patrzeć mu prosto w oczy, gdzie zbierały się czarne chmury.

– Więc to oznacza, że cała akcja ze Stacy była częścią przedstawienia. To była lipa. Oczywiście, że tak. Chciałam myśleć, że tylko Celia była w to zaangażowana, a ty jej broniłeś. Ale skoro powiedziałeś, że nie, to znaczy, że dałeś się w to wciągnąć na tyle, żeby zagrać ten pocałunek. Byłeś częścią tej gry.

Zamilkłam, pozwalając swoim słowom wsiąknąć w moją świadomość, delektując się smakiem prawdy, który wciąż miałam na języku.

– Przez chwilę pomyślałam, że to może być twoja tajemnica. Tylko że to nie to. To znaczy, owszem, to paskudne, że jej to zrobiłeś, ale wiedziałam przecież, że w przeszłości miałeś takie grzechy na sumieniu. A ty wiedziałeś, że ja wiedziałam. Gdyby tylko to kryło się za tym wideo, powiedziałbyś mi. A zatem musi się za nim kryć coś więcej.

Wreszcie, z wielkim wysiłkiem, podniosłam na niego wzrok.

– To dlatego, że to miało miejsce tamtego wieczoru. Wieczoru, w którym odbyło się sympozjum, prawda? Zastanawiałam się, czy może nie chcesz, abym się dowiedziała, że jeszcze tak niedawno manipulowałeś ludźmi, ale podejrzewam, że również nie o to chodzi.

– Alayno…

Mówił szeptem, a mimo to czułam ogromny ciężar, którym było naznaczone to słowo. Było błagające, było jednocześnie ostrzeżeniem. Mówiło: nie idź tam. Chociaż cały czas zmierzaliśmy właśnie w tamtą stronę. Od chwili, w której on po raz pierwszy na mnie spojrzał. To, że dotarliśmy do tego punktu, było nam pisane. Bez względu na to, czy tego chcieliśmy, czy nie – już tam byliśmy.

– Nie chodzi o samo wideo. Tylko o to, co się działo potem.

Mówiłam tak, jakbym dopiero zaczynała zdawać sobie z tego sprawę, lecz tak naprawdę wiedziałam to już od dawna. To po prostu było schowane głęboko w mojej podświadomości, bo nie chciałam się z tym rozprawić. Wiedziałam. Zawsze to wiedziałam, ale dopiero teraz byłam zdolna to przyznać. Hudson powtórzył moje imię, zabiegając o moją uwagę, ale już dawno się na nim nie skupiałam.

– Skoro Celia była z tobą przed budynkiem szkoły… to czy to nie miałoby sensu, gdyby poszła z tobą na sympozjum? A jeśli poszła, to była tam, gdzie po raz pierwszy mnie zobaczyłeś. Ale jeśli wciąż bawiłeś się ludźmi…

Przeszedł mnie zimny dreszcz i ogarnęły mnie mdłości. Zaczęło mi dzwonić w uszach i gdzieś poza tą ścianą dźwięku słyszałam, że Hudson wciąż coś do mnie mówi.

– Miałem ci powiedzieć. – Zdawało mi się, że właśnie to słyszę. – Wróciłem, żeby ci powiedzieć.

Badałam jego twarz, ledwo rejestrując jego zdawkowe tłumaczenia, podczas gdy docierała do mnie prawda.

– To mój najgorszy błąd, Alayno. – Zrobił krok w moją stronę. Jego twarz wykrzywiła się w boleści, w jego głosie słychać było desperację. – Najgorsza

z najstraszniejszych rzeczy, które kiedykolwiek zrobiłem. Żałuję tego najbardziej, chociaż właśnie dlatego los zesłał mi ciebie. Tylko że nigdy nie wiedziałem, co będę do ciebie czuł. Że będę w stanie cię tak skrzywdzić i że będę się przejmował, że to zrobiłem. Proszę, Alayno, musisz zrozumieć.

Zaczynałam rozumieć. Wszystko stawało się szokująco jasne.

– Tym właśnie byłam, zgadza się? – Tak naprawdę nie skierowałam tego pytania do nikogo. – Grą. Twoją grą. Wspólną. – Nogi zrobiły mi się jak z waty, upadłam na podłogę. – O, Boże. O, Boże, o Boże.

– Alayna… – Hudson klęknął i wyciągnął do mnie ręce.

Zrobiłam unik i odczołgałam się od niego. Całe moje ciało dygotało.

– Nie dotykaj mnie! – krzyknęłam.

Nie byłam w stanie powiedzieć, czy wciąż za mną szedł, bo przez furię i ból zupełnie nic nie widziałam. W brzuchu wszystko mi się skręciło, jakbym zaraz miała zwymiotować, a moja głowa nie potrafiła nic przetworzyć, nie mogła myśleć.

Nie mogłam nic poradzić na to, że Hudson nawet nie pozwolił mi przez minutę spokojnie posłuchać własnych myśli.

– To nie tak, jak myślisz, Alayno. Tak, to zaczęło się jako gra. Gra Celii. Ale dałem się w to wciągnąć wyłącznie ze względu na ciebie. Bo byłem tak tobą oczarowany.

Patrzyłam na niego, mrugając, aż odzyskałam wzrok. Kiedy to się stało, dalej na niego patrzyłam, lecz tak, jakbym widziała go po raz pierwszy.

Wiedziałam przecież, że działał w taki sposób. Jak mogłam nie wziąć pod uwagę tego, że mógłby się dopuścić tego samego w stosunku do mnie? Nasze początki były dość nietypowe. Kupił klub. Potem zatrudnił mnie, żeby zerwać zaręczyny – zaręczyny, które także okazały się ściemą. Dlaczego wcześniej nie zastanowiła mnie cudaczność tego wszystkiego? A teraz jeszcze próbował mnie przekonać. Mój żołądek skurczył się jeszcze bardziej i zaczął prowokować suche torsje.

– Alayno, pozwól mi…

Wystawiłam rękę, żeby go powstrzymać.

– Nie chcę twojej pomocy – wykrztusiłam, kiedy torsje ustąpiły. Wierzchem dłoni wytarłam z ust ślinę. – Chcę odpowiedzi.

– Cokolwiek zechcesz. Powiedziałem ci już, że możesz o wszystko zapytać – wypowiedział te słowa tak ochoczo, jakby łudził się, że te odpowiedzi postawią go w lepszym świetle.

Jednak ja już wiedziałam, że nie było nic, co mogłoby to naprawić. Że każda kolejna odpowiedź będzie jeszcze bardziej bolesna. Wciąż jednak musiałam się wszystkiego dowiedzieć.

Wpiłam palce w dywan, próbując się uczepić czegokolwiek, co da mi siłę.

– Byłeś mną oczarowany? – powiedziałam kąśliwie. – Dlatego zdecydowałeś, że zabawisz się moim kosztem?

– Nie. – Opadł na pośladki i zanurzył we włosach obie dłonie. – Nie, chciałem się znaleźć blisko ciebie, a jej plan to była tylko wymówka.

– A jaki był jej plan? „Spójrz na tę dziewczynę, która teraz przemawia. Zmuśmy ją, żeby się w tobie zakochała i…", co?

Potrząsnął głową żarliwie i empatycznie.

– Nie, to nie było tak. Ja nie byłem taki.

Łupnęłam pięścią o podłogę.

– Więc jak to było? Mów!

Hudson plątał się i mozolił, żeby dobrać odpowiednie słowa. Nigdy nie widziałam go tak zagubionego, tak wytrąconego z równowagi i nieszczęśliwego.

– Ujrzałem cię, jak ci zresztą opowiadałem, i od razu się tobą zainteresowałem. Byłem całkowicie tobą zachwycony. I nigdy na ten temat nie kłamałem.

– Tak mną zachwycony, że postanowiłeś mnie zniszczyć.

I udało się, prawda? Ponieważ taka właśnie byłam w tamtej chwili – całkowicie zdruzgotana.

Hudson znów pokręcił głową.

– Nie chciałem ci tego powiedzieć w ten sposób.

– Masz na myśli, że gdybyś powiedział mi to w inny sposób, mógłbyś tak manipulować słowami, żeby to brzmiało lepiej. – Telepałam się tak mocno, że dzwoniły mi zęby, kiedy mówiłam.

Hudson skrzywił się, jakbym uderzyła go w twarz.

– Zasłużyłem na to. Ale wcale nie to miałem na myśli.

Przysunął się odrobinę bliżej i zamarł, gdy zobaczył mój wyraz twarzy.

– Pozwól mi opowiedzieć wszystko tak, jak było. Proszę. Wcale nie będzie lepiej. To wciąż będzie okropne, ale przynajmniej dokładne i zgodne z prawdą.

Oparłam plecy o front biurka, nie chcąc słyszeć już nic więcej, ale potrzebując wiedzieć wszystko.

– Czekam.

Zwilżył usta językiem i zaczął:

– Zobaczyłem cię. I Celia to zauważyła, tak mi się wydaje. Zauważyła, że zwróciłem na ciebie uwagę. A kilka dni później pojawiła się z informacjami na twój temat.

– Pojawiła się z informacjami? – Tym pytaniem wyrwałam go z czegoś, co – jak uznałam – było deklamowaniem scenariusza wyuczonego na pamięć. Och, jaka szkoda. Nie miałam zamiaru niczego mu ułatwiać.

– Tak, Celia prowadziła dochodzenie w twojej sprawie. To nie byłem ja. Miała twoją kartotekę i sądowy nakaz zbliżania się oraz kopię historii twojego zdrowia psychicznego.

Zalała mnie kolejna fala mdłości, bo dotarło do mnie, że to Celia odkryła moje tajemnice. Wyobraziłam ją sobie biegnącą do Hudsona z plikiem kartek, na których były wpisane moje najgorsze przewinienia.

On zdawał się odczytać moje obrzydzenie i chciał je załagodzić.

– Ale to było coś zupełnie odwrotnego, niż w tobie widziałem, Alayno. To, co zdołała zebrać Celia – to nie była ta silna, pewna siebie kobieta, którą zobaczyliśmy na sympozjum. To było oczywiste, że te złe rzeczy dotyczyły twojej przeszłości. Byłaś kimś lepszym. Ja to widziałem.

– Byłam kimś lepszym – powiedziałam wyzywająco, choć właściwie tylko powtórzyłam jego słowa. – Byłam.

– Tak. Byłaś. To było ewidentne. – Wziął głębszy oddech. – Ale ona stwierdziła, że można cię złamać ponownie. – Oczy zapłonęły mu z wściekłości. – Nie zgadzałem się.

Pozwolił, aby te słowa zawisły w powietrzu, a potem swobodnie na mnie opadły.

Czego on się spodziewał? Że co zrobię? Wstanę i dam mu medal za to, że podczas zakładu opowiedział się za mną? Bo doszedł do wniosku, że nie uda mu się mnie złamać? Co z tego, skoro i tak próbował!

W każdym razie mylił się. Nie złamał mnie. Poszedł o wiele dalej i zrobił coś gorszego. Rozszarpał mnie na kawałki.

Kontynuował, lecz mój mózg ledwo rejestrował słowa.

– To był zakład. Ona wymyśliła całą tę akcję, żeby ciebie wykorzystać do zerwania naszych nieistniejących zaręczyn. Po jakimś czasie miałem rozwiązać z tobą umowę, zgodnie z planem. Powiedzieć, że ta farsa nie jest już dłużej

potrzebna. Potem mieliśmy poczekać i zobaczyć, co się stanie. – Zamilkł, żeby dobrać odpowiednie słowa. – Ale ja nigdy nie czułem…

– A więc wszystko to była ściema – oznajmiłam. – Każdy najmniejszy element był oszustwem.

Moja wypowiedź była ciężka i spowolniona, jakbym wydobywała z siebie słowa, których nigdy nawet sobie nie wyobrażałam.

– Nie! – Hudson był ożywiony, pełen pasji. – Nawet na początku nie chodziło o grę. Nie mnie. Nie miałem cię uwieść. Nie miałem się w tobie zakochać. A zrobiłem obydwie te rzeczy, zanim w ogóle zgodziłaś się wspólnie zagrać.

Uniosłam brodę – to był jedyny wyzywający gest, na który było mnie stać poza rozgorączkowanymi słowami.

– Tylko że wcale się we mnie nie zakochałeś. To niemożliwe, bo nie robi się takich świństw ludziom, których się kocha!

– Ale ja nigdy wcześniej nikogo nie kochałem, Alayno! Nie rozumiałem, co czuję. Wiedziałem tylko, że muszę z tobą być, a to był jedyny sposób. – Głos mu się załamał. – Nie usprawiedliwiam się, tylko wyjaśniam. I błagam cię, żebyś spróbowała… spróbowała i…

– I co? Spojrzała na sprawę z twojej perspektywy? Wybaczyła ci? – Gorycz wprost ze mnie kapała. W środku mnie nie znajdowało się już nic innego. Nie mogłam nawet płakać.

Podniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy, upewniwszy się, że moje następne słowa będą jasne i zrozumiałe bez względu na to, jak bardzo będę się jąkać, żeby je z siebie wykrztusić.

– To jest niewybaczalne, Hudson! Z tego nie ma już wyjścia.

– Nie mów tak. Nie mów tak nawet.

Jego głos był żarliwy i skruszony. Pełen boleści.

Gówno mnie to obchodziło. Niech cierpi. Cieszyłam się, jeśli w ogóle rzeczywiście się tak czuł. Chciałabym go zranić jeszcze bardziej, gdyby tylko się dało. Starałam się, jak mogłam.

– Czego ty właściwie nie chcesz usłyszeć, Hudson? Że nie mogę ci wybaczyć? Nie mogę tego wybaczyć. Nigdy.

– Alayno, proszę! – Znów ruszył w moją stronę.

Zaczęłam wierzgać, próbując kopnąć go w ramię.

– Z nami koniec. Koniec! Nie rozumiesz? Po czymś takim nie ma w ogóle mowy, żeby jeszcze kiedyś ci zaufać!

Hudson cofnął się znów i usiadł. Gdyby dalej próbował, mógłby mnie z łatwością okiełznać. Mimo że byłam wściekła i nabuzowana adrenaliną, on wciąż miał więcej siły ode mnie. Nie byłam jednak w stanie zdobyć się na krztynę wdzięczności za to, że zostawił mnie w spokoju. Był mi to dłużny. Był mi dłużny znacznie więcej.

Nie mogłam mieć pewności, że nie spróbuje ponownie, a ostatnią rzeczą, której wtedy chciałam, był jego dotyk. Właściwie nie mogłam nawet na niego patrzeć. Musiałam iść. Podpierając się na ręce, usiłowałam się podnieść.

– Wychodzę. Nawet nie próbuj mnie zatrzymywać. Nie idź za mną. – Sporo mnie to kosztowało, ale wreszcie stanęłam na nogach. – Skończyliśmy.

Hudson również wstał.

– Nie skończyliśmy, Alayno. To nie koniec. Odbudowaliśmy zaufanie po tym, jak złamałaś…

Odwróciłam się do niego gwałtownie.

– Ani się waż porównywać moich czynów z tym! Moje błędy należą do zupełnie innej kategorii. To jest najgorsza rzecz. Najgorsza rzecz, jaką mogłeś… Nie mogę nawet… Nie mogę oddychać...

Schyliłam się, oparłam dłońmi o uda i próbowałam napełnić płuca powietrzem. Hudson położył mi dłoń na plecach i już się zbliżał, żeby sprawdzić mój oddech. Strząsnęłam go.

– Nie – wycedziłam wściekła, korzystając z odrobiny powietrza, którą udało mi się zaczerpnąć. – Nie rób tego więcej. Nie dotykaj mnie. Nie próbuj mnie namierzyć. To już koniec, Hudson. Koniec! Nie chcę cię więcej oglądać.

Wcześniej byłam odrętwiała, ale nagle stałam się jak wulkan bliski erupcji. Wszystko, co miałam w sobie, chciałam wyrzucić na zewnątrz. Wyrzygać z siebie każdą, najmniejszą drobinkę emocji związaną z Hudsonem – i te dobre, i złe. Pragnęłam się z tego wszystkiego wyzwolić.

– Nie mów tak, Alayno. Powiedz, jak to mogę naprawić. Proszę. – Rozpacz Hudsona odzwierciedlała moją. – Zrobię wszystko. Wszystko. Musi być jakiś sposób.

Wyciągnęłam rękę i oparłam się o biurko.

– Jak? To powiedz mi: jak po czymś takim mielibyśmy dalej razem żyć? – Nie byłam nawet pewna, jak sama miałabym w ogóle dalej egzystować.

– Nie mam jeszcze wszystkich odpowiedzi. Ale możemy razem ich poszukać. Wzajemnie się naprawiamy, pamiętasz? – Hudson zwinął obydwie dłonie w pięści, potem rozprostował palce, a po chwili znów je zacisnął. – Kocham cię, Alayno. Kocham cię – to musi coś znaczyć.

Tak długo czekałam, aż na głos wyrazi swoje uczucie. A teraz mówił to tak swobodnie, że wydawało się kompletnym szyderstwem ze wszystkiego, czego tak pragnęłam.

– W tym momencie to zupełnie nic nie znaczy.

– Proszę. Nie możesz mieć tego naprawdę na myśli. – Znów wyciągnął do mnie ręce i złapał mnie za nadgarstek.

Wrzeszcząc, wyrwałam mu się.

– Zabieraj ode mnie swoje łapska!

Hudson podniósł ręce, jakby się poddał, po czym pozwolił im opaść wzdłuż boków. Zrobił krok do tyłu.

– Powiedziałaś. – Zawiesił głos. – Powiedziałaś, że będziesz mnie kochać bez względu na wszystko…

Czekałam, aż mu się to przypomni. Szczerze – byłam zaskoczona, że nie wysunął tego argumentu wcześniej.

– Ponieważ wszystko, co ty mówiłeś, okazało się oszustwem, sama teraz też nie czuję się zobligowana, żeby dotrzymać obietnicy.

Zobligowana czy nie – i tak go kochałam. Gdyby tak nie było, z pewnością bym się tak nie czuła. Nie każda komórka mojego ciała została pożarta przez rozpacz. I to był właśnie przewrotny żart w tej całej sytuacji – dotrzymałam obietnicy. Kochałam go mimo tej przerażającej, obrzydliwej rzeczy, którą mi wyrządził.

Jednak to nie miało znaczenia. Już nie. Nie, kiedy wszystko, na czym opierała się moja miłość, okazało się fikcyjne.

Usłyszałam krótkie pukanie do drzwi, po którym się otworzyły. David wsunął głowę do pomieszczenia.

– Wszystko w porządku, Laynie?

Czyżby słyszał, jak wrzeszczałam? Czy zwyczajnie uznał, że upłynęło

wystarczająco dużo czasu, że wypadałoby już sprawdzić, co się ze mną dzieje? Tak czy siak – nigdy się tak nie cieszyłam na jego widok.

– Nie, nic nie jest w porządku.

David łypał to na mnie, to na Hudsona, nie mając pewności, co począć.

Hudson podjął jeszcze jedną próbę.

– Alayna…

Nie miałam mu już nic więcej do powiedzenia. Nic do powiedzenia i nic do zaoferowania. Po prostu raz potrząsnęłam głową. Skończyłam. To wszystko.

Patrzył na mnie błagalnie. Po jakimś czasie wreszcie opuścił głowę i powiedział:

– Ja pójdę. – Po czym zwrócił się do Davida: – Wybacz, że spaprałem ci imprezę. Dzięki, że się nią zajmiesz.

Odwrócił się, żeby ostatni raz na mnie spojrzeć, jego wzrok wypełniały smutek, żal i tęsknota. Wiedziałam, że myślał, że kiedy sobie pójdzie, ja wpadnę w objęcia Davidowi, i to jeszcze bardziej go dobijało. To było z jego strony ogromne poświęcenie, że zostawiał mnie samą z Davidem. Lecz jego poświęcenie było klasycznym przykładem musztardy po obiedzie.

A więc czuł się zraniony? Ja byłam zrujnowana.

Odwróciłam głowę, nie byłam w stanie dłużej na niego patrzeć. Wiedziałam, że wyszedł, gdy David oplótł mnie ramionami. Pozwoliłam mu przez chwilę mnie poprzytulać, jednak w przeciwieństwie do tego, co wmówił sobie Hudson, wcale nie miałam zamiaru szukać pocieszenia u Davida. Jedyne, czym byłam zainteresowana, to znaleźć się gdzieś indziej, gdzie mogłabym płakać, aż ból w moich piersiach, w głowie i w kościach przestanie mi zagrażać, że ściągnie mnie na dno.

Nie miałam pojęcia, czy to w ogóle możliwe. Spodziewałam się, że będę cierpieć – bardzo cierpieć – przez długi, długi czas.

– Co mogę zrobić? – zapytał David, gdy mu się wyrwałam.

– Przyprowadź Liesl, proszę – odparłam, ocierając z policzka łzy.

Rozdział 20

Liesl była aniołem.

Uspokoiła mnie na tyle, abyśmy mogły razem wyjść spokojnie z klubu, nie zwracając przy tym uwagi współpracowników. Niemal nie miałam siły, żeby iść, Liesl musiała mnie podpierać, gdy szłyśmy na parking, gdzie czekała na nas taksówka, którą zamówił David. Nie robiła mi żadnych wymówek, że musiała przeze mnie zbyt wcześnie opuścić imprezę, ani też nie próbowała mnie wypytywać, co się stało. Zamiast tego pozwoliła mi położyć głowę na jej kolanach i płakać przez całą drogę do jej mieszkania na Brooklynie, podczas gdy ona gładziła mi włosy.

Na miejscu Liesl od razu położyła mnie do łóżka i uzbroiła w szklankę czystej tequili. Chociaż w salonie miała futon, nie położyła się, tylko przesiedziała przy mnie całą noc. Ułożyła się za mną na łyżeczkę, a kiedy obudziłam się po krótkiej, wywalczonej drzemce, jej obecność mnie uspokoiła i zamieniła krzyki w chlipanie. Nie lamentowałam tyle od śmierci rodziców. Nawet wtedy jednak nie czułam się tak zdradzona i oszukana jak teraz.

To było w tym właśnie najgorsze – zdrada. Gdybym usłyszała od Hudsona całą historię wcześniej, kiedy nasz związek był na innym etapie, a jeszcze nie postawiłam wszystkiego na jedną kartę, może byłabym w stanie przetrwać. Wciąż musiałabym z nim zerwać – przecież po czymś takim nie potrafiłabym z nim zostać – ale na pewno byłoby mi to łatwiej zdzierżyć. Ale trzymanie tego w tajemnicy tak długo, jak on to zrobił – szczególnie po tych wszystkich rozmowach o otwartości i zapewnieniach, że będziemy wobec siebie szczerzy – to była zdrada w każdym calu. I najgłębsza rana.

Za to utrata mężczyzny, którego tak desperacko kochałam, nastąpiła w mgnieniu oka.

Pierwsze dwa dni pamiętam jak przez mgłę. Liesl gotowała mi i wpychała mi jedzenie do gardła. Wysłuchała mojej opowieści, którą wyrzucałam fragmentami

w przyspieszonym tempie, starając się ją poskładać i zrozumieć najlepiej, jak tylko potrafiła – i nie naciskając.

Napełniała moją szklankę, kiedy tylko ją o to poprosiłam. W momencie przebłysku, w którym udało mi się skupić uwagę na czymś innym niż moje złamane serce, zaczęłam się zastanawiać, dlaczego mój ojciec całe życie pił – czy próbował w ten sposób stłumić jakiś rodzaj bólu? Co tak go raniło? Czy to nie smutne, że nigdy się nie dowiedziałam?

Reszta moich przemyśleń opierała się na źle dobranych wspomnieniach i uświadamianiu sobie czegoś. Słodkie urywki stawały się koszmarem, przykryte nowymi informacjami. Wielokrotnie odtwarzałam w myślach wszystkie rozmowy, które odbyłam z Hudsonem. Czasem jedyne, co byłam w stanie robić, to płakać. Innym razem stawałam się wściekła. W furii rozbiłam niejedną szklankę.

Raz nawet rozważałam podniesienie odłamka szkła i przecięcie nim sobie skóry. Może nie za głęboko. A może właśnie wystarczająco głęboko.

Na szczęście Liesl zawsze była na posterunku i sprzątała po mnie bałagan, zanim zdążyłam sobie coś zrobić. Poza tym wcale tak naprawdę nie chciałam ze sobą skończyć – chciałam uśmierzyć ból.

Wreszcie zaczęłam próbować poskładać wszystko do kupy. Odróżnić to, co było nieprawdą, od tego, co udawane. Starałam się wydedukować, w które miejsca mojego związku z Hudsonem wpychała się Celia. Na przykład wtedy, gdy Hudson darował mi moje akty zazdrości, wspierając mnie w trudnych chwilach. Wyobrażałam sobie, jak Celia radziła mu: „Pobudzaj jej obsesje. Nie denerwuj się ani nie smuć, gdy pokaże swoje szalone oblicze”. I jeszcze sposób, w jaki rzuciła mi w twarz moją pieszczotliwą ksywką. Czy to też był jej pomysł? „Wymyśl jej jakieś zdrobnienie. Coś w stylu aniołka czy skarbeńka”.

Przywołałam również urodziny Sophii – Hudson rozmawiał wtedy z Celią, a po powrocie do domu był jakiś niedostępny i zdystansowany. Czy wtedy właśnie przypomniała mu o ich wspólnej grze? Co właściwie miał za zadanie ze mną robić?

Na plus dla Hudsona można było zaliczyć jedynie to, że nie kłamał. Jego słowa wróciły do mnie z pełną mocą: „Będę mówił i robił rzeczy, które nie będą szczere. Chcę, abyś o tym pamiętała. Poza zasięgiem publiki będę cię uwodził – to akurat będzie szczere zachowanie, ale nigdy nie może zostać opacznie zinterpretowane, jako oznaka miłości”.

W którym momencie to się niby miało zmienić? Kiedy jego fałszywy romantyzm

stał się prawdą? Czy w ogóle kiedykolwiek się stał? Czy właśnie teraz Hudson świętował ze swoją wspólniczką sukces, wznosząc toast za całkowitą destrukcję mojej duszy?

Tego nigdy się nie dowiem i dlatego to wszystko tak bardzo bolało.

Nie mogłam przywoływać żadnych czułych scen spędzonych z Hudsonem, bo każdą chwilę, która z nim spędziłam, można było podważyć. Nie mogłam już wierzyć w cokolwiek, co powiedział czy zrobił. Opanował sztukę manipulacji do perfekcji, tak że niemożliwością stało się odróżnienie prawdziwej historii od ukartowanej.

Ta czysta i niekwestionowana prawda była czymś, co wciąż kazało mi napełniać szklankę.

Do czwartkowego wieczoru wytrzeźwiałam na tyle, żeby przypomnieć sobie o niektórych moich zobowiązaniach. Wsparłam się o zagłówek łóżka Liesl i zawołałam ją z kuchni do pokoju.

– Klub… – zaczęłam mówić.

Oparła głowę o framugę drzwi.

– Już zgłosiłam twoją chorobę.

Boże, ta dziewczyna była wspaniała.

Powiedziała prawdę: ledwo dawałam radę wyjść z łóżka, nie mówiąc już o mieszkaniu. A płakałam tak mocno, że aż wymiotowałam. To się liczy jako choroba.

Dowiedziawszy się, że ten problem mam już z głowy, rozważałam powrót do cugu, żeby znowu tylko pić i spać. Lecz gdy drapałam się po swędzącym czubku głowy, odkryłam, że moje włosy są matowe i brudne – naprawdę potrzebowałam prysznica. Obchodziło mnie to? Trochę jednak tak. A to już jakiś postęp, prawda?

Z tym że w mieszkaniu Liesl nie miałam swoich rzeczy.

– Czy będę mogła pożyczyć coś do ubrania, jeśli się wykąpię?

Przytaknęła zachęcająco.

– Wszystko, co mam w szafie, pozostawiam do twojej dyspozycji.

Doprowadzenie się do ładu obydwu nam wyszłoby na korzyść. Cuchnęłam.

Prysznic bolał równie mocno, co mi pomógł. Mimo że poczułam się dzięki niemu lepiej, to oczyścił również mój umysł na tyle, że zaczęłam się martwić o przyszłość.

Gdzie będę mieszkać? Gdzie będę pracować? Czy mogłam wrócić do Sky

Launch? Pracowałam w klubie, zanim jeszcze Hudson pojawił się w moim życiu – nie chciałam tak po prostu się poddać i tego rzucić. Lecz jeśli nawet pozwoli mi tam pracować, to czy ja tam wytrzymam?

Może. A może nie.

Przede wszystkim nie mogłam koczować dalej zaszyta w pokoju Liesl. Postanowiłam najbliższą noc przespać na materacu.

– Moje łóżko stoi przed tobą otworem, ślicznotko – powiedziała Liesl, kiedy szamotałam się z futonem.

To była kusząca propozycja, lecz w zaskakujący sposób udało mi się jej oprzeć.

– I tak źle się czuję z tym, że zwaliłam ci się na głowę. Poza tym muszę zacząć funkcjonować chociaż odrobinę samodzielnie. Nawet jeśli na razie oznacza to jedynie spanie w oddzielnym łóżku.

– Rób, co chcesz – powiedziała, rzucając we mnie poduszką z szafy. – Ale jesteś tu mile widziana tak długo, jak tylko zechcesz.

Przytuliłam się do poduszki i padłam na materac.

– Obawiam się, że to może trochę potrwać, Liesl. Jesteś pewna, że chcesz podtrzymać ofertę?

– Jasne.

Dzięki temu miałam na chwilę z głowy problem z mieszkaniem. Musiałam jednak zabrać swoje rzeczy z apartamentu. Nie miałam ich zbyt wiele, jednak potrzebowałam własnych ubrań. Nie tych, które kupił mi Hudson – nie chciałam ich. Ale przydałaby mi się reszta moich rzeczy.

I nowy telefon. Obecny również dostałam od Hudsona. Nie chciałam mieć z nim nic wspólnego. I tak już dałam go Liesl i poprosiłam ją, żeby go zatrzymała. Bo gdyby Hudson postanowił nie spełnić mojej prośby i zadzwonić, to nie wiem… Nawet nie chcę wiedzieć.

I jeszcze ta sprawa z Celią…

Zerwałam się.

– Szukała mnie policja?

Hudson obiecał, że się tym zajmie, lecz nie ufałam już jego słowom.

Liesl przysiadła na brzegu materaca.

– Nie. I nie będzie – oznajmiła, po czym odpowiedziała na mój pytający wzrok. – Hudson zadzwonił do mnie wczoraj rano. Chciał, żebym ci przekazała, że umorzył

całą sprawę o pobicie.

A więc wiedział, gdzie mieszkałam. Oczywiście, że wiedział. Poza tym wcale nietrudno się było domyślić. A ja miałam wrażenie, że Hudson nie był typem człowieka, przed którym dało się tak łatwo schować.

Nie mogłam się powstrzymać. Musiałam wiedzieć.

– Mówił coś jeszcze?

– Mówił wiele rzeczy, ale uznałam, że nie będziesz nimi zainteresowana.

– Dobry tok rozumowania. Bo nie byłam – powiedziałam i podparłam się na łokciach. – Ale teraz jestem. Co powiedział?

– Że chciał ci zapewnić własną przestrzeń, ale że boi się z tobą o tym rozmawiać i nie wie, czy w ogóle będziesz chciała. Powiedział także, że zrobi wszystko, co zechcesz w kwestii klubu, nawet jeśli to miałoby być robienie niczego. I że jesteś mile widziana w apartamencie, on zatrzymał się w innym miejscu.

– Na poddaszu.

Niepotrzebnie sobie strzępił język propozycją powrotu do domu. Nie miałam ochoty znajdować się tam, gdzie kiedykolwiek byłam z nim. Może poza klubem. Jeszcze nie zdecydowałam.

– Tak, na poddaszu. – Zniżyła wzrok. – Nalegał też, żebym ci przekazała, że cię kocha.

– Nie chcę tego słuchać.

Chociaż wiedziałam, że to kłamstwo, te słowa wciąż na mnie działały. Żołądek mi się zacisnął, a do oczu napłynęły łzy. I w jakimś małym głupim punkciku pomiędzy moimi żebrami coś zatrzepotało i zapłonęło iskrą… sama nie wiem… nadziei? To mnie zaskoczyło. I obrzydziło. Po tym wszystkim – jakim cudem jakaś część mnie wciąż chciała, aby jego miłość okazała się prawdą?

Liesl uśmiechnęła się.

– Tak też mu powiedziałam – oznajmiła i zacisnęła usta. – A on na to, że to nie zmienia faktu, że mówi prawdę.

Tej nocy do snu ukołysały mnie łzy. Jednak to nie zdrada była ich powodem, tylko samotność. Moja usta płonęły z tęsknoty za nim, moje piersi pragnęły jego dotyku, moje całe ciało pulsowało. I zamiast żałować, że kiedykolwiek spotkałam tego mężczyznę, że uwielbiałam jego imię, żałowałam, że poznałam prawdę. Ignorancja i nieświadomość – jak się okazało – mogą być cudownym błogosławieństwem.

– Mówiłam ci, że to jest do kitu – powiedziała Gwen, gdy zadzwoniłam do niej w środę i oznajmiłam, że z powodu choroby nie przyjdę do pracy.

Nie załapałam.

– Co jest do kitu?

Powinnam była znowu poprosić Liesl, żeby za mnie zadzwoniła. Rozmawianie z ludźmi było trudniejsze, niż mi się wydawało.

Gwen odpowiedziała mi śpiewająco.

– Miłość, moja droga. M-i-ł-o-ś-ć, miłość. Najgorsza rzecz na świecie.

Najwyraźniej moja wersja z grypą jej nie zmyliła.

– Tak. To jest do kitu.

W czwartek zaczęłam już przypominać siebie. Byłam wciąż załamana i rozkojarzona, ale zawsze to lepiej, niż być szlochającą kluchą. Mogłam już samodzielnie się żywić, a nawet pić coś innego poza alkoholem.

Liesl zdawała się być przekonana, że jesteśmy gotowe, aby iść krok dalej.

– Trzeba teraz odwrócić twoją uwagę. Musisz się zresetować. Spuścić z krzyża. Może zaspokoiłabyś swoją cipkę? Mogę ci pożyczyć na noc wibrator, bo będę w pracy.

Wzdrygnęłam się.

– Yyy, nie, dzięki.

– W takim razie możemy pojechać do Atlantic City, żeby zobaczyć nowe miejsce pracy Davida. Wiesz, że jeśli tylko poprosisz, wydyma cię za wszystkie czasy.

– Przede wszystkim David nikogo nie dyma za wszystkie czasy. – Chociaż nigdy nawet z nim nie spałam, to było oczywiste, że w łóżku jest raczej potulny jak szczeniaczek. – Po drugie nigdy więcej nie będę z nikim uprawiać seksu.

Hudson wszystko zrujnował – nigdy nikt go nie zastąpi, nikt nie będzie lepszy, nikt nigdy tak mnie nie zaspokoi, obsłuży i wypełni. Nikt nie będzie tyle ode mnie wymagał. Wierzyłam w to, że pośród tych wszystkich kłamstw akurat to było jedyne

miejsce przeznaczone od początku do końca na prawdę. Ktokolwiek, kto pojawiłby się po nim i spróbował mu dorównać, będzie tylko namiastką.

Była jeszcze trzecia sprawa – w sobotę miało się odbyć przyjęcie z okazji ponownego otwarcia butiku Miry. Oczywiście nie mogłam się tam zjawić. Absurdem byłoby nawet to rozważać. Ale jak ja miałam jej to powiedzieć? Szykowała się trudna rozmowa. Ponieważ był już czwartek, raczej nie mogłam dłużej tego odkładać.

Wzięłam głęboki oddech i wyciągnęłam rękę do Liesl.

– Skoro już mowa o weekendzie – pożyczysz na chwilę telefon? Muszę zadzwonić do Miry.

Dała mi swoją komórkę. Wyszukałam Butik Mirabelle i wcisnęłam połączenie. To będzie prawdziwa próba sił. Mira wcześniej tak bardzo wspierała mnie i Hudsona jako parę, że teraz prawdopodobnie była równie załamana co ja. Cóż, może nie aż tak. I znając ją i jej podejście, że miłość przezwycięży wszystko, będzie próbowała mnie przekonać, że jeszcze wszystko się ułoży.

Może jednak wcale nie chciałam do niej dzwonić?

– Butik Mirabelle. Z tej strony Mira. – Za późno, żeby się rozłączyć.

– Cześć, Miro.

– Laynie! – wykrzyknęła, jak to miała w zwyczaju – radosnym, energicznym tonem. – Właśnie miałam do ciebie dzwonić i zapytać, jak się miewasz. Wielkie umysły myślą podobnie. Przerobiłam twoją sukienkę – już jest gotowa i na ciebie czeka. Chcesz ją odebrać przed sobotą czy przebrać się na miejscu tuż przed pokazem? Mogę ci ją nawet wysłać kurierem.

Cholera. Hudson nic jej nie powiedział. Co teraz, do diabła?

Nie chciałam być tą osobą, która jej przekazuje te wieści. Ale w zaistniałej sytuacji chyba musiałam.

– Ja… Mira… – Trudno mi było znaleźć słowa, dlatego postanowiłam zacząć od innej strony. – Nie mogę przyjść na twój event. Przepraszam. Muszę to odwołać – i po przełknięciu śliny dodałam: – Hudson i ja… zerwaliśmy.

Dlaczego wypowiedzenie tego na głos aż tak bolało? Przełknęłam ślinę ponownie i przygotowałam się na reakcję Miry.

– Wiem – odparła łagodnie i niemal natychmiast znów się ożywiła. – I to właśnie dlatego Hudson nie będzie miał w sobotę wstępu do mojego sklepu. Gówno mnie obchodzi, czy by przyszedł, czy nie, ale ty, Laynie – musisz być na miejscu. Proszę,

powiedz, że przyjdziesz. To będzie dla mnie tak wiele znaczyło.

Zaschło mi w ustach. Nie byłam na to emocjonalnie przygotowana. Ani na to, że ktoś będzie dla mnie miły.

– Mira, nie – plątałam się. – To nie w porządku. Nie możesz wykluczyć własnego brata z przyjęcia, które jest dla ciebie takie ważne.

– Owszem, mogę – upierała się. – On w ogóle nie interesuje się modą. Ale interesuje się mną. I tobą.

Ach, i takiej właśnie Miry się spodziewałam.

– Okej, okej. Dobrze. Nie chciałam namieszać. Próbowałam ci tylko powiedzieć, że i tak zapowiedział, że się nie zjawi, zanim skreśliłam go z listy. Stwierdził, że chce, abyśmy my dwie były szczęśliwe, dlatego on się wycofuje. Oczywiście, że wolałabym tam was obydwoje. Jasne, że tak. Ale jeśli mam wybierać pomiędzy nim a tobą, zdecydowanie wybieram ciebie. Jesteś jedną z modelek, a co ważniejsze – jesteś moją przyjaciółką. Jesteś dla mnie jak siostra, Laynie.

Biłam się z myślami. Kiedy wykręcałam jej numer, byłam zdecydowana odwołać swój udział w przyjęciu. Nie mogłam się tam znaleźć razem z nim. Niemożliwością było wcielenie się w rolę modelki w takich okolicznościach.

Jednak jej przemowa…

Zaprzyjaźniłyśmy się, a ja miałam nadzieję, że któregoś dnia staniemy się siostrami. Zrobiła wiele dla mnie i Hudsona jako pary, ale między Bogiem a prawdą – zrobiła też bardzo wiele wyłącznie dla mnie. I może spełnienie jej prośby pomoże mi się jakoś pozbierać.

– W porządku. Zrobię to. – Czy ja serio to powiedziałam? – Ale lepiej, żebyś przysięgła na wszystkie świętości, że jego tam nie będzie. I niech to się nie okaże żadnym podstępem, żeby nas ze sobą ponownie zeswatać.

– Przyrzekam, że go tam nie będzie. Przysięgam na moje dziecko. – Zawiesiła głos. – Chociaż ten pomysł, żeby was pogodzić…

– Mira…

– Żartuję – powiedziała z uśmiechem. – Jejku! Dziękuję, Laynie!

– Nie ma za co. Ale nie spodziewaj się radosnej modelki.

– Możesz być śmiertelnie poważna i posępna. Akceptuję to. – Zniżyła głos. – A tak poza tym to nie wiem, co ten imbecyl zrobił, że między wami się popsuło, ale sam wygląda teraz jak wrak człowieka. Całkowicie się z tego powodu załamał.

Przez ułamek sekundy czułam zadowolenie. Czy dlatego, że cię cieszyłam, że ten

dupek był równie przygnębiony jak ja, czy dlatego, że miałam nadzieję, że jego smutek ma związek z tym, co naprawdę do mnie czuł? Rozważanie, które z jego emocji miały jakąkolwiek wartość, a które nie, mogło mnie prędko dobić. Musiałam przestać o tym myśleć.

– Miro, jeżeli masz zamiar w kółko mi o tym opowiadać, naprawdę wszystko odwołam.

– Nie! Nie rób tego. – Brzmiała na spanikowaną. – Musiałam cię tylko teraz poinformować. Już skończyłam.

– Dobrze, ale naprawdę już dość. – Proszę, dość. Wzięłam kolejny głęboki oddech. – Przebiorę się na miejscu w sobotę.

Mira pisnęła ze szczęścia.

– Jestem taka podekscytowana! Widzimy się!

Rozłączając się, niemal się uśmiechnęłam.

– Proszę, proszę – powiedziała Liesl, gdy oddałam jej telefon. – Twoje policzki wreszcie nabrały kolorów.

– Niemożliwe.

Potarłam twarz dłońmi. Boże, użalanie się było takie wyczerpujące. I nudne jak cholera. Musiałam znaleźć jakiś sposób, żeby ruszyć z miejsca. Przyjęcie Miry wydawało się dobrym pierwszym krokiem. Musiałam jednak postawić tych kroków więcej.

Na przykład wymyślić, co dalej zrobić ze swoim życiem. Sama próba opracowania planu działania była przytłaczająca. Samotna łza spłynęła mi po policzku. Serio? Nie miałam jeszcze dosyć płaczu?

Musiałam się doprowadzić do ładu. Zakraplając sobie kleenex do oczu, stwierdziłam:

– Ja, yyy, chcę iść do pracy.

Liesl odchrząknęła i zapytała:

– Jesteś pewna?

Moje łzy pewnie ją zmyliły.

– Może nie dzisiaj. Ale jutro tak. Muszę sprawdzić, czy w ogóle będę potrafiła tam być. Nie podejmę żadnej decyzji, co dalej z klubem i moim życiem, dopóki nie pójdę do pracy na próbną zmianę.

Pośród całej mojej batalii z obsesjami o moje zdrowie psychiczne w Sky Launch

potrafiłam odnaleźć oazę. Kiedy bezwiednie spadałam na dno, to miejsce zapewniało mi miękkie lądowanie. Teraz, kiedy znów się staczałam, czy to właśnie nie w klubie miałam szukać ocalenia?

Jeśli nie, i tak musiałam znaleźć alternatywę. Bo już zaczynałam czuć nieodpartą potrzebę kłębiącą się gdzieś głęboko w moim brzuchu – łaskotanie strachu, którym byłam naznaczona jako uzależniona, bez względu na to, jak dobrze się czułam. To kolejny znak, żeby zacząć poważnie zastanawiać się nad przyszłością.

Gdy Liesl poszła tamtego wieczoru do pracy, zmusiłam się do tego, by znaleźć sobie jakieś zajęcie poza spaniem i mazgajeniem się. I rozpamiętywaniem. Odpaliłam Spotify i znalazłam plik do ściągnięcia na mój czytnik Kindle, ponieważ Liesl nie miała w domu żadnych książek.

Lecz nie mogłam jakoś skupić się na powieści. I nic w internecie czy telewizji nie było w stanie mnie wciągnąć. Nie mogłam przestać myśleć. Ponieważ przeszłam już etap rozpaczy i żalu, przeskoczyłam w obsesję. Zawsze taka była kolejność, kiedy cierpiałam. Niektóre myśli nie były nawet w pełni ukształtowane, stanowiły raczej surowe impulsy. Na przykład potrzeba, żeby go zobaczyć. Nie rozmawiać z nim, ale popatrzeć na niego z odległości. Potrzeba, żeby wdychać jego zapach. Potrzeba, żeby usłyszeć jego głos.

Tęsknota doprowadzała mnie do szału.

I niemożliwie mnie wkurzała.

Bo byłam przecież silniejsza. Byłam silniejsza niż Hudson Pierce i Celia Werner razem wzięci. Nie miałam zamiaru im pozwolić ściągnąć mnie w dół i zamienić w osobę, którą kiedyś byłam.

Myślała, że może mnie zniszczyć?

Pieprzyć to. Już wcześniej udało mi się przetrwać cierpienie i zawód miłosny, więc i teraz mi się uda.

Zalała mnie fala adrenaliny i nagle poczułam się niezwyciężona. Albo przynajmniej zdolna do czegoś – „niezwyciężona” to za mocne określenie. Z głośników poleciała piosenka Katy Perry *Roar*, a ja zaczęłam skakać po całym pokoju i śpiewać razem z nią najgłośniej, jak potrafiłam.

Poczułam się dobrze. Pełna energii. Pełna wigoru.

Wtedy jednak przyszła kolej na następny utwór z playlisty – *So easy* Phillipa Phillipsa. Cała moja siła uleciała jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. „Sprawiasz, że widzę szklankę do połowy pełną”, śpiewał wokalista, a ja

wyobraziłam sobie Hudsona, który mruczy mi te słowa.

Tylko że to wszystko było oszustwo.

Pogrążyłam się w rozpaczy. Cóż, kolejna przeryczana noc to jeszcze nie najgorsza rzecz na świecie. Zawsze czekał na mnie kolejny dzień – jutro będę silna.

Rozdział 21

Nazajutrz wcale nie czułam się silniejsza, ale za to zdeterminowana. Planowanie przyszłości wciąż wydawało mi się przytłaczające, lecz byłam w stanie zorganizować sobie przynajmniej jeden dzień. Drobnymi kroczkami – tego właśnie nauczyłam się podczas terapii. Wiedziałam, jak to robić.

Rozpisałam godziny ołówkiem na kartce. W postaci liter moje plany nie wyglądały już tak miażdżąco. Zaczęłam od dołu strony, ponieważ ostatecznie postanowiłam udać się do klubu.

„Od dwudziestej do trzeciej nad ranem – praca", napisałam. Przed tym jednak chciałam się wybrać na spotkanie grupy. Sprawdziłam w internecie i znalazłam zajęcia terapeutyczne o szóstej po południu. Idealnie. Uzupełniłam nimi lukę na mojej liście ponad notką dotyczącą wieczornej zmiany w klubie.

Na górze kartki nabazgrałam: śniadanie, prysznic, ubranie. Potem – szybko wślizgnąć się do apartamentu, żeby zabrać ciuchy. Ale nawet samo napisanie tego punktu okazało się dla mnie bardzo trudne. Określenie tego zadania zniechęcającym byłoby nieporozumieniem. W końcu to w The Bowery ja i Hudson zaczęliśmy dzielić nasze życie. Podczas wizyty w tym mieszkaniu nie uniknęłabym mnóstwa nasuwających się bolesnych wspomnień.

Lecz przebrnięcie przez te wspomnienia i rozprawienie się z nimi miało być elementem leczenia.

Poradzenie sobie z pierwszymi zadaniami z listy okazało się prostsze, niż przypuszczałam. Śniadanie co prawda odstawiłam na bok, ale w szafie Liesl udało mi się znaleźć parę szortów wiązanych na troczki, które o dziwo nie zsuwały mi się w pasie.

– Chcesz, żebym poszła z tobą? – zaproponowała Liesl pomiędzy gryzami bajgla.

– Nie. Muszę to zrobić sama – odparłam i związałam wciąż jeszcze mokre włosy w koński ogon. – Ale będę cię potrzebowała przy kolejnej okazji. Teraz planuję tylko

wbiec z plecakiem i zabrać parę niezbędnych rzeczy, które pozwolą mi przetrwać parę dni. Dobrze będzie znów założyć chociaż majtki.

Wstałam i spojrzałam na swoje bose stopy.

– Szlag, mam przy sobie tylko szpilki z imprezy.

– Pożyczę ci jakieś buty.

– Mamy inne rozmiary.

Liesl była ode mnie znacznie wyższa i lepiej zbudowana. Gdyby nie troczki do regulacji, utonęłabym w jej spodenkach. Zrzuciła z nóg japonki i powiedziała:

– Możesz wziąć te klapki. Są uniwersalne.

– Dobra. – Wsunęłam w nie stopy i okazały się całkiem dopasowane. – Dają radę. Okej, lecę. Życz mi szczęścia.

– Nie potrzebujesz do tego szczęścia. Uda ci się – masz to jak w banku – powiedziała i przyciągnęła mnie do siebie, żeby mnie przytulić. – Jesteś pewna, że go tam nie będzie?

– Sprawdzone info.

Zadzwoniłam po to specjalnie do Normy. Dowiedziała się u jego sekretarki, że przez całe popołudnie będzie miał spotkanie w biurze, i dała mi znać. Poza tym sam powiedział Liesl, że pomieszkuje w kawalerce na poddaszu. Jeśli temu wierzyć – nie będzie go w apartamencie bez względu na okoliczności. Możliwe, że po powrocie z Los Angeles nawet tam nie zajrzał. Niedługo zresztą sama miałam się przekonać.

Ponieważ było jeszcze wcześnie, nie spieszyłam się. Zamiast łapać taksówkę, wsiadłam do metra i nie biegłam specjalnie, żeby zdążyć na przesiadkę. Lecz mimo mojego ociągania się wreszcie dotarłam do celu.

Wspomnienia opanowały moją głowę, zanim jeszcze w ogóle weszłam do budynku. Stałam na zewnątrz i wpatrywałam się w litery wyryte w ścianie nad drzwiami. The Bowery. Pod wieloma względami czułam się jak wtedy, gdy odwiedzałam to miejsce po raz pierwszy – podenerwowana, pełna obaw i niepewna, co mnie czeka w środku. Wtedy jednak w moim brzuchu fruwały motylki, a dzisiaj? Czułam toczące się w nim kamienie. Chociaż w obydwu tych przypadkach mój żołądek był poruszony, zdecydowanie różniły się siłą grawitacji. Podczas gdy pierwsze uczucie mnie unosiło, drugie sprowadzało mnie na dno i zakotwiczało w mojej ponurej rzeczywistości.

Wzięłam ostatni łyk świeżego powietrza i ruszyłam do środka.

Jadąc windą na górę, postanowiłam, że będę rozsądna i nie zboczę z toru

w realizowaniu swojego celu. Kiedy tylko znalazłam się za progiem apartamentu, skierowałam się prosto do garderoby. Założyłam bieliznę i przebrałam się w sukienkę i buty odpowiednie do pracy. Potem upchnęłam do workowatego plecaka kilka rzeczy, które wystarczyłyby mi do końca tygodnia. Uwinęłam się w mniej niż kwadrans i byłam gotowa do wyjścia.

Wtedy jednak ogarnęła mnie nostalgia, która powstrzymała mnie przed opuszczeniem mieszkania bez ostatniego rozejrzenia się po nim. Wmówiłam sobie, że to konieczne, bo przecież po drodze mogę się natknąć na coś, co okaże się niezbędne, i będę to mogła zabrać ze sobą.

I tak, miałam rację.

Miejsce było w niemal identycznym stanie, w jakim je zostawiłam. Odwiedziła je jedynie sprzątaczka, żeby opróżnić kosze na śmieci i pozmywać. Jedyne oznaki nieładu zastałam w bibliotece – wciąż leżały tam porozrzucane przeze mnie książki. Poza tym mieszkanie było wręcz sterylne i przez to wydawało się strasznie puste, opuszczone. Samotne. Ciepło, które kiedyś je wypełniało, zdążyło zupełnie ulecieć. Z tej perspektywy uznałam je za udawane. Sam apartament wyglądał raczej jak scena. Jak makieta, model domu, w którym nikt nigdy nie mieszkał. Jakby nigdy nic wyjątkowego ani pięknego się w nim nie wydarzyło.

To mieszkanie mogło należeć do kogokolwiek. Nie było po nas śladu. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłam?

Doszłam do wniosku, że do tego miejsca pasowała pustka.

Poza tym tylko, że mój smutek jeszcze bardziej się przez to pogłębił. Przygotowałam się na spotkanie z duchami naszej przeszłości. To, że ich tam nie zastałam, dotknęło mnie do żywego.

Nagle poczułam nieodpartą potrzebę, żeby znaleźć gdzieś jakąś pamiątkę po nas. Gdziekolwiek. Odstawiłam worek i pobiegłam do sypialni. Rzuciłam się na pościelone łóżko i zanurzyłam twarz w poduszce. Pachniało praniem. Pościel została zmieniona na świeżą po tym, jak ostatni raz ze sobą tam spaliśmy. W szafie Hudsona znalazłam jedynie rządki poskładanych czystych ubrań i pusty kosz. Wreszcie w łazience natknęłam się na butelkę jego żelu pod prysznic. Otworzyłam ją i zaczęłam wdychać zapach płynu.

Zadrżały mi kolana. Boże, to był on. I nie on. Aromat wsiąknął w moją skórę i obudził każde wspomnienie o nim, ożywiając uczucia, o których chciałam zapomnieć. Akurat przez ten jeden moment nie chciałam zapomnieć. Pragnęłam

zebrać wszystko, co po nim zostało. Ten zapach nie wystarczył. Łaknęłam czegoś więcej, wszystkiego. Lecz nie mogłam tego tam znaleźć. Od razu rozpoznałam to uczucie – desperacką potrzebę. Mogłam się jej pozbyć, gdybym tylko wystarczająco mocno się postarała, gdybym skupiła się na czymś innym, na czymś z mojej listy substytutów.

Tylko że wcale nie miałam na to ochoty. Chciałam podążać za swoim pragnieniem, żeby zaprowadziło mnie tam, gdzie potrzebowałam się znaleźć. Chociaż raz wolałam się temu poddać, zamiast ciągle z tym walczyć. Pragnęłam dać się ogarnąć dawnym nawykom i odnaleźć w nich ukojenie.

Może tylko dzisiaj mogłam sobie na to pozwolić. Zakraść się na poddasze, podczas gdy Hudson był na spotkaniu, i poczuć go w miejscu, w którym aktualnie mieszkał. Popatrzeć na ślady, które pozostawiał swoim istnieniem. Powąchać i wyczuć innymi zmysłami.

Może i to nie było normalne, ale to miał być tylko jednorazowy wybryk. Jeden raz nic mi przecież nie mógł zaszkodzić. Po tym mogłam ruszyć dalej. Poszłabym na spotkanie terapii grupowej, wróciłabym na właściwy tor i rozpoczęła nowe życie – życie bez Hudsona.

To brzmiało niebiańsko. Jak grzeszna przyjemność. Nie gorzej niż pochłonięcie naraz łyżką prosto z kubełka całego opakowania lodów Ben and Jerry’s. Nie zastanawiając się dłużej, zdecydowałam to zrobić. Po chwili złapałam taksówkę i poprosiłam o podrzucenie mnie pod Pierce Industries, zanim zdołałam zmienić zdanie.

Byłam wdzięczna Normie, że poinformowała mnie o popołudniowym spotkaniu Hudsona. Dzięki temu nie martwiłam się, że przez przypadek się na niego natknę. Będzie pochłonięty swoimi interesami i zupełnie nieświadomy tego, że znajduję się raptem piętro wyżej. To tylko jeszcze bardziej dodawało uroku mojej akcji.

Gdy tylko otworzyłam drzwi mieszkania, poczułam to. Coś, czego mi brakowało – obecność Hudsona. Unosiła się w powietrzu, nie chodziło jedynie o zapach, lecz nawet o jego ciepło. Sprawiła, że na rękach zjeżyły mi się włosy i przez moją skórę przepełznął dreszczyk. Za tym właśnie tęskniłam.

Odstawiłam torbę przy drzwiach wejściowych i zwiedzałam dalej, przypominając sobie naszą pierwszą wspólną wizytę na poddaszu. Przejechałam dłonią wzdłuż skórzanej kanapy, gdy ją mijałam, a drugą po stercie papierów piętrzącej się na biurku. Zapuszczałam się coraz głębiej w przestrzeń kawalerki. Z tyłu dostrzegłam

drzwi prywatnej windy. Prowadziła tylko w jedno miejsce – do jego gabinetu piętro niżej. Był tak blisko. Położyłam rękę na zimnej, metalowej powierzchni.

Tak blisko. A tak daleko…

W kuchni wpatrywałam się w do połowy pusty kubek z kawą, który stał na blacie. Pił z niego. Jego usta dotykały krawędzi. Podniosłam kubek i przycisnęłam go do policzka. Był zimny, ale wyobraziłam sobie coś odwrotnego. Że jego zawartość jest gorąca. Że Hudson sączy ją delikatnie, ostrożnie.

Wiedziałam, że zachowuję się jak wariatka, ale nie przejmowałam się tym. Zresztą nawet gdyby było inaczej, i tak nie potrafiłabym się powstrzymać.

Wkrótce przeniosłam się do sypialni – pomieszczenia, do którego zabrał mnie w pierwszej kolejności. Hudson był wtedy wspaniały i zarazem przytłaczający. Czułam się wtedy, jakbym nie należała do jego ligi, lecz wkrótce i tak uległam pokusie, żeby spróbować się dopasować do jego świata w sposób, w jaki mnie w nim chciał.

Mój wzrok powędrował w stronę łazienki. Gdybym do niej weszła, czy w powietrzu wciąż unosiłby się zapach wykąpanego Hudsona jeszcze po porannym prysznicu? Postanowiłam udać się tam w następnej kolejności.

Jednak najpierw łóżko…

Opadłam na materac. Kiedy tym razem wzięłam oddech, Hudsona było w powietrzu mnóstwo. Owinęłam ramiona mocno wokół jego poduszki, zamknęłam oczy, na przemian wciągając go do płuc i go uwalniając. I napełniając je nim. I wypuszczając go. Ten aromat mnie wyciszył, ukoił. Nawet doskwierający mi ból w klatce piersiowej nieco ustąpił. Rozluźniło się też odrobinę napięcie okupujące przestrzeń między moimi skroniami. Po raz pierwszy od wielu dni poczułam się dobrze.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam się otulić fantazji. Na chwilę zapomniałam o przykrościach i zdradzie, udając, że ja i Hudson znów możemy być razem – jak kiedyś. Wyobraziłam sobie dotyk jego ust – jak całuje mnie po szyi, a potem wzdłuż tułowia, co sprawiło, że przeszły mnie przyjemne ciarki i aż zwinęłam palce u stóp. A potem fantazjowałam o jego dłoniach, które pieściły i masowały moje ciało, o prostym dotyku pobudzającym moją skórę. To było fizyczne ubóstwianie mnie, lecz z taką uwagą, wysiłkiem i koncentracją, które po prostu musiały być szczere i wypływać z prawdziwej miłości.

Wciąż leżałam na łóżku pogrążona w śnieniu na jawie, gdy do drugiego pokoju

podjechała kabina windy.

Otworzyłam gwałtownie powieki. Czy to również sobie wyobraziłam?

Wtedy w mieszkaniu rozległ się głos Hudsona.

Tylko nie to!

Mówił do kogoś – a więc nie był sam.

Zgramoliłam się z materaca i przykucnęłam na podłodze, zastanawiając się, co dalej robić. Głos brzmiał tak, jakby Hudson wciąż znajdował się na tyłach poddasza, blisko kuchni. Podpełzłam do ściany obok framugi drzwi. Stamtąd mogłam podglądać, co się działo, i przy okazji obmyślać plan działania, jednocześnie pozostając częściowo w ukryciu. Tak długo, jak nie przyjdzie im do głowy wejść do sypialni, będę bezpieczna.

Jednak gdy tu zajrzą…

Wreszcie zdobyłam się na odwagę, żeby wychylić nos zza framugi. Dostrzegłam Hudsona stojącego przed otwartą lodówką. Wyjął z niej butelkę wody i odwrócił się do swojego gościa – czyli w moją stronę. Schowałam głowę z powrotem za rogiem. Zauważył mnie? Nie, nie sądziłam.

Cholera, cholera, cholera. Jedyne, na co było mnie w tamtym momencie stać, to przeklinanie. I modlitwa.

I podsłuchiwanie.

– Trochę mnie tu nie było.

Nie miałam okazji ujrzeć gościa, lecz poznałam tę osobę po głosie.

– Zapomniałam już, jak doskonałą robotę tutaj odwaliłam.

Celia Werner.

Ścisnęło mnie w piersiach, a do oczu napłynęły mi łzy. Nie byliśmy ze sobą niecały tydzień, a on już sprowadza ją na poddasze? Dlaczego? Żeby świętować rzeź na mojej duszy? Żeby zaplanować kolejną grę?

Połączyć się?

Co jedna możliwość, to gorsza. To było jak szczyt cierpienia. Sól na rany. I nauczka, żebym nie ulegała swoim popędom.

Celia zastukała obcasami o cementową podłogę.

Dokąd ona szła? Wstrzymałam oddech, serce waliło mi jak młotem. Może powinnam schować się w łazience? Wtedy nie zauważyliby mnie, gdyby przechodzili tą drogą. Jednak wtedy nie byłabym w stanie dosłyszeć, co mówili. A poza tym,

gdyby potrzebowali łóżka…

Boże, nawet nie mogłam o tym myśleć.

– Pamiętasz, jak musiałam cię przekonywać do skórzanej kanapy? – zapytała.

Była w salonie. Gdyby tam zostali, udałoby mi się pozostać niezauważoną.

– Nie przyszliśmy tu na wspominki – uciął Hudson zimnym tonem.

Kroki Celii ustały.

– Więc dlaczego tu jesteśmy?

„Tak, Hudson, powiedz”. Chociaż sama nie byłam pewna, czy chciałam wiedzieć.

– Ponieważ mamy do przedyskutowania pewne kwestie, które nie nadają się do poruszania w moim biurze.

– W takim razie tym bardziej nasuwają mi się wspomnienia starych dobrych czasów. I tych nieodpowiednich rozmów, które prowadziliśmy w twoim biurze.

Znów usłyszałam kilkakrotne stuknięcie obcasami o podłogę, po czym kroki ucichły, a zaskrzypiała tapicerka sofy, na której usiadła Celia.

Wypuściłam powietrze, które wstrzymywałam w płucach. Wtedy jednak to Hudson zaczął krążyć po mieszkaniu.

– Jeśli chcesz ożywiać tamte momenty, rób to we własnym zakresie. – Jego głos zdawał się coraz bliższy.

Cholera, niech to szlag! Szedł w moją stronę. Lecz wtedy do moich uszu dotarło szczękanie kostek lodu w szklance. Powoli odwróciłam głowę – stał tam, jakieś trzy metry dalej, i przygotowywał sobie drinka przy barku. Gdyby spojrzał za siebie, z pewnością by mnie zauważył.

Zmroziło mnie. Nie mrugałam, nawet nie oddychałam. Marzyłam o tym, żeby zlać się ze ścianą. Moje serce biło tak głośno, że byłam pewna, że Hudson je słyszał. Na szczęście było inaczej. Napełnił szklankę alkoholem i zwrócił się twarzą z powrotem do Celii.

– No, dalej, Huds. – Jej ton był figlarny i przymilny, zupełnie odwrotnie niż jego. – Zachowujesz się, jakbyśmy nigdy się razem dobrze nie bawili.

– To było wieki temu, Celio. – Chociaż wciąż znajdował się kilka kroków obok, jego głos wydał się bardziej odległy. – Czas ruszyć z miejsca.

Celia zaśmiała się w głos.

– Z jej powodu?

– Czyjego? Alayny?

Przeszedł mnie dreszcz. Jezu, to, jak wypowiadał moje imię do kogoś innego, wywoływało u mnie taki sam efekt, jakby zwracał się do mnie.

– I tak, i nie. – Zawiesił głos. – Nie jesteśmy już razem.

Te słowa były równie bolesne co podczas mojej rozmowy z Mirą. Wypowiadanie ich na głos sprawiało, że wydawały się takie realne. Tak ostateczne.

Celia wydawała się zadowolona z newsów.

– Czy mam się z tego powodu smucić?

– Dlaczego miałbym tego oczekiwać? W końcu na tym ci zależało – odparł i zniknął z mojego pola widzenia.

Potem usłyszałam znów skrzypienie mebla. Wydawało mi się, że Hudson usiadł na krześle naprzeciwko niej.

Usilnie starałam się ich słuchać i sama biłam się z myślami: czy powinnam przemknąć na drugą stronę framugi? Jeśli Hudson wróciłby do baru, zapewniłabym sobie tym lepszą kryjówkę. Lecz gdyby któreś z nich zechciało skorzystać z łazienki, z łatwością by mnie dostrzegło.

– Nie – powiedziała Celia. – Ja miałam na celu doprowadzenie jej do szaleństwa po tym, jak z nią zerwiesz, i wpędzenie ją z powrotem w obsesyjny stan.

Postanowiłam zostać w miejscu.

– Cóż, tak się nie stanie. Jest silniejsza, niż przypuszczałaś.

A tu jednak, proszę: koczowałam w sypialni Hudsona, bo zachowałam się zgodnie z jej przewidywaniami, i zaczęłam znów śledzić. Bardzo mnie dotknęło, że myślał inaczej, że dalej nie rozumiał, jak bardzo mógł mnie złamać. Naprawdę wciąż nie łapał, ile dla mnie znaczył? Jeśli on nie, to Celia na pewno miała tego świadomość. Może to była kobieca intuicja.

– Może. Nie jestem pewna, czy mogę się zgodzić. Kiedy dokładnie się rozstaliście?

– Parę dni temu.

– Och, daj jej czas. Wróci. Ta dziewczyna świata poza tobą nie widziała. Na pewno tak łatwo nie odejdzie. Nie ten typ.

Wzdrygnęłam się, bo opis Celii trafiał w sedno. Postanowiłam jednak, że się nie złamię i wykorzystam jej słowa jako paliwo. W przeciwnym wypadku by wygrała. W zasadzie zwycięstwo już należało do niej – w końcu ukrywałam się w mieszkaniu Hudsona. Chociaż jeśli się o tym nie dowie, to przecież nie będzie mogła uznać swojego triumfu, prawda?

– Celio, przestań! – Ostre polecenie Hudsona przykuło moją uwagę.

– Czy wciąż upierasz się przy tej wersji, że się w niej zakochałeś?

Włosy zjeżyły mi się na głowie. Powiedział jej, że mnie kocha… Czy to mogło znaczyć, że w tym była choć odrobina prawdy? Nic jej nie odpowiedział, lecz jego mina musiała wyrażać potwierdzenie, ponieważ Celia parsknęła.

– To śmieszne, Hudson. Nigdy nikogo nie kochałeś. To nie leży w twojej naturze. Bóg wie, dlaczego jesteś nią zafascynowany. Ale to na pewno nie miłość.

– A co ty możesz wiedzieć o miłości? – Nigdy w mojej obecności nie wyrażał się tak opryskliwie.

Celia znów się zaśmiała.

– Wszystko, czego sam mnie nauczyłeś – to ulotne uczucie, które może zostać zmanipulowane i zmyślone. Ale to nic prawdziwego. Nigdy nie jest prawdziwe.

– Czas najwyższy, abyś znalazła nowego nauczyciela. Ja nie wierzę już w nic z powyższych.

Podciągnęłam kolana pod brodę. Uwierzył w miłość – czy to dzięki mnie? To odkrycie ubodło mnie w samo serce, błagało, żebym jeszcze raz zastanowiła się nad statusem naszego związku. Och, jak bardzo chciałam uczepić się jego miłości. Uznać to za szansę na to, żebyśmy mogli się zejść. Tylko że nie potrafiłam. Jego nieuczciwość była zbyt dotkliwa. To, że się we mnie zakochał, nie miało znaczenia. Zasłużył na to. To jego nagroda. Karma wróciła.

– Może to ja na jakiś czas powinnam się wcielić w rolę nauczycielki – zaproponowała Celia. – I tak wypadałoby już zmienić grę.

Zapadła cisza. Przełamywał ją tylko dźwięk grzechoczących kostek lodu, które Hudson prawdopodobnie mieszał w szklance. Kiedy przełknął, powiedział:

– Nie chcę już więcej grać, Celio.

– Już to mówiłeś przed Stacy. A ostatecznie i tak dałeś się wciągnąć.

– To wszystko było twoją grą. Ja zgodziłem się tylko na ten teatrzyk z pocałunkiem. To wszystko. Poza tym to wcale nie było dla ciebie, tylko dla niej. Nie mam pojęcia, do jakiego stopnia ją wykorzystałaś, ale czas już było z tym skończyć. Wiedziałem, że pocałunek załatwi sprawę.

– Czy próbujesz mnie przekonać, że do Stacy też coś czułeś?

– Podszywałaś się pode mnie, żeby zrobić w konia asystentkę mojej siostry. Wiedziałem, że nie ujdzie mi to płazem i akcja w końcu zwróci się przeciwko mnie. Poza tym to miła dziewczyna. Nie zasłużyła na to.

Mówili szybko. Jedno stwierdzenie goniło następne. Wreszcie znowu zamilkli, pewnie Hudson brał kolejny łyk drinka. Po chwili powiedział:

– To jedyne powody, dla których zgodziłem się ci pomóc.

Jego słowa zawisły w powietrzu i zaczęły na mnie powoli spływać. I strasznie mnie wkurzyły. Nie chciałam o nim myśleć jako o bohaterze w tej sytuacji ani w żadnej innej. A więc wziął udział w tym przedstawieniu, żeby pomóc Stacy. Z pewnością istniały jeszcze innej metody. To nie wystarczyło, żeby go zrehabilitować.

Skórzana sofa znów zaskrzypiała, a mnie aż sparaliżowało. Może Celia tylko inaczej się usadowiła, może wychyliła, ale bałam się, że mogła znowu wstać.

Na szczęście nie słyszałam już odgłosów żadnych kroków, jedynie dalszą rozmowę.

– A dlaczego zatem zgodziłeś się na grę w przypadku Alayny? Tylko mi nie mów, że to był pretekst, żeby z nią być.

Hudson musiał przytaknąć, bo jej następne słowa brzmiały tak:

– Kłamca. Jesteś sobą. Hudsonem Pierce'em. Znalazłbyś inny sposób, żeby z nią być.

– W momencie, gdy okazałem jej zainteresowanie, ty zrobiłaś to samo. Zgodzenie się na twoją gierkę było jedyną metodą, żeby ją chronić.

– Nieważne. – Celia powtórzyła moje myśli. – Jeśli to prawda, że przyciągnęło mnie właśnie twoje zainteresowanie Alayną, to jedynym wyjściem, żeby ją ochronić, byłaby ucieczka od niej. Jak najszybciej i jak najdalej. W ogóle tego nie kupuję. Chciałeś się zabawić.

Z niesmakiem musiałam to przyznać, ale akurat w tamtej kwestii się zgadzałyśmy. To odpowiedź Hudsona mnie zaskoczyła.

– Masz rację. Powinienem był wiać. Ale nie mogłem. Dlatego wybrałem mniejsze zło.

Przypomniało mi się wtedy, jak zobaczyłam Hudsona po raz pierwszy. To było przy barze w klubie. Natychmiast do mnie dotarło, że od takiego człowieka powinnam się odciąć. Uciec od niego. Nawet przemknęły mi przez myśl określenia w stylu jak najszybciej i jak najdalej. A mimo to, chociaż byłam tego świadoma i znałam swoje największe wady i słabości – poszłam za nim.

Czy mogłam mieć do niego pretensje, że zrobił to samo?

– Nie chciałem się bawić jej kosztem – dodał. – I w ogóle nie chcę już nigdy

więcej grać.

Wyczułam jakiś ruch. Hudson wrócił do barku. Powinnam była się przesunąć, powinnam była to zrobić! Mój puls przyspieszył i znów wstrzymałam oddech.

– Chyba nie masz tego naprawdę na myśli, Hudson. – Celia również wstała; zdradziło ją stukanie szpilkami o posadzkę.

Boże, błagam, nie pozwól jej do niego dołączyć! Hudson był przynajmniej skupiony na swojej szklance, ale ona na bank by mnie dostrzegła.

Całe szczęście została na miejscu.

– Pamiętasz, jak to jest? – zapytała. – Ten skok adrenaliny? Wymyślać scenariusze, aranżować sytuacje, wiedzieć, jak je rozegrać, ponieważ przeanalizowałeś postaci tak dokładnie, że potrafisz przewidzieć każdy ich ruch. Nic nie może się z tym równać.

– Niszczysz ludziom życie.

– Sam mnie tego nauczyłeś!

– A więc wyciągnij odpowiednie wnioski z tej lekcji: myliłem się. Byłem w błędzie.

Znowu odbijali słowa jak piłeczkę. Podczas ich potyczki moje serce znów szybciej załopotało. To było ekscytujące słyszeć, jak z nią walczy.

Czy to znaczyło, że Celia była dla mnie większym wrogiem niż Hudson? Bo chciałam, żeby ją pokonał?

Jeszcze do tego popołudnia rozpatrywałam ich w kategorii duetu. Jedyna w sowim rodzaju dwójka. Teraz jednak moje uczucia lekko się zmieniły.

Hudson odwrócił się do niej twarzą.

– I spośród wszystkich żyć, które zrujnowałem, najbardziej żałuję tego, co zrobiłem z twoim. Lecz nie mogę już dłużej ponosić za to odpowiedzialności. Sama musisz zdecydować, kim planujesz dalej być. Ale ja na pewno mam zamiar być kimś innym.

Do diabła, znowu chciało mi się płakać. Ponieważ wciąż znajdowałam się w polu widzenia Hudsona, nie mogłam się ruszyć. Dlatego pozwoliłam swoim łzom swobodnie spłynąć po policzkach. Jeśli to była prawda, jeśli rzeczywiście definitywnie postanowił skończyć z manipulacją – cóż, to napawało mnie dumą.

Dlaczego w ogóle, do licha, mnie to obchodziło? Nie potrafiłam odpowiedzieć.

– A więc odpadasz – powiedziała zrezygnowana Celia. – W porządku. Ale ja nie

zamierzam. I na pewno jeszcze nie skończyłam eksperymentu na Alaynie Withers.

Zrobiło mi się ciężko na żołądku. Przecież moje zerwanie z Hudsonem miało mi zapewnić wolność od jej gierek i przynieść ulgę. Czyli nigdy już się od niej nie uwolnię? Hudson najwyraźniej był innego zdania.

– Ależ owszem, skończyłaś z Alayną – powiedział i poszedł w głąb salonu, znów znikając z zasięgu mojego wzroku. – I nie mów mi, że grasz po to, żeby wygrać, i zawsze wygrywasz. Mógłbym wymienić kilka twoich porażek. I to sromotnych, o ile sobie dobrze przypominam.

– To okrutne. – Tym razem Celia brzmiała na zranioną.

Nie zdawałam sobie sprawy, że ta kobieta ma jakiekolwiek uczucia.

– Ach, ale czyż nie z takim ryzykiem wiążą się gry?

Jego wredny, jadowity ton przerażał mnie i zarazem wprawiał w doskonały nastrój. Strach pomyśleć, że Hudson był do czegoś takiego zdolny, ale rozkoszą napełniał mnie fakt, że używał tego przeciwko mojej najgroźniejszej przeciwniczce.

– Powiedz mi, bo zżera mnie ciekawość – zaczął. – Co dokładnie planowałaś wobec Alayny? Po tym, jak wyłamałem się i odmówiłem, by z nią zerwać, postanowiłaś obrać taktykę „zaprzyjaźnić się, a potem wrobić”. A kiedy to się nie udało? Książki z cytatami, stalking – co to miało na celu?

Mogłabym przysiąc, że słyszałam, jak wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Zepchnąć ją na krawędź. Sprawić, żeby zaczęła w ciebie wątpić. Rozdzielić was.

Hudson zarechotał.

– Dla mnie to brzmi jak walenie kijem na oślep. Zgadywanka. Na chybił trafił. A my tak nie graliśmy.

– Ale zadziałało, prawda? Nie jesteście już razem.

Och, jak bardzo pragnęłam wybić jej tę wesołość z głowy. To była kolejna najokropniejsza strona zerwania z Hudsonem – Celia potraktowała to jako triumf. Hudson jednak nie miał zamiaru pozwolić jej przypisać sobie laurów.

– Wierz mi lub nie, ale to akurat nie ma nic wspólnego z tym, co zrobiłaś.

– Serio? A ja byłam pewna, że kiedy jej powiedziałam o naszym romansie, wbiłam gwóźdź do trumny waszego związku. Szczególnie kiedy dałam jej dowód.

– Jaki niby mogłaś dać dowód na coś, co nigdy nie miało miejsca?

Mimo że Hudson zapewniał mnie, że nigdy nic ich nie łączyło, ja wciąż miałam

pewne wątpliwości. Zresztą jego słowa przestały dla mnie cokolwiek znaczyć. Jednak wtedy… wtedy ostatecznie się przekonałam. Nigdy nie byli parą w romantycznym sensie. Przynajmniej to mogłam wywnioskować.

– Powiedziałam, że nazywałeś mnie tym samym zdrobnieniem co ją. Totalnie. Ją. Rozwaliłam.

– Z tego, co widzę, to chyba ona rozwaliła ciebie.

– Blizny z bitwy – skwitowała lekceważąco.

Jej twarz! Już prawie zupełnie zapomniałam. Cholera, wiele bym dała, żeby zobaczyć efekty mojego ataku.

– O jakim zdrobnieniu właściwie mówisz?

To pytanie świadczyło o tym, że sam nigdy jej nie powiedział. Przysunęłam głowę bliżej framugi, nie chcąc uronić ani słowa.

– Skarbie – odparła.

– Skąd, do diabła, się o tym dowiedziałaś? – Był wściekły.

A więc to było tylko między nami. Wreszcie jakiś punkt zaczepienia. Że to pieszczotliwe określenie było zarezerwowane wyłącznie dla mnie – to właśnie będzie wspomnienie, które zachowam jako szczere i nieskalane.

– Któregoś razu podczas lunchu pożyczyłam od niej na chwilę telefon. Podejrzałam wasze wiadomości. Zwracałeś się do niej per skarbie.

Co za suka! Chciałam wstać i wykrzyczeć to na cały pokój. To byłoby prawie warte zdradzenia swojej obecności.

Prawie.

Wyraz twarzy Hudsona musiał sugerować, że ta informacja niezbyt go uszczęśliwiła, bo Celia dodała:

– Oj, no weź. To było dobrze rozegrane. Zajebiście dobrze rozegrane. A ty mi jeszcze mówisz, że to nie miało żadnego wpływu na wasze rozstanie?

– Nie. Szczerze, uważam, że akurat to by zniosła.

Miał rację, przeżyliśmy.

– To prawda nas rozdzieliła.

– Prawda? Powiedziałeś jej…

– Wszystko – wszedł jej w słowo.

– To wbrew za…

– Nie ma żadnych zasad, Celio – znów jej przerwał. – To koniec! Nie gram. I ani

chwili dłużej nie będę z tobą rozmawiał na temat Alayny.

Powiedział to zdecydowanie.

Wyobrażałam sobie, jak musiał wyglądać – z szerokimi, prostymi ramionami i nieruchomą, surową twarzą. Nie było szans się z nim sprzeczać, kiedy tak wyglądał.

Celia znów zastukała obcasami. Zmroziło mnie. Potem usłyszałam dźwięk skrzypiącej tapicerki.

– Czy to dlatego mnie tu przyprowadziłeś? Żeby powiedzieć, że odchodzisz? – Chociaż próbowała brzmieć na znudzoną, wyczułam w jej głosie nutkę rozczarowania.

– Tak naprawdę nie grałem już od lat. Ostatnio byłem tylko twoją przynętą.

Usłyszałam kroki Hudsona, a potem dźwięk siadania na krześle.

– Ale nie, to nie dlatego się tu znalazłaś. Chciałem ci powiedzieć, że to ty odchodzisz. Skończyłaś, Celio. Żadnych gierek więcej.

– Żartujesz, prawda? Nie możesz za mnie decydować.

Chociaż doceniałam, że Hudson wierzył, iż uda mu się coś wyperswadować Celii, dostrzegłam w niej męstwo. Niełatwo się poddawała. Albo w ogóle. Nawet gdyby Hudson ładnie ją poprosił.

– Masz rację, nie mogę kontrolować każdego aspektu twojego życia – powiedział. – Nawet nie mam takiego zamiaru, ale mogę ci zabronić ingerowania w życie mojej rodziny, moich pracowników, a już w szczególności Alayny.

I znowu. Moje imię na jego ustach. Wypowiedział je tak ostrożnie, w takim nabożnym skupieniu, jakby niósł coś bardzo kruchego i cennego… Jakiś skarb. Ach… skarb. Jego troska o mnie była… była głęboka. Nie mogłam temu zaprzeczyć. I ta świadomość raniła mnie jeszcze bardziej.

Odpowiedź Celii powstrzymała mnie przed wybuchem płaczu.

– To śmieszne, że myślisz, że w jakimkolwiek stopniu możesz sprawować nade mną władzę. A ta deklaracja to tylko błaganie, żebym udowodniła ci, iż się mylisz. Poza tym nawet jeśli zgodzę się, żeby nie wnosić oskarżenia, na pewno jeszcze nie skończyłam z Alayną.

– Skończyłaś, Celio – znów powiedział z mocą. – Kiedy miałem nadzieję, że zarzucisz to chociażby ze względu na naszą przyjaźń – albo to coś, co faktycznie kiedyś między nami było – przeczuwałem, że się nie zgodzisz. Dlatego zapewniłem sobie asekurację.

– Intrygujące.

Mnie też to ciekawiło.

– Pozwól, że opowiem ci trochę o spółce, którą właśnie kupiłem. – W głosie Hudsona wyczuwalny był nadzwyczajny jak na niego animusz. – Właściwie to pokażę ci pewne dokumenty.

Ponownie moje serce zadudniło jak oszalałe, gdy Hudson wstał i gdzieś poszedł. Potem przebierał w papierach – czyli stał przy biurku. A potem znów w salonie – krzesło znów zaskrzypiało. Usłyszałam szelest kartek, jakby ruch każdej z osobna jak przy tasowaniu talii kart. Potem nastała cisza. Ktoś czytał w milczeniu. Mogłam to sobie wyobrazić. Celia w skupieniu przewracała jedną stronę po drugiej swoimi palcami zakończonymi francuskim manikiurem.

Cóż to mogło być? Korciło mnie, żeby się dowiedzieć. Chociaż nie było szans, abym podejrzała, co ona właściwie czytała, nie mogłam się powstrzymać – musiałam się wychylić. Jeśli byli pogrążeni w lekturze, nie zauważą mnie. Uklękłam i łypnęłam zza framugi.

Celia siedziała – jak zgadłam – na sofie, trzymając w rękach folder z papieru pakowego i marszcząc brwi. Włosy miała upięte do góry – jak zwykle – a nos cały w bandażach. Spod opatrunków wyłaniały się czarne i niebieskie siniaki.

Nie potrafiłam opanować uśmiechu, widząc jej uszczerbek na zdrowiu.

Nagle poderwała głowę i wybałuszyła oczy, spoglądając na Hudsona, który siedział tyłem do mnie. Szybko usiadłam znów za ścianą, żeby mnie nie zauważyli.

– Jak ty to…

– Bardzo podstępnie.

Był dumny. Słyszałam to w jego pewnym tonie.

– Jednak przyznaję, że to nie było łatwe. Musiałem przekonać inną firmę, żeby wykupiła część akcji, a potem ja kupiłem całą tę firmę. Nie chcesz znać szczegółów, prawda?

To ten projekt, nad którym tak mozolnie pracował. Czy to miało coś wspólnego z Celią?

– Umowy są już podpisane – kontynuował. – To najważniejsze. Oficjalnie zostałem głównym właścicielem Werner Media Corporation.

Zachłysnęłam się powietrzem zszokowana i dopiero potem gwałtownie zakryłam usta. Mogli to usłyszeć? Ten wdech? I plaśnięcie dłonią o usta? Moje serce biło teraz jak szalone. Na pewno to słyszeli.

Lecz nawet jeśli tak było, nie dali tego po sobie poznać.

– I ty niby skończyłeś z manipulacją.

Głos Celii był niski i ciężki.

– Miałem ostatni ruch do wykonania.

I co to był za ruch. Werner Media Corporation – rodzinny biznes bliskich Celii. A Hudson kupił tę firmę? To zagranie było naprawdę… naprawdę wielkie.

Syknęła przeciągle, wypuszczając powoli powietrze z płuc. Przynajmniej tak mi się wydawało, że to ona.

– A więc chyba szach-mat? – zapytała.

– Ty mi powiedz – zapytał triumfalnym tonem.

– I co zamierzasz zrobić z Werner Media?

Walczyła do końca. Niektórym ludziom mogłaby zaimponować swoją determinacją i poświęceniem. Wyobrażałam sobie, że dawno temu do takich osób należał Hudson.

Mnie jednak to on zaimponował.

– W chwili obecnej nie mam jeszcze żadnych planów. Spółka radzi sobie dobrze w aktualnym stanie. Warren Werner jest odpowiednią osobą na stanowisku głównodowodzącego. Lecz gdyby pojawił się jakiś powód, który kazałby mi uznać, że jego obecność nie jest już niezbędna… – urwał, pozwalając swojej groźbie zawisnąć w powietrzu.

– Byłby zdruzgotany – dokończyła łagodnie Celia.

– Domyślam się, że zdruzgotałaby go nawet wieść o tym, że został pozbawiony pakietu kontrolnego. Na razie jednak ta informacja wciąż nie została ujawniona. Nie ma pojęcia, że stracił najważniejsze udziały. Chciałabyś, żeby to się zmieniło?

– Nie – odparła.

– A czy zamierzasz zrobić cokolwiek, co skłoniłoby mnie do zmiany zdania co do aktualnych planów biznesowych?

Jej krótka riposta podszyta była świadomością przegranej.

– Nie.

– A więc owszem, to szach-mat.

Przez kilka minut, po tym jak gra została uznana za definitywnie zakończoną, wszyscy siedzieliśmy w absolutnej ciszy. Zwycięstwo Hudsona dryfujące w powietrzu przyjemnie łechtało moją skórę. Na mojej twarzy pojawił się uśmiech i ogarnęła mnie fala wielu różnych emocji, lecz tylko garstka z nich zdołała we mnie

wsiąknąć i dać się dokładnie rozpoznać. Niektóre mogłam nazwać po imieniu: zaskoczenie, wdzięczność, ulga, triumf. Pozostałe trudniej już było zidentyfikować pod płaszczykiem żalu spowodowanego złamanym sercem, który wciąż okrywał mnie od stóp do głów. Czy wśród nich znalazłaby się odrobina przebaczenia dla Hudsona? Może też nutka nadziei? Miłość, z pewnością była tam miłość. Miłość zawsze się tam znajdowała.

– Zdaje się, że na mnie już czas – powiedziała w końcu Celia.

– Tak. Odprowadzę cię.

A więc nie mieli zamiaru wrócić przez biuro. Zalała mnie kolejna fala paniki – czyżby Hudson chciał zostać? I mój worek – przecież leżał przy drzwiach wejściowych. Znów wstrzymałam oddech, gdy przemierzali poddasze. Słyszałam, jak otwierają się drzwi. Jeśli stali w progu, ich plecy byłyby zwrócone ku mnie. Musiałam to sprawdzić. Ponownie klęknęłam i zerknęłam zza framugi. Hudson trzymał drzwi, żeby mogła wyjść. Już zaczął je za nią zamykać – do diabła, a więc jednak nigdzie się nie wybierał – gdy jego wzrok na ułamek sekundy spoczął na moim plecaku. Potem rozejrzał się po pokoju.

Nawet się nie ruszyłam. Może chciałam, żeby mnie znalazł?

Udało mu się.

Nasze oczy się spotkały. A intensywność jego wyrazu twarzy była niepohamowana. Może nie udało mi się rozpoznać u siebie wszystkich emocji, lecz z jego spojrzenia bez trudu odczytałam przynajmniej trzy. Zaskoczenie, radość. A – co było jasne jak słońce – miłość. Dostrzegłam miłość.

Gdyby w tamtym momencie do mnie podszedł, na pewno wpadłabym mu w ramiona.

Jednak tego nie zrobił.

– Zatrzymaj windę – rzucił do Celii, nawet się nie oglądając.

Jego usta drgnęły nieznacznie i ułożyły się w półuśmiech. Potem wyszedł i zatrzasnął za sobą drzwi.

Rozdział 22

Dziewiąta rano nadeszła zdecydowanie za szybko, szczególnie że wróciłam z pracy o trzeciej nad ranem. Uniosłam nieco powieki i zobaczyłam, że cały pokój wypełnia światło.

– Hej – burknęłam. – Zasunęłam zasłony z jakiegoś powodu.

– Szkoda. Masz dzisiaj to swoje wydarzenie modowe. – Liesl połaskotała mnie w stopę wystającą za materac. – Wstawaj.

– Ale mamooo, nie chcę – przetarłam oczy i usiadłam.

Spojrzałam na zegarek. Właściwie było już po dziewiątej. Musiałam kilka razy nastawić w budziku drzemkę.

– A dlaczego ty już jesteś na nogach?

Ja wcześniej skończyłam zmianę, za to Liesl została do samego zamknięcia. To znaczyło, że była w domu raptem kilka godzin. Zabawne, że nie obudziła mnie, kiedy przyszła. Wtedy jednak zdałam sobie sprawę, że to właśnie jej przyjście wyrwało mnie ze snu.

– Jeden ze stałych klientów zapewnił mi przejażdżkę. – Zawiosłowała zawadiacko brwiami. – A mówiąc „przejażdżka”, nie mam na myśli podróży samochodem.

Liesl było z seksem do twarzy. Miała rumiane policzki i błyszczące oczy. Po części zawsze jej zazdrościłam, że potrafiła sypiać z przypadkowymi ludźmi i nie angażować się emocjonalnie. Gdy tego poranka pomyślałam o seksie, tylko posmutniałam.

Moja mina musiała mnie zdradzić, bo następną rzeczą, którą pamiętam, była Liesl wpełzająca mi pod kołdrę i mocno obejmująca mnie ramionami w przyjacielskim uścisku. Westchnęłam, też się w nią wtulając. Tak dobrze było poczuć czyjś dotyk, poczuć, że ktoś się o mnie troszczył. Pocałowała mnie w skroń i zapytała:

– Dasz sobie dzisiaj radę?

Wzruszyłam ramionami.

– Hudson ma się nie pojawić na pokazie, więc raczej tak.

Wypowiedzenie jego imienia spowodowało, że moje serce dostało skrzydeł, ale zaraz potem opadło. Po tym, jak wyszedł z kawalerki, spodziewałam się, że odwiedzi klub podczas mojej zmiany. Albo że zadzwoni. W każdym razie jakoś mnie namierzy. Było tyle do powiedzenia po tym wszystkim, czego byłam świadkiem. Może jednak nie był zainteresowany.

Liesl wypuściła mnie z objęć i pstryknęła w nos.

– Więc skąd ta kwaśna mina? Wolałabyś, żeby jednak się pojawił, co?

Czy rzeczywiście tego chciałam?

– Nie wiem.

Chociaż sama nie chciałam go zobaczyć, pragnęłam, żeby on widział mnie, jeśli to miało jakikolwiek sens.

Podciągnęłam kolana do piersi.

– Myślisz, że dlaczego nie próbował ze mną rozmawiać?

– Może dlatego, że szanuje twoją przestrzeń.

Spłynęło na mnie mnóstwo wspomnień. Przywołałam sytuacje, w których Hudsonowi udawało się siłą wtargnąć do mojego życia, kiedy ja próbowałam się od niego odciąć.

– Hudson nigdy nie szanował mojej prywatności.

Może to nie był prawdziwy Hudson Pierce. Lepiej mi było uznać taką teorię, niż pogodzić się z prawdopodobieństwem, że tak łatwo się poddał i przestał zabiegać o moje względy.

– Myślałam, że o mnie walczył. Szczególnie po tym, co zrobił wczoraj. I po tym, jak mnie zobaczył.

Liesl przechyliła głowę.

– Chcesz usłyszeć, co ja myślę?

– Nie, ale pewnie i tak mi to powiesz.

– Oczywiście, że tak – odparła i podkuliła pod siebie nogi. – Uważam, że wciąż może być za wcześnie, żeby rozszyfrować, czy on chce o ciebie zawalczyć i czy ty w ogóle chcesz, aby to zrobił.

– Nie chcę, żeby o mnie walczył.

A może jednak trochę chciałam. Liesl pogroziła mi palcem.

– Nie, nie. Za wcześnie.

Może rzeczywiście miała rację. W ciągu minionego tygodnia doświadczyłam wielu najróżniejszych emocji. Które z nich miały przetrwać? Które za miesiąc będą przeważały? A za rok? Poczucie zdrady? Ból? A może jednak miłość?

Musiałam się zgodzić z Liesl. Było jeszcze za wcześnie, żeby o czymkolwiek przesądzać. Wyciągnęła rękę i ścisnęła mnie za dłoń.

– I tak jestem z ciebie dumna. Udało ci się przebrnąć przez ten tydzień. I nawet poradziłaś sobie w nocy w pracy. No i wybierasz się na to całe wydarzenie do jego siostry. Jak dla mnie całkiem nieźle ci wyszło.

To wspaniałe, jak zachowanie funkcji życiowych potrafiła zamienić w prawdziwe osiągnięcie. Dzięki Bogu sama poczułam, że osiągnęłam sukces. Odrobina dumy wypełniła moją pierś. Tylko że wszechobecny ból wcale sobie nie poszedł. Przygryzłam wargę.

– Tęsknię za nim.

Liesl przysunęła się do mnie i dała mi całusa w czoło.

– Wiem. Może być gorzej, zanim trochę się polepszy.

– Taa.

Gdy dotarłam na miejsce, w butiku Mirabelle panowało istne szaleństwo, mimo że do rozpoczęcia przyjęcia zostały jeszcze ponad dwie godziny. Sklep roił się od florystów, ludzi z firmy cateringowej, modelek i nowych pracowników. Chwilę mi zajęło, zanim wypatrzyłam w tłumie znajomą twarz, lecz w końcu udało mi się namierzyć Adama. Akurat degustował – a właściwie podkradał – truskawki maczane w czekoladzie, które leżały na tacy z jedzeniem owiniętym przezroczystą folią. Kiedy skończył przeżuwać, przywitał się ze mną.

– Laynie, dobrze cię widzieć – powiedział i mnie przytulił, co było dosyć dziwne, bo jakoś nigdy nie okazywaliśmy sobie w ten sposób sympatii.

– Tak się cieszę, że tu jesteś. Proszę, powstrzymaj Mirę przed tym, żeby biegała tu dookoła. Będziesz tak miła? Ona ma siedzieć z nogami w górze. Przysięgam na Boga, że jak po dzisiejszym dniu nie wyluzuje, to przykuję ją do łóżka.

– To brzmi trochę intymnie – droczyłam się. – Gdzie ona się teraz podziewa?

Adam pokierował mnie do pracowni na tyłach butiku. Tam zastałam jeszcze więcej modelek, pracowników i oczywiście krzątającą się między nimi Mirę.

– Jesteś! – zawołała na mój widok.

Chociaż wyraz jej twarzy był pogodny, podkrążone oczy zdradzały zmęczenie.

– Bałam się, że wpadniesz w ostatniej chwili.

Sama miałam podobne obawy.

– A jednak jestem przed czasem. Masz chwilę, żeby mnie co nieco oprowadzić?

Pomyślałam, że jeśli trochę ją rozproszę, zniweluję ciśnienie spowodowane stresem o każdy szczegół imprezy.

– Czy wolisz, żebym najpierw się przebrała? – Nie chciałam przecież, żeby tym też się denerwowała.

– Ubierz się i jedziemy dalej.

Sukienka, którą dla mnie wybrała, po poprawkach prezentowała się zachwycająco. Kiedy spoglądałam na swoje odbicie w lustrze, przypomniałam sobie, jak po raz pierwszy mierzyłam kreację. To był początek końca, prawda? Gdybym tylko nie pozwoliła mojej ciekawości mną zawładnąć… Potrząsnęłam głową, odganiając tę myśl. Dzisiaj nie miałam zamiaru się zadręczać. To był szczególny dzień dla Miry, a ja nie mogłam jej niczego zepsuć. I chociaż pomalowałam rzęsy wodoodpornym tuszem, płacz wcale nie posłużyłby mojemu makijażowi. A jednocześnie nie chciałam niczego zmieniać. Oczywiście, byłam szczęśliwa z Hudsonem, lecz ten związek okazał się oszustwem. Prawda i tak kiedyś wyszłaby na jaw. Im wcześniej, tym lepiej.

Gdy już się wystroiłam, znów znalazłam Mirę. Tym razem siedziała na krześle i wrzeszczała na ludzi. Pewnie Adam zmusił ją, żeby wreszcie odpoczęła.

Na mój widok aż podskoczyła.

– O mój Boże, ależ ty jesteś piękna! Zdecydowanie puścimy cię jako ostatnią. Cholera, szkoda, że Hudson nie będzie cię mógł zobaczyć.

Zanim zdążyłam ją za to skarcić, sama zakryła sobie usta dłonią.

– Wybacz, wymsknęło mi się. Zajmie mi chwilę, zanim przywyknę do nowej sytuacji.

– No, tak. Rozumiem.

Sama wciąż się przyzwyczajałam.

Mira wzięła mnie pod rękę i powiedziała:

– Pozwól, że przedstawię cię, moje dziecko. Cóż, jedno z moich dzieci.

Nowa część sklepu była prosta, ale przemyślana i bardzo gustowna. Zapewniała więcej przestrzeni na prezentację ubrań, mieściły się tam dodatkowe przymierzalnie i większa pracownia dla załogi, a także mały wybieg.

– Dzisiejszy pokaz odbędzie się na scenie, ale w przyszłości ten wybieg wykorzystamy na prywatne miniprezentacje – wyjaśniła Mira, kiedy skończyłyśmy zwiedzać. – Niektóre bogate sucze są zbyt leniwe, żeby samodzielnie przymierzać ubrania, więc zatrudniliśmy modelki na ich potrzeby.

Zaśmiałam się. Mira należała do rodziny Pierce'ów, pewnie była znacznie bogatsza od wszystkich swoich klientek, ale nie można jej było nazwać ani suczą, ani leniem. Do tego opisu pasowała mi bardziej jej matka.

– W temacie Sophii – zaczęłam, rozglądając się po sklepie. – Gdzie ona jest? Nie przyjdzie?

– Uch, nie – odparła Mira i schyliła się, żeby zdjąć z materiału mojej sukni kłaczek, który się do niej przyczepił. – Zabroniłam jej i skreśliłam z listy razem z Hudsonem.

– Co takiego?

Nie to, żeby rozczarowała mnie jej nieobecność. Skoro ostatnio widziałam Sophię tak pijaną, że straciła nad sobą panowanie, to chyba faktycznie był dobry pomysł, aby nie zapraszać jej na przyjęcie.

Mira wyprostowała się, ale wzrok wciąż miała spuszczony.

– Wzięłam sobie do serca twoją radę i skorzystałam z niej. Odegraliśmy interwencję.

– O mój Boże, Miro! – Wyciągnęłam rękę, żeby dotknąć jej ramienia, a ona złapała mnie za dłoń.

– Było ciężko, ale zjawili się Hudson, Chandler, Adam, a nawet tata. Wszyscy usiedliśmy i próbowaliśmy jej wyperswadować, że potrzebuje pomocy. – Spojrzała mi w oczy i zmusiła się do niemrawego uśmiechu.

Ścisnęłam jej dłoń.

– Kiedy to miało miejsce?

– Wczoraj wieczorem. Oczywiście nie chciała o niczym słyszeć. Jednak kiedy zagroziłam jej, że nie będzie mogła być częścią życia mojego i mojej rodziny, jeśli nie skorzysta z pomocy terapeuty, zgodziła się. Zapisała się na dłużej do placówki

mieszczącej się w północnej części stanu. Hudson, tata i Chandler zawieźli ją tam dziś rano.

– Wow.

Poczułam w piersiach ból, lecz nieco inny niż w ciągu ostatnich paru dni. Było mi przykro z powodu sytuacji, w której znalazł się Hudson.

– Wiesz, ja nigdy nie widziałam matki trzeźwej. Może dalej być zdzirą, ale przynajmniej nie będę się musiała bać, że upuści moje dziecko.

Znów odgoniłam myśli o Hudsonie i skupiłam się na pięknej kobiecie stojącej przede mną. Chociaż byłam dwa lata starsza, bo ona miała dopiero dwadzieścia cztery lata, uznawałam ją za najszczerszą i najbardziej dojrzałą osobę, jaką znałam. Zupełne przeciwieństwo jej brata. Zupełne przeciwieństwo mnie. Zarumieniła się, kiedy zorientowała się, że się na nią gapię.

– Co?

– Po prostu jestem tobą zachwycona. Trudno w ten sposób wstawić się za ukochaną osobą, a poza tym masz dzisiaj ważne wydarzenie… Jak sobie z tym wszystkim radzisz?

– Tak na serio, to poza tym, że jestem zmęczona, czuję się całkiem dobrze.

Tym razem to ja ścisnęłam mocniej jej dłoń.

– Jedyną rzeczą, która mnie teraz martwi, jest sprawa ciebie i mojego brata.

Zabrałam rękę.

– Dzięki, czułam się wystarczająco kiepsko, a teraz jeszcze będę miała nieuzasadnione poczucie winy.

Wlepiłam wzrok w buty, bojąc się, że okazanie jeszcze jakichś emocji mnie rozwali.

– Powiedział nam, co ci zrobił.

Podniosłam głowę i znów spojrzałam Mirze w twarz.

– Słucham?

– Podczas interwencji w sprawie mamy. Powiedział, że skoro istnieje jeszcze jakaś nadzieja, że będziemy stanowić normalną rodzinę, musimy stawić czoła swoim niedoskonałościom i przyznać się do swoich błędów. W tym tygodniu wrócił na terapię. Wydaje mi się, że to pan doktor zachęcił go do otwartości. Dlatego wyznał, co ci wyrządził. – Spoważniała i posmutniała. – Przykro mi, że tak wobec ciebie postąpił, Laynie. Naprawdę mi przykro. Nie mam zamiaru go bronić. Mogę tylko

powiedzieć, że on bardzo żałuje.

– Ja… – Załamał mi się głos i ścisnęło mnie w gardle. – Mira, do cholery! Przez ciebie chce mi się płakać.

Chwyciła mnie za przedramiona i powiedziała:

– Nie płacz! Bo wtedy ja też się rozpłaczę i będzie katastrofa. Kończymy już z poważnymi tematami. Dodam tylko, że cię kocham. Dziękuję, że się tu zjawiłaś.

– Za nic w świecie nie chciałabym tego przegapić.

Praca modelki na pokazie polegała na czymś więcej niż staniu i uśmiechaniu się. Musiałam też przejść wzdłuż wybiegu, zapozować i wrócić. Chociaż wydawało się, że na miejscu gościło mnóstwo modelek, ubrania prezentowało tylko siedem z nas. Podczas prób zdążyłyśmy przespacerować się po wybiegu wystarczająco dużo razy, że kiedy impreza się rozpoczęła, nie stresowałam się już tak bardzo i uwierzyłam, że dam radę wystąpić. Szczerze, to nawet się cieszyłam, że poczułam wreszcie coś innego poza ciągłym żalem. Tego się trzymałam i pozwoliłam nowym emocjom owinąć się wokół mnie jak kocyk.

O drugiej drzwi butiku otworzyły się, a przyjęcie rozpoczęło się na dobre. Może to nie było huczne wydarzenie na miarę tego charytatywnego wyprawionego przez Sophię, lecz na pewno eleganckie i ważne. Mira była jak przepiękny ptak fruwający wśród gości. Rozmawiała ze znanymi osobistościami ze świata mody i najbardziej poważanymi klientami, którzy dostali zaproszenie.

Pojawiła się też prasa, byli to jednak tylko ci dziennikarze, którzy dostali specjalne zaproszenie. Poza tym wszyscy zostali odosobnieni w specjalnej przestrzeni blisko sceny, dzięki czemu nie onieśmielali pozostałych. Nie znalazłam się na tyle blisko nich, żeby zostać zasypaną pytaniami. Zresztą gdyby chcieli się dowiedzieć czegoś na temat mnie i Hudsona, musieliby już jego pytać.

Ale czy rzeczywiście poruszyliby ten temat? Gdyby u jego boku w świetle reflektorów pojawiła się inna dziewczyna, to czy losy tej menedżerki z nocnego klubu obchodziłyby ich równie mocno co historia Celii, którą rzekomo ja zastąpiłam?

W tym scenariuszu czaiło się tyle paskudnych rzeczy, że musiałam się napić szampana.

Kwadrans przed trzecią ustawiłam się w rzędzie wzdłuż sceny z pozostałymi modelkami. Tam właśnie czekałyśmy, podczas gdy kolejne osoby prezentowały się na wybiegu. Ponieważ byłam ostatnia w kolejce, żałowałam, że musiałyśmy stać tak na widoku, nie ruszać się i uśmiechać się do publiczności, zamiast wychodzić na wybieg prosto zza kulis. To zdawało się trwać wieki. Podczas prezentacji każdej kreacji Stacy dokładnie ją opisywała, odnosiła się do projektanta i wyjaśniała, jakie modyfikacje zostały wprowadzone przez krawcowe w butiku, żeby ubranie wyglądało na modelce perfekcyjnie.

Wreszcie nadeszła moja kolej. Przeszłam po wybiegu z autentycznym uśmiechem, którego, o dziwo, nie musiałam wywoływać siłą. Miałam motylki w brzuchu, gdy stałam na scenie, a Stacy opowiadała o mojej sukni.

Wszystkie obiektywy były zwrócone w moim kierunku, błyskały flesze. Z tym że w pomieszczeniu nie panował półmrok, jak podczas typowych pokazów mody, więc twarze widzów były wyraźne. Pewnie właśnie dlatego, rozglądając się po publiczności, tak łatwo dostrzegłam w tłumie Hudsona.

Stał z tyłu, opierając się o ścianę. Miał rozczochrane włosy i nie był elegancko ubrany. Miał na sobie dżinsy i zwykły T-shirt. Wzrok miał wlepiony we mnie – do diabła, przecież wszyscy w butiku patrzyli właśnie na mnie, lecz tylko jego wzrok naprawdę na sobie czułam. Nawet mimo dzielącej nas odległości rozpoznałam to charakterystyczne iskrzenie, które rozniecіło w moim brzuchu wolny płomień. Za jego sprawą motylki zatańczyły bardziej szaleńczo niż przedtem. Nasze oczy się spotkały i zanim jeszcze zdążyłam pomyśleć, uśmiechnęłam się szerzej.

Boże, dobrze go było zobaczyć.

Wtedy Stacy skończyła swoją przemowę, tłum nagrodził nas oklaskami i nadszedł czas, żebym przeszła się wybiegiem w drugą stronę. Gdy tylko odwróciłam się plecami do Hudsona, nagła euforia uleciała, a wróciły wszystkie świństwa i okropności, które przejechały po mnie jak wielka ciężarówka. Zdrada, ból i reszta śmieci. A poza tym miało go tam nie być!

Chociaż wystąpiłam jako ostatnia modelka, i tak musiałam jeszcze raz pojawić się na scenie, podczas gdy Stacy miała przedstawić Mirę, a ta opowiedzieć o wprowadzonych przez swoich innowacjach, a potem przekazać wszystkie podziękowania. Wciąż jeszcze znajdowałam się w świetle reflektorów, lecz nie mogłam się opanować. Zaczęłam się wiercić i wycierać o sukienkę spocone dłonie.

„On tu jest, on tu jest. Co robić?”.

Próbowałam skupić swoją uwagę na Mirze, ale ciągle łypałam w stronę Hudsona. I za każdym razem on akurat na mnie patrzył. Niełatwo byłoby uciec. Szczególnie że nie mogłam tak po prostu zdezerterować – moja torebka i pozostałe rzeczy wciąż leżały z tyłu. Mogłabym od biedy zostawić ubrania, jednak pieniądze na taksówkę były mi potrzebne albo przynajmniej karta na metro. Chociaż istniała szansa, że uda mi się wymknąć, zanim mnie dopadnie, bo Hudson stał po drugiej stronie sali, którą zresztą wypełniało mnóstwo ludzi.

Kiedy goście zaczęli bić brawo, ruszyłam do ucieczki. Ześlizgnęłam się ze sceny możliwie dyskretnie i pomknęłam do tylnego pomieszczenia w nadziei, że Hudson mnie nie zauważył i nie podąży w ślad za mną.

A może właśnie w nadziei, że pójdzie za mną. Nie miałam pewności.

Oczywiście moje rzeczy leżały w ostatniej przymierzalni korytarza, ale jakoś udało mi się do niej dostać bez niechcianego towarzystwa. Ręce mi drżały, gdy zgarniałam z podłogi ubrania. Kiedy się rozejrzałam, zdałam sobie sprawę, że przecież nie mam ich w co schować. Szlag.

Mogłam się przebrać. Albo wrócić po nie później.

Tak, później.

Mogłam je przynajmniej ładnie poskładać, lecz na to nie było czasu. Zamiast tego rzuciłam je na krzesło w przymierzalni, złapałam torebkę z kąta, w którym przykryłam ją stertą ubrań, i już odwróciłam się do wyjścia.

No i proszę, oto i on stojący w progu.

Ręce mi opadły, ale głupie serce załopotało.

Cholera, uczucia były dziwne.

Z bliska Hudson wyglądał jeszcze lepiej. Czy to możliwe, że podczas naszej rozłąki jeszcze bardziej wyprzystojniał? Jego szaroniebieska koszulka opinała mięśnie, które wydawały się jeszcze bardziej wydatne, niż pamiętałam. Wyblakłe granatowe dżinsy wisiały luźno wokół jego zgrabnych bioder. Oczy miał łagodne i smutne, okalały je worki – czym zgrał się ze swoją siostrą. I ze mną.

A sposób, w jaki na mnie patrzył… Jakbym była kimś więcej niż tylko głupią, rozhisteryzowaną, załamaną dziewczyną. Jakbym była kimś, kto coś znaczył. Jakbym była kimś, kogo kochał.

– Hej! – przywitał się cicho.

Jego głos był hipnotyzujący jak melodie wygrywane przez bajkowego grajka. Jednym słowem wywołał u mnie gęsią skórkę. Czy w ogóle zdawał sobie sprawę, że

miał na mnie taki wpływ?

Po sposobie, w jaki miał ręce włożone w kieszenie – jak niewinny chłopiec – uznałam, że nie ma bladego pojęcia. Tylko że bez względu na to, jak wyglądał, wcale nie był niewinny. Zupełnie nie. To, że się pojawił na pokazie, było wręcz manipulacyjnym zagraniem. Skrzyżowałam ramiona na piersi, jakby to mnie miało uchronić przed jego świdrującym wzrokiem.

– Miało cię tu nie być, Hudson. Mira obiecała, że się nie pojawisz.

Wydął usta.

– Mira nie ma nic wspólnego z moim przybyciem.

Już otworzyłam usta, żeby odpyskować coś złośliwego, gdy nagle ochłonęła, bo przypomniałam sobie, gdzie miał być.

– Nie miałeś przypadkiem odwozić Sophii na odwyk?

Boże, to było bezczelne.

Chciałam powiedzieć coś bardziej pocieszającego, żeby dać mu do zrozumienia, że łączyłam się z nim w tym, jednak bałam się, że moje współodczuwanie zostanie zinterpretowane jako coś innego. Więc to tak zostawiłam.

– To już załatwione. Teraz spieszyłem się z powrotem – powiedział i zrobił krok do przodu. – Żeby móc z tobą porozmawiać.

Jego cichy ton był tak niehudsonowy, że wytrącał mnie z równowagi. W ogóle sama jego obecność wybijała mnie z rytmu.

Westchnęłam, przestępując z nogi na nogę. Powinnam była wyjść. Lecz istniały rzeczy, które chciałam od niego usłyszeć i sprawdzić, czy im zaufam.

– Skoro tak bardzo chcesz ze mną porozmawiać, dlaczego wczoraj poszedłeś?

– Musiałem być w domu u rodziców na czas interwencji. Gdybym został, na pewno bym już nie wyszedł. I tak było mi trudno odejść – odparł i przekrzywił głowę. – A poza tym uznałem, że lepiej będzie ci dać trochę swobody.

Jeśli dalej miał mówić same poprawne rzeczy, byłam w tarapatach. Co ja myślałam? I tak byłam w tarapatach.

Oparłam się o ścianę i zapytałam:

– Ale jesteś tutaj.

Mimo że obiecał, że go nie będzie.

– Czy tak wygląda zapewnianie komuś własnej przestrzeni?

Czy ja naprawdę potrzebowałam tej przestrzeni? Trudno było znaleźć odpowiedź.

Z jednej strony czułam się, jakby ściany przymierzalni coraz bardziej się do mnie przybliżały. Z drugiej zaś – dystans między mną a Hudsonem zdawał się większy niż rzeka Missisipi.

– Nie mogę już dłużej zachowywać tego dystansu.

A z takiej odległości, w której się znajdował, trafił do celu i przewiercił się przez lód okalający moje serce.

– Co cię sprowadzało na poddasze?

Nie mogłam dłużej znieść dystansu.

– To, że jestem słabsza, niż myślałeś.

Drapiąc się po karku, patrzył na pustą ścianę.

– Miałem nadzieję, że to nie oznaka słabości, tylko znak, że jeszcze ci zależy – powiedział i spojrzał znowu na mnie, czekając na reakcję.

Prawie parsknęłam śmiechem.

– Oczywiście, że mi zależy, ty dupku. Wciąż cię kocham. Złamałeś mi serce, do jasnej cholery.

Zamknął oczy na dłuższą chwilę.

– Alayno, pozwól mi to naprawić.

– Nie możesz.

– Pozwól mi chociaż spróbować.

– Niby jak?

To akurat było pytanie retoryczne.

– Nawet gdyby udało mi się znaleźć sposób, jak ci wybaczyć, i tak nigdy więcej nie byłabym w stanie ci zaufać. Nigdy bym nie uwierzyła, że byłeś ze mną z jakiegokolwiek innego powodu poza kontynuowaniem swojej chorej gry.

Wzdrygnął się, ale tylko trochę.

– Zerwałem z tym wszystkim. Słyszałaś przecież.

Wzruszyłam ramionami.

– A może to też było ukartowane. Może przez cały czas wiedziałeś, że tam byłam.

Z tym tylko, że na pewno nie wiedział. Zaskoczenie, które malowało się na jego twarzy, kiedy mnie zobaczył, było szczere. Wciąż jednak tkwiły we mnie niespożyte pokłady jadu, którego musiałam się pozbyć.

– Chyba sama w to nie wierzysz.

Z głębi gardła wydobyłam wyrażający dezaprobatę dźwięk.

– Trudno uwierzyć w cokolwiek, kiedy zostało się tak podle oszukanym.

– Żeby była pewność – schylił się nieznacznie, żeby spojrzeć mi prosto w oczy – w kwestii nas ani razu cię nie okłamałem. Wszystko, co powiedziałem i zrobiłem, było prawdziwe.

– Całe okoliczności tego teatrzyku z udawaniem twojej dziewczyny były oszustwem.

– Tak, ale tylko to. Bo każdy dotyk, każdy pocałunek, każdy moment, który ze sobą dzieliliśmy, skarbie… były szczere. Niczego nie udawałem. Nie chciałem z tobą udawać. Jesteś pierwszą osobą, którą w ogóle do siebie dopuściłem, pierwszą osobą, która przez zasłonę wszystkich związanych ze mną świństw dostrzegła prawdziwego mnie. – W tej chwili głos mu trochę zadrżał. – Jesteś pierwszą osobą, którą w swoim życiu pokochałem, Alayno. I wiem, że też ostatnią.

Te słowa zadawały mi ból. Były wszystkim, a nawet czymś więcej, co chciałam od niego usłyszeć. Ale to były tylko słowa, więcej nie miałam zamiaru dać się nabrać.

– Nie wiem. – Przycisnęłam opuszki palców do czoła. – Nie wiem, nie wiem. Nie wiem, jak mogłam kiedykolwiek uwierzyć, że czułeś to, co powiedziałeś.

Hudson zrobił kolejny krok w moją stronę.

– Ja jestem pewien, że to prawda. Ale już wymyśliłem, w jaki sposób mógłbym potwierdzić to, że jestem ci całkowicie oddany. – Kolejny krok, przez który dzieliło nas już tylko kilkadziesiąt centymetrów. – Alayno, wyjdź za mnie.

Gwałtownie podniosłam wzrok.

– Co???

– Wyjdź za mnie. Teraz. Mój samolot już jest gotowy i czeka na placu. Jedyne, co musisz zrobić, to powiedzieć „tak”. Gdy tylko się zgodzisz, ruszamy w drogę do Vegas.

– Słucham? – Byłam zbyt zszokowana, żeby wykrztusić z siebie coś więcej.

– Wiem, że zasługujesz na długie zaręczyny i ślub z prawdziwego zdarzenia, ale przecież możemy go powtórzyć, kiedy tylko zechcesz. Jednak wiem, że teraz potrzebujesz zapewnienia.

Kiedy do mnie mówił, gestykulował jak opętany, zupełnie jak nie on. Był naćpany? Zdenerwowany? Szalony?

– Potrzebujesz potwierdzenia, że jestem ci oddany, Alayno, a nie ma lepszego

sposobu. Nie przychodzi mi do głowy nic poza pokazaniem ci tego w ten sposób, że chcę się z tobą ożenić. Żeby na piśmie oświadczyć, że jestem twój i będę cię kochał na zawsze.

Uznałam, że jednak jest szalony.

– Hudson, zwariowałeś.

– I oczywiście żadnej intercyzy. – Wytarł dłonie w dżinsy.

Czyżby się pocił? Bo ja bardzo.

– Jestem gotowy oddać ci wszystko, co mam, chcę być przed tobą nagi i kruchy, tak jak sama wielokrotnie przede mną stawałaś.

– Żadnej rozdzielności? Teraz już jestem pewna, że zupełnie ześwirowałeś.

A z mojej strony szaleństwem było w ogóle kontynuowanie tej rozmowy.

– Jestem szalony. Zwariowałem bez ciebie w moim życiu. – Wyrzucił ręce w górę. – Jesteś jedyną osobą, dzięki której stałem się lepszy. A teraz masz mnie w garści, Alayno, pod wieloma względami. Ponieważ jeśli mi odmówisz, jeśli mnie odtrącisz, stracę wszystko, co cokolwiek znaczyło w mojej żałosnej namiastce życia. Ale jeśli się zgodzisz, ja będę ci bezgranicznie ufał, i gdybyś zechciała, możesz mnie potem wystawić. Możesz mnie teraz zwyczajnie poślubić, a potem wziąć ze mną rozwód, a połowa wszystkiego i tak będzie należała do ciebie.

Tak jakby jego pieniądze mnie w ogóle obchodziły.

– Nie interesuje mnie tw…

– Ja wiem. Wiem, że nigdy byś mnie w ten sposób nie wykorzystała – wtrącił mi się w słowo. – Ale chodzi o to, że mogłabyś. – Zaczął krążyć po małym pomieszczeniu. – To jest jedyny sposób, jaki przychodzi mi do głowy, przez który mógłbym pokazać, że chcę być przed tobą bezbronny. Że ci ufam – dodał i znów odwrócił twarz w moją stronę. – I że chociaż wcale na to nie zasługuję, jestem zdecydowany walczyć, aby z powrotem zdobyć twoje zaufanie. Nawet gdyby mi to miało zająć resztę życia.

Byłam w szoku. Kłębiło się we mnie tyle myśli i emocji, że zupełnie zbaraniałam. Nie miałam pojęcia, co mam myśleć i czuć. Spośród obfitości reakcji, które już prawie się ze mnie wylewały, wybrałam pierwszą lepszą.

– Co za romantyczne oświadczyny. Wyjdź za mnie, żebym mógł ci udowodnić, że możesz mi zaufać.

– Nie, Alayno. – Jego głos stał się głębszy. – Weź ze mną ślub, bo cię kocham. Ponad życie – powiedział i wyprostował się. – Wyjdź za mnie dzisiaj, żebym mógł

udowodnić, że tak jest.

– Hudson, to nienormalne. – Nie miał nawet pierścionka. – Zniszczyłeś wszystko, co między nami było. Nie możesz tego naprawić, pytając ni z gruszki, ni z pietruszki, czy za ciebie wyjdę.

– Ale dlaczego nie? – Był zdesperowany, zdradzał to zarówno jego ton, jak i mowa ciała. – Dlaczego nie? – Trząsł rękami przed sobą, żeby podkreślić swoje słowa. – Należymy do siebie. Jesteśmy sobie przeznaczeni. Mimo całego zła, które wyrządziliśmy – które ja wyrządziłem – nie możesz zaprzeczyć, że dzięki sobie staliśmy się lepsi.

Hudson przeniósł swój ciężar na jedno biodro.

– Przyznałaś sama, że mnie kochasz. I ja ciebie kocham. Co nas rozdzieliło? Fakt, że wyrządziliśmy sobie krzywdę? Czy jesteś w stanie szczerze powiedzieć, że czujesz mniejszą przykrość, kiedy mnie nie ma w pobliżu? Przyszłaś do mieszkania na poddaszu, Alayno. Wiem, że wciąż o mnie myślisz.

Splótł dłonie i złączył wystawione palce wskazujące.

– Jedynym logicznym powodem, dla którego miałabyś nie być ze mną, jest to, że nie wierzysz, że naprawdę cię kocham. Wyjdź za mnie, a nie będziesz już miała żadnych wątpliwości.

Zniżył głos i zapytał jeszcze raz, tym razem patrząc na mnie błagalnym wzrokiem.

– Proszę, weź ze mną ślub.

Myślałam o tym. I to nie raz. Myślałam o spędzeniu reszty życia u boku Hudsona Pierce’a. Zresztą sam to wcześniej zasugerował między słowami. Gdybym rzeczywiście mu uwierzyła, że większość naszego związku była szczera i nieudawana, jego propozycja nie wydałaby mi się czymś zupełnie od czapy.

A wierzyłam, że większość była prawdziwa. Nie tylko dlatego, że tego chciałam, lecz dlatego, że dla mnie była prawdziwa. Miłość, jaką go darzyłam, nie miałaby racji bytu, gdyby nie była odwzajemniona. To nie było sztuczne zauroczenie, jakie zwykłam czuć wobec mężczyzn w przeszłości. Znałam różnicę. Bez względu na to, co w naszym związku było tylko przedstawieniem, to na pewno nie było nasze uczucie.

Jednak mimo tego, co o tym myślałam i co czułam, między nami było jeszcze wiele rzeczy, które potrzebowały czasu. Jeszcze więcej niż tych, które jeszcze się nie zagoiły. Zgoda na zrobienie czegokolwiek z Hudsonem ponownie, nie wspominając

już o czymś nowym, jak małżeństwo – małżeństwo! – byłoby jak leżenie w pełnym słońcu z niewyleczonym poparzeniem słonecznym.

Drobne kroczki.

Małżeństwo na pewno nie należało do drobnych kroków. Tak na serio to sama jeszcze nie wiedziałam, w którą stronę skieruję te swoje kroki. Czy właśnie w tę? W jego stronę?

Wciąż czekał na moją odpowiedź.

Wreszcie mu ją dałam.

– Nie.

– Nie? – Zdawał się bardziej zmieszany niż rozczarowany.

Hudson rzadko spotykał się z odmową. Pewnie zaskoczyła go inna reakcja niż ta, której oczekiwał.

– Nie – powtórzyłam. – Nie – powiedziałam jeszcze raz i stanęłam wyprostowana. – Myślisz, że naprawisz wszystko propozycją wspólnej ucieczki, żeby potajemnie się pobrać? W tym momencie trudno mi nawet na ciebie patrzeć, więc dlaczego pomyślałeś, że mogłabym zechcieć za ciebie wyjść?

Otworzył już usta, żeby coś powiedzieć, lecz podniosłam dłoń w uciszającym geście.

– Nic nie mów. Wcale nie oczekuję odpowiedzi. Teraz ja wyznam parę rzeczy. Tak, przyszłam na poddasze, bo za tobą tęskniłam. Rozpaczliwie tęskniłam. Lecz gdybym tylko wiedziała, że się tam pojawisz, znalazłabym sposób, żeby powstrzymać się przed wizytą. Ostatecznie cieszę się, że jednak tam się znalazłam, bo usłyszałam rzeczy, których musiałam się dowiedzieć. Jestem wdzięczna za to, co zrobiłeś. Tyle że to niczego między nami nie zmienia. Może jedynie ułatwi mi odnalezienie sposobu na to, żeby któregoś dnia jakoś to wszystko domknąć.

– Nie mów domknąć, Alay… – Zamilkł, kiedy zdał sobie sprawę, że jeszcze nie skończyłam. – Przepraszam. Kontynuuj.

Jego ochota, by mi się poddać, niemal mnie przekonała. To, żeby dać mi wolną rękę i oddać pole do działania, musiało być dla niego trudne. Za to należał mu się punkt.

Lecz całościowo był tak na minusie, że marny punkcik nie robił żadnej różnicy. Wzięłam oddech i mówiłam dalej.

– Nawet gdybym była w stanie ci zaufać, Hudson, nie chciałabym poślubić faceta tylko dlatego, że najpierw mnie wyrolował, a teraz mu głupio. I na pewno nie

w Vegas. Poza tym chciałabym gościć na swoim ślubie Mirę, Adama i Jacka. A nawet Sophię.

Na jego twarzy pojawił się cień nadziei.

– Chciałabyś zaprosić na swój ślub moją rodzinę? Czy to znaczy, że mam szansę zostać panem młodym?

– Kiedyś miałeś, ale teraz… – Och, ciężko przechodziło mi to przez gardło. – Teraz jakoś sobie tego nie wyobrażam.

Chociaż wypowiedzenie tych słów sprawiło mi ogromny ból, to Hudson wyglądał na zdruzgotanego. Zamknął oczy, zacisnął zęby, a całe jego ciało ugięło się pod własnym ciężarem. Dotarło do mnie, że role zupełnie się odwróciły. Czy to zazwyczaj nie on trzymał emocje na wodzy, podczas gdy ja miotałam się i plątałam? On, który zawsze potrafił się opanować i pozostawał silny, a ja zupełnie się rozklejałam?

Dziwne, ale wcale nie lepiej było stać na jego miejscu. Ponieważ chociaż wydawało się, że kontroluję sytuację, w środku zdążyłam się posypać.

Czy tak to jest być Hudsonem Pierce'em?

Nie mogłam dłużej o tym myśleć. Koniec z tym. Nadszedł czas, żeby zejść z emocjonalnej kolejki i wreszcie ruszyć się z miejsca.

Tylko że Hudson blokował mi drzwi.

– Muszę wyjść, Hudson.

Ani drgnął.

– Alayno, spróbujmy to jeszcze przedyskutować. Jeśli ten plan ci się nie podoba, ustalmy coś innego. Albo nic nie ustalajmy. Sama rozmowa z tobą jest miła.

– Nie mogę. Muszę iść.

Z mojej strony to był koniec.

– Alayno…

– Proszę – głos mi się trząsł – pozwól mi odejść.

Powoli i niechętnie Hudson zszedł mi z drogi. Lecz kiedy tylko miałam przestąpić próg, znów wślizgnął się między framugi i oparł o nie ręce. Nie dotykał mnie, ale tarasował mi drogę.

– Nie, nigdy nie pozwolę ci odejść. – Z jego słów potokiem wypływały wszelkie możliwe emocje. – Może i teraz cię stąd wypuszczę, jednak na pewno się nie poddam. Będę o ciebie zabiegał jak jeszcze o nikogo w swoim życiu. Będę walczył,

dopóki nie pozostawię ci wyboru, i będziesz musiała uwierzyć, że kocham cię całym sobą.

Był tak blisko. Mogłam poczuć jego zapach i oddychać nim tak samo jak dzięki poduszce w jego sypialni na poddaszu. Tylko że tym razem to był na pewno on. I to było o niebo lepsze. Emanowało od niego ciepło, przywoływało mnie w jego ramiona. Gdybym odrobinę się przybliżyła, na pewno wpadłabym w jego objęcia.

I rzeczy, które deklarował – jego przyrzeczenie, że będzie o mnie walczył do upadłego, bez względu na wszystko – trudno było im się oprzeć.

Wtedy jednak przypomniałam sobie poranną poradę Liesl. Było jeszcze za wcześnie. Potrzebowałam więcej czasu.

– Hudson – powiedziałam z zamkniętymi oczami, niezdolna, by na niego spojrzeć. – Pozwól mi odejść.

Odczekał chwilę i w końcu usunął się lekko na bok, a ja wślizgnęłam się w lukę pomiędzy nim a framugą – ostrożnie, żeby tylko go nie dotknąć, chociaż pragnęłam kontaktu z nim każdą komórką mojego ciała.

Kiedy się od niego oddalałam, zdołałam trzymać głowę wysoko i nie odwracać się, mimo że za mną wołał.

– Nigdy się nie poddam, Alayno! Udowodnię ci. Zobaczysz.

Rozdział 23

Tego wieczoru poszłam do pracy i znalazłam w biurze czekającą na mnie paczkę.

– Co to? – zapytałam Gwen.

– Nie mam pojęcia. Kurier zostawił to dla ciebie jakieś pół godziny temu. Żadnej wiadomości – powiedziała i wróciła do liczenia pieniędzy w kasetce.

Nie domyśliłabym się, co to jest. Musiałam otworzyć pakunek. Wewnątrz znalazłam nowiutki czytnik Kindle. Nigdy nie miałam takiego gadżetu, używałam tylko aplikacji Kindle w swoim komputerze.

Włączyłam go i odkryłam, że na urządzenie wgranych jest mnóstwo e-booków. Przeglądając je, rozpoznałam wiele tytułów z półki w bibliotece Hudsona. Wzięłam w ręce opakowanie w poszukiwaniu jakiegoś karnetu i wreszcie znalazłam krótką, napisaną odręcznie notkę:

„Na wypadek, gdybyś tęskniła za swoimi książkami tak mocno, jak ja tęsknię za tobą. H”.

Przez kilka minut wpatrywałam się w karteczkę i próbowałam uspokoić tętno. A więc naprawdę zamierzał o mnie walczyć. Ta świadomość mnie podekscytowała. Tyle tylko, że prezenty niczego nie załatwią. Gówno mnie obchodziły materialne podarunki. Ale ta notatka – ją ceniłam wysoko.

Gwen zatrzasnęła drzwi od sejfu i podeszła do mnie, żeby zajrzeć mi przez ramię.

– Ach, kochaś próbuje cię odzyskać.

– Najwyraźniej.

Wetknęłam karteczkę za stanik i czekałam, aż Gwen wygłosi swoją tradycyjną przemowę na temat tego, że miłość jest do dupy. Nic takiego jednak nie usłyszałam.

– Zdarzają się gorsze rzeczy – powiedziała ze sporą dozą melancholii w głosie.

Możliwe, że miała rację.

Niedziela. Do drzwi mieszkania Liesl zapukał kurier z nowym futonem – znacznie grubszym i lepszej jakości niż ten stary. Tym razem na dołączonej kartce widniał napis: „Powinnaś spać dobrze, chociaż ja sam się nie wysypiam. H”.

Spojrzałam zdziwiona na Liesl.

– Skąd on wie, że śpię na takim materacu?

Ona tylko wzruszyła ramionami.

– Może coś takiego napisałam w którymś z naszych SMS-ów.

– Piszecie do siebie?

Zdaje się, że miała być po mojej stronie.

– Któregoś razu przywiózł do klubu twoją ładowarkę do telefonu. Pewnie doszedł do wniosku, że dlatego mu nie odpisujesz, bo padła ci bateria. Więc podłączyłam do niej komórkę i, słodki Jezu, Laynie, ileż tam było wiadomości – powiedziała i odgarnęła na bok swoje długie włosy. – Niektóre z nich sprawiły, że szkoda mi się zrobiło gościa. Dlatego mu odpisałam.

Klepnęłam ją w ramię, a właściwie bardziej ją popchnęłam.

– Co jest?

– Zaznaczyłam przecież, że to ja, a nie ty.

Tak jakby to był powód mojej złości.

– Liesl, to prywatne sprawy.

Znów wzruszyła ramionami.

– Ktoś w końcu musiał je przeczytać. Tyle mam do powiedzenia – skwitowała i zwróciła się do kuriera, który właśnie podszedł z kwitem, oczekując podpisu. Liesl załatwiła sprawę i znów odezwała się do mnie: – Gdybyś była zainteresowana, jest podłączony w kuchni i leży na lodówce.

Wiele godzin później nie mogłam zasnąć mimo nowego, wygodnego materaca. Wtedy właśnie wyjęłam telefon z jego kryjówki. Czekało w nim ponad sto nieprzeczytanych SMS-ów, oraz kilka zaznaczonych jako przeczytane, których ja jednak nie widziałam. Najwidoczniej Liesl otworzyła tylko kilka.

Zwinęłam się na futonie i zaczęłam lekturę. Większość, podobnie jak jego odręczne notki, była urocza, część sexy, a część pełna rozpaczy. Nie spieszyłam się, wczytując się dokładnie w każdą, na przemian płacząc i uśmiechając się, a czasami

nawet śmiejąc się w głos.

Chociaż na żadną jeszcze nie odpisałam, wszystkie zostały przeczytane i wyglądały tak, jakbym jednak prowadziła rozmowę. Zwróciłam uwagę na jedną, która faktycznie została wysłana wcześniej tego samego dnia.

„Ja też zamówiłem futon. Może śpiąc na nim, będę bliżej ciebie". A około dwudziestej trzeciej wysłał kilka z rzędu.

„Boże, ten materac jest do dupy. Wcześniej miałem problemy ze snem, ale przynajmniej wygodnie mi się leżało".

„Mimo to będę się starał dalej. Jeśli ty śpisz w ten sposób, to i ja powinienem".

„Ale wiesz, możemy obydwoje spać w łóżku w apartamencie. O ile dobrze pamiętam, nasze niewyspanie nie miało nic wspólnego z niewygodnym materacem :)".

Zanim do mnie dotarło, co robię, odpisałam mu:

„Hudson Pierce używający emotikonek… Czy ta passa cudów się nie skończy?".

Chociaż była druga w nocy, odpowiedź przyszła natychmiast. Naprawdę nie spał.

„Mam nadzieję, że się nie skończy. Gdybym kiedykolwiek znów mógł cię trzymać w objęciach, to z pewnością byłby cud. Dobranoc, skarbie".

Tej nocy spałam z telefonem przy głowie. Chociaż odpisywałam sporadycznie, od tamtej pory czytałam wszystkie jego wiadomości. Żadnej nie pominęłam.

Przez cały tydzień dostawałam kolejne prezenty: biżuterię, bilety do filharmonii i nowego laptopa. Przed każdą zmianą w pracy znajdowałam na biurku czekającą na mnie paczkę. Hudson ewidentnie wciąż śledził mój grafik, co było jednocześnie irytujące i w pewnym sensie podniecające. Jednak w czwartek nie zastałam w biurze żadnego pakunku. Powiedziałam sobie, że to głupio być rozczarowaną. Przecież nie musiał mnie czymś codziennie obdarowywać, żeby udowodnić, że o mnie myśli. A ja zresztą nie chciałam, aby ciągle o mnie myślał. Czy chciałam?

Wciąż zastanawiałam się nad odpowiedzią i rozmyślałam o Hudsonie, gdy klub otworzył się na wieczór. Ponieważ jeden z barmanów nie mógł się zjawić w pracy z powodu choroby, pomagałam ekipie na górnym piętrze. Zanim jeszcze zegar wybił dwudziestą trzecią, mieliśmy sporo gości i dużo pracy za barem. Dlatego na chwilę

się rozproszyłam, kiedy Liesl pochyliła się nade mną i zapytała:

– Widziałaś tego kolesia w garniturze na końcu?

– Nie – odburknęłam, posyłając jej gniewne spojrzenie.

Jeśli myślała, że będę zainteresowana oblukaniem jakiegoś ciacha, to się myliła.

– No to koniecznie go obczaj – odparła i puściła do mnie oko.

Skończyłam napełniać kufel piwem i, wbrew sobie, łypnęłam na drugi koniec blatu.

Siedział dokładnie w tym samym miejscu, w którym zobaczyłam go po raz pierwszy. Miał na sobie nawet ten sam garnitur, o ile dobrze pamiętałam.

A sposób, w jaki na mnie patrzył? Jego wzrok był równie gorący co tamtej nocy przed obroną mojego dyplomu. Ten płomień, który tlił się w jego oczach, był czymś więcej niż tylko pożądaniem i chucią – to było posiadanie.

Czy to źle, że się uśmiechnęłam?

Gdy wreszcie udało mi się wyrwać spod magnetycznego spojrzenia Hudsona, nalałam mu porządnej szkockiej whisky i zaniosłam szklankę.

– Obsługa tutaj jest doskonała – powiedział, gdy wręczałam mu drinka.

Kiedy zabierał ode mnie szklankę, musnął palcami moje.

A może ja to zrobiłam?

W każdym razie ten kontakt wywołał u mnie gęsią skórkę i sprawił, że ciepło rozlało się po mojej klatce piersiowej. Tyle czasu minęło, odkąd ostatni raz w ogóle go dotknęłam. Moje ciało pragnęło więcej, ale w głowie dzwony biły na alarm, a jakiś głos rozsądku kazał uciekać jak najdalej.

Moje serce z kolei postanowiło nie opowiadać się po żadnej ze stron i nie wyraziło jawnie swoich pragnień.

Wewnątrz mnie rozgrywała się prawdziwa batalia i w całym tym ferworze sprzecznych emocji nie wiedziałam, co robić ani co mówić. Stałam jak słup soli, wlepiając wzrok w Hudsona. To było takie miłe uczucie – i wydawało się takie słuszne – móc się po prostu zatopić w jego szarych tęczówkach. Ciekawe, czy istniał jakiś sposób, żebym mogła robić to codziennie – każdego dnia mojego życia.

– Zamówienie! – zawołała zza baru kelnerka.

Mrugnęłam i wyrwałam się z transu, w który wprowadził mnie Hudson.

– Muszę lecieć.

Głupio było nawet tłumaczyć dlaczego. Nie byłam mu winna żadnych wyjaśnień.

– Będziesz chciał jeszcze jedną, kiedy skończysz?

– Nie, jedna wystarczy. Ale posiedziałbym tu sobie chwilę, jeśli nie masz nic przeciwko – powiedział i przeskanował mnie wzrokiem. – Widoki zapierają dech w piersiach.

Odwróciłam się, zanim zobaczył mój rumieniec.

Godzinę później uregulował rachunek z Liesl i poszedł. Akurat wydziałam go przy wyjściu, gdy Liesl wręczyła mi kopertę.

– To od kolesia w garniaku.

W środku znalazłam studolarowy banknot i karnet do spa Hudsona w Poughkeepsie – takie same prezenty, jakie dostałam od niego pamiętnego wieczoru w maju.

– Liesl, yyy, ja… Zaraz wracam.

Może to dlatego, że byłam rozczarowana jego wyjściem, ale znalazłam sobie wymówkę, żeby za nim pobiec.

– Hudson! – wrzasnęłam, gdy zauważyłam go na zewnątrz, jak kierował się w stronę parkingu.

Zatrzymał się i poczekał, aż go dogonię. Wyciągnęłam do niego rękę z kopertą.

– Nie mogę tego przyjąć. Mam tu obowiązki. Nie mogę zostawić wszystkiego i wyjechać na tydzień do spa.

Wtedy dotarło do mnie, że nie rozmawialiśmy o pracy od naszego zerwania.

– Chyba że wolałbyś, żebym w ogóle tu nie pracowała.

– Nawet tak nie myśl – powiedział surowo. – Jeśli czujesz, że nie możesz pracować tu ze mną jako z właścicielem, oddam ci klub.

Znając go, zrobiłby to. A takiego prezentu już zdecydowanie nie mogłabym przyjąć.

– Poprzestanę na tym, że po prostu zachowam swoją pracę. Dziękuję.

Hudson złagodniał.

– Będziesz ją mieć tak długo, jak tylko zechcesz – powiedział i odepchnął moją dłoń z kopertą. – A karnet zachowaj. Będziesz go mogła wykorzystać w dowolnej chwili. Jest bezterminowy.

Jego palce musnęły moje. Czy do tego się teraz ograniczaliśmy? Skradaliśmy sobie dotyk przy każdej możliwej okazji i wymyślaliśmy preteksty, żeby w ogóle ze sobą porozmawiać?

Zabrałam rękę – razem z kopertą.

– Spoko. Nieważne.

Przeszedł mnie dreszcz. Mimo że noc należała do ciepłych. Jak opętana szukałam czegoś jeszcze do powiedzenia.

– Jeszcze jedno – zaczęłam i wzięłam głęboki oddech.

Naprawdę istniał jeszcze temat, którego do tej pory celowo unikałam.

– Muszę zabrać swoje rzeczy z apartamentu.

Hudson zacisnął usta.

– Miałem nadzieję, że tego nie zrobisz.

Zignorowałam go. To była najprostsza reakcja na tego typu komunikaty. Szczególnie że tak bardzo mi się podobało, jak brzmiały w jego ustach.

– Chciałabym przyjść po resztę w poniedziałek.

– Mogę je dla ciebie spakować i ci wysłać, jeśli chcesz.

– Wolałabym je spakować osobiście.

Gdyby miał to zrobić Hudson, na pewno włożyłby do walizek mnóstwo ubrań, które tak naprawdę do mnie nie należały, lecz on chciałby, żebym je miała. Chociaż to wydawało się słodkie, nie życzyłam sobie od niego takich prezentów. Poza tym nie znalazłabym dla nich miejsca w mieszkaniu Liesl. Nawet gdybyśmy razem wynajęły stancję z dwoma sypialniami – o czym już rozmawiałyśmy – i tak nie mogłybyśmy sobie pozwolić na nic dużego.

– To może pozwól mi chociaż załatwić samochód do przeprowadzki.

Nalegał uparcie, lecz jego wzrok był błagalny. Trudno mi było odmówić, więc uległam.

– W porządku. Możesz to zrobić.

Ale tylko dlatego, że byłoby mi trudno przeprowadzić się bez samochodu. Poza tym był mi to dłużny.

– Załatwione – odparł, a jego usta uniosły się w jednym kąciku. – Co oczywiście nie znaczy, że przestanę się starać, żeby zdobyć cię z powrotem.

– Nawet przez sekundę tak nie sądziłam.

Chociaż udało mi się powstrzymać od uśmiechu i zachować powagę, moje zadowolenie wywołane jego deklaracją zapewne było widoczne.

Hudson przechylił głowę i zaczął mi się bacznie przyglądać.

– Powiedziałaś to w taki sposób, jakby niemal cieszyło cię to, jak się przed tobą

płaszczę.

Przewróciłam oczami, pomachałam mu i zawróciłam do klubu. Nie mogłam się jednak powstrzymać, więc rzuciłam przez ramię.

– Nie powiem ci, H. Tak naprawdę jeszcze nie zauważyłam, żebyś się płaszczył.

Piątek i sobota przyniosły kolejne podarunki – album ze zdjęciami z gór Pocono i bilet na koncert Phillipa Phillipsa.

– On chyba tymi prezencikami przypomina po kolei cały wasz związek, co? – zapytała Liesl w niedzielę, gdy otworzyłam kolejne pudełko, które właśnie trafiło do moich rąk. – Z przykrością to stwierdzam, ale dobry jest w te klocki.

Zwinęłam w kulkę papier, w który był zapakowany album, i rzuciłam w nią.

– Zamknij się.

– Co to takiego?

– Jeszcze nie wiem.

Z pudełka wyjęłam płytę Johna Legenda i przejrzałam listę tytułów na odwrocie opakowania. Kojarzyłam tego artystę, ale jakoś szczególnie nie znałam jego twórczości. Pudełko nie było opieczętowane, więc z łatwością je otworzyłam, a w środku natknęłam się na notkę od Hudsona.

„Ta piosenka sprawia, że od razu myślę o tobie. Numer 6. H”.

R&B. Ciekawe. Hudson rzadko słuchał przy mnie muzyki. Jeśli już to się zdarzało, i tak zdawał się na mój gust. Nigdy się nawet nie dowiedziałam, jaki gatunek lubi najbardziej. Czy to właśnie to? Zerknęłam jeszcze raz na listę tytułów i odszukałam szóstkę.

– *All of me* – przeczytałam na głos. – Nie znam tego. A ty?

– Nigdy nie słyszałam. Włóż to – dodała i uśmiechnęła się sama do siebie rozbawiona.

Kręcąc z politowaniem głową, otworzyłam mój nowy komputer i odpaliłam płytę. Wybrałam utwór zadedykowany przez Hudsona. Wcisnęłam „play”. Oparłam głowę o materac i słuchałam uważnie.

Utwór zaczynał się wpadającym w ucho motywem pianina. Potem wchodził wibrujący, głęboki tenor wokalisty śpiewającego o pięknej i bystrej kobiecie, która

zawróciła mu w głowie. Przez nią stracił zmysły, ale nie miał nic przeciwko temu, bo bez względu na to, jak na jej punkcie zwariował i do jakiego stanu go doprowadzała, ona wciąż była dla niego wszystkim. Szczególnie refren mnie wzruszył, łzy od razu napłynęły mi do oczu, gdy usłyszałam kwestię o kochaniu „jej całej całym sobą" w zamian za to samo.

Jasne, to była tylko piosenka, lecz naprawdę niosła ze sobą przekaz – wiadomość od Hudsona. Cóż, była głośna i wyraźna. Dotarła do mnie. Skoro on rzeczywiście był zdolny kompletnie mi się poświęcić – żadnych barier, żadnych sekretów – to co wciąż nie pozwalało nam się zjednoczyć? Co nas od siebie odpychało? Jego przeszłość?

Tylko że moja historia również nie była idealna. Sama nie raz zademonstrowałam mu moje największe wady. A on mi wybaczył i przy mnie został. Naprawił mnie, odnalazł i pomógł stać się pełnią.

A teraz…

Bez słowa, gdy włączyłam utwór ponownie, Liesl przysiadła się do mnie i przyciągnęła do swojego ramienia.

– Liesl, nic mnie już więcej nie obchodzi – szlochałam jej w rękaw. – Nawet jeśli nie powinnam z nim być, nie potrafię żyć bez niego. Pomaga mi lepiej się ze sobą czuć. Już nie dbam o to, co kiedyś zrobił. Interesuje mnie tylko to, żeby był ze mną w przyszłości.

– Nikt ci niczego nie narzuca i nie mówi, co powinnaś robić, a czego nie – mówiła, kołysząc mnie. – Bez względu na wszystko masz moje wsparcie.

– To dobrze, bo chyba chcę mu dać jeszcze jedną szansę.

Nie byłam pewna, jak miałaby wyglądać ta szansa. Jak kolacja? Randka? Wiele randek?

Pozwoliłam sobie podjąć decyzję nazajutrz.

Chociaż wcale nie miałam zbyt wiele do zabrania z Bowery, chciałam zacząć pakowanie jak najwcześniej, żeby zniknąć z mieszkania na długo przed tym, jak Hudson wróci z pracy. Jednak wyciągnięcie Liesl gdziekolwiek przed południem wydawało się karkołomnym przedsięwzięciem.

– Może dołączę do ciebie później – zaproponowała, zanurzając głowę w poduszkę po mojej pierwszej próbie wywleczenia jej z łóżka.

– Ale ja cię potrzebuję przez cały czas – jęczałam. – Proszę.

Błaganie poskutkowało, ale Liesl znów próbowała się wykręcić, gdy zamówiłyśmy taksówkę. Potem, już pod apartamentowcem, zaproponowała, że pobiegnie po kawę i zaraz do mnie wróci.

– W tej kafejce jest przepiękny ekspres. I najlepsza kawa, jaką piłam. Przyniosę ci tyle, ile zapragniesz.

Liesl rzeczywiście nie była fanką pakowania.

– No dobra.

Postanowiłam na nią poczekać. W jej towarzystwie łatwiej mi było wejść do budynku. Jadąc windą, przytuliłam się do jej ręki, wdzięczna za wsparcie. Chociaż nie mieszkałam tam już dwa tygodnie, wyprowadzka była dla mnie dużym wydarzeniem. Śmierdziała końcem. A ponieważ zdecydowałam w jakiś sposób z powrotem wpuścić Hudsona do swojego życia, wcale nie oczekiwałam końca. Potrzebowałam Liesl, żeby wybiła mi z głowy wszelkie głupstwa.

Na przykład rezygnację z wyprowadzki i pozostawienie swoich rzeczy w apartamencie.

Kiedy drzwi kabiny otworzyły się na odpowiednim piętrze, czekałam, aż to Liesl wyjdzie pierwsza. Ponieważ się nie ruszyła, ja to zrobiłam. Przytrzymując rękę na boku windy, żeby drzwi się nie zasunęły, zapytałam:

– Nie idziesz?

– Uch… – Źrenice jej się rozszerzyły, po czym strąciła moją rękę z framugi i nacisnęła guzik. – Nie miej mi tego za złe! – krzyknęła, gdy drzwi się zamykały.

Co jest? Sfrustrowana odetchnęłam ciężko i przymknęłam powieki. Albo Liesl chciała się znajdować gdzieś indziej, albo coś knuła. A jeśli prawdą miało się okazać to drugie, nie miałam wątpliwości, że Hudson maczał w tym palce.

Zamiast się zastanawiać, mogłam sama odkryć, co się święciło.

Otworzyłam oczy i rozejrzałam się po holu prowadzącym do salonu. Był pusty. Nie pusty w sensie, że nie było w nim Hudsona, tylko kompletnie wyczyszczony z mebli. Weszłam dalej, żeby się upewnić, że nie zwariowałam. Cóż, a jeśli nawet wariowałam, moim zwidem było mieszkanie bez wyposażenia. Zerknęłam do jadalni. Także pusta. Dziwne, ale chociaż bez mebli, to miejsce nie wydawało się już zimne i osamotnione, jak podczas mojej ostatniej wizyty. Tylko że ta pustka mnie odrzucała.

Nie mogłam pojąć, co to może znaczyć. Czy moje rzeczy także zniknęły?

Cofnęłam się i weszłam do biblioteki. To pomieszczenie akurat nie było do końca opróżnione. Co prawda nie stało w nim ani biurko, ani sofa, ale na ścianach wisiały półki ciągle wypełnione książkami i filmami. Książki z zaznaczonymi przez Celię cytatami, które zostawiłam porozrzucane na podłodze, zniknęły ze środka biblioteki, lecz pojawiło się kilka kartonów ustawionych w rządku. Podeszłam do nich ciekawa, czy tam właśnie zostały schowane odrzucone lektury, lecz kiedy chciałam zajrzeć do środka pudeł, okazało się, że są zaklejone.

– To są nowe książki.

I proszę – oto on.

Odwróciłam się nieznacznie i ujrzałam Hudsona opartego o framugę drzwi. Znów miał na sobie dżinsy i koszulkę. Cholera, skoro był tak ubrany, to nie miał nawet zamiaru wychodzić do pracy. I wyglądał nad wyraz apetycznie. Jakimś sposobem to wszystko zaaranżował, byłam pewna. Skinął głową w stronę kartonu, który wciąż dotykałam.

– To dla ciebie. Żeby zastąpić te zniszczone.

– Och – wybąkałam i zmarszczyłam czoło.

– Co się stało?

– Nie mam ich gdzie postawić.

I tak nie zamierzałam ich zabierać. Były piękne i uwielbiałam je, ale taka liczba książek w Nowym Jorku uchodziła już za luksus.

Westchnął delikatnie, ale dałabym głowę, że moja odmowa sprawiła mu przykrość. Powiedział tylko:

– Więc ja je przechowam tak długo, jak tylko zechcesz.

– Dzięki.

Przyłapałam się na tym, że mierzyłam go wzrokiem z góry na dół. Niemożliwością było zresztą się powstrzymać. Był tak przystojny, a ja bardzo za nim tęskniłam. Chociaż nie planowałam go dzisiaj oglądać, cieszyłam się na jego widok. Właściwie to byłam wniebowzięta. Ciekawe, czy dostrzegł to w moim uśmiechu.

– Nie spodziewałam się ciebie tutaj.

Tak się cieszę, że jednak jesteś.

– Nie zaznaczyłaś, że ma mnie tu nie być.

– Ale chyba dałam ci to do zrozumienia – droczyłam się.

Spojrzał mi w oczy i odparł:

– Wcale nie wyglądasz na szczególnie wkurzoną z tego powodu.

Boże, w brzuchu tańczyły mi motylki. To nie był impuls świadczący o obsesji, który powodował, że zachowywałam się jak wariatka, tylko przyjemne łaskotanie, które czułam wyłącznie w obecności Hudsona. Byłam zdezorientowana, gdy poczułam to po raz pierwszy kilka miesięcy wcześniej, lecz już potrafiłam to rozpoznać i wiedziałam, czym było: połączeniem tremy z ekscytacją, pociągiem i niecierpliwością. To było tak cudownie przepyszne uczucie. Co zaskakujące, stłumiło nawet jeszcze świeże rany po zdradzie Hudsona. Wciąż jednak byłam przerażona. I nie miałam pojęcia, co on zamierza. Jego rzeczy zniknęły z mieszkania. Nie podobało mi się to, co to mogło oznaczać. A co to właściwie oznaczało?

– Gdzie się wszystko podziało?

– Twoje rzeczy wciąż tu są – odparł, zaciskając usta.

– Ale twoich nie ma.

Hudson westchnął głęboko, spojrzał w okno, po czym znowu popatrzył na mnie.

– Nie mogę tu mieszkać bez ciebie, Alayno.

– Więc się wyprowadzasz?

Trudno mi było określić, jak się z tym czułam. Nie, jednak wiedziałam. Wcale mi się to nie podobało. Zupełnie. Ten apartament był miejscem, w którym żył nasz związek. Nie podobał mi się pomysł, że ktoś inny miałby tam za nas zamieszkać. A skoro Hudson wyprowadzał się stamtąd z powodu mojej nieobecności, to znaczyło, że już nie wierzył, iż mogę kiedykolwiek wrócić.

Już za późno. Dał sobie ze mną spokój.

Lecz jego kolejne słowa znów wywróciły wszystko do góry nogami.

– W zasadzie mam nadzieję, że właśnie się wprowadzam.

Zmiany nastroju, nastawienia i sensu jego wypowiedzi sprawiały, że byłam już zupełnie zmieszana i zestresowana. Musiałam poprosić o czas na uspokojenie emocji, zanim kompletnie się posypałam.

– H, wystarczająco wprowadzasz mnie w zakłopotanie, nawet kiedy nie próbujesz mnie wprowadzić w zakłopotanie. Czy byłbyś łaskaw powiedzieć coś, co wreszcie będę mogła zrozumieć?

– Ja cię wprowadzam w zakłopotanie? – W jego oczach błysnęła iskra satysfakcji.

– Czy cię to dziwi?

Wzruszył ramionami.

– A więc się wprowadzasz? – zasugerowałam.

Do licha, dlaczego on musiał być taki skomplikowany? Chyba wyczuł, że już tracę cierpliwość, bo wreszcie odpowiedział rzeczowo.

– Mam nadzieję, że któregoś dnia tak.

Powiedziawszy to, potarł swoje wargi – ach, jak ja tęskniłam za tymi słodkimi ustami.

– Ale na razie chciałbym, żebyś to ty tu zamieszkała.

– Słucham?

Jednego dnia proponuje mi ślub, kolejnego chce, żebym sama mieszkała w jego wartym miliony dolców apartamencie. Ten mężczyzna zdecydowanie wiedział, jak trzymać mnie w pełnej gotowości.

Przy okazji nie miał bladego pojęcia, czego od niego oczekiwałam.

Hudson znów zrobił poważną minę.

– Nie mogę tu bez ciebie mieszkać, skarbie. – Jego słowa były łagodne i ciche, lecz doskonale je usłyszałam. – Ale nie chcę sprzedawać tego mieszkania, bo kocham być tutaj z tobą. Pewnego dnia ty i ja znów zamieszkamy tutaj razem. Szkoda, żeby ten apartament stał pusty, gdy ja wciąż na ciebie czekam i błagam o przebaczenie. Możesz się tu wprowadzić wraz z Liesl.

– Nie mogę się na to zgodzić, H.

Czułam, że moje oczy stają się wilgotne. Przynajmniej potwierdził, że wciąż mu na mnie zależy.

– Spodziewałem się takiej odpowiedzi. – Westchnął, poddając się szybciej, niż miał to w zwyczaju. – A więc będzie musiało samo poczekać.

Powstrzymałam się przed powiedzeniem, że przecież możemy zamieszkać tu razem i zamiast tego zaproponowałam:

– Możesz je wynająć.

– Mogę je wynająć tobie – skwitował, unosząc brwi.

Rozbawił mnie.

– Najlepsza oferta w mieście – kosztuje tylko jeden obiad w tygodniu z właścicielem mieszkania.

– Przestań. – Wciąż się uśmiechałam.

– A więc dwa razy w tygodniu. Nie mam zamiaru się targować.

– Hudson.

Nie miał pojęcia, że już mnie przekupił. Nie do tego, by się wprowadzić, ale dałabym się przekonać do randek.

– No, dobra. A więc chociaż raz w miesiącu. Wezmę cokolwiek zaproponujesz, nawet ochłapy – powiedział i zaczął mi się bacznie przyglądać. – Rozważasz teraz, czy dać mi chociaż te ochłapy, racja?

– Może.

Jak on to robił? Zawsze rozgryzał mnie na poczekaniu. I dlaczego tak fajnie mi się z nim rozmawiało, skoro tak bardzo mnie zranił?

Te pytania mnie przerażały, dlatego postanowiłam przeskoczyć problem.

– Ale serio, to gdzie się podziały wszystkie twoje rzeczy? Wynająłeś coś innego?

Bo przecież wszystkie te meble nie zmieściłyby się w kawalerce na poddaszu. Hudson potrząsnął głową.

– Oddałem je na cele charytatywne.

– Typowe życie znanych i bogatych.

Nie mogłam jednak powiedzieć, że będę tęsknić za tymi meblami. Były piękne, ale w końcu to Celia wszystkie wybrała. Byłabym zadowolona nawet z mniej szlachetnego sposobu na pozbycie się ich. Zdaje się, że Hudson miał podobne odczucia.

– Nie przywiązałem się do żadnego z tych mebli. – Wypowiedziawszy te słowa, wyprostował się i wszedł do pokoju, prezentując pustą przestrzeń. – Ten apartament był idealnie zaaranżowany zgodnie z moim gustem i według designerskich trendów, lecz nigdy nie czułem się w nim jak w prawdziwym domu.

Zrobił kilka kroków w moją stronę i dodał:

– Dopóki nie spotkałem ciebie, Alayno. Ty tchnęłaś życie w to miejsce. A rzeczy, które tu zalegały, wybrała osoba, którą chciałbym całkowicie skreślić z mojego życia. Zostały tu jedynie rzeczy, które czyniły to mieszkanie miejscem, w którym chciałem żyć. Twoje rzeczy. Ty.

– Ja… – Moje gardło ścisnęło się zbyt mocno, abym mogła cokolwiek z siebie wykrztusić.

– A gdy już tu wrócimy, możemy umeblować to miejsce po swojemu od zera. Razem. Ty i ja.

Wzięłam poszarpany oddech.

– Jesteś taki pewien, że kiedyś znów będziemy razem.

Perspektywy stawały się coraz lepsze.

– Jestem pełen nadziei – powiedział i uśmiechnął się diabolicznie. – Chcesz się przekonać, jak pełen jestem nadziei?

– Jasne.

Serio, jedyne, czego w tamtym momencie pragnęłam, to żeby wziął mnie w ramiona. Byłam niemal pewna, że tak to się skończy. Lecz droga, jaką pokonywaliśmy, żeby osiągnąć ten cel, była intrygująca.

Hudson sięgnął do kieszeni i wyjął z niej coś małego i srebrnego.

– Kupiłem to.

Trzymał ten przedmiot za klejnot, dlatego nie mogłam ujrzeć całości, lecz gdy się zorientowałam, co to było, wstrzymałam oddech. Bo to był pierścionek. Pierścionek.

Położył mi go na dłoni, żebym mogła uważniej się przyjrzeć. To wcale nie było srebro, tylko platyna, jeśli dobrze zgadłam. A klejnot po obu bokach miał dwa podłużne kamienie. To pomiędzy nimi znajdował się okrągły, doskonale oszlifowany diament. Miał przynajmniej dwa i pół karata, może nawet trzy. A może i cztery, kto wie.

W oczach zebrały mi się łzy, a ja osłupiałam. Wręczył mi ten pierścionek, więc to nie były oświadczyny. Co to zatem było? Kolejny sposób, żeby namieszać mi w głowie?

– Tam jest wygrawerowany napis – oznajmił łagodnie, jakby wyczytał moją dezorientację.

Mrugnęłam, żeby wystarczająco wyostrzyć zamglony wzrok, i przeczytałam inskrypcję: „Daję ci całego siebie”.

Potem Hudson przede mną uklęknął.

A jednak to były oświadczyny.

Nie mogłam mówić, nie mogłam myśleć, nie mogłam nawet oddychać.

– Coś sobie uświadomiłem po tym, jak ostatnim razem cię o to zapytałem – powiedział ze swojego miejsca na podłodze przede mną. – Źle to rozegrałem. Po pierwsze nie miałem pierścionka, po drugie powinienem był przyklęknąć na kolano. Poza tym nie dałem ci tego, co najważniejsze. Zaoferowałem ci wszystko, co mam, bo myślałem, że w ten sposób zdobędę twoje serce. Lecz ty wcale tego nie chciałaś.

Jedyną rzeczą, o którą kiedykolwiek prosiłaś, jedyną rzeczą, jakiej nigdy ci nie dałem, byłem ja sam.

Z gardła wyrwał mi się szloch, jednak po raz pierwszy od dłuższego czasu nie był spowodowany rozpaczą.

– I teraz właśnie to czynię – powiedział i rozpostarł ramiona. – Oto i jestem, skarbie. Daję ci siebie. Całego, Alayno. Nigdy więcej ścian, sekretów, gier ani kłamstw. Daję ci siebie całego, szczerze. Na zawsze, jeśli tylko chcesz.

Wyjął mi pierścionek z uścisku i palcami, które – w przeciwieństwie do moich rozdygotanych – wydawały się opanowane i stabilne, wsunął mi go na palec. Wpatrywałam się w klejnot, który świecił i błyszczał na mojej ręce wspaniale i jasno jak latarnia morska rozświetlająca mrok, w którym przyszło mi żyć. Czy on naprawdę pytał, czy za niego wyjdę? Nie ucieknę do Vegas, żeby potajemnie podpisać dokument, tylko wyjdę za niego za mąż, tak jak to się zwykle odbywa? Czy to naprawdę było coś, co mogłam na poważnie rozważyć?

Mój plan, żeby wpuścić go z powrotem do swojego życia, był dużo prostszy, dużo mniej drastyczny. Wystarczyłby zwykły wspólny obiad, film w kinie. A nie od razu oświadczyny.

Lecz taki właśnie zawsze był Hudson. Parł do przodu szybko i wściekle, a kiedy naprawdę czegoś pragnął, poświęcał się sprawie w całości, żeby osiągnąć cel. Gdybym znowu powiedziała „nie”, gdybym ponownie go odrzuciła, wiedziałam na sto procent, żeby się nie poddał i zapytał kolejny raz, i kolejny – aż do skutku.

Ale to nie dlatego chciałam się zgodzić.

Prawdziwym powodem, żeby za niego wyjść, była miłość do Hudsona Pierce’a, którego kochałam każdą tkanką mojego ciała, całym swoim istnieniem. Podobały i się w nim nawet jego wady i niedoskonałości. One czyniły go tym, kim był. A ja pragnęłam go w całości. I chciałam ofiarować mu całą siebie. A on miał sporo do nadrobienia wobec mnie. Chyba tylko wieczność by na to wystarczyła.

– Alayno, kocham cię.

Tymi słowami przeniósł moją uwagę z pierścionka na swoje oczy – jego dziko intensywne, pełne pasji oczy, które błyszczały jaśniej niż klejnot na moim palcu.

– Wyjdziesz za mnie? Nie dzisiaj i nie w Vegas, tylko w kościele, jak chcesz, albo przy Mabel Shores w Hamptons…

Jakimś cudem wrócił mi głos.

– Albo w Brooklińskich Ogrodach Botanicznych, kiedy zakwitną wiśnie?

– Tak, tam. – Jego źrenice się rozszerzyły. – Czy to…

– Tak. – Kiwnęłam głową. – Zgadzam się.

Nie zdążyłam nawet mrugnąć, a Hudson przyciągnął mnie do siebie, posadził na kolanie i mocno przytulił.

– Powtórz to.

– Tak – szepnęłam, kładąc dłoń na jego policzku. – Tak, wyjdę za ciebie.

Jego usta odnalazły moje i to było jak pierwszy pocałunek – delikatny i nieśmiały. Potem nasze usta na chwilę się rozdzieliły, po czym spletliśmy się językami i ten niewinny całus z lekkiej bryzy zamienił się w szaleńczy sztorm. Hudson jedną dłoń wplótł mi we włosy, drugą trzymał mnie za policzek, jakby się bał, że mu ucieknę, że nagle zniknę.

Zresztą sama przytrzymywałam go w taki sam sposób. Oplotłam mu szyję rękami i przykleiłam się do niego z całej siły. Kiedy nasz pocałunek zaczął ewoluować w coś większego, w coś, co wymagało dotykania większej powierzchni ciała i rozebrania się, Hudson wstając, potrzymał mnie za udo i oparł je sobie o biodro. Drugą nogę również owinęłam mu w pasie i złączyłam je kostkami. Przycisnęłam swoją miednicę mocno do Hudsona, żeby móc się ocierać o jego krocze.

Cholera, brakowało mi tego. Tęskniłam za nim – za nim całym. Jego dotyk był piekący, jego pocałunek palił, a płomienie sięgały aż do mojego czułego punktu. A stabilność jego ciała, jego silnych ramion, umięśnionej klatki – to wszystko stanowiło moje oparcie. Krzepki i stały. Trwały.

Trwale mój.

Byliśmy już w połowie korytarza, nasze usta wciąż nierozłączne, kiedy zdałam sobie sprawę, że nie mam pojęcia, dokąd on mnie właściwie niesie. Skoro w mieszkaniu nie było żadnych mebli, to musieliśmy iść akurat do sypialni? Gdybym zadała pytanie, musiałabym oderwać się od jego języka, a pomruk, jaki Hudson z siebie wydawał, kiedy go ssałam, odwiódł mnie zupełnie od pomysłu, żeby w ogóle się odzywać.

Zresztą niebawem wszystkiego się dowiedziałam. Hudson wparował ze mną do sypialni i kątem oka dostrzegłam na podłodze materac.

Zrzucił ze stóp buty, po czym rzucił się ze mną na futon.

– Zostawiłeś materac? – zapytałam, gdy zdejmował mi koszulkę przez głowę.

Zaraz potem zdjął swój T-shirt.

– Jego akurat sam wybrałem. Poza tym nie mógłbym się z nim rozstać. Wiąże się

z nim zbyt wiele wspomnień.

Tak, to prawda.

A ile jeszcze wspomnień mogliśmy na nim stworzyć. Mieliśmy na to całe życie. O mój Boże, całe życie z Hudsonem.

Wtedy on schylił się, żeby podszczypywać zębami mój sutek przez materiał stanika, czym wyrwał mnie ze snu na jawie i sprowadził na ziemię. Jęknęłam, z trudem łapiąc oddech.

– Czy nie jest tak, że przypadkiem – dyszałam z rozkoszy, gdy przygryzał mój drugi sutek – byłeś przygotowany na to, że się zgodzę?

Oderwał się od mojego biustu i skupił z powrotem na ustach.

– Może coś w tym być – powiedział, całując mnie, a rękami sięgając za moje plecy, żeby rozpiąć mi biustonosz.

– Dobrze mnie znasz, co?

Uśmiechnął się i zawiesił wzrok na moich piersiach, dopiero co uwolnionych z uścisku miseczek stanika.

– Ale chciałbym poznać jeszcze lepiej – odparł i polizał mnie wokół jednego z naprężonych sutków. – Chcę cię poznać lepiej natychmiast. Boże, jak ja tęskniłem za twoim zachwycającym ciałem.

Boże, a jak ja tęskniłam za rzeczami, które potrafił mu robić. Czy istniała jakaś instrukcja o tytule „Jak zadowolić Alaynę?”. Jeśli tak, Hudson z pewnością znał ją już na pamięć. A jeszcze bardziej prawdopodobne, że to on ją napisał. Wiedział, jak sprawić mi przyjemność lepiej niż ja sama.

Kiedy pieścił i drażnił mój biust, sprawiając, że kręciło mi się w głowie, sięgnęłam dłonią w dół, żeby przez dżinsy dotknąć jego penisa. Jego ciepło, twardość – nawet przez gruby materiał spodni – zamieniło moją cipkę w czynny gejzer.

Przejechałam ręką wzdłuż jego uwięzionego penisa.

– Coś mi to przypomina.

– O nie, nie. Najpierw skupiamy się na tobie.

Gdy to mówił, jego dłoń już wędrowała za gumkę moich spodni do jogi, jakby chciał podkreślić swoją rację.

– Ale on mi się podoba – upierałam się i znów zaczęłam się bawić wybrzuszeniem przy rozporku. – Powinniśmy go zaangażować.

– Och, będzie jeszcze miał swoje pięć minut. A nawet dużo więcej.

Przygniótł kroczem moją dłoń, po czym skupił się z powrotem na tym, co robił dłonią. A robił to bardzo umiejętnie. Jego kciuk spoczął na mojej łechtaczce i drażnił ją z mistrzowską precyzją.

Wiłam się pod nim, żałując, że ani ja nie jestem naga, ani on, i że nie przeszliśmy już do kolejnej części po grze wstępnej, w której Hudson znajduje się już we mnie. Rozpaczliwie na to czekałam. Jednak Hudson trzymał mnie w tym oczekiwaniu. Zanurzył we mnie tylko palec, a ja wzięłam poszarpany wdech.

– Jezu, Alayno, jesteś już taka wilgotna. Czy ty masz pojęcie, jak mi przez to staje? Jesteś taka mokra i soczysta, że aż mnie korci, żeby wylizać cię do czysta. Ale pożądam cię i za tobą tęsknię, i muszę w ciebie wejść jak najszybciej. Twoim smakiem będę się delektował w następnej rundzie.

– Następnej rundzie? – Byłam już w niezłej ekstazie na tamtym etapie, a czekało mnie jeszcze więcej?

Hudson dodał drugi palec i zgiął obydwa, pocierając moje wewnętrzne ścianki i trafiając w magiczny punkt, który tylko on potrafił znaleźć. Wkrótce moje podbrzusze się naprężyło, a nogi zaczęły mi dygotać.

– Jesteś taka podniecona. Szybko dojdziesz, prawda?

To wystarczyło, żeby doprowadzić mnie na szczyt. Zalała mnie fala przyjemności, a ja jęknęłam, wpijając paznokcie w plecy Hudsona, który nie przestawał operować we mnie palcami, dopóki nie wydałam z siebie ostatniego orgazmicznego drżenia.

Hudson przyssał się do mojego ucha i pochwalił mnie.

– Dobra dziewczynka. Jesteś tak zajebiście seksowna, gdy dochodzisz. Dzięki temu jestem tak twardy, że aż pulsuję.

On otrafiłby doprowadzić mnie do orgazmu samymi słowami.

Hudson wyjął wreszcie dłoń z mojej cipki i zsunął ze mnie spodnie i bieliznę.

– Pamiętasz naszą pierwszą noc w Hamptons? Kiedy kochaliśmy się tak długo, że następnego dnia byłaś obolała i ledwo mogłaś się ruszać?

– Jak mogłabym zapomnieć?

Przez mgłę obserwowałam, jak zdejmuje dżinsy i majtki. Jego kutas wystrzelił na wolność – twardszy i bardziej naprężony niż kiedykolwiek.

Nagi Hudson Pierce.

Musiałam przełknąć ślinę. Dwukrotnie. Na świecie nie istniał żaden widok, który mógłby równać się z tym przede mną – tak apetycznym, że ciekła mi ślinka.

I on był cały mój. Na zawsze.

Hudson wdrapał się na mnie i zakrył mnie swoim ciałem.

– Ta noc wypadnie blado przy tym, co spotka cię dzisiaj, skarbie. Dzisiaj mam zamiar kochać się słodko i delikatnie. A potem będę cię pieprzył tak długo i intensywnie, że spuchnie ci piczka. Nie będziesz w stanie ustać na nogach, nie mówiąc już o chodzeniu. Później planuję cię lizać, aż ogarną cię drgawki i pocieknie z ciebie na mój język. Kiedy skończę, wszystko to powtórzymy.

Moja muszelka zacisnęła się na samą obietnicę.

– Zapowiadasz wielkie rzeczy.

– Mam nadzieję, że to nie było wyzwanie – powiedział, moszcząc się między moimi udami. – Bo jeśli było – proszę bardzo, zacznijmy grę.

Akurat co do takiej gry nie miałam żadnych zastrzeżeń.

Oplotłam Hudsona nogami, gotowa, by we mnie wszedł. Ale on się zatrzymał i zawiesił wzrok na mojej dziurce.

– Szybciej. – Przekrzywiłam biodra, poganiając go kuksańcem. – Chcę, żebyś wreszcie znalazł się w środku.

Przeczesał mi włosy dłońmi i dał całusa w czubek nosa.

– Cierpliwości, skarbie. Mamy czas, a ja muszę cię poczuć.

Wtedy wjechał we mnie powoli i cierpliwie. Krzyknęłam, czując rozdzierającą słodycz, kiedy Hudson wypełnił mnie, rozciągnął i zanurzył we mnie swojego penisa. Kiedy myślałam, że nie da rady znaleźć się jeszcze głębiej, on podciągnął mi uda, przyciskając mi je do klatki piersiowej, i popchnął jeszcze kawałek.

Ach, rzeczywiście pulsował. Czułam ten rytm pomiędzy moimi ściankami, gdy tonął coraz głębiej.

– Być w tobie to takie świetne uczucie, skarbie – powiedział, po czym wysunął się ze mnie i wjechał z powrotem, kołując biodrami.

– Ostro, delikatnie – jak wolisz?

– Dajesz mi wybór? – Spojrzałam na niego, mrugając z niedowierzaniem.

Jego usta uniosły się nieznacznie w jednym kąciku.

– Tym razem tak.

Kochałam go bez względu na to, w jaki sposób mi się oddawał. Jedyną rzeczą, która się dla mnie liczyła, było to, że to dla mnie robił.

– Ty zdecyduj. Ufam ci.

Bo naprawdę mu ufałam. Może nie w takim stopniu, w jakim maksymalnie byłabym w stanie albo w jakim kiedyś mu ufałam, ale to była kwestia do dopracowania. Mieliśmy czas.

Hudsonowi chyba przypadła do gustu moja odpowiedź. Jego oczy i twarz złagodniały. Gdy we mnie wszedł, splótł palce swoich dłoni z moimi i oparł się czołem o moje.

– Kocham cię, Alayno. Mój skarbie. Moja miłości.

Zapomnieliśmy się we wspólnym tańcu, ciesząc się sobą, kochając się i wznosząc się razem coraz wyżej i wyżej… Zaspokajaliśmy się tak, jak nauczyliśmy się kiedyś, a także na nowe sposoby. To nie było do końca słodkie ani też ostre, ani szaleńcze, ani namiętne, ani nawet delikatne – ale wszystko po trochu. To, jak leżeliśmy połączeni, było wszystkim.

To było po prostu idealne.

KWIECIEŃ

To najpiękniejsza panna młoda, jaka kiedykolwiek kroczyła alejkami Brooklińskich Ogrodów Botanicznych. Do diabła, to najpiękniejsza panna młoda, jaka kiedykolwiek stąpała po planecie Ziemi. Nie mogę oderwać od niej oczu. Suknia opina jej boski biust i zgrabniutkie biodra, za nią snuje się welon. A ten wiązany na plecach gorset jest zajebiście seksowny. Nie mogę się doczekać, aż ją później rozbiorę. Chociaż mam przeczucie, że kiedy w końcu nadarzy się okazja, te gorsetowe supełki okażą się bardziej frustrujące niż seksowne.

Ale w końcu czasami frustracja stanowi przecież połowę zabawy.

I jest konieczna. „Bez wysiłku nie ma postępu” – Alayna uwielbiała mi to powtarzać. Tego cytatu nauczyła się podczas terapii i uznała, że w wielu przypadkach doskonale nas opisywał. Przez ostatnich dziewięć miesięcy powtarzała go tak często, że zdziwiłem się, gdy nie ujrzałem go wyhaftowanego na naszych weselnych serwetkach.

Ale szczerze, prawda kryjąca się za tym prostym zdaniem jest zdumiewająca. Chociaż sam jestem człowiekiem skłonnym do poświęceń, który zawsze podejmuje wyzwanie, pierwszy jestem w stanie przyznać, że droga od naszych zaręczyn do ślubu była usiana głazami i pełna wybojów. Mimo że powiedziała „tak” tego pamiętnego sierpniowego dnia, zdarzyło się wiele sytuacji, podczas których – jestem pewien – kusiło ją, żeby zerwać oświadczyny. Momentów, gdy zamykałem się i zapominałem, jak ją do siebie dopuścić. Dni, kiedy odpychałem ją od siebie, bo nie wierzyłem, że kiedykolwiek zasłużę na jej miłość.

No i wreszcie największy problem ze wszystkich – zaufanie. Zszargałem do cna całe zaufanie, które między nami istniało, a odbudowanie go wymagało sporo czasu.

Jeszcze terapia. Nie tylko dla mnie, lecz dla nas jako pary. Myślałem, że praca nad własnymi słabościami była trudna. Jednak dodanie do kompletu drugiej osoby dawało zupełnie nową perspektywę tej batalii.

Musieliśmy tyle wyleczyć – rany, co do których istniało ryzyko, że nigdy się nie

zabliźnią. Okiełznanie i akceptowanie obsesyjnych skłonności Alayny było dla mnie czymś naturalnym, ale nauczyłem się, jak nie do końca przywiązywać się do jej aktów zazdrości i niepewności. Przez to mogła poczuć na nie przyzwolenie, lecz mimo że sceny, w których w swojej manii pokazywała, jak bardzo mnie potrzebuje, były podniecające, wolałem, gdy była całkowicie sobą. Silna i pewna siebie.

Moje leczenie należało do dużo bardziej skomplikowanych. Porzucenie gierek, które prowadziłem niemal całe życie, okazało się najprostszym elementem terapii. Z Alayną u mojego boku przestałem czuć potrzebę bycia okrutnym i nieczułym. Za to moje tendencje do manipulacji i żądza władzy się pogłębiły. Nawet nie potrafiłem rozpoznać, w którym momencie zaczynałem dostosowywać sytuację do swoich zachcianek. Ponieważ Alayna była wyrozumiała i potrafiła mi wybaczać, często nie wytykała mi nawet, że jestem dominujący i dążę do przejęcia kontroli. Co było najlepsze, nawet to lubiła. Lecz nie chciała także poświęcać zbyt dużo siły na moje słabości. Dlatego coraz częściej zwracała mi uwagę, a ja na jej prośbę próbowałem. Próbowałem pozwolić, żeby rzeczy popłynęły swoim naturalnym rytmem.

To była dla mnie najtrudniejsza część leczenia, jej najbardziej wymagający składnik.

Ale postęp okazał się zadziwiająco duży. Nie byłoby nas tu dziś, gdybyśmy razem nie podjęli kroków, aby umocnić nasz związek. I podczas gdy mam pewność, że to nie koniec zmagań, że samo wsunięcie obrączki na jej palec nie wystarczy, to obydwoje wiemy, że jesteśmy warci zachodu. I będziemy walczyć.

Będę o nią walczył.

Widzicie, jaką dostałem nagrodę za swoje starania? Nawet pomijając przysięgę małżeńską, ona jest moja. A ja należę do niej. Całkowicie, od początku do końca.

Uroczystość była skromna – tego życzyła sobie Alayna, a jej życzenie jest dla mnie rozkazem. Mirabelle, Liesl i Gwen – z którą wyjątkowo mocno się zaprzyjaźniła – stały jako jej druhny. Ich bladoróżowe sukienki idealnie komponowały się z kwiatami wpiętymi w welon Alayny oraz tymi rosnącymi w ogrodzie. Jak Mirabelle się to udało? Chyba nigdy się nie dowiem. Później jej podziękuję za wkład w wielki dzień mojej żony.

Mojej żony.

Nigdy mi się nie znudzi to słowo – żona. Kto by uwierzył, że kiedykolwiek będę małżonkiem? Nigdy nie myślałem o ślubie. Moi rodzice nie reprezentowali sobą zbyt dobrego przykładu małżeńskiej pary, a ja kompletnie nie rozumiałem ich pojęcia

romantycznej miłości. Trzeba było Alayny, żeby mi to wytłumaczyła. Okazała się najlepszą nauczycielką na świecie – cierpliwą i pobłażliwą, dużo bardziej, niż na to zasługiwałem.

Nie znosi, gdy tak o sobie mówię. Że nie zasługuję, że nie jestem czegoś wart. I wydaje mi się, że ja podobnie się frustruję, gdy ona wypowiada się destruktywnie o swojej przeszłości. Różnica jest oczywiście taka, że to nie jej niedoskonałości i słabe strony niemal nas zniszczyły, tylko moje. Bywają dni, że trudno mi siebie znieść z powodu kłamstwa, w które ją wmanewrowałem. Wtedy ona koi moje bolączki, opatruje moje rany swoją miłością. Mówi mi wtedy: „Gdyby nie twoja gra, nigdy byśmy na siebie nie trafili". Sam akurat jestem innego zdania. Bo bez względu na wszystko bym ją znalazł.

Zawsze. Bez wątpienia.

Nie ma przesady w stwierdzeniu, że zaintrygowała mnie od pierwszego wejrzenia. Jeśli już, to właściwie zbyt bagatelizujące określenie, bo nie istnieją słowa, które mogłyby opisać, jakie wrażenie na mnie wywarła. Gdy próbuję wyrazić je na głos, prawdziwe doświadczenie przedstawiam w okrojonej, umniejszonej wersji. Absolutnie szczerze – kobieta, która stała na tamtej scenie sprawiła, że oniemiałem. Jej pomysły związane z biznesem były tylko jednym z powodów. Owszem, to były rozsądne i innowacyjne propozycje, jednak bystrych, inteligentnych i dobrze zapowiadających się nowych zawodników z branży można znaleźć za każdym rogiem. Chodziło o coś znacznie więcej. Trudno mi właściwie sprecyzować, czy chodziło o jej manierę, sposób wypowiadania się, czy szokującą głębię jej czekoladowobrązowych oczu. Cokolwiek to było, moja dusza ujrzała w niej swoją bratnią. Jakby jakaś część mnie zawsze wiedziała, że ona gdzieś tam jest, jakby na nią czekała – aż przyjdzie i tchnie we mnie życie.

Trochę czasu mi zajęło, zanim zorientowałem się, że to miłość. Na początku nie miałem nawet pojęcia, co to takiego. Lecz teraz, gdy już wiem, wciąż mam opory, żeby to tak nazywać, ponieważ słowa zawodzą. Nie potrafię nimi opisać wielowymiarowego uczucia, którym ją darzę. Ale to już najbliższe temu określenie, dlatego teraz mówię jej to tak często, jak mogę. Potem zaś staram się jej wytłumaczyć, co się z mojej strony tak naprawdę kryje za tym sześcioliterowym czasownikiem. Że nie tylko mój świat kręci się wokół niej, ale że to ona jest całym moim światem. Że ona jest nie tylko powodem, dla którego chce mi się oddychać, ale w ogóle jest moim powietrzem. Że ona nadaje znaczenie każdej mojej myśli,

każdemu uderzeniu mojego tętna, każdemu szeptowi mojej świadomości. Ona jest moim całym wszystkim. To właśnie tak złożone i tak proste jednocześnie.

Nie wiem, czy ona to kiedykolwiek zrozumie, ale szczęśliwie przez resztę życia będę jej mógł próbować to pokazać.

Rozglądam się po tłumie ludzi, którzy zjawili się, by świętować z nami ten wyjątkowy dzień, i myślę, iż to całkiem zabawne, że kiedy już wiem, co to znaczy kochać i być kochanym, widzę tę miłość wszędzie. W sposobie, w jaki Adam zajmuje się dzieckiem i włóczy się za Mirabelle, podczas gdy ona przeskakuje od jednej osoby do drugiej jak z kwiatka na kwiatek. W sposobie, w jaki mój ojciec trzymał matkę za dłoń podczas uroczystości. W czułym spojrzeniu Briana, który patrzył, jak jego siostra mówi mi sakramentalne „tak". Czy zawsze na świecie wokół mnie było tyle miłości? Jakim cudem zupełnie jej nie dostrzegałem, dopóki Alayna Withers nie pojawiła się w moim życiu?

A teraz już Alayna Pierce. Brzmi super, prawda?

Zbliża się teraz do mnie, a ja uśmiecham się szerzej. Odkąd zaczęła kroczyć alejką, nie przestawałem się uśmiechać. Jestem pewien, że to wyglądało absurdalnie.

– Hej, przystojniaku – wita się ze mną tym zalotnym głosem, który sprawia, że mój penis zaczyna się wiercić. – Czas na pierwszy taniec.

Pozwoliłem jej poprowadzić się na esplanadę. To imponujące, jak szybko ekipa, którą wynajęliśmy, przeniosła całe przyjęcie. Mogliśmy zaaranżować wszystko w atrium albo innym zadaszonym miejscu, jak zresztą sugerował planista naszego wesela, ale Alayna uparła się, żeby całość odbyła się na dworze, wśród kwiatów. To była dobra decyzja. Brooklińskie Towarzystwo Botaniczne zazwyczaj nie wynajmuje na wesela i śluby całego ogrodu. To wspaniałe, na co się zgodzili dzięki hojnemu datkowi.

Wodzirej zapowiada nasz pierwszy taniec, a ja biorę pannę młodą w ramiona.

– Pani Pierce, do czego zatańczymy?

Nie wiem nic na temat tego, co się będzie działo na przyjęciu. Wszystkie szczegóły dopieściła Alayna. Proponowałem pomoc, ale ona wolała zrobić mi niespodziankę. Role się odwrócą, gdy zabiorę ją na pokład samolotu i polecimy w podróż poślubną. Nie ma jeszcze pojęcia, że spędzimy trzy tygodnie w prywatnej chatce na Malediwach. Rozważałem jeszcze Włochy i Grecję – wspominała kiedyś, że chciałaby odwiedzić obydwa te kraje – ale powodowany własnym egoizmem wybrałem coś bardziej egzotycznego. Większe szanse, że na naszej prywatnej plaży

częściej będę oglądał ją nago niż na tle antycznych ruin czy muzeum sztuki.

– Cierpliwości, panie Pierce.

Zawsze potrafiła zagiąć mnie moimi słowami.

Zaczyna grać muzyka, a ja się uśmiecham. *All of Me*. Oczywiście.

Alayna wtula się w moje ramię, a ja zanurzam twarz w jej szyi, napawając się jej zapachem. Jej wiśniowy żel do kąpieli miesza się z aromatem kwiatów unoszącym się w powietrzu, ale żaden z nich nie jest w stanie stłumić zapachu skóry Alayny – połączenia słodkiego ze słonym, którego nie potrafię opisać, lecz który byłbym w stanie rozpoznać wszędzie.

Chociaż chcę ją tulić i cieszy się tym czułym pierwszym tańcem jako para małżonków, czuję, że nie miałem dziś okazji nawet z nią dłużej porozmawiać i nie mogę się powstrzymać, żeby nie zrobić tego właśnie teraz.

– To piękny ślub, Alayno. Wykonałaś doskonałą pracę.

Czuję, jak na jej policzku przytkniętym do mojego ramienia maluje się uśmiech.

– Dziękuję. Miałam wielu pomocników dzięki twoim pieniądzom.

– Naszym pieniądzom – poprawiam ją.

Jak obiecałem za pierwszym razem, gdy poprosiłem ją o rękę, nie zażądałem żadnej rozdzielności majątkowej. To, co moje, należy do niej – otwarcie i bez zbędnych pytań. Ciekawe, czy ona kiedyś do tego przywyknie.

– Naszym pieniądzom – daje za wygraną. – I chyba idzie nieźle, jak sądzę.

– Bardzo dobrze.

W istocie tak jest.

– Zauważyłaś, jak Chandler łazi za Gwen jak zagubiony szczeniaczek?

Zauważyłem. Chociaż w jego oczach dostrzegłem zbyt wiele pożądania, żebym to porównanie z małym pieskiem mógł uznać za adekwatne.

– Zdaje się, że ona nie ma nic przeciwko.

Ze wzroku Gwen też daje się odczytać pewną namiętność. Czy również to zarejestrowała Alayna?

– Nie, nie ma – chichocze Alayna.

A więc też to widzi.

– I wszyscy wydają się szczęśliwi.

– To prawda.

A ja jestem najszczęśliwszy.

Alayna składa pocałunek na mojej szyi, który przesyła impuls prosto do mojego członka.

– Nawet twoja mama zdołała zachować dobry humor i jest miła dla ludzi.

Wzmianka o mojej matce sprawia, że mylę kroki.

– Chyba ma nad sobą większą kontrolę teraz, gdy jest trzeźwa.

Sophii nie było w domu od stycznia, od czasu naszej interwencji. Przegapiła narodziny dziecka Mirabelle, czego – jak sądzę – bardzo żałuje, ale jest teraz w lepszej formie niż przedtem i wydaje mi się, że nawet ona uważa, że warto było się poświęcić.

– Ale to wciąż stara, wredna wiedźma, co?

Alayna się śmieje, jej włosy łaskoczą mnie w szyję swoim ruchem, a dźwięk, który z siebie wydaje, łechce moje serce swoją szczerością i czystością.

– Ty to powiedziałeś.

Przytulam ją mocno i całuję w skroń. To wszystko, czego potrzebowałem, nie wiedząc zupełnie, że tego właśnie chcę. Cóż, może jednak nie do końca wszystko. Na liście pozostawała jeszcze jedna rzecz.

Postanawiam naokoło poruszyć temat, którego unikałem. Może to i manipulacja, ale taki już jestem.

– Widziałem cię wcześniej z Arin Marise. Pięknie razem wyglądałyście.

Arin Marise Sitkin to córeczka Adama i Mirabelle. Moja siostra uparła się, żeby dać dziecku imię, którego nie da się zdrobnić, dzięki czemu będę ją nazywał tak samo jak wszyscy inni. Więc postanowiłem zwracać się do niej pierwszym i drugim imieniem, żeby podroczyć się z Mirabelle. Mała ma już pięć i pół miesiąca, to bardzo pogodne dziecko. Jest drobna jak jej mama, ale potrafi pokazać charakterek. Jej filigranową posturę da się zauważyć tylko przy porównaniu z Bradenem, bratankiem Alayny, który jest od Arin półtora miesiąca młodszy, a już dwa razy większy.

Nigdy nie rozmawialiśmy z Alayną o dzieciach, przynajmniej nie naszych. Gdy zobaczyłem ją z Arin i Bradenem, zakochałem się w niej na nowo – w jej trosce i delikatności, z jaką się z nimi obchodziła – jednak potem nie poruszyłem tego tematu. Może wtedy mnie przerażał, ale teraz już się nie boję. Nie teraz, kiedy już wiem, że ona jest moja – prawdziwie i w całości, bez względu na to, jak przebiegnie rozmowa. Odchylam się, żeby spojrzeć jej w oczy. Pewnie powinienem poczekać z tym na bardziej odpowiedni moment, ale nie potrafię już czekać ani chwili dłużej, więc pytam:

– Czy chcesz… – zaczynam, ale postanawiam ugryźć to od innej strony. – Czy myślałaś kiedyś o własnych dzieciach?

Ona przysuwa się, żeby pocałować mnie w szyję, po czym ze spuszczonym wzrokiem wyznaje niepewnie:

– Raczej bym je spartaczyła.

Zawsze się tego obawiałem, więc jeśli to będzie dla niej zbyt trudne, dam sobie spokój. Całuję ją w głowę i pytam jeszcze raz – prosto z mostu:

– A czy chciałabyś je spartaczyć razem ze mną?

Alayna śmieje się i patrzy mi w oczy, ma zamglony wzrok, a jej twarz promienieje.

– Tak – odpowiada bez wahania i cienia wątpliwości. – Z przyjemnością.

– Świetnie. – Przyciągam ją bliżej i obracam nią w tańcu. – Możemy zacząć już dziś w nocy w samolocie. Albo i teraz, jeśli wolisz. W jednym z mniejszych ogrodów widziałem olbrzymi dąb. Jestem niemal pewien, że moglibyśmy się tam schować i nikt by nas nie zauważył, nawet pomimo twojej sukienki.

– Chciałabym zobaczyć, jak się do mnie dobierasz przez te wszystkie warstwy materiału.

Kąsam ją w ucho.

– Och, skarbie, jestem bardzo zaradny. Czy muszę ci przypominać, że jestem facetem, który zawsze dostaje to, czego chce? – Znów odsuwam się i patrzę jej w oczy. – A jeśli ktoś kiedykolwiek w to wątpił, powinien teraz na mnie spojrzeć, żeby się przekonać, że to prawda. Wszystko, czego pragnę, trzymam tu, w swoich ramionach.

– Kocham cię – mruczy.

– Ja pierwszy.

I ostatni. I wszystko pomiędzy.

Całuję ją słodko i niewinnie – w sam raz dla gapiów – lecz z wystarczającym pazurem, żeby zrozumiała, co mam na myśli. Wtedy nasz taniec dobiega końca i nadchodzi czas, żeby Alayna zatańczyła ze swoim bratem, a ja z Sophią. Niechętnie, ale pozwalam jej odejść. Jakoś przeżyję tych kilka minut. W końcu mam ją na zawsze.

KONIEC

TYTUŁ ORYGINAŁU: *Forever with You*

Redakcja: Ilona Turowska
Korekta: Anita Rejch
Zdjęcie na okładce: Tom Barnes & Gennifer Albin
Projekt graficzny okładki: Łukasz Werpachowski

© 2014 by Laurelin Paige
All rights reserved, including the right to reproduce this book or portions thereof in any form whatsoever.

Copyright © 2016 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiece,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus
Copyright © for Polish translation by Monika Pianowska

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne
Białystok 2016
ISBN 978-83-65170-20-0

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

Plik opracował i przygotował Woblink

woblink.com